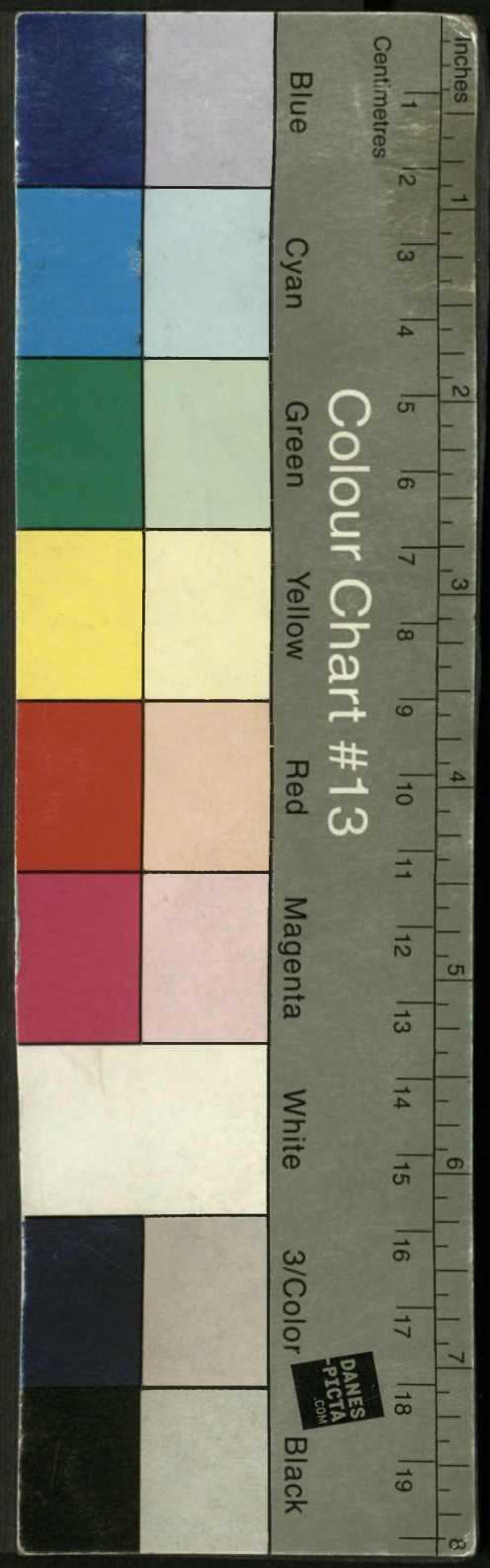
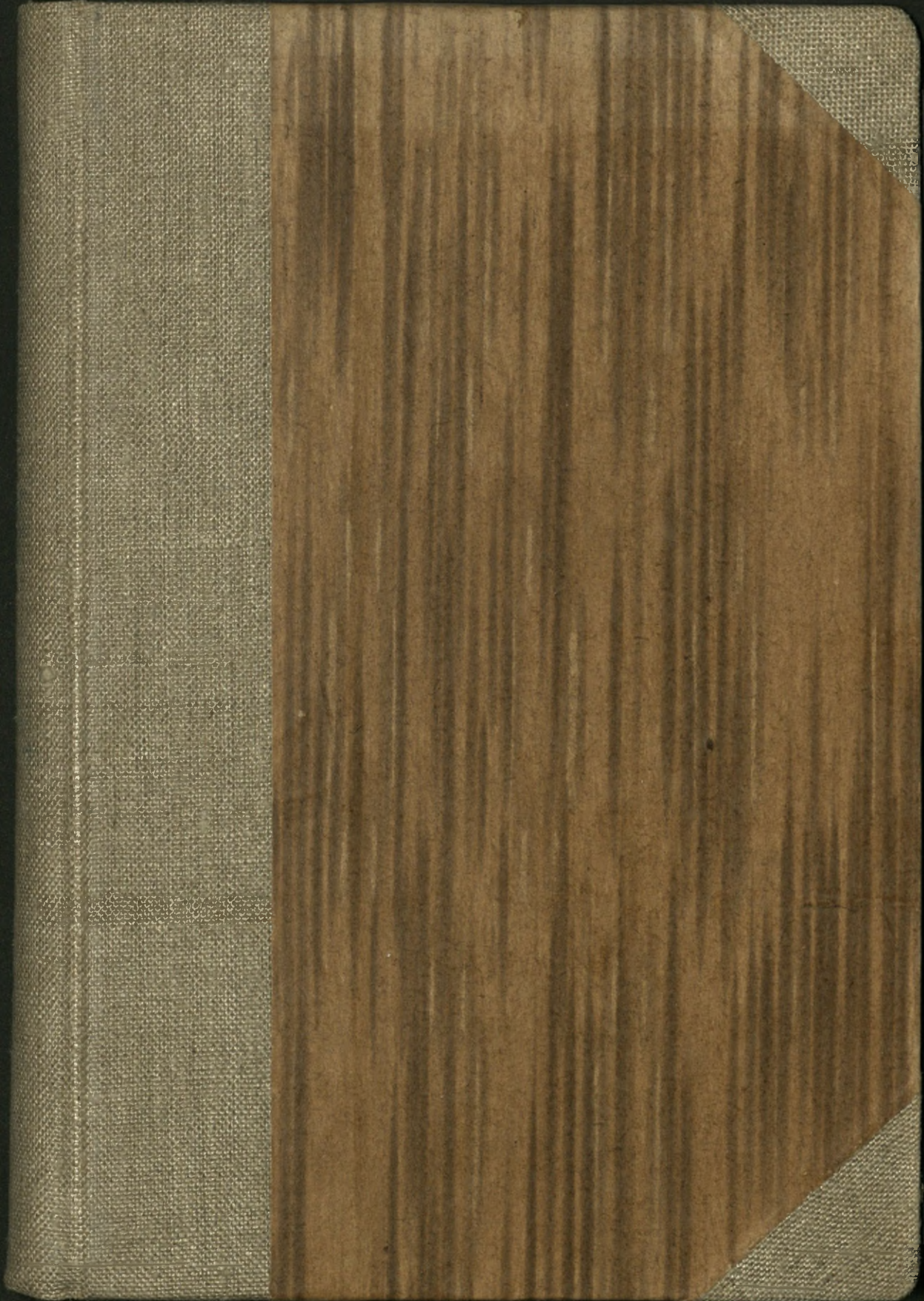




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

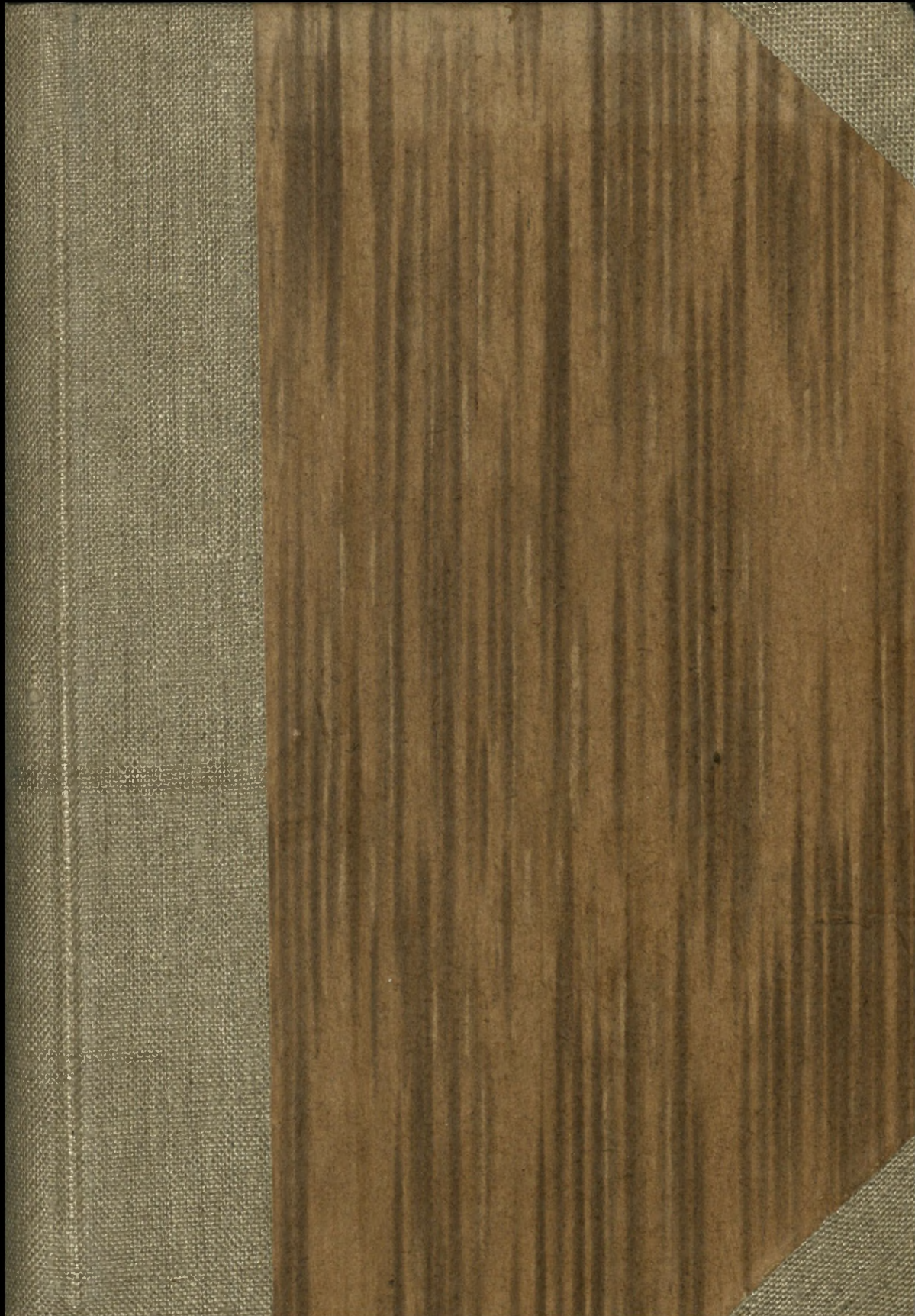


Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8  
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19



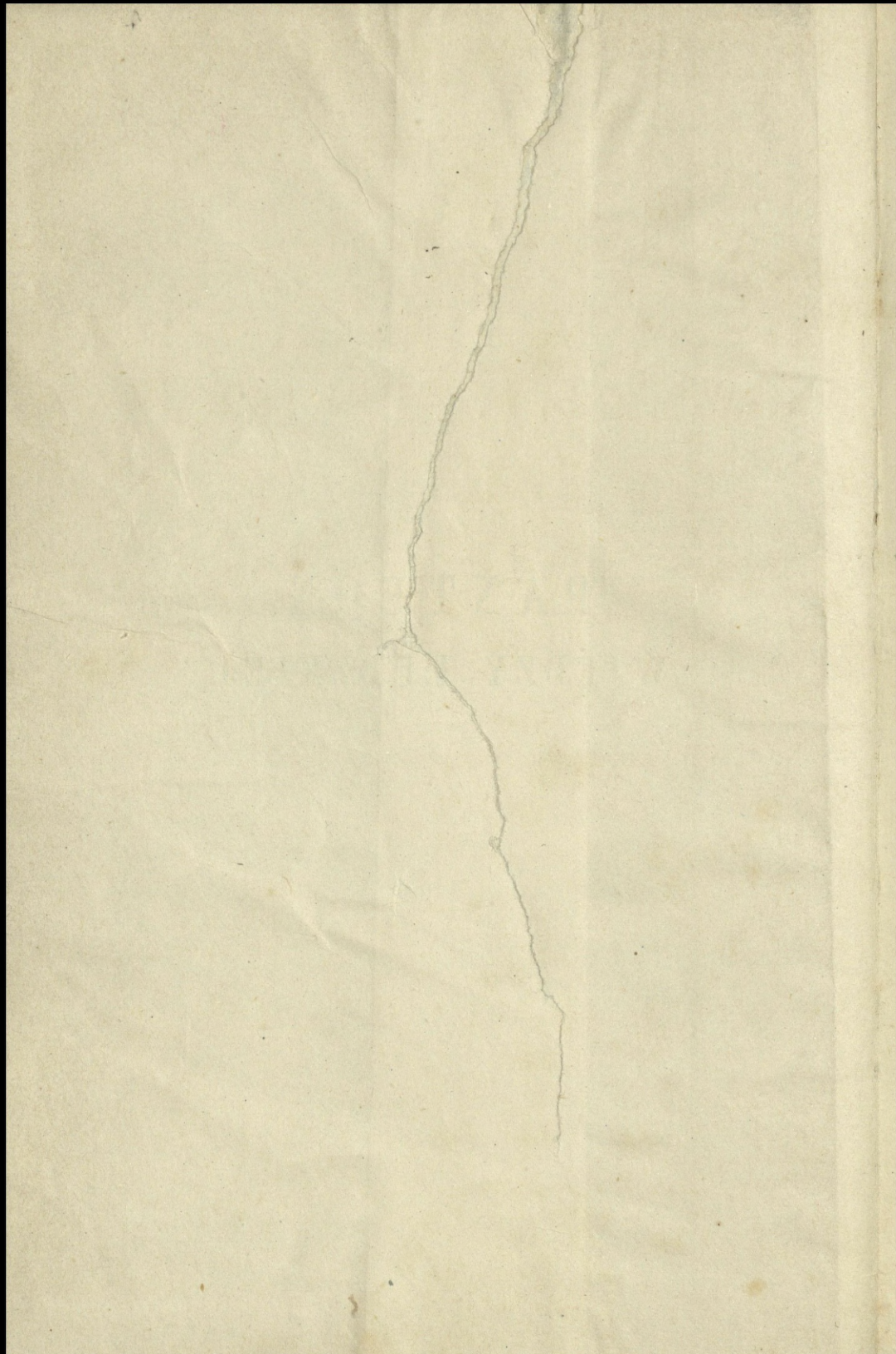


921

dubl. 2102

1

PANTHEON  
WIEDZY LUDZKIEJ.



10087

PANTEON  
WIEDZY LUDZKIÉJ

LUB

PANTOLOGIA, ENCYKLOPEDIA WSZECH NAUK  
I UMIEJĘTNOŚCI, PROPEDEUTYKA POWSZECHNA  
I WIELKI SYSTEM FILOZOFII

PRZEZ

BRONISŁAWA TRENTOWSKIEGO.

TOM I.

POZNAN,  
NAKLĄDEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.  
1873.

„Każda myśl w Bogu poczęta, z wieczności w czas i przestrzeń zesłana, jako cząsteczka prawdy, jako córka Boża, to samo cierpieć musi, co przecierpiał Bóg Syn wcielony. Objawi się wśród ludzi, — opowie nieba część — i męczy się i krzyż swój nosi i grób swój ma i zmartwychwstaje, ażeby siąść na ołtarzu i panować wiecznie.“

*Zygmunt Krasiński.*



33971/2

## PRZEDSŁOWIE.

Od 1848 roku nie wystąpiłem na widocz z żadnym ważniejszym, umiejętności mistrzowskiej poświęconym dziełem przed drogim mi narodem, za który walczyłem jako żołnierz powstańczy; za którym tęsknię i usycham, dla którego pracuję piórem w oddali i samotności wielkiej, a którego dobra bardziej, niż własnego zbawienia pragnę. Jak się to stać mogło? Przyczyna tego podwójna: Coraz okropniejsze położenie kraju, zwrot Europy całej na piekielne manowce stare, muzułmanizm chrześcijański w zażartej walce z oświatą chrześcijańską, cierpienia tułacza; wszystko to razem przypawiło mi o dziesięcioletnią niemoc, a raczej nawałnicę nerwową, w której było dość konań, lecz nie wiele zielonoświątkowych chwil, przynoszących Ducha świętego i podających natchnione pióro do ręki. Choroba długa, uporczywa, krzyżowo męcząca, sprawiła mi niepowetowaną w zawodzie pisarskim przerwę. To jedno. — Drugie zaś, że naród sam zwrócił się lewo

w tył, a pędził szybko, by po kolei żelaznej, ku XIII. wiekowi; że prześcignął wnet pod tym względem zachód, który przecież stawiał potężny i w końcu zwyciężki opór; że stał się coś nakształt Hiszpanii północnej! Ustały u nas Przeglądy, światła, postępowi i umiejętności poświęcone, takie np. jak niegdyś *Kwartalnik Krakowski* i *Rok Poznański*. Na miejscu ich królowały pisma *w duchu i kierunku średniowiecznym*, który był tak zuchwały, iż przyodziął się, zgoła w patriotyczny, święty nam płaszcz. Wężową mądrością umiał nas wyprowadzić w las. I *panował*, dzieląc się władzą z wrogami, również ociemnienia naszego żądajęcymi! Rzucano klątwy na filozofią, poniewierano rozum ludzki i umiejętność niepodległą, której przypisywano polityczne i społeczne rozburze; potwarzano, a nawet prześladowano uprawiaczów i przyjaciół światła. O, straszliwe było to dziesięciolecie! Nie sam Mikołaj ducha nam dławił! Głos swobodniejszy i słowo, oświecić kraj chcące, nie znalazły przyjęcia w czasopismach. Dzieło filozoficzne szukało daremnie czytelnika, a więc i wydawcy. Powróciło się w najohydniejszy Polski upadającej czas, jaki widziało się od Jana III. do Stanisława Augusta, wyjąwszy chyba, że nie spalono *Łyszczyńskiego* i dano tak zwanemu *makaronizmowi* pokój! Było ognia wiarowego siła, a światło utaiło się tam i sam pod popiołem. Stany te bolały mnie mocno i nie mogły mi dopomóc do zdrowia. Potrzeba mi było wyczekiwać przyszłości lepszej, albowiem dla chwil barwy takowej pracować i pisać nie warto! — Rozelśniał wreszcie we Francyi i we Włoszech pogodniejszy dzień. Zdaje się więc, że i u nas zadnieje.

Wydaję zatem to, co miało wyjść dopiero po méj śmierci, kiedyś, gdy i dla nas zaświeci raz przecie słoneczniejsze niebo. Lękam się tego jedynie, czylim dziś nie wybrał się może w polski świat jeszcze za-wcześniej.

Żem milczeć musiał tak długo, polski świat umiejętny nie straci na tém, ale zapewne zyska. Dzisiaj *choroba nerwowa*, to tyle, co za dawnych czasów *żywot na pustyni*, gdzie skupiało się w sobie, co rozproszyłoby się w rozległym, a co chwila odmiennym świecie. I osoba pisarza i rzecz jego wzmogła się, dojrziała. Duch się wyklarował, jak stary miód. Ztąd dzieło niniejsze lepsze będzie niezawodnie od wszystkich mych dawniejszych prac.

Otrzymuje tu czytelnik *trzy księgi* dzieła, poświęconego wszech naukom i umiejętnościom, postępowi i światłu. Chodzi im o danie obrazu oświaty europejskiej przez wszystkie jój lśniącej przybytki, a to na wysokości bieżącego dnia, tudzież o podniesienie oświaty téj własną siłą na górnieszy stopień i o unarodowienie jój nad Wisłą i Dniestrem. Kuszę się nadto o pogodzenie umiejętności z wiarą, bez popadnienia w niewolnictwo scholastyki średniowiecznej; a zarazem o wyświecenie rzetelnej, wiekuistej, iście niebiańskiej wartości chrześcijaństwa i katolicyzmu, bez nucenia pieśni z pod mogił starego ludzkości europejskiej smętarza. W ogóle, zamiary dzieła tego są ważne, śmiałe, nowymi czasy brzemienne. I wyznać muszę otwarcie, iż nie lękam się wcale spotkać mnie mogącego zawodu. Chociażby mnie dziś czekał smutny los Masława i górny napis nad ofiarną mą głową: „*Alta petisti, alta tene!*“ —

mniejsza o to. Jutro pomysły me zwyciężą i panować będą, albowiem podał je Bóg.

Przestrzega się czytelnika, ażeby, zapoznając się bliżej z dziełem tém, miał się na baczeniu i strzegł samego siebie. Jeżeli dozwoli mu, by porwało go na swe balonu skrzydła i niosło go coraz wyżej, coraz dalej, coraz niebezpieczniej dla głowy mdłej ku niebu, zostanie mym brańcem. Mnieby zaś to martwiło. Ja żądam, nie duchowych jeńców nowój szkoły, lecz zdolnych uczniów z szerokiego świata, którzyby przyjęli rzecz, a zamieniwszę ją w krew i soki własne, nadali jój ulepszenia, lub wyższego przeobrażenia piętno; — którzyby, stanawszy na ramionach mistrza, widzieli i szli nierównie dalej od niego. Rozbudzenie ducha narodowego, którego Bóg uposażył tak szczerze, a który, niestety, w braku szkół porządnych i własnych, tudzież przez zropczenie i lenistwo zaniedbał się sam, i puszczenie go ubitą odemnie, oraz od innych drogą postępu; oto gorące życzenie moje! — Jeżeli zaś czytelnik już przódy oddał się orkowym mocom ciemności, wciąż władzy i panowania chciwój, a podziemnie działającój; jeżeli wystawił cyrograf czartu na własną duszę: niech raczy być oględny w sądzie! Potępienie namiętne dzieła tego obrócić się może wnet przeciwko niemu. Próżna troska, trudna rada! Duch Boży mocniejszy od ducha szataniego i odniesie w końcu zwycięztwo.

Czemu dzieło to przybrało miano *Panteonu wiedzy ludzkiej*? Znac, iż różni się bardzo od encyklopedyi nauk i umiejętności zwyczajnej, oraz od propedeutyki powszechnój, które służą mu tylko za podrzędne

głównego tytułu objaśnienie, a i to przez wzgląd jedynie na znane ogólnie dziś pojęcia. Już ze *wstępu* wymiarkuje czytelnik sam, czemu nazwałem tak mą pracę. Wreszcie, czy nie godzi się ojcu nadać swojemu dziecku chrzestnego imienia, jakie się mu podoba?

Musiabym w przedśłowiu tём rozpisać się szeroco, jak Hegel przy swojej fenomenologii ducha, gdybym chciał ofiarować czytelnikowi bliższe o dziele tём sprawozdanie, a uwiadomić go o wszystkich mych, w duszy grających zamiarach i chęciach, — o tём, com już pozyskał, czego jeszcze szukam, za co walczę i czemu w pewnych razach postąpiłem sobie tak, a nie inaczej, — słowem, gdybym miał dać dokładny poczet z całej, przywiedzionej tu osnowy. Ale to traciłoby na miejscu tём albo śmieszłą obietnicą, albo śmieszniejszą jeszcze przechwałką własną. Wołałem więc poradzić sobie wprost przeciwnie. Uczynię to sprawozdanie dopiero w księdze trzeciej, najważniejszej, najwięcej rzeczy nowych w sobie zamykającej, a i to dopiero na samym końcu dzieła. Tam będę mógł mówić, nie już o czczych obietnicach i dobrych chęciach, ale o *rzeczach dokonanych i danych*, które każdy poznał i ocenił. Tymczasem zaś *wstęp* przygotowuje dostatecznie do samego dzieła i powie to, co będzie najpotrzebniejszego.

Filozof pochlebiać nie umie. Obowiązkiem jego wypowiadać prawdę bezwzględłą. Niechaj więc czytelnik nie spodziewa się tego, ażebym się do wyobrażeń jego stósował; ażebym je chwalił i uwielbiał, starając się o tak zwane *Captare benevolentiam!* Gdybym kusił się nawet o to; nie podolałbym temu. Wszakże ja tak



daleko! Autor i czytelnik nie znają się tu nawzajem. Drugi ocenić może pierwszego za pomocą książki téj; ale jak pierwszy oceniłby mógł drugiego? Wreszcie, komu się należy nauczycielstwo, czy pisarzowi, lub czytelnikowi? Ze względów tych proszę o zastosowanie się do mnie.

Rzeczy zachodzą tu, równie najwyższe, jak najniższe, a często niezmiernie trudne. Staralem się więc przedewszystkiem o *jasność*. Dla niej poświęcałem, rad nie rad, czasami głębokość i filozoficzne wywody, a zawsze wdzięki stylowe, dla których nie jestem wcale obojętny. I tuszę, że wykład mój jest wszędy tak prosty i dostępny, iż zrozumie go każdy, kto zechce tego szczerze, by téż mu i zbywało na uniwersyteckiem wykształceniu. Nawet płci pięknej nie wyłączam wcale od czytania dzieła i miło mi będzie, jeżeli weźmie je do rąk Deotyna, lub Ziemięcka.

Czytelnik najdzie w tém dziele pewną ilość *powtórzań, i rzeczy i słów*. Niechaj nie bierze ich za opieśzałość, ani za słabowite przepominanie tego, co się już raz jeden wyrzekło. Powtarzania te zachodzą z następujących trzech powodów: *Naprzód*. Przedstawia się tutaj nie *rzeczy*, które za każdym razem wyczerpać trzeba całkowicie i przez wszystkie ich możebne poczty naukowe, podając o nich na jedném miejscu to, co tylko wyczyniło się gdzie i kiedy; lecz *nauki i umiejętności* różne, oraz *mnogie ich stanowiska*, kędy o jednej i téj samej rzeczy prawi się często, a coraz inaczej. I tak np. o *stworzeniu świata* mówić się musiało w różnych powiatach dzieła aż po trzykroć, t. j. z empirycznego stanowiska przy empiryi, a spekulacyj-

cyjnie i religijnie przy metafizyce i teozofii. Podobnież o *naukach przyrodzonych*. A o patologicznych pierwiastkach czyni się, nie tylko przy nauce lekarskiej, lecz w spekulacyi, etyce i kosmozofii. Sama moralność wykłada się jeden raz w pneumatologii metafizycznej, a drugi w etyce udzielnój. Są to konieczności, przywiązane do planu, porządku i pochodzenia dzieła. — *Powtórze*. Pragnąłem niektóre prawdy wrazić koniecznie w umysł czytelnika, który, jak wiadomo, nie uczy się dzieła umiejętnego po szkolnemu, z uwagą napiętą od początku do końca i z piórem w rękę, lecz przegląda je lekko jak romans; który czytać prawdziwie nie umie, a szuka li zabawki w książce; — powtarzam więc mu to, o co mi chodzi, przy nagodzie, jaka się nawija. Proszono mnie wreszcie z kraju, ażebym chciał powtarzać się w ważniejszych rzeczach często, a główne orzeczenie dawał po kilkakroć, coraz w innych wyrazach. Co dla umysłu bystrzejszego nie potrzebny pleonazm; to umysłowi słabszemu miła przysługa. — *Potrzenie*. Jako w poezyi, tak i w umiejętności dysze *rytmiczność*, wymagająca powtórzenia albo pewnych zwrotek, albo początku na samym końcu. Ja czułem niekiedy rytmiczności téj potrzebę. Jeżeli zaś czytelnik jój nie uzna; to prosi się go, niech ugląda w tém osobliwość, nie zaś naganne niedbalstwo.

Jest się, nie duchem czystym, nie archaniołem, ani aniołem, lecz tylko człowiekiem, a żyje się *śród ludzi*, którzy są wielce rozmaici, a co inny kraj, inni. Otrzymuje się podczas pracy około dzieła wpływy, niekiedy bardzo potężne, które działają na duszę i niewolą ją do oddziaływania. Miejsce, czas, stosunki

i wydarzenia polityczne pozostawiają ślad swój na tém, co się napisało. Niestety! Oddawna nie żyję na ojczy-stej ziemi, gdzie wpływy byłyby bez wątpienia i dla mnie i dla narodu najpożyteczniejsze. Pierwszą więc księgę dzieła tego ułożyłem w Niemczech, obcując z profesorami i ludźmi ducha; drugą w Paryżu, party wyobrażeniami, stronnictwami i kipiącą ciągle namiętnością, znajdujących się tam Rodaków; trzecią zaś znów w Niemczech. Jakkolwiek to nie zmieniło bynajmniej ducha mego i jego jednogodności z sobą samym; przecież barwiło i cieniowało go może inaczej. Wiadomość ta przyda się na co oceniaczowi rzeczy i pisarza.

Choć wiele, niezmiernie wiele przeciwko mnie już pisano; nie odpowiadam ani tu, ani w dziele na robione mi, zazwyczaj bardzo niesłuszne zarzuty. Nie znam nic obrzydliwszego nad polemikę w obronie osoby własnej. Któż nie wie, że krytykuje się pisarzy popolicie, nie w chęci oddania im sprawiedliwości, jako przykazuje Bóg; lecz albo usiłując wbić ich w błoto, aby samemu okazać się od nich mędrszym i dzielniejszym; albo téż, co gorsza, we sprawie kościelnego, politycznego, lub innego jakiego stronnictwa? Tu ocenia się ich, jak domowe lub dzikie zwierzęta. Jeżeli nie można lwa, tygrysa i t. p. użyć ku pożytkowi własnemu; to trzeba powitać ich *zabójczą kulą!* Niech Panteon ten, wyjaśniając stare, a przynosząc nowiuteńkie rzeczy, będzie przeciw wszystkim napaściom na mnie odporną, a bardzo niewinną i krajowi pożyteczną bronią!

Błagam Cię, czytelniku, ażebyś, przystępując do

dzieła tego, przerzucić się chciał w duszę filozofa i tułacza na piersiach zachodu, o ile to w Twój mocy, a zabaczył na chwilę o duszy własnej! Błagam Cię tém bardziej o to, jeżeli umiejętności mistrzowskiej nie uprawiasz sam! Inaczéj, przy całej méj jasności, będę Ci ciemny, niezrozumiały, a może i śmieszny. *Göthe* rzekł: „Wer den Dichter will verstehen, muss des Dichters Himmel sehen.“ Toż samo rozumie się o filozofii.

Kocham naród, pragnę jego odrodzenia i wiem, może lepiej, niż wielu innych, na jakiej drodze pozyskać je można. Ztąd *cnota*, cnota najgłówniejszego znaczenia, cnota, wzrastająca aż do świętości, aż do Bożo-człowieczeństwa, jaśnieje jak dobroczynne słońce, po nad wszystkimi dzieła tego widnokręgami. Będzie się to widziało mianowicie w księdze drugiej. Radbym cnotą otchnąć i podnieść Rodaków moich, bo ona żywot nieśmiertelny i wszechmoc z niebios, szczęście i zbawienie na ziemi jedyne. Polecam ją gorąco, albowiem ona codzień rzadsza. Pierwiastek etyczny albo równoważy się z pierwiastkiem naukowym, albo nawet przemaga nad nim w tych księgach. Kogoby to, z powodu grasujących i modnych dziś anty-etycznych wyobrażeń gorszyć mogło, temu odpowiadam: Żądaszli może, ażeby zgola filozof ubierał niecnotę w woniejące róże i pozłacał czartowi rogi? Czyli on również ma śpiewać z Dorobkiewiczami: „Po co gonić za chimera, która niespełni się nigdy? A choćby się i spełniła za lat tysiąc, cóż mi ztąd, gdy będę w grobie? Trzeba brać świat i ludzi, jako są, a umieć obrócić wszystko we własny pożytek!“ Filozof jest kapłan Pański, równie

jak ksiądz. Jeden przemawia bardziej do głowy, drugi bardziej do serca; lecz obaj są sługami Bożymi, a bojują w obronie niebios na ziemi. Bóg, jako ukazuje się dla umiejętności *prawdą*, a dla sztuki nadobnej *pięknością*; tak w kręgach żywota, woli i czynu, mianowicie zaś w walce takiej, jak nasza narodowa, jest *cnota*.

Także *prawda*, a prawda goła i rzetelna, ciąży mi na sercu. Wypowiadam też ją bezwzględnie, lubo znam potęgę tych, co mi tego nieprzebaczą, i lubo sam stać mógłbym się smutną jej ofiarą. Niech dzieje się wola Boża co do mojego losu! Ale prawda zbawi tych, którzy ją poznali i uczcili. Zaczém, dzierzę się jej przez gorącą ku Narodowi miłość.

Teraz czytelnikowi ochoczemu życzę szczęśliwej podróży *po niezmiernym wszechświecie*, którego księgi te mają być wyrazem. Oby wypadła mu na religijną, moralną, patryotyczną i duchową korzyść!

Pisano we Freiburgu Bryzgowskim, w Wielkim Księstwie Badeńskim  
dnia 15. Maja 1861 roku.

## SPIS RZECZY

### ZAWARTYCH W KSIĘDZE PIERWSZÉJ.

---

	Str.
Przedsiën do Panteonu, wstëp.	
I. Przegrawka . . . . .	1
II. Nauka i umiejëtność w ogóle . . . . .	14
III. Nauk i umiejëtności mnogość. Ich stosunek do filozofii	22
IV. Cele i zamiary niniejszego dzieła . . . . .	27
V. Trzy stanowiska, z których widzieç sië daje całe nauki i umiejëtności drzewo . . . . .	33
VI. Całokształt nauk i umiejëtności ze stanowiska a poste- riori, encyklopedia zwyczajna . . . . .	40
VII. Całokształt nauk i umiejëtności ze stanowiska a priori, encyklopedia spekulacyjna . . . . .	44
VIII. Podział nauk i umiejëtności, w dziele tém stanowczy, a to w najpierwszym, głównym, lecz nie pełnym zarysie	52
IX. Krótkie przygotowanie do bardziej szczegółowego nauk i umiejëtności rozszykowania . . . . .	60
Drzewo nauk i umiejëtności.	
X. Dział pierwszy. <i>Teologia</i> , lub nauki, odnoszące sië do tamtego świata . . . . .	61
XI. Dział olbrzymi drugi. <i>Kosmopeja</i> , lub nauki, odnoszące sië do tego świata . . . . .	65
XII. Dział trzeci i ostatni. <i>Filozofia</i> , lub nauki, odnoszące sië do tamtego i tego świata zarazem . . . . .	75
XIII. Trzy cechy główne, okazujące stanowiska i podziału tego prawdziwość . . . . .	81
XIV. Widoki nowe z wieżyc Panteonu . . . . .	91

---

Panteonu wiedzy ludzkiej dział pierwszy. Teologia,  
lub nauki, odnoszące się do tamtego świata. Str.

XV. Zastrzeżenie ogólne . . . . .	107
XVI. Zagajenie rzeczy . . . . .	113
XVII. Podział teologii w ogóle . . . . .	125

#### I. Propedeutyka teologiczna.

XVIII. Metafizyka święta . . . . .	128
XIX. Loika święta . . . . .	134
XX. Polityka święta . . . . .	140

#### II. Teologia właściwa.

XXI. A. Teologia teoretyczna . . . . .	153
XXII. B. Teologia praktyczna . . . . .	167
XXIII. C. Teologia historyczna . . . . .	171
XXIV. Ocenienie i odprawa teologii . . . . .	173

Panteonu wiedzy ludzkiej dział olbrzymi drugi.  
Kosmopeja, lub nauki, odnoszące się do tego świata.

XXV. Wyzwolenie się nauk i umiejętności od teologicznej opieki i tyranii. Podział kosmopei . . . . .	197
---	-----

Kosmopei Pean pierwszy. Stereognostyka, lub nauki  
i umiejętności wszystkie, odnoszące się do treści  
tego świata.

Pierwszy wielki stereognostyczny świat. *Empirya*,  
lub nauki i umiejętności, uprawiające treść tego  
świata *realną*. Kosmopei ciało.

#### A. Nauki przyrodzone. Fizyka w ogóle.

XXVI. Całokształt nauk przyrodzonych i podział ich . . . . .	209
XXVII. Nauki przyrodzone przedsystemowe, lub kosmogonia . . . . .	211
XXVIII. Nauki przyrodzone, odnoszące się do pierwotnego, lub powszechnego, ale już stworzonego świata na niebie . . . . .	233
XXIX. Nauki przyrodzone, odnoszące się do wnętrza niebieskich ciał, lub do nieorganicznego świata . . . . .	261
XXX. Nauki przyrodzone, odnoszące się do powierzchni nie- bieskich ciał, lub do organicznego, żywego świata . . . . .	280
XXXI. Nauki przyrodzone zasystemowe . . . . .	292

## XIII

	Str.
B. Nauki lekarskie.	
XXXII. Wstęp do rzeczy i główny jej podział . . . . .	301
XXXIII. Teoretyczne nauki lekarskie . . . . .	305
XXXIV. Praktyczne nauki lekarskie . . . . .	327
XXXV. Lekarzenie urzędowe, jako trzeci powiat nauki i sztuki lekarskiej, oraz zakończenie rzeczy . . . . .	338
C. Nauki prawnicze.	
XXXVI. Zagajenie i podział rzeczy . . . . .	343
XXXVII. Prawnictwo istne, krajowe . . . . .	349
XXXVIII. Prawnictwo dziejowe . . . . .	371
XXXIX. Prawnictwo naukowe. Zakończenie rzeczy o prawni- ctwie i o empirji w ogóle . . . . .	383
—	
Drugi wielki stereognostyczny świat. <i>Spekulacya</i> lub nauki i umiejętności, uprawiające <i>treść</i> tego świata <i>idealną</i> . Kosmopei duch.	
XL. Wstęp do rzeczy i podział jej. <i>Fenomenologia ducha</i>	393
A. Metafizyka, spekulacyi część pierwsza.	
XLI. Zagajenie rzeczy; podział metafizyki . . . . .	429
Ontologia, metafizyki część pierwsza.	
XLII. Wstęp do ontologii . . . . .	433
XLIII. Duchowość, rozdział pierwszy . . . . .	434
XLIV. Jaw, rozdział drugi . . . . .	442
XLV. Prawda, rozdział trzeci . . . . .	449
Kosmologia, metafizyki część druga.	
XLVI. Wprowadzenie do rzeczy . . . . .	456
XLVII. Świat powszechny . . . . .	461
XLVIII. Świat nieorganiczny . . . . .	471
XLIX. Świat organiczny . . . . .	478
Pneumatologia, metafizyki część trzecia.	
L. Wstępne słowo . . . . .	484
LI. Człowieczeński duch sam w sobie . . . . .	487
LII. Człowieczeński duch za sobą, lub w człowieczeńskim świecie . . . . .	499

XIV

LIII. Człowieczeński duch bezwzględny . . . . .	Str. 511
LIV. Zakończenie o metafizyce . . . . .	524

B. Psychologia, spekulacji część wtóra.

LV. Wykład rzeczy . . . . .	529
-----------------------------	-----

C. Antropologia, spekulacji część trzecia.

LVI. Wykład rzeczy . . . . .	532
LVII. Ocenienie i odprawa spekulacji . . . . .	537



wymaga najtroskliwszej pieczy kościelnej. Jako wychowywa się młodzież, taki będzie wnet wszystek świat. Kto usposobił ją ku pożytkowi i kresowi swemu, będzie ludzkości władcą. Młodzież powinna być wreszcie religijna. Przedewszystkiem nauczać ją trzeba zasad prawdziwej wiary. Ztąd główna rzecz dla kościoła otrzymać wszędy szkolnictwo pod kierunkiem i zarząd własny. Gdy władza świecka przywłaszczy sobie sternictwo szkół i odbierze je kościołowi przemocą ziemską, wtedy nie może się na żaden sposób przyznać jej prawa do tego, a podnosi się przeciw bezprawiu temu głos ciągle, trwale, gorąco, a zawsze w imię Boga i zbawienia ludzkości, tak na tym, jako na tamym świecie. Wszystko złe które dzieje się na ziemi, bezwstydné piśmiennictwo, bezbożne mądrości, burze brukowe, rozlewy krwi rewolucyjne, występki i zbrodnie, przyczytuje się wtedy li temu, iż duchowieństwu odebrano szkoły; iż tedy lud rozstał się ze światłością istną, i pije moszcz piekielny.

Również ta zasada polityki świętej wyjawia się widomie. W teologicznej Azji np. są wszędy szkoły li duchowne, jako od wieków tak i dzisiaj, a o szkołach świeckich nie ma się ani wyobrażenia. W filozoficznej zaś Europie przez cały czas średniowieczny widzi się szkoły li klasztorne. Dopiero od czasów Lutra ukazują się szkoły świeckie pod opieką rządów. I szkoły świeckie, które wnet zakwitły, a upowszechniły oświatę, przeniesiono od protestantów w katolickie kraje, nie zważając na opór duchownych. Lecz kościół rzymski prowadzi z rządami zacięty bój o szkoły i domaga się na gwałt, ażeby mu je oddano na powrót. Walka ta sroży się dziś we Francyi, Belgii i Sardynii.

5) „*Prawda* nie może na żaden sposób i nie powinna wchodzić w przymierze i układy z *kłamem*, ani niebo z *piekłem*. Kto dopuszcza się tego, obraża Boga, a podlec i potępieniec z *śromotny*. Bóg nie uczynił sojuszu z szatanem, lecz stracił *zago* w bezdenną otchłań. Toż samo robić ma kościół *światy*. Żad *wojna* najzaciętsza, *wojna* straszliwa, *twarpogańskim* i innym, a występnie ka-

cerzom. Miłosierdzie tam, gdzie idzie o zwycięstwo prawdy i chwałę Bożą, jest śmiertelny grzech, który na ostatecznym sądzie Bożym nie znajdzie miłosierdzia. Tak zwana *tolerancja*, ona cora kacerstwa i barwa oświaty bezbożnej, on indyferentyzm podły, przeciwia się woli Boga i duchowi kościoła pańskiego. Precz z pobłażaniem i wyrozumieniem na polach świętych. Dla różnowierców sprawiedliwością jest miecz, tortura i płomienny stos.“

O ile prawdziwa to polityki świętej zasada, przekonać się można we wszystkich wojnach religijnych w Azji i Europie. W Japonii cesarz duchowny rozkazał jednej nocy wyciąć w pień kilkakroć sto tysięcy chrześcijan, a mahometanizm, zdobywszy kraj nowy, ogłasza zgon tym wszystkim, co nie zechcą przejść na muzułmańską wiarę. Czy chrześcijaństwo oddycha duchem innym? O, zbawiciel nakazuje miłość i hydzi się nienawiścią! Ale *teologia* ma inne usposobienie, którego nie zmienia ani pod chrześcijaństwa technieniem! Jakoż w chrześcijańskiej Europie wytepieni zostali Słowianie nad Elbą i Spreą, Lutycy, Prusacy; tu Albingensy, tam menonici. Indzie Autodafé dziesiątkuje i krzyżuje ludność, poczynającą myśleć; indzie znów wojna trzydziestoletnia gore, napędzając ziemię krwią, okropnością i zgrozą.

Na czyniony sobie zarzut *fanatyzmu*, odpowiada teologia: „Czy służy się dobrze już panu ziemskiemu, jeżeli nie dopełnia się przyjętych na siebie obowiązków *gorliwie*? Jako bez *gorliwości* służyć Bogu? Kto nie gorliwy, nic nie wart. To umarły w wierze. Co wy przezywacie fanatyzmem, jest właściwie Duch święty, który prowadził apostołów i męczenników pańskich na śmierć. Duch ten pokonał pogański świat. Bez fanatyzmu nie będzie tryumfu prawdy, nie będzie ani jedynego kościoła powszechnego, ani królestwa Bożego na ziemi. Żąda się ognia i żaru świętego już od mówcy, śpiewcy, żołnierza, a sługa Boży miałby być zimny jako płaz.“

6) „Z umiejętnością niepodległą, mianowicie z mistrzowską, którą potępia metafizyka i loika święta, a prześladować każe polityka nasza bez litości, prowadzić się na bój na

gardło, bez sojuszu i wytchnienia. Ona albowiem, gdziekolwiek nabiera znaczenia i wpływu, wydziera teologii wszystkie przywileje, jeden po drugim, na korzyść swoją. A skutkiem działania tego jest zawsze osłabienie, lub zniweczenie panującej wiary, zaczęciem bezbożność. Co wreszcie filozof? Skoro Zbawiciel objawił już człowieczeństwu prawdę jedyną i rzetelną, to ten, co dzisiaj czynić chce toż samo, *nie uznaje Go, lub sadzi się z Nim na równi*, jak szaleniec, niekiedy zaś zgoła *wyżej od Niego*, gdy żąda go niby poprawiać i wieśdź za sobą dalej człowieczeństwo. Zarozumialec ten robi się więc, o zgrozo nad zgrozy, *Zbawicielem nowym*; robi się *wcielonym Bogiem!* Obowiązek przeciwko niemu mieć *sąd omarowy*. Na *stós płomienny* z nim i mądrością jego! To zabójca nasz najniebezpieczniejszy! Walcz z nim przeto, a walcz z fanatyzmem nieubłaganym, zabijającym, muzulmańskim! Zarzucaj mu *Ateizm, Panteizm, Deizm, Protestantyzm!* Rób go Boga i Zbawiciela wrogiem! Krzycz nań w obec możnych i świątobliwych pań, a te rozszerzą przeciwko niemu zgrozę! Potwarzaj go potajemnie, szkodź mu jak możesz! Niech umiera z głodu i nędzy! Nie chodzi tu o to, czy prawdę mówisz lub kłamstwo; lecz o to, abyś nieprzyjaciela kościoła świętego potępił i zabił.

„Cokolwiek kościół święty nauczał i naucza, lub ustanowił i ustanowi, ma ci być nieomylną i nietykalną prawdą, albowiem przezeń odzywa się i działa Duch święty. Wyrokom jego towarzyszy mądrość Boża. Dla tego nie dopuść, ażeby laj jaki wykładał i tłumaczył zasady religijne po swojemu! Byłoby to tyle, co zgodzić się na wyższość rozumu pojedynczego od zbiorowego, na wyższość rozumu ludzkiego od Bożego. Nie uznaj żadnej filozofii, by téż najdoskonalszej, a nawet z wiarą zgodnej, za prawdziwą; gdyż ubliżyłbyś przez to mądrości Bożej, której jesteś opowiadaczem i urzędowym językiem, a ustąpiłbyś nauczycielstwa umiejętności świeckiej, które przynależy wyłącznie do kościoła! Nie dopuść, ażeby udzielano gdzie teologii podług ducha jakiej tam filozofii sławnej, albowiem kościół święty ma filozofią własną, będącą

ducha Bożego dziełem! Tylko filozofia kościelna jest zawsze taż sama. Filozofie zaś światowe są przemienne. Co mędrzec jeden zbudował, drugi obala. Wreszcie nie przystoi słowo Boże rozpinać w znikome czasowości ramy. My nie potrzebujemy mądrości mistrzowskich. Nie zgódź się nigdy na to, iżby można było poznać Boga samodzielnie i własną siłą, lub bez cudownego pośrednictwa, ponieważ tym sposobem uczyniłbyś objawienie rzeczą zbyteczną, a Zbawiciela równiem jakiego tam mędrca, np. Platona lub Arystotelesa! Wolno zrobić z filozofii użytek, jeżeli uda się rada, jako za średnich wieków, w służbę kościelną i zostanie pokorną teologią służebnicą, opłukującą jej talerze i wylewającą pomyje. Ale filozofią, żądającą badać niepodległe i stać na sobie samej, wyklinaj, gdyż ona ma *pychę szatanią* i sady się na równi z uświęconym już pańskim zakonem! Gdy zawrzesz z nią przymierze, ona z dziewczki zostanie panią.

„Bojując z wodzami umiejętności niepodległej, nie wdawaj się wcale w filozoficzne rozprawiania! W pogańskiej tej bezczce Danaid albowiem nie do ciebie, ale do nich przynależy mistrzostwo. Oni cię przełamają bez trudu, wyszydzą i oniemią. Ty masz przeciwko nim broń inną, t. j. słowo Boże, które oni sami szanować muszą, by też li przez obłudę i roztropność. Nie odpieraj mędrka mocnikami loicznymi, byś też miał je na doręczu; nie wałśaj się z nim po naukowych powiatach; nie imaj przeciwko niemu za rzecz samą, lecz wyświeć jego „*złe pobudki i bezbożne cele!*“ Okaż, iż np. *cieleśność, zwierzęcość, sobkostwo* powodują nim, a duma i zarozumiałość podają mu pióro, iż rozmiłował się sobolubieżnie w głupocie własnej, którą nazywa mądrością! Krzycz na gwałt, używając starego, przeciw Sokratesowi użytego, a zawsze doskonałego środka, że on *psuje młodzież, obala moralność, a rozszerza nauki kościołowi, rządowi i społeczeństwu zgubne*, których owocem nie co innego będzie, jedno *rozwalnica krwawa!* Strasz nim rząd i lud! Lubo wiesz, że filozof nie może i nie powinien odwoływać się do *wiary* bez zabicia samego siebie i umiejętności własnej, że jemu nie

*powaga*, ale badanie, wyrozumienie i dowodzenie musi być święte, podawaj przecież *prawowierność* jego w podejrzenie! Odsłaniaj w pierwiastkach lub wydobywaj z wypadków nauki jego kacerstwo! Zanim on usprawiedliwić się zdoła przed łatwowierną tłuszcą z ciężkich, a roztropnie wymyślonych zarzutów, dopnieś celu. Wreszcie zarzut najokropniejszy daje się zrobić w kilku słowach, ale usprawiedliwienie się wymaga rozpraw i ksiąg długich, które rzadko kto przeczyta. Zając więc niepodległego mędrca *obroną własną*; martwić go ciągle i zatruwać mu żywot, a nie będzie miał ani czasu, ani siły, ani odwagi do dalszego umiejętnej myśli swój rozwoju!“

Jak prawda to wszystko, widzi się na kościelnych krytykach umiejętności niepodległej. Już o najpierwszym filozofie nowoczesnym ojciec Ventura to pisze: „Nowa filozofia jest tak samo sprzysiężeniem, rokoszem i walką przeciw powszechną, wiekami uświęconą mądrości rodu człowieczego, jak protestantyzm jest sprzysiężeniem, rokoszem i walką przeciw powszechną religii. *Kartezyanizm*, to tak samo protestantyzm w obrębie filozofii, jak *protestantyzm* kartezyanizm w religii. Czém był *Luter* dla Niemców, tém *Kartezyusz* dla Francuzów; lubo pola działalności dwu tych duchów, rozburzających wiarę, są odmienne.“ Jeżeli już o niewinnym i bogobojnym Kartezyuszu teologia wyrzeka sąd tak twardy, cóż dopiero o *filozofach dalszych*? Są to podług niej nie mniej, ale może więcej, niż *potwory piekielne*, na nieszczęście ludzkości zesłane!

O filozofach niemieckich nie mówi się tutaj. Teologia ich *nie zna*, ale *potępia*! Są to albowiem gwiazdy na protestanckim niebie! Lecz jako wzór walki z filozofami polskimi, podaje się tu maluczki ustęp z krytyki wyjątku z dzieł naszych wydrukowanego *w tece wileńskiej*, z krytyki umieszczonej w dodatku do *krakowskiego Czasu*, a napisanej od jednego z pachołków kościelnych.

Choć *Bożo-obrazowość*, na której oparło się w wyjątku onym wszystką osnowę, ugruntowana jest na piśmie świętym, a rozumie się i *religijnie i moralnie*, choć tylko Zbawiciel

i święci pańscy dopięli jęj podług nauki naszęj, w całkowitęj pełni; choć ona nie *na ziemi*, lecz dopiero w *niebie i po śmierci* zajaśnieć może istnie słonecznie; przecież obrócono się przeciwko nięj, zapewne li z powodu, iż wyszła z ust filozofa, nie zaś teologa. Otóż tak ją oceniono: „Bożo-obrazowość ta brzmi dość podejrzenie dla nas, przywykłych słyszeć katechizmiowe wykłady. Gdyby Bóg wymagał po nas, żebyśmy raj mieli na ziemi i sami zamienili się w Bogów, niepotrzebnieby nam wskazywał przyszłe życie i kazał szukać za grobem zbawienia, kiedy możnaby je osiągnąć po tęp stronie grobu. Strona religijnych wyobrażeń autora niezmiernie wątpliwęj jest wartości. Jakaś w nich mieszanina *Panteizmu, Deizmu, Protestantyzmu*, pociągnięta pokostem wyrażęń, używanych w katolickim kościele. Czytając tęp niektóre wyborne jego pomysły, szczególnięj gdy kreśli stan idei społecznych, żal zbiera, że jeniálny talent nie poznał się dotąd na prostocie, jasności, wielkości i głębokości najpopularniejszęj książki na świecie, wyjąwszy między filozofami, tj. na katechizmie. Weszło w *Niemczech w modę* (?) filozofować niby to po chrześciańsku, z pojęcia panteistycznego, a zatęp ateistycznego, co na jedno wychodzi, albowiem ta dusza świata, to wszechbóstwo jest niczęp innęp, tylko zaprzeczeniem trójosobowego Boga i postawieniem natomiast człowieka, jako najwyższy szczyt wszystkiego co istnieje; który przeto człowiek w swęp wydoskonaleniu staje się Bogiem, a więc Bogiem-człowiekiem, staje się Synem Bożym, gdyż ta dusza świata w nim się poznaje, rozumie i zwierciadli, jak Ojciec w Synu. Tak tylko można *sobie wytłumaczyć* wyrażenie się naszego pisarza *obrazowość*. (!!!) Taki Bóg-człowiek, choćby nim był nieboszczyk Hegel, lub Trentowski sam, nie zastąpi nam *Pana naszego Jezusa Chrystusa*, któremu, czy tam istniał, czy nie istniał, wolno być w wyobraźni ludów *ideałem panteistycznego Boga-człowieka*, przynajmniej na tak długo, póki go jakiś najdoskonalszy nowszych czasów Zbawiciel zastąpić nie zdoła.... Jedna myśl, jedna dążność tu wytknięta, *stworzyć sobie niebo na ziemi*. Dla panteisty nie ma przecież gdzieindziej nieba.

Wprawdzie natrąca autor o *nieśmiertelności*, ale niech nikt nie mniema, żeby pod tém uznawał *nieśmiertelność własnej osoby*, (??!!) to się bowiem odnosi tylko do nieśmiertelności *ogółu*, lub rodu ludzkiego, dla którego indywiduum czyli szczegół winien się poświęcać; bo jeśli nie zginie, to go czeka niebo, czyli majątek, sława, władza, a jak zginie, to przepadło! ogół zawsze na tém zyskuje.... Czy się panu Trentowskiemu zdaje, że my tak cheiwi jesteśmy tych tam z *Wirtembergu* nowostek, że niemi zaprawiać musi każdy zdrowy, rozumny pomysł, jaki w jego jasno pojmującej głowie się zrodzi? Czy sądzi, że go bardziej admiraować będziemy, kiedy się postawi w sprzeczności z tém, co kościół naucza, a my wierzymy? Jeżeli tak jest, to mogę go zaręczyć, że myli się mocno!“

Wszystko, co tutaj przypisuje mi krytyk, jest wprost przekonaniom mym przeciwnie i ani powstało w méj duszy. On sam rzecz moją wyklada i przekręca po swojemu, a egzegezę taką robi utworem moim. Co słowo, kłam wierutny. *Panteista* nie jestem, jak każdy łatwo już ze wstępu do dzieła tego przekonać się może; a chcąc dźwżyć krzepko *nieśmiertelność osobistą*, mówię o *mieszkającym w nas człowieku wewnętrznym*, lub o *jaźni z tamtego świata*. Filozofia moja była od początku i jest *antygermańska*. Ona słowiańska, polska. Jeżeli ja trącę Wirtemberszczyznę, to bezwątpienia trącę nią także *Arystoteles i Plato*, acz żyli w czasach, kiedy Wirtemberczyków jeszcze nie było. Jednym tchem zarzucać komu rzeczy tak z sobą sprzeczne, jak *Panteizm, Deizm*, i *Chrystusa* uznający za Boga *Protestantyzm!!* Czytając taką krytykę, pytałem sam siebie: „Co tu mam obwiniać, czy głupotę, nie zdolną rozumieć méj myśli, czy też złość psującą ją zdradziecko i z rozmysłem? Z méj strony zagadnąć mi wolno: „Czy to takimi środkami nawraca się do *katechizmu*, zwłaszcza filozofów? Jeżeli tak jest, to mogę zaręczyć, że krytyk myli się mocno“. Lecz dosyć! Któżby wojował przeciw napaściom tego rodzaju? Szło tutaj téż nie o mnie,

lecz o okazanie tego, jako duch teologii obchodzi się z filozofią! I cel ten został należycie dopięty.

Walcząc zaciekle przeciw umiejętności w ogóle, nie jedynie przeciw filozofii, lecz zgoła jako się to już widziało, przeciw matematyce, teologia słyszy dość często zarzut, iż służy *ciemnościom*. I tak nań odpowiada: „Zarzut to niesprawiedliwy, bezbożny. Służymy *światłości niebieskiej*, zaczęm rzetelnej, lub takiej, jaką objawił nam Zbawiciel, a odpychamy od siebie niezgodną z nią mądrość ziemską, którą pismo święte nazywa *ciemnością*. Rzecz się ma przeto wprost odwrotnie. O, my pracujemy około światła! Słuchaj, co prawi ojciec Ventura! „Wiara nie na to jedynie nam jest dana, aby urządziła nam bezpośrednio stosunki z niebem, ale téż i na to, aby zarządzała wszystkim nędzom i słabościom ludzkim, a ponieważ między nędzami i słabościami, najsmutniej ducha ludzkiego zniżającemi, niewiadomość jest jedną z pierwszych; przeto kościół pracuje około tego, aby ją pokonać i mądrością prawą zastąpić. Ztąd naturalnie doń należy najpierw *wszecch nauczycielstwo*. Nauczaniem Chrystyanizm zakrólował na ziemi, nauczaniem bez przerwy od wszelkiej chwili swego istnienia... Kiedy nauki i umiejętności uciekały, wystraszone szczękiem barbarzyńskiego oręża, chrystyanizm dał im w swoich świątyniach przytułek. Tu się przechowywało święte ognisko mądrości, ztąd się żywymi zdrojami rozlała ku oświeceniu narodów do tego stopnia, że w końcu dowiedziono, iż wszelka oświata, która nie wyszła z klasztorów, jest niebezpieczna i fałszywa. Wszakże świętokradzkiej bezczelności zeszłego stulecia nie dość było na tém, i nie wstydziła się spotwarzać teologii, jakoby była przyjaciółką i orędowniczką ciemnoty, ona, która właśnie na nieprzyjaciół prawdziwej oświaty rzuca przekleństwo swe mówiąc: „*Biada wam, iżeście wzięli klucz wyrozumienia! Samiście nie weszli, a hamowaliście tych, którzy wchodzili.*“ (Łuk. XI, 52.) Po takim oskarżeniu, w nadmiarze czarnej niewdzięczności i szatanięj pychy, mądrość ziemska oderwała *umiejętność* od wiary, i wśród poklasków wrogów katolicyzmu ogłosiła jęj *sekularyzacją*.“

7) Mamyż tu szerzej jeszcze rozwijać wątek polityki świętej i rozwozić sławne jej zasady, np. takie: *Omnia pro majore Dei gloria, qui non est nobiscum, est contra nos*! Nie! Czas zakończyć rzecz. Kto bliżej żąda się z nią zapoznać, niech czytuje pilnie francuzkiego *l'Univera*, albo téż *Przegląd Poznański, Dodatek do Czasu Krakowski*.

\* \* \*

Tu kończy się nie tylko polityka, ale i wszystka filozofia święta, lub *propedeutyka teologiczna*. Im bardziej teolog w spekulacyi tego rodzaju jest biegły i wyćwiczony, tém głośniejsze ma u prawowiernych imię. Po naukę przybywają doń z krain dalekich przyszli kapłani pańscy, a słowa jego powtarza z rozkoszą każdy gorliwy zwolennik i sługa św. kościoła.

## II.

# TEOLOGIA WŁAŚCIWA.

## XXI.

### A) Teologia teoretyczna.

Okolo propedeutyki teologicznej zatrzymało się czytelnika dość długo. I było warto. W niej albowiem panuje filozofia, która, acz bardzo azyatycka, ma przecież urok nie mały. Z niej poznaje się pierwiastek, cel i kierunek teologii wszystkiej. Teraz przystępuje się do teologii *właściwej*, lub takiej, co przykuwa się ściśle do przedmiotu sobie danego, t. j. do *tych lub owych ksiąg świętych*, zakonem i zasadą tej lub owiej wiary będących, do przedmiotu, który żywo obchodzi wprawdzie tych, lub owych prawowierców, lecz nie przynosi ogólnoczłowieczeńskiego zajęcia. Okolo niej przeto wolno zabawić się krótko.

Teologia *teoretyczna* sprawuje, (jako już z liczby X i XVII wiadomo) pierwszy teologii właściwej rozdział. O niej więc czyni się ninie.

„Celem teologii teoretycznej jest *naprzód*: zapoznanie czytelnika lub słuchacza z *księgami świętymi*, w których czyta się *słowo Boże*, a które ukazują się całej teologii gruntem; *potwóre*: ujęcie osnowy ksiąg świętych, lub słowa Bożego w pewien umiejętny rozwój, ustrój i całokształt, w którym wypowiada się *słowo kościelne*; *potrzecie*: zastosowanie bożego i kościelnego słowa, lub obu powyższych części teologii właściwej, do religijnego życia prawowierców. Nie zapoznasz się należycie z księgami świętymi, za starych czasów spisanimi, bez filologicznego, historycznego i krytycznego, słowem, bez uczonego ich zbadania; nie ujmiesz osnowy ich w pewien umiejętny rozwój, ustrój i całokształt, bez wydobycia z niej filozofii, zdolnej rozłożyć się bogato i ugruntować się krzepko; a nie zastosujesz tego wszystkiego do religijnego życia prawowierców, bez wskazania obowiązujących zasad objawionej od Zbawiciela moralności. Ztąd teologia teoretyczna rozstępuje się w trzy części następujące:

- a) „BIBLIOGNOZYJA, jako poznanie ksiąg świętych, lub Bożego Słowa.
- b) „DOGMATYKA, jako ułożenie osnowy ksiąg świętych, w umiejętny system. Tu słowo Boże przeobraża się w słowo kościelne, lub w *najwyższą mądrość teologiczną*;
- c) „ETYKA święta, lub nauka religijnej moralności, jako przeniesienie Bożego i kościelnego słowa w życie prawowierców.“

Teraz potrzeba wdać się nieco w bliższe zaznajomienie się z każdą teologii teoretycznej częścią.

\* \* \*

a) „BIBLIOGNOZYJA jest pierwszą teologii teoretycznej częścią. W Propedeutyce teoretycznej okazało się dostatecznie

konieczność cudownego objawienia, lub pośrednictwa z niebios. Ma się to objawienie i pośrednictwo w księgach świętych; powinno się zatem uczynić je pilnego i sumiennego badania przedmiotem. Czyni to też teologia.

Na różnych miejscach ziemi różne widzi się księgi święte. Tu utwierdziła się Weda, tam Zenda-Westa, indzie Słup Hermetyczny, indzie Konfucyuszowe Słowo, indzie Koran. W chrześcijaństwie panuje Biblia, z dwu zakonów złożona. Stosownie do różnych wiar i różnych ksiąg świętych, różne są Bibliognozye. Wszelaka z nich atoli zastanawia się: *naprzód* nad tak zwaną autentycznością ksiąg świętych, chcąc przekonać się, czy one są rzeczywiście pochodzenia Bożego; *potwórcie* nad prawowitością stróża ich kościoła, chcąc się przeświadczyć, ażali on przechował je i oddał w ręce nasze nietykalnie; — *potrzącie* nad sposobami do dokładnego ich zrozumienia i układu. Ztąd bibliognozya rozpada się w trzy udzielne nauki:

I.) „KANONIKA, pierwsza część bibliognozyi, ma wysłedzić, jakie pisma, rozdziały i wiersze; a nawet wyrazy, kościół uważa za prawe i policza do ksiąg świętych. W każdego rodzaju księgach świętych, w różnych czasach i od różnych ludzi przepisanych, najdzie się mnóstwo miejsc podejrzanych, siła zdań złością różnowierców w ogólny łańcuch wplecionych, nawet całe rozdziały podrobione i podsunięte. Jaki tu *sprawdzian poznania?* Na czém się oprzeć, ażeby odróżnić słowo prawe od nieprawego? Tu rozstrzyga *uznanie i powaga kościoła.*

„Każda część pisma świętego, każde pojedyncze jego miejsce, które kościół uznał i uznaje za prawe, zowie się *kanonem*, a po polsku *czczewem*, od czczenia, jakiego kanon doznaje. Co kanon, czczewo? Uznane od kościoła słowo boże. Od kanonu pochodzi kanoniki nazwa.“

W dalszy nauki tej ciąg zapuszczać się nie będziemy, bo przystąpićbyśmy musieli do tych lub owych z początku, a wreszcie do wszystkich ksiąg świętych, jakie są różnych wiar jasłami, co atoli już wychodzi za sprawozdania niniejszego zakres.

II. „**KRYTYKA**, druga część bibliognozyi, następuje po kanonice. Przynależy także przy każdym rozdziale i wierszu, a nawet wyrazie, bacznie rozważyć, ażali kościół, w niedostatku wiadomości nieohybnych, nie dał uwieść się pozorami prawdy i nie przyjął miejsc pisma świętego nieprawych za prawe. Zły duch kusił samego Zbawiciela, a kłam odziewa się rad w sukienki prawdy. Szych podobny bardzo do złota. Odkrywszy coś nieprawego i mając na to niezłomne dowody, czyni się liczbę pokornie i w najlepszej chęci przed kościołem, ku ogólnemu pożytkowi i ku czci mądrości Bożej. Że kościół, który jest nieomylny, otwiera tu każdemu teologowi dobrej woli, bogobojnemu i skromnemu, szerokie do poszukiwania uczonego szranki, to właśnie dowód, jak żywo i mocno chodzi mu o rzetelne słowo Boże.“

III.) „**EGZEGETYKA**, trzecia i ostatnia część bibliognozyi, wychodzi teraz na widnię. Przekonawszy się z kanoniki i krytyki o prawość ksiąg świętych i pozyskawszy wreszcie rzeczywiste czczewa, powinno się dbać o należyte ich pojęcie. Egzegetyka jest tedy nauką, kuszącą się o rzetelne pisma świętego rozumienie. Charakterem jęj głównym *filologia święta*. Powinna wdać się w język sanskrycki, arabski, irański, hebrajski, grecki, łaciński, słowem każdy, którym mówił niebios wysłaniec, lub w którym najpierw naukę jego spisano. Zrozumiawszy dobrze czczewa w języku pierwotnym, porównywa się je z przekładami na języki nasze, chcąc się przekonać, ażali spuścić się na nie można.

„*Egzegeza*, od której pochodzi *Egzegetyki* miano, jest wyraz grecki *ἐξήγησις*, expositio, explicatio. Używa się go, chcąc oznaczyć filologiczne rozjaśnienie ksiąg świętych: O rozjaśnieniu zaś ksiąg starych, ale nie świętych, np. pism Homera, Virgilego, mówić się zwykło w tymże znaczeniu *interpretacya*. *Egzegetą* zowie się uczonego wykładaacz filologiczny pisma świętego, a *egzegezować* znaczy tyle, co za pomocą filologii tekst pisma świętego sprawdzać.

„Trudny jest nadzwyczaj zawód Egzegety. Mało, że biegłym ma być w starych, dziś już umarłych językach. Znać

się powinien dobrze na dziejach, obyczajach i zwyczajach, na prawodawstwie religii i oświacie wszystkich tych ludów, z którymi pismo święte ma jaki taki związek. To ogromne głębokiej uczoności morze! A teolog powinien morze to przepłynąć, jeżeli nie chce być pospolitym klechą, gdyż w końcu końców na egzegetyce gruntuje się teologia cała.“

Najsławniejszymi egzegetami chrześcijańskiego świata byli między ojcami kościoła Orygenes, Chryzostom, Teodoret, Dydor z Tarsu i Hieronim. Za średnich wieków ma powagę tak zwana *Vulgata* i nikt nie trudni się egzegetycznym jej sprawdzaniem. Dopiero od czasów reformacji poczęto biblią tłumaczyć na nowo i tekst jej wyrażać o ile można, wiernie, jasno a dokładnie. To powiodło znowu do prac egzegetycznych, których ma kościół protestancki huk.

„Lecz nie dość egzegecie, iż przywrócił każdemu wierszowi ksiąg świętych za pomocą gruntownych poszukiwań językowych prawość i okazał jego autentyczność. Potrzeba mu jeszcze znać, jako ma rozumieć i wyklądać to wszystko w duchu kościoła świętego, aby nie popaść na bezdroża i obłądki kacerskie. On głowa jedyna, mylić się mogąca, nie ma prawa do wyrokowania o właściwem pisma świętego rozumieniu. To rzecz kościoła, w którym przebywa i działa Duch święty. Dla tego też kościół daje prawidła, których dzierżyć się powinien prawowierny egzegeta. Zbiór prawideł takich, stanowiących zwykle wstęp do egzegetyki, zowie się *hermeneutyką*.

„Hermeneutyka, wyraz grecki od *ἑρμηνεύω*, interpretor, explico, znaczy naukę prawodawczą dla egzegety, wskazującą mu, jako wyklądać pismo święte. Hermeneutyka ma się do egzegetyki, jak teoria do praktyki. Bez hermeneutyki egzegetyka staje się kacerską. Protestanci mają egzegetykę, lecz nie przyjmują hermeneutyki.

„Prawda, iż za pomocą hermeneutyki pismo święte wyłożone bywa, nie w duchu *przedmiotowym*, lub takim, w jakim je początkowo ułożono, lecz w duchu *kościelnym*, lub w takim, w jakim je żąda się mieć; lecz zyskuje na tém *jedno-myślność religijna*. Wreszcie między duchem kościelnym,

który jest nieomylny, i między Duchem świętym nie trzeba szukać istniej różnicy.“

Czyni się tu jeszcze następującą uwagę: Nie dość, że egzegetyka i hermeneutyka związane są z sobą nierozłącznie, stanowiąc naukę jedną właściwie. Egzegetyka sama przybiera często hermeneutyki miano, a wtedy między znaczeniem jednej i drugiej różnicy nie ma.

Z powyższego rozwoju bibliognozyi przeświadczyć się można, że teologia, acz ogranicza się w przymierzeniu do nieskończenie wielkiego świata Bożego, na arcyszczupłym i ciasnym świeciku, który schować da się do kieszeni, a którym są księgi święte, poczyna sobie we wszystkiem sumiennie i gruntownie; że tedy przynależy się jej przynajmniej z tej strony, poważne i czcigodne umiejętności imię.

Przy bibliognozyi namienić wypada o *apokryfach*, lub *apokryficznych* księgach, od ἀποκρυφή, latebra, latibulum. Rozumie się pod niemi pisma takie, których autentyczność uznaje wprawdzie kościół, których atoli nie przyjmuje za *kanoniczne*. Wiele jest apokryficznych ksiąg starego zakonu, które umieszczać się zwykło na samym jego końcu. Są apokryfy, należące także do nowego zakonu, które atoli bywają zeń zwykle wyrzucane. Niektórzy teologowie widzą w Apokalipsie, lub objawieniu św. Jana, także Apokryf.

\* \* \*

b) „DOGMATYKA teraz śladuje, jako teologii teoretycznej część wtóra. Jest to kościelne, ile podobna, umiejętne przełożenie wszystkich pierwiastków, zasad, nauk i celów wiary danej, lub całokształt filozofii, od wysłańca niebios wyjawionej, a od duchowieństwa urobionej, uznaniej i rozsnutej. Zadanie umiejętności tej zależy na tém, iż zbiera i splata się w jeden wiec poważny nauki religijne, w księgach świętych rozproszone, i wyjaśnia się je w duchu prawowierne kościoła. Kto uprawiać chce ważną i trudną tę umiejętność z pożytkiem dla drugich i chwałą dla siebie, znać się powinien nie tylko na bi-

bliognozyi i wszystkich jój częściach, tudzież na kierunku i duchu kościoła, lecz także na filozofii świeckiej, bez której obejść się tu nie można.

„Bibliognosta przekonywa się rychło, że w księgach świętych nie ma umiejętności właściwej i ścisłej, lecz tylko urywkowe zdania i lekkie skinienia, lub przypowieści i przykłady, które wykładać się dają rozmaicie. Potrzeba tedy, ażeby znawcy ksiąg świętych, duchem Bożym owiani, zebrali się na sobór i postanowili raz na zawsze, jako ma kościół słowo pańskie rozumieć i tłumaczyć, lub w ogóle, jako ma nauczać. Są krom tego pewne teorye ogólne, teologiczne i filozoficzne, np. o istocie Boga, o Trójcy w Bogu, o stósunku Stwórcy do stworzenia, o początku złego, teorye, których księgi święte albo nie dają wcale, albo téż orzekują krótko i niedostatecznie. Należy się więc porozumieć, jako wykładać je w duchu kościoła jednoznacznie. Tym sposobem tworzą się *dogmata*, lub po polsku *kościelne*. Od dogmatów pochodzi dogmatyki nazwa.

„Dogma jest kanon, myślą kościelną bliżej oznaczony, a umiejętnie pojęty i rozwity, lub po polsku kościel, to czczewo od kościoła wyłożone. Kościel nie jest już słowo martwe i zmroczone, w księgach świętych pogrzebione, jak czczewo, lecz słowo żywe, w uściech sług pańskich i prawowierców brzmiące. On, to czczewo zmartwych powstałe, odtajone, a broniące się i zwyciężające. Tworzy się na łonie czasu, jako dostały owoc kościelnego ducha, który gruntuje się na wiekuistym duchu Bożym.

„Całokształt kościeli lub system dogmatów zowie się *dogmatyką*. Co ona? Filozofia objawionój wiary, ale podległa, bo od Bożego i kościelnego ducha zależna, umiejętność mistrzowska najprzedniejsza, bo na mądrości z tamtego świata oparta i zbudowana. Dogmatyka, to królowa w obrębie nauk teologicznych i filozoficznych. Przed nią mędrzec ziemski powinien padać na kolana, korzyć się w prochu i wyznać rozumu swojego niemoc. Ona ma to, czego nie posiada żadna filozofia

ludzka, tj. powagę najczcigodniejszą i powszechnie uznaną, tudzież nieomylną istną.“

*Kościół* ma pospolicie od czczewa, a *dogmatyka* od pisma świętego więcj znaczenia i wagi. Duchowieństwo przynajmniej przebaczać zwykło snadniej obrazę Boga i Zbawiciela, niż sprzeczność z dogmatyką. Filozof, by téż okazywał co chwila, że nauka jego zgadza się z pismem świętém, potępion będzie, jeżeli nie dba wiele o dogmatykę. Biada mu, gdy podnosi słowo Boże, a poniża słowo kościelne, albowiem dowodzi przez to, iż on zrozumiał głos z niebios dokładniej od duchowieństwa! Czy sądzisz, iż wyjawia się tutaj sobkostwo kapłańskie? Nie! „Rozum kościelny to kwiat, z rozumu Bożego wykwitujący!“

Dogmatyka rozstępuje się zwykle w trzy następujące części:

1) „Nauka kościelna o *istocie Boga*. Tu dowodzi się, że tylko taki Bóg, jakiego głosił i nauczał niebios wysłaniec, a opowiada kościół święty, jest i może być prawdziwy; że Boga tak tylko rozumieć trzeba, jako rozumieją go księgi święte i wykład ich kapłański. Tu przedstawia się Trójcę Przenajświętszą, tudzież przymioty i dzieła Boże. Tu wreszcie zbija się nauki dotychczasowych filozofów o Bogu, jako niedostateczne i błędne, lub przytacza się je w dowodzie rzeczy, ilekroć się z nią zgadzają. Jest to *teozofia kościelna*.

2) „Nauka kościelna o *istocie świata*. Tu wykłada się, zgodnie z pismem, jako Bóg świat stworzył i co istotą jego uczynił; jako wywołał do bytu pierwszego człowieka i co za cel mu na ziemi nazaczył. Tu wystawia się stósunek stworzenia do stwórcy, wielkość Bożą, a maluczkość ludzką i znikomość rzeczy. Tu mówi się wreszcie o upadku człowieka i grzechu pierwotnym, na wszystek ród ludzki przelanym, tudzież o konieczności cudownego odkupienia. A wszystko to gruntuje się na słowie Bożém i na przekonaniach świętego kościoła. Jest to *kosmozofia kościelna*.

3) „Nauka kościelna o *istocie Zbawiciela*. Tu ukazuje się stósownie do téj lub owéj wiary, albo, że Zbawiciel jest sam

Bóg żywy i wcielony, albo, że prorok Pański znał Boga do-  
brze i obcował z Nim, a przeto mógł być wiernym słowa  
Bożego wyrazem. Tu wyświeca się, że w Odkupicielu były  
dwie natury, jedna Boża, druga człowiecza; że on tedy mógł  
być i jest pomiędzy Stwórcą, a stworzeniem pośrednik prawy.  
Dalej toczy się mowa o Osobie samej Zbawiciela, o dziełach  
Jego Boskich; o cudach które uczynił i którymi dowiódł po-  
chodzenia swego z niebios; o prorockim, arcykapłańskim i  
królewskim urzędzie Jego na ziemi; o poświęceniu się dla czło-  
wieczeństwa, a niesłychanej łasce i miłości Jego; o duchu Jego,  
żyjącym dotąd w kościele świętym; o widzialnych jego namiestni-  
kach; o sakramentach, o żywocie wiecznym, ciał zmartwych-  
wstaniu i ostatecznym sądzie. Wszystko to układa się umie-  
jętnie, systematycznie i zgodnie ze Czczewem. Jest to, iż tak  
rzekę, *soterozofia* kościelna.“

Widzi się, że treść dogmatyki ma nieco podobieństwa do  
*metafizyki świętej*, o której czyniło się pod liczbą XVIII w pro-  
pedeutyce. Metafizyka ta atoli, której celem usposobienie mło-  
dego ducha do teologii, odwołuje się jeszcze do *rozumu ludz-  
kiego i do filozofii zwyczajnej*, a dogmatyka, której zadanie,  
ukształcić należycie i ostatecznie dzielnego kapłana, sadzi się  
na *rozumie Bożym i na księgach świętych*.

Ma się dogmatykę w Indjach, Japonii, Tybecie, muzul-  
mańskich krajach, wszędy, gdzie urobiła się pewna nauka  
kościelna, na księgach świętych oparta. Śród Chrześcijaństwa  
pierwszym dogmatykiem był Ojciec kościoła *Orygenes*, żyjący  
w trzecim wieku. Po nim następują: *S. Augustyn* w czwartym  
*Izidor Hispalensis* w szóstym, i *Fan z Damaszku* w ósmym  
wieku. Za czasów średnich uprawiano chrześcijańską naukę  
z wielkim zapałem i powszechnie. Wszystko tu było dogma-  
tyką; niczém więcej, tylko dogmatyką. Że zaś poddano tu,  
zarówno rozum Boży, jako rozum ludzki, pod *rozum kościelny*,  
a popadnięto w czcze fraszki i niepotrzebne subtelnosci; więc rzu-  
cono na dogmatykę bardzo niekorzystne światło, które dierży  
się jój dotąd. Filozof nowoczesny téż niczego nie lęka się bar-  
dziej, jak zarzutu *dogmatyczności* w swych twierdzeniach.

Tylko w Hiszpanii, Polsce i innych krajach, w europejskim ducha rozwoju wstrzymanych, zowie się ten mędrceem prawym, kto zgadza się z dogmatyką, lub jest jeszcze *Scholastykiem*; lecz we Francyi, w Niemczech i Anglii rzecz się ma inaczej. Tu umiejętność jest swobodna i pracuje bez przeszkody w obrębie własnym, nie troszcząc się bynajmniej o dogmatykę.

Pomiędzy protestantami pierwszym dogmatykiem był *Melanchton*. Miał i ma on dziś jeszcze wiele, a szanowanych bardzo następców.

\*

\*

\*

c) ETYKA ŚWIĘTA, lub nauka religijnej, a w oznaczeniu bliższem, np. chrześcijańskiej, muzułmańskiej moralności, stanowi trzecią i ostatnią teologii teoretycznej część. W dogmatyce słowo Boże przeobraża się w słowo kościelne, stające się umiejętnie rozpoznaną i rostoczoną sług Pańskich mądrością, u prawowiernych rzesz wiarą. Słowo to jest najwyższy żywot duchowny. Lecz ono dopiero *teorya święta*. Potrzeba więc przeobrazić je w *praktykę świętą* i zamienić w czyn, a to równie w kościele, jak za kościołem. Stąd wyrasta, iż dogmatyka przerzuca się nakoniec w *etykę świętą*. Etyka święta należy jeszcze do teoretycznej, lecz przeprowadza i sposobi umysł do praktycznej teologii, o której czynić się będzie niezabawem.

„Co dogmatyka naucza o stosunku człowieka do Boga, Zbawiciela i świata, wszystko to okazywać ma prawowierca, mianowicie zaś ksiądz, w pobożném prowadzeniu się, postępowaniu i uczynku. Powinien on mieć cnoty, uczucia i myśli *dogmatyczne*, a być cały wcieloną, usposobioną i działającą *dogmatyką*. Powinien wyprzeć z siebie ducha własnego, a stać się jednym *ducha kościelnego* przybytkiem. Krótko mówiąc, pierwiastkiem, piastą i celem etyki świętej *dogmatyka*. Bez dogmatyki nie ma też etyki.

„Kościół, chcąc przelać teorią swoją w praktykę, a nauki dogmatyczne w żywot duchowieństwa i prawowierców, wyklada młodym teologom religijną moralność. Tutaj wskazuje

się, jakim sposobem Prawda objawiona od Zbawiciela, a wyłożona od kapłaństwa, którego myślami kieruje Duch święty, przejść może w rzeczywisty żywot powszechny i stać się widoma. Tutaj objawienie Boże i kościelne wciela się w ludzkości krew.

„Etyka święta daje *dogmatyczne* pojęcia o istocie dobrego, o cnocie i powinności, o obowiązkach na łonie kościoła, państwa i rodziny, o żywocie na piersiach Królestwa Bożego, które Zbawiciel utworzył i ugruntował, o spokoju, szczęściu i zbawieniu ducha, który położył ufność w nauce kościelnej i potężnej wierze.

„Czyli jest jaka pomiędzy etyką świętą i zwyczajną różnica? Jest, a bardzo wielka. Etyka zwyczajna gruntuje wszystko na *sumieniu każdego człowieka pojedynczego*, będącym oną światłością z niebios, wszystkim ludziom daną, której św. Jan Chrzciciel niesie świadectwo; etyka zaś święta nie odrzuca wprawdzie tego sumienia, lecz podkłada je pod *sumienie kościelne*, jako bez miary wyższe, będące oną światłością, bez miary wyższą, którą przyniósł Zbawiciel sam, a która zowie się objawieniem cudownym. Słowem, moralność zwyczajna sadzi się na sumieniu *własnym*, a święta na sumieniu *kapłańskim*. Nie wrodzone dobrego i złego poczucie własne, lecz myśl, nauka i wola kościelna sprawuje tu sprawdzian i probierz.“

Chcąc nacechować różnicę etyki zwyczajnej od świętej, zapytaj tej drugiej: Co *najprzedniejsza cnota*? Może posłuszeństwo Bogu, którym słyną aniołowie? Nie, bo naucza tego etyka zwyczajna. Może więc posłuszeństwo Zbawicielowi? Także nie, bo Zbawiciel Bóg żywy i wcielony, a kto mu posłuszny, posłuszny jest samemu Bogu. Cóż tedy najprzedniejsza cnota? *Posłuszeństwo kościołowi świętemu*, lub posłuszeństwo ślepe nauce i rozkazom działającego w imię Boże i Zbawicielowie duchowieństwa. — Podobną różnicę między dwiema etykami temi najdzież, gdy zagadniesz: jaka *najprzedniejsza miłość*? Może miłość Boga i bliźniego? Nie, bo to pospolity, wszystkim przykazany obowiązek. Może miłość Zbawiciela? Także

nie, bo Zbawiciel a Bóg jedno jest. Cóż tedy? *Miłość kościoła*. Ksiądz Zygmunt *Golian* pisze: „Ventura, mówiąc o kapłanie, zajmującym jedno z wyższych stanowisk w kościele, podnosi w nim *cnotę*, dla której ma zawsze najwyższe uwielbienie i którą wtenczas nawet przyświecał, kiedy, jak sam wyznaje, w wyborze środków pobłądził. Tą *cnotą* jest *miłość kościoła*, bez której kapłan, niżej, czy wyżej stojący, jest jak zagasła pochodnia; ta *miłość*, która sługę Bożego czyni *Boskim Chrystusowym przyjacielem*, a bez której jest on tylko sługą świata, sługą własnych i cudzych słabości; — ta *miłość*, która jest źródłem mądrości, dając bodziec do ciągłych nauk i badań, ażeby być gotowym do każdej walki za świętość i prawa Oblubienicy Pańskiej; — ta *miłość*, która przez ciągłą i żarliwą modlitwę za kościół, jego powodzenie, jego chwałę, jego tryumf, wyrabia to w duszy kapłana, iż cały żyje kościołem, a w działaniu swoim jest prawdziwym jego wyobraźnikiem; — ta *miłość* nakoniec, która nigdy nie da odpocząć, ale jak ogień trawi sługę Bożego w ustawicznych pracach, bądź to konfesyonału, bądź ambony, bądź służenia ubogim, bądź wreszcie w powierzonym sobie jakim bądź duchowym urzędzie; która nie pozwoli przedsiębrać kapłanowi, w czémby nie mógł wystąpić jawnie, jako kapłan, w czémby był zmuszony kryć swój święty charakter i w czémby sobie nie mógł powiedzieć, że ma na myśli i w sercu, co miał Boski jego mistrz i co ma zawsze w swoim kościele“.

Etyka święta zamyka tak teologią teoretyczną, jak polityka święta propedeutykę teologiczną, a *etyka* i *polityka* ta mając wciąż jedno i tożsamo na oku, tj. *dobro kościoła*, są nieraz trudne do rozróżnienia.

## XXII.

### B) Teologia praktyczna.

„Dotąd zabawiała nas teologiczna *teorya*; teraz sadzi się przed nami teologiczna *praktyka*. Dotąd miało się na celu

usposobienie młodego człowieka na księdza; teraz zwraca się uwagę na działalność księdza i wpływ jego na rzesze. Dotąd wlepiało się oczy w teologicznego ucznia; teraz baczy się na teologicznego nauczyciela.

„Teologia ta oświeca kapłanów, jak mają pełne życie kościoła, a właściwie duchowieństwa, przewodzić w życie rozleglejsze, w życie lajów, w życie parafii, narodów i człowieczeństwa całego, nieprzystając być sternikami jego i mistrzami.

„Dopnie się tu zamiaru, zważając na trzy rzeczy: na nauczanie ludu najstósowniejsze, na rząd kościoła i na świętobliwy żywot kapłański. Stąd trzy oddziały téj teologii:

- a) „Nauka o służbie kościelnej,
- b) „Nauka o rządzie kościelnym,
- c) „Nauka o życiu kapłana“.

\*

\*

a) „NAUKA O SŁUŻBIE KOŚCIELNÉJ stanowi pierwszą teologii praktycznej część. Na czém zależy głównie służba kościelna? Na nauczaniu rzesz, wiary i odprawowaniu religijnych obrzędów wszelakiego rodzaju. Że zaś inaczej nauczać trzeba dzieci, a inaczej ludzi dorosłych, przeto nauczanie wiary rozkłada się we dwa osobne rozdziały, a rzecz o religijnych obrzędach sprawuje rozdział trzeci.

Stąd trzy tutaj rozstępy:

1) **Katechetyka** jest nauką, jak wyklądać się powinno prawdy religijne dzieciom. Że zaś z dziećmi nie można rozumować, lecz potrzeba wrażyć im w umysł główne zasady wiary krótko i urywkowo; przeto ukazuje się dla nich najstósowniejszy *katechizm*. Co tedy katechetyka? Nauka, jako się ma układać ustnie, lub piśmiennie katechizm.

„Nie jest bynajmniej łacna, dobrym być katechetą i umieć wygotować ku użytkowi swemu porządną katechizm. Potrzeba tu najgłębsze prawdy i najniedociecześniejsze tajemnice

wiary tak wysłować, ażeby przyjąć je mógł umysł dziecięcy bez wielkiego trudu. Nie dość! Nauka księdza ma być taka, iż płynąć będzie do duszy, jak olej cichy i śliski, ale nie rozbudzi w niej wątpliwości kwasu. Inaczej katechizm usposabiałyby młodzież do myślenia i filozofii, nie zaś do wiary i religii. Z tych powodów kościół święty daje młodemu teologowi, jako przysłemu nauczycielowi dziatek, pewne, na tysiącletnich doświadczeniach oparte, dotyczące się katechizmu prawidła i przestrogi. Posyła go nawet do szkoły *katechumenów*, lub tych, co uczą się katechizmu, i każe mu, w obliczu doświadczonego mistrza, *katechizować* ich, ażeby rozwinąć mógł w sobie talent do tego, który jest wielkim ducha świętego darem. To też katechetyki zadanie, treść i praca.

II) „Homiletyka oświeca młodego kapłana, jakim sposobem wyklądać ma naukę kościelną ludziom dorosłym. Katechetyka i Homiletyka tkną się nauczania rzesz jednako, a mają konieczny i taki z sobą związek, iż wtóra sporządza pierwszej dalszy ciąg, czyli, iż Homiletyka jest roztoczą obszerniejszą i głębszą katechizmowego przedmiotu, wdającą się w rozumowanie i pewną teologiczną gruntowność, o ile dopuszcza tego płeć, wiek i wykształcenie słuchaczy. W Homiletyce podaje się wiarę *rozumowaną*.

„Są tutaj trzy rozdziały:

a) „Nauczanie dorosłych ma miejsce zwykle i głównie w *kazaniu*. Ztąd prawidła kazania, lub kaznodziejskiej wymowy, różniaczej się bardzo od krasomówstwa zwyczajnego i od akademickiego wykładu ściśle naukowego, bo posiadając smolne drwa z niebios ku rozrzarzeniu ognia miłości do rzeczy świętych, wykładane tu bywają i sprawują pierwszy homiletyki rozdział. Dobrym być kaznodzieją, który gorącą wymową sprawuje cuda, to rzecz nielada. Potrzeba ku temu mieć dar oraz z niebios i urodzić się na Złotoustego. Kościół atoli, acz miło mu mieć wybornych mówców, stara się li o to, ażeby każdy ksiądz umiał w kazaniu głosić słowo Boże. Dla tego też seminaryści pisują kazania w miejsce stylistycznych

ćwiczeń, a prawią je długo w obec starszego duchowieństwa, nim otrzymają pozwolenie występować z niemi samodzielnie.

β) „Dorosłych naucza się często w *homiliach*, od których pochodzi Homiletyki nazwa, a które są dłuższym i umiejętniejszym wiary wykładem, jakiego używa się np. w obec seminarystów, lub akademickiej młodzieży, tudzież w różnego rodzaju rekolekcyach; słowem w tém, co zowie się w Paryżu *les Conférences*, a co przyniosło księdzu *Lacordairowi* i innym w *Notre Dame* rozgłośne imię. Dają się więc prawidła pisania Homilii i przeznacza się je uczniom miasto ćwiczeń, które później odczytują przy stole i w przytomności przełożonych. Słynie homiliami dziś także ojciec *Ventura*, z którego czyniło się tu wyjątki. Oto drugi homiletyki rozdział.

γ) „Dorosłych wreszcie nawracać trzeba do prawdziwej wiary, gdy albo jęj nie znają wcale, albo téż od nięj odpadli. Ztąd dać potrzeba naukę księdzu o najstósowniejszém nawracaniu pogan i odszczepieńców do prawdziwej wiary, czyli o *prozelictwie*. Słuchają nauki tęj szczególnież *Missyonarze*, którzy mają ochotę isdż w inne części świata ku nawracaniu pogan, lub w kraje kacerskie, ku nawracaniu obłąkanych fałszywą wiarą. Biskupi znać się na nięj powinni, ażeby nawracać umieli filozofów i sławnych a bezbożnych pisarzy. Otóż trzeci i ostatni homiletyki rozdział.

III) „**Liturgika** jest nauką liturgii, lub odprawowania religijnych obrzędów wszelakiego rodzaju, jako np. w chrześcijańskim świecie, przy chrzcie, bierzmowaniu, ślubie, wywodzie, pogrzebie, przy spowiedzi i komunii, przy wszystkich Sakramentach, a wreszcie przy mszy, processyi, całém nabożeństwie kościelném. Jest to najpraktyczniejsza część teologii praktycznej. Do niejednego religijnego obrzędu trzeba zaprawiać się zwolna, jak do tańca, lub musztry. Nie obojętna to wcale, gdy odprawiając mszę, odwróci się ksiądz całkowicie, lub przez połowę, prawą, lub lewą stronę od ołtarza, ku błogosławieniu ludu i śpiewaniu słów pewnych. Obrzędom religijnym towarzyszyć powinna *świętości promiennica*, trudna do nabycia. Jeżeli im jęj braknie; staną się przed-

miotem złośliwego szyderstwa. Częstokroć główna tu rzecz długie ćwiczenie mechaniczne. Tu należy także nauka śpiewu, mszy i nabożnych pieśni.

„Jeżeli kapłan, jako homileta dobry, podrzucił kazaniem lub homilią myśl słuchaczy do niebios; to jako liturg dobry, sprowadza ją, np. przy ślubie, lub pogrzebie, napowrót ku ziemi. Tak jednoczą się w kapłańskiej służbie istota i forma, duch i ciało, Bóg i człowieczeństwo, kościół i lud.

„Liturgia uczy odprawiania kościelnego nabożeństwa, które ukazuje się w gruncie *sztuką piękną najprzedniejszego rzędu*, sztuką świętą i Bożą, a przyjmującą ku pomocy swój śpiew, gęźbę, malowidło, architekturę, wszystkie sztuki świeckie. Liturgika, to tedy *estetyka kościelna*.

„Jest jeszcze jedno liturgii znaczenie. Rozumie się pod nią także tyle, co *rytuał*, lub księga, oznaczająca prawa, przepisy i modły obrzędów kościelnych. Taką liturgią jest np. w katolickim świecie dzieło Grzegorza I., który w *kano- nie mszalnym* oznaczył ściśle wszech kościelne nabożeństwo, biorąc pod opiekę gęźbę i śpiew. Reformacja Lutra zaprowadziła w protestanckim kościele liturgią inną, głównie na kazaniu polegającą. Śpiewa tu, nie ksiądz, lecz cała gmina. Liturgia ta nosi często imię kościelnej *agendy*.“

\* \* \*

b) NAUKA O RZĄDZIE KOŚCIELNYM sprawuje drugą teologii praktycznej część. Kościół urobił się w olbrzymie, przez liczne narody rozpostarte stowarzyszenie, które istnieje, jako jedno w sobie żywotne ciało. Stowarzyszenie takie, na ważne i konieczne odmiany pod niebem coraz inném i na piersiach narodów różnych narażone, nie może ostać się bez krzepkiego rządu i wewnętrznego nastroju mądrego, słowem, bez dzielnego urzędzenia hierarchii. Jako we wszelakiem, tak i w tém ciełe, jedna przemieszkiwać ma dusza, myśl i wola.

„Kościół obiera sobie przeto zazwyczaj najprzedniejszego arcykapłana, lub naczelnika, który zastępuje Zbawiciela na

ziemi, a staje się prawowierców głową. Powaga jego musi być wielka i ztąd przyznaje się mu *nieomyślność Bożą*. On sam i głos jego święty. Z naczelnikiem a podwładnymi, tudzież z władzą kościelną a świecką byłyby rosterki, waśnie i drażliwe wciąż stosunki, ze szkodą dla całego wyznania, gdyby z góry i naprzód nie zaradziło się złemu. Jakim sposobem? *Zakonem kapłańskim*, lub *konstytucją kościelną*. Otóż usprawiedliwia się tutaj ten zakon, tę konstytucją, wynosząc ich mądrość i pożyteczność.

„Gdzie zakon taki, konstytucya taka, tam *prawodawstwo* i obowiązujące *prawnictwo*. Nauka o rządzie kościelnym zamyka się tedy głównie w tak zwanem *prawie kanonicznem*.

„Młody teolog uczyć się ma prawa kanonicznego starannie, gdyż inaczej nie umiałby bronić ani kościoła, ani własnego stanu duchownego. Nie znałby władzy, złożonej w jego ręku i byłby złym księdzem.“

W Chrześcijaństwie prawo kanoniczne jest bardzo rozległe i ważne, a nauka jego zawiła i trudna. Nie wdaje się tutaj w osnowę jego, gdyż mówić się o niem będzie, przekładając rzecz o *prawnictwie* w ogóle. To tylko się namieni, iż dwa prawa: *kanoniczne* i *rzymskie*, są dotąd wszech prawnictwa zasadą. Ztąd nazwa: *doktor obojga praw*.

„Za pomocą prawa kanonicznego kościół stał się podobny do onego więcierza z niebios, w którym ułowione narody i ludy są, jak ryby, do użytku jego; lub stał się monarchią powszechną i świętą, której dzielnicami monarchie świeckie. Jest to królestwo Boże na ziemi, któremu poddane są z woli Pana Panów wszystkie królestwa ludzkie.

„Kres nauki całej o rządzie kościelnym jest: przekonanie duchowieństwa i świata, iż kościołowi Pańskiemu przynależy się najwyższe i ostateczne zwierzchnictwo. Ksiądz Zygmunt Golian pisze: „Czém jest *dusza* dla ciała w układzie człowieka; czém jest *prawda* dla umysłu względem rozumu; czém jest *mąż* dla niewiasty w układzie rodziny; czém jest *panujący* dla szlachty w układzie państwa; czém jest *papież* dla

biskupów w układzie kościoła: tém jest *kościół* dla wszech ludów w układzie społeczności prawdziwej.“

\* \* \*

c) NAUKA O ŻYCIU KAPŁAŃSKIÉM, jest wreszcie trzecią i ostatnią teologii praktycznej częścią. Niedosć, iż kapłan naucza dzieci i dorosłych prawd wiary, odprawuje nabożeństwo i zna swe prawa. Powinien na własnej osobie stawić budujący przykład świętobliwego żywota i umieć wysoki urząd swój piastować godnie. Dla parafii swojej ma być onym parakletem, duchem pocieszycielem, którego przyobiegał światu Zbawiciel. On nieszczęśliwym niesie błogą odelgę a szczęśliwych miarkuje śród pomyślności i zawraca ku Bogu; tych oświeca, innych gromi i karze, innych wyklina i wyłącza od społeczności wiernych. Słowem, powinien być zawsze wyborym, a w niektórych razach bardzo rozstropnym poruczonych sobie owieczek *pasterzem*. Nauka o tém wszystkim zowie się *teologią pastoralną*, jest pewnego rodzaju antropologią kościelną, a zawiera w sobie nawet dla laja wiele ciekawych rzeczy z życia i działania duchownych.

„Co tedy teologii pastoralnej wątkiem? Nauka, jako ksiądz sprawować się ma zaszczytnie dla siebie, a korzystnie dla kościoła, we wszystkich swych położeniach, w spowiednicy, przy umierających, przy zabierających się do małżeńskiego stanu, przy odbieraniu przysięgi, przy działaniu na królów, wielkich panów i maluczkich z ludu, na niewiasty i dzieci, na urzędników i żołnierzy, na filozofów, niedowiarzków i złoczyńców, słowem, jako ma wojować z piekłem i światem, a nie uszczerbić ani w sobie, ani w kim innym nieba. Służba ta Bogu i kościołowi świętemu daje podciągnąć się pod słowa: „Bądźcie rozstropni, jak węże, a niewinni, jak gołębie!“ Część ta teologii zowie się także niekiedy *rozstropnością pastoralną*.

„Księga, w której rozprawia się o obowiązkach duchownego stanu, zowie się *pastorałem*. Że zaś *modlić* się naj-

pierwszy księdza obowiązek, to pastoral zamyka w sobie także modlitwy ułożone ku potrzebie duchownych. — Mówiąc o teologii pastoralnej, wypadało wspomnieć o pastorałe.

„Teologia pastoralna zakończy tak teologią praktyczną, jak etyka teoretyczną, a polityka święta propedeutyczną. Wszędzie tu treść ta sama, lecz w odniesłości innej.

„Tutaj teologia *właściwa* zostaje już wyczerpana i ukończona. Jednakże ona *żyje*, a żywot jej, jak każdy inny, przepływa *w dzieje*. Wreszcie *teoria*, którą poznało się dawniej, i praktyka, z którą żegna się właśnie, wymagają obojczy kojarzni, lub tak zwaney *synezy*. Ztąd zdradza się *właściwej* teologii część trzecia, będąca obu powyższych zjednoczeniem, oraz nauczającym dzisiejszy czas przeszłości zwierciadłem. Przystępuje się tedy do niej.“

### XXIII.

#### C) Teologia historyczna.

„Teologia ta obiera się dziejami trojakiego rodzaju, *na-przód*, dziejami kościelnej teoryi; *powtóre*, dziejami kościelnej praktyki; *potrzecie*, dziejami samego kościoła. Składa się zatem z trzech następujących części:

I) „**DZIEJE DOGMATÓW** wystawiają kolejny i stopniowy rozwój kościelnej teoryi na łonie czasu. Pismo święte nie zmienia się wcale i pozostaje wciąż jednakie, ale pojęcie jego może być płytsze, lub głębsze, stosownie do mniejszej, lub większej oświaty wieków. Ztąd, nie Czczewa, lecz Kościele, mogą mieć dzieje. I właśnie dzieje te najważniejsze dla teologa. W nich widna, jak rodziła się i wyrastała mądrość kościelna przez wszystkie szczegóły; jak kształtowała się dogmatyka.

„Lecz niedość! Czczewo może być źle zrozumiane i wyłożone, a stać się powodem dogmatów innych, lub nie takich, jakie kościół powszechny stanowi i uznaje. Ztąd wynikają odszczepieństwa. *Dzieje odszczepieństw* należą tu przeto i wykładane bywają przy dziejach dogmatów. Jeżeli kaczer-

stwa urobiły się w odrębne kościoły, mające polityczne prawa i istniejące obok kościoła powszechnego; wtedy mistrz teologii oznacza bliżej ich naukę i charakter, a czyni o tém z *ostrą krytyką i z udowodnieniem błędu*.

„Z dziejami dogmatów i odszczepieństw ma związek *symbolika*. Co ona? Jak Czczewa *kościel*, tak znowu kościoła *symbol* jest wyrazem i upostaciowaniem. Symbolami np. są: chrzest, bierzmowanie, wszystkie Sakramenta i obrzędy, msza, co tylko jakim bądź sposobem uwidocznia myśl religijną. Otóż ze zmianą dogmatu zmienia się i symbol jego, jako np. eucharystya katolicka w hostyi świętej, lub protestancka w chlebie i winie. Symbolika tedy, wskazując losy symbolów, wykląda zarazem dzieje dogmatów i odszczepieństw. Takie znaczenie symboliki stało się téż przyczyną, iż pod nią rozumie się dość często dzieje teoryi kościelnej, o których prawi się właśnie.

„Tutaj należy jeszcze *patrystyka*, opisująca żywot, nauki i dzieła Ojców kościoła. Ona, to również teoryi kościelnej dzieje.

b) „ARCHEOLOGIA ŚWIĘTA czyni około dziejów praktyki kościelnej. Że zaś kościelną praktyką jest liturgia; przeto najgłówniejszą rolę odgrywają tu dzieje liturgii. Celem ich przedstawienie religijnego i kościelnego żywota prawowiernych w każdym czasie, we wszystkich położeniach, stosunkach i losach. Mnóstwo tu rzeczy, nawet dla laja, bardzo zajmujących.

„Tu odnoszą się sławne w chrześcijańskim świecie *starożytności biblijne*, opisujące ogólną konstytucyą, obyczaje i zwyczaje, częścią żydowskiego ludu, częścią zaś pierwotnego chrześcijańskiego kościoła. Stosunki obywatelskie, obrzędy religijne, bieg domowego żywota, mieszkania ludzkie i świątynie Pańskie, ubiory i naczynia, tak zwyczajne, jak kapłańskie, tudzież inne rzeczy zagasłego już ludzkości tchnienia; oto starożytności tych przedmiot. Bez gruntownej znajomości przedmiotu tego niepodobna zrozumieć wielu miejsc w obu

bibliach. Ztąd ważny on szczególnie dla bibliognosty i egzegety.

c) „DZIEJE KOŚCIOŁA, pracują około wykazania rozwoju wiary w ogóle, tudzież różnych jój losów; ztąd mają konieczny związek z historią powszechną i są jedną jój gałęzią. Tu rozlyskiwa dla przeświadczenia ludzkiego wszechmoc i dobroć Boga, który opiekuje się ciągle kościołem swoim, a jako mu pomógł do wzrostu i zwycięstwa nad pogaństwem, tak wyprowadza go zawsze z wszelakiój niedoli i podnosi do chwały. Dzieje kościoła ważne są, nie jedynie dla księdza, ale i dla każdego prawowiercy.“

Niewdaje się tutaj ani np. w *dzieje papieżów, biskupów* itp., które wiążą się z dziejami kościoła, ani w bliższą roztozcz tój arcyrozległej osnowy; gdyż byłoby to już przekroczenie za zakres encyklopedyi powszechnój, która pokazuje wprawdzie rzecz każdą, lecz nie ma obowiązku szczegółowego jój wykładu. Dorzuca się tutaj to tylko, że teologia historyczna kończy się tak *dziejami kościoła*, jak teoretyczna *etyką*, praktyczna *pastorologią*, a propedeutyczna *polityką świętą*, i że wszędy ma się tu na celu głównie *rząd świata, znaczenie i władzę duchownych, bogactwo, kąpanie się w złocie i szkartacie*.

## XXIV.

### Ocenienie i odprawa teologii.

Teraz wreszcie wolno nam własnym znów przemówić językiem! Bogu dzięki!

Rozłożyła się tedy przed nami *teologia ogólna* w całej swój architektonicznej pełni. Jest to wspaniały *kościół św. Piotra*, otwarty dla wszelakiój wiary bez wyjątku, byle ugruntowanój na daném sobie objawieniu. I nie dziw! Był on niegdyś *Panteonem!*

Mamy przed sobą umiejętny całokształt wielki, piękny, przemądry, w nauki, dzieła i księżnice bogaty. *Jeden duch*

i jedna myśl ożywia go, jak każdy to widzi. Ażali w ramach jego tkwi i dysze *prawdziwa wiara*, lub nie; to nie należy tutaj do rzeczy. Dość, że on potężny, a przez wszystkie wiary *jeden i tenże sam*

Że teologia sadzi się na *objawieniu* mądrości nadprzyrodzonej i słowa z zagwiazdowego, oderwanego od ziemi, czystego, a znanego nam ze wstępu, tamtego świata; na *Objawieniu* cudowném od Boga samego, który tu jako *Bóg wcielony*, tam jako *Syn Boży*, indzie jako *prorok*, jako *Półbóg*, *Heros*, *król* wystąpił i nauczał; że prawi ona i pracuje w imię *wysłańca niebios i Boga*; nie wątpi o tém żaden teolog, przynajmniej wątpić nie powinien, albowiem to właśnie główny nauki i wiary jego calc. Nie wątpi o tém również żaden dobroduszny i prawowierny laj. Nawet *filozof* o tém nie wątpi, ponieważ sam przyznać musi, iż cud to istny i dzieło niebios widoczne, że każda niemal z wielkich, dawniej, lub dziś panujących wiar, wyjąwszy może Islamizm sam, zdobyła ogromną część człowieczeństwa bez miecza i ognia, otchnęła ją własnym promieniem tamecznym, powiodła do świetnych uczynków i zwycięstw, utwierdziła się na łonie jój krzepko i zbawia ją przez tysiącolecia; — że pokonała tyle nawałności czasów i różnowiekowych duchów burzycieli, tyle napaści od możnych i niebezpiecznych nieprzyjaciół; — że trwa dotąd bez zmiany na polach zmienności powszechnój i przewodniczy wyznawcom swoim wciąż pewniej, potężniej, niż najdzielniejsza mądrość mistrzowska. Niejestli już to samo dowód, — w brew temu, iż cudowność ma tutaj zupełnie przyrodzone przyczyny i pojąć się daje przez usposobienie rodu ludzkiego tak ogólne do *ślepej wiary*, — że mądrość przedwieczna i słowo Boże wyjawily się tu istotnie? Cały tu duch jest dla rozumu *cudowny*. Zagadnij np. pierwszego lepszego prawowiercy, czyby nie żądał *pogodzić wiary z umiejętnością*; a odpowie ci stanowczo: Nie! czemu? Odrzecze: „gdyż wtedy wiara przestałaby być *zasługą* i nie przynosiłaby *zbawienia*.“ Na słowa twoje: „ale gdy wierzysz w gusła; gdy wiara twoja jest fetyszyzmem;“ odeprze ci: „Nie to nie szkodzi! Tém więk-

sze będą u Boga: ma *zasługa* i moje *zbawienie!*“ Tu rozumny zamilknie, gdyż *nirozum* taki jest *nadludzki* i nie istniałby *bez cudu!* Zawołasz: „kto tak usposobion, ten *zwierz!*“ Odpowiedzą ci wnet na to: „kto tak usposobion, *Anioł!*“ I rozum twój *kamienieje!*

Że teologia niesłychanie jest ważna i musi istnieć dalej, jak dotąd; przeświadcza się o tém każdy, kto zna człowieczeństwo, a pomyśli, czém stałyby się ludy bez duchowieństwa i wiary! Bez nich byłoby się rychło w okropniejszym stanie, niż Francya podczas rozburzy wielkiej, sprawionej od Jakóbinów. Że teologia uprawia naukowo *wiarę*, której strzeże, a wiara ta jest najsilniejszym węzłem człowieka z Bogiem; nie zaprzeczy temu żaden duch myślący, a najmnień ten, co zna gmin i gotowość jego do zawieruchy.

Ma się tutaj dać ocenienie teologii w ogóle. Jest to przedmiot bardzo śliski i gorący. Chcąc uniknąć *nieporozumień*, czyni się następujące, dla wielu bez wątpienia zbyt czyste, a nawet śmieszne, ale dla wielu, niestety, niezbędne oświadczenie: I nam, jako chrześcianom *Zbawiciel chrześciańskiego świata* stoi tak nieskończenie wysoko, a może i wyżej, jak najgorliwшему prawowiercy. Jestto Bóg żywy i wcielony, Syn Boży jednorodzony, Pan nasz, przed którym równie filozof, jak teolog bije rad czołem. Słowo jego *święte*. Cześć Mu i słowu jego raz na zawsze! Przed Nim korzyli i korzą się najpotężniejsi mocarze świata. Sam Napoleon wielki, gdy się doń przymierzył, uczuł i wyznał swą maluczkosć. Jeszcze raz wołamy: Cześć i chwała *Jezusowi Chrystusowi!* Dlań niesiemy i składamy najrzetelniejsze uwielbienie! — *On* i *słowo Jego* atoli, to nie *teologia*, która jest, nie jedynie katolicka, ani nawet, nie jedynie chrześciańska, lecz także żydowska, mahometańska, bramińska, buddystyczna, fohicka itp. — Cóż ztąd? Gdy ocenia się *teologią*, zwłaszcza *ogólną* do *wszystkich* *wiar* się odnoszącą; to nie nicuje, nie dotyka się wcale żywego Boga naszego. Wiele jest rzeczy, jako np. *fanatyzm*, *nienawiść różnowierców*, *prześladowanie filozofów* i *ludzi umiejętności*, które tkwią w *duchu teologii* *wszela-*

*kiej*, ale nie godzą się bynajmniej z *duchem naszego Zbawiciela*, przykazującego *miłość* zgoła *nieprzyjaciół*, i polecającego tak dobitnie, tak gorąco *światłość*! Nicowanie teologii — zwłaszcza *ogólniej*, nie tknie się tedy naszego Zbawiciela. On stoi za *obrębem tej teologii*, a wyższy jest nad wszystko, nawet nad teologie, odzywające się w Jego imieniu!

Święty jest nam równie *katolicyzm*. W skutek całożytnych badań około wiar różnych, mianowicie zaś około wiary chrześcijańskiej, nabyliśmy najgłębszego przekonania, iż w katolicyzmie wynowiła się nauka Zbawiciela naszego najczystsiej, najprawdziwiej. Protestantyzm dobry jest także, lecz tylko jako *stróż oświaty chrześcijańskiej ostatnich wieków* przeciwko średniowieczynie, kołatającej wciąż jeszcze, jako przeszkoda dzisiejszego świata, po głowach ciemnych i gwoździach zabitych. Kościół katolicki dopuścił się zaiste, mnogich nadużyć swój władzy, niegdyś wszechmocnej, a odepchnąwszy od siebie, w skutek zwycięstwa na łonie jego *teologii* nad filozofią, wszech postęp i potępiwszy rozum, wywołał mnogie kacerstwa, mianowicie zaś reformacją luterską: ale nauka jego jest na dnie rzeczy tak nieomylna, że wszelaki filozof niepodległy przy końcu badań spotka się z nią koniecznie i podpisze jak własną. My przynajmniej stanęliśmy już na tém stanowisku. Tak, święty nam *katolicyzm*, by też już dla tego, iż zrosł się z narodowością naszą tak nierozdzielnie i stał się nam jedyną może ocalenia arką! Przeciwko niemu nie zabieramy się do boju. — Ale katolicyzm nie jest już teologią *katolicką* a tém mniej *ogólną*, o którą tu chodzi: nie jest *duchem kapłańskim*, tak w chrześcijaństwie, jak w pogańszczyźnie *jednakim*, Ileż było np. Świętych Pańskich w katolicyzmie, którzy arobili sobie na zbawienie, a nawet na kościelną kanonizacją, lecz ani posłyszeli o *teologii* i *jój celach*! Ile jest dziś jeszcze dobrych *katolików*, którzy złymi okazaliby się *teologami*! *Katolicyzm* przeto wyższy jest także od *teologii*, zwłaszcza *ogólniej*.

*I chrześcijaństwo* nam święte. Ono zbawia świat przez wszystkie swoje kościoły i kościółki, z których każdy głosi się za *jedynie prawdziwy*. Sekciarz najzapaleńszy na to

przynajmniej zezwoliłby powinien, iż wszelakie, zgoła mu najnieznośniejsze *chrześcijańskie wyznanie*, lepsze jest od maho-metańskiego, bramińskiego, od każdego niechrześcijańskiego. Cześć przeto Chrześcijaństwu! — Ale Chrześcijaństwo, to nie *teologia ogólna*. Nie o niém, ale o *niej* będzie się tutaj mówiło.

Smutna to bardzo, iż duch narodowy, który tylko za starozygmuntowskich czasów wyszedł za średniowieczny myślenia okół, a dzisiaj, w skutek wpływów z Francji i źle zrozumianego *ocalenia politycznego*, zamknął się w nim prawie całkowicie, nie czuje tego, że mądrość mistrzowska mu jest koniecznie potrzebna, a odzywać się powinna, jeżeli ma działać, *niepodległe!* Smutna, iż człowiek, oddany *umiejętności*, która już w całej Europie *pozyskała sobie uznanie i cześć*, zniewolony jest u nas dziś jeszcze do pisania takiego zagajenia rzeczy, jak powyższe! Oby atoli zagajenie to przynajmniej osłonić nas mogło przed pociskami głupoty i złości, która, mięszając *Boga, Zbawiciela, Katolicyzm, Chrześcijaństwo, Zbawienie, Prawdę*, nawet *Ojczyznę* z teologią, a *katechizm* z narodowością, oskarżać nas zechce, iż nie szanujemy przedmiotów najświętszych! Takim zarzutom zadaje się tu z góry i naprzód *bezpieczny kłam!*

Przełoży się teraz równie *zalety*, jak *wady* teologii ogólnej. W końcu wyrzecz się o niej słowo i zdanie ostatnie.

\* \* \*

Teologia wszelaka, zgoła najbardziej pogańska, ma tę niezmiernie ważną zaletę, iż podaje światu *Boga osobistego*, posiadającego przeświadczenie własne, rozum i wolę wolną, lub Boga, który, acz różnie bywa bliżej oznaczony, jest jedynie prawdziwy. Zgoła w wierach, hołdujących wielobóstwu, widzi się wszędy Bogów osobistych, jako np. Jowisza, Marsa, Apollina, Jesę, Światowida, Peruna. Teologia tedy zasłania świat od panteistycznych, lub wszechbożeńskich powodzi, któremi wzbiera, niestety, tak często umiejętność! Uznanie jakiegoś

tam *ogółu nieosobistego* za Boga, czy to siły, czy myśli jakiej wszechmocnej, przenikającej i piastującej świat, jest tak przystępne, a pojęcie *Boga osobistego* tak trudne dla ludzkiego rozumu, iż po wszystkie czasy, nawet dziś jeszcze, pomimo wpływów teologii i filozofii głębszej, huk ludzi, uchodzących zgoła za dobrych katolików, gdy się ich popytasz bliżej, jak rozumieją Boga, ukażą się w gruncie wszechbożeństwa wyznawcami. Bóg osobisty, to prawda prawd, prawda najprzedniejsza, najgłębsza i najświętsza. Cześć tedy i chwała teologii, iż umiała za prawdę tę walczyć skutecznie i ocalić ją wśród morskich ducha ludzkiego prądów, czyli iż potrafiła odpiierać silnie od świata miłe mu bardzo, acz błędne i niebezpieczne wszechbożeństwo!

Ile głów ludzkich, tyle rozumów, a ile rozumów, tyle pojęć, zdań i wyników ciągle innych, najsprzeczniejszych z sobą. Rozumowania ludzkie były, są i będą oną wieżą Babilońską, przy której budowaniu pomięszwały się języki nasze. Każdy z ludzi ma przekonanie własne, któremu przypisuje mniej lub więcej nieomyślność i za które gotów jest nieraz kończyć na płomiennym stosie. Rodzaj ludzki rozwiązałby się w odmęt duchowy i zaginałby w walce atomowej tego odmętu, gdyby teologia nie niosła mu Słowa Bożego, pociągającego ku sobie nieprzeliczone rzesze, i nie rozbudzała wiary, której potęga iście cudowna, wszechmocy równa. Teologia zatem drugą i niemniej ważną ma zaletę, iż podaje coś *statecznego*, a zdolnego dźwżyć się przez wieki przeciwnapaściom zmienną, co doba innej mądrości ziemskiej; — iż podnosi chorągiew myśli jednej, wielkiej, zbawiającej, około której kupić się mogą ludzie, ażeby urobili w sobie to samo przekonanie i dążenie, a żyć obok siebie mogli w pokoju.

Chwała ziemi naszej, iż po wszystkie czasy mieszkańcy jej uznawali *Boga* i korzyli się przed Nim, jako przed świętością i mocą najwyższą! Kto zaś uwielbia Boga, temu waży i płaci *Słowo Boże*. A kto w Słowo Boże uwierzył, jest nie-

przełomnie silny. Ztąd wiara ukazuje się najdzielniejszą *wewnętrzną potęgą*. Mahomet i Islamizm np. zdobywają świat rozległy, wylewając się z Arabii i niweczając dawne państwa po drodze, jak gorąca lawa, a to w imię Allaha i Proroka, lub objawionego słowa. Timur Chan, odzierżywszy rozkaz z niebios, idzie po ukaranie bezbożnej, bo Foego nieuznającej Europy chrześcijańskiej i dokazuje rzeczywistych bohaterstwa cudów. Zaś w Chrześcijaństwie garść pasterzy i rybaków apostołując, a później moc męczenników, ponosząc śmierć najokrutniejszą za wiarę, rozwalają w końcu potężny świat starożytnej Romy. Na miejscu Cezarów zasiadł Ojciec święty. I utworzył się zwolna nowszy czas Europy. Cóż ztąd? Oto teologia przynosi człowieczeństwu tę wewnętrzną moc, lub moc wiary, która równa się wszechmocy i wiedzy do wielkich dzieł. Prawda, że i za przekonanie umiejętne ponosi człowiek niejeden, np. Sokrates, męczeństwo. Ale to bywa rzadko, a krom tego cierpi tu mąż jeden. Za wiarę tymczasem umierają tysiące mężów, niewiast i dzieci. To trzecia główna teologii zaleta. Cześć jój za to i chwała!

Filozofia i umiejętność zaprzętać może li głowy najprzedniejsze, zazwyczaj takie, co do badania wszystkiego, zgoła wiary, są usposobione. Liczba głów takowych po wszystkie czasy jest szczupła. Boć to nielada, myśleć głęboko i poszukiwać istoty rzeczy gruntownie, a rozumem i pracą urobić się na mądrości mistrza, za to zaś cierpieć od panującego i w imię Boga potępiającego wszech samodzielny kierunek, podejrzliwego i obraźliwego bez miary kościoła całozytne prześladowanie, jeżeli nie coś gorszego. Teologia tymczasem, odpychając wszelką chęć niepodległego myślenia i badania, jako grzech przeciw Bogu i uświęconemu słowu Zbawiciela, a wymagając li wiary, wszystkim ludziom, mężczyznom i niewiastom, zgoła dzieciom dostępnej, zbierając wreszcie cały przedmiot wiary w krótki katechizm, lub w pacierz, staje się prawdziwą nauczycielką i mistrzynią rzesz. Ona, wychowywała i wychowuje wszędy człowieczeństwo. Bez niej ludy byłyby trzodami zwierząt drapieżnych. Za tę macierzyńską

opiekę nad rodem naszym cześć jój i chwała! To najprzedniejsza jój zaleta.

Podobnych zalet mogłoby się namienić więcej jeszcze, np. Bojenie sumienia cierpiących i pokutujących grzeszników, pocieszanie chorych i umierających. Ale urywa się rzecz. W Polsce, w której panuje tak silnie wiara, teologia grała i gra dotąd, zgoła ze szkodą wielkich tego świata spraw innych, przeważną rolę, a nikt o świętości i zaletach jój nie wąpi. Przerzuca się zatem ninie do rzeczy, dla narodowego pojęcia bez miary trudniejszej, a wprost przeciwniej, tj. do wad, nieodstępnych od teologii, w których wyliczaniu łnie będzie się także zbyt szczodrym. Boć przykro dotykać przedmiotów niemyłych, i przekonań tak drażliwych.

\*

\*

\*

Teologia zna, zaiste, i dzierży krzepko, zgoła na stanowiskach niskich i pogańskich, *osobistość Bożą*, tę prawdę prawd, a odgarnia od siebie ciągle i zwyczajko Panteizm, lub Wszechbożeństwo. Wielka atoli zasługa ta jój maleje, iż nie uronijac wcale osobistości Bożej, ale i owszem, strzeżac jój pilnie, a przenoszac ją wszędy na dno i grunt rzeczy, oraz sił, popada albo w politeizm, lub wielobóstwo, co widzi się na wszystkich mnogich mytologiach, albo w demonologią, która, jak np. w staroperskiem i mahometańskiem wyznaniu, ugłada harce dobrych i złych duchów, szuka władzy nad niemi, przeobraza się w czarnoksięztwo, i z wiary zkąd inąd arcy-wysoko stojaczej, robi *guślarstwo*. Zgoła do wiar takich, jak żydowska i chrześcijańska, wkradły się harce duchów, czary i różne zabobony. Cóż tedy dziwnego, iż mnóstwo mężów czcigodnych, w imię rozumu i oświaty, porwało się do boju przeciw teologii, widzac w nię kolebkę wszech przesądu? Czemu teologia popada w wielobóstwo, lub harce duchów koniecznie? Komu Bóg jest istotą *osobistą*, która świat stworzyła swém tchnieniem i słowem; temu *osobistość*, z wiedzą, lub bez wiedzy, stanowić musi *tameczny grunt wszystkiego*. Zaczem na dnie wszela-

kięj rzeczy i siły utaja się albo *bożek* jaki, albo *demon!* Jest to prawda, zaiście, atoli taka, która tylko w głębinach teozofii i ktyzeozofii jest na miejscu, ale gdzieindziej przelewa się łatwo za brzegi, a wzbiera najczarniejszą zabobonu i guseł kałużą.

Teologia zna prawdę najprzedniejszą, *Boga osobistego*, ale potrzebując symbolu i szlakując go wszędy, popadła w takie niedorzeczności, jako n. p. Bóg Ammon z baraniemi rogami, wół Apis, krowa Andumbla, lub w ogóle fetyszym, polecający oddawać kotom, węzom, ropuchom cześć Bożą. Nie dość! Teologia wymaga, ażeby ludzie poświęcali coś drogiego dla bóstwa. Ztąd ofiary krwawe, nie jedno zwierzęce, ale i ludzkie. Kto pomni na ołtarze Molocha, lub owe staro-meksykańskie rzezie, w których na cześć Boga po kilkaset ludzi od razu żywcem rąbano, rozcinając im miedzianym toporem pierś i wydobywając z niej drgające serce, a czaszkami ich przyozdabiając ściany świątnicy; ten przejmie się zgrozą okropną i odwróci od teologii oczy. Rzeczysz: „Była to pogańszczyzna.“ Prawda! Jednakże w wierach przedniejszych, niedopuszczających krwawych ofiar, ni ludzkich, ni nawet zwierzęcych, miejsce barbarzyństwa tego zabiera barbarzyństwo niemniej okrutne i obrzydliwe, lubo w innym rodzaju, t. j. *barbarzyństwo fanatyzmu i prozelityzmu*. Tutaj n. p. Mahomet, nawracający niewiernych, broczy w morzu krwi; tam znowu w imię święte Chrystusa wytępiają Lutyków, Prusaków do szczytu; indzie trzydziestoletnia wojna sroga, sromotna między wyznawcami jednego Zbawiciela, rozdzielonymi w dwa różnowiercze ogromne obozy. — Niechaj teologowie nie roztrębiają zbyt głośno po świecie, iż n. p. Tales *w wodzie*, Anaksymenes *w powietrzu*, Heraklit *w ogniu*, widział pierwiastek rzeczy, a tém samém Boga, iż następnie nie ma tak wielkiej i jawnej niedorzeczności, którejby gdzie i kiedy nie nauczała filozofia! Albowiem, wskazując jęj *wodę Gangesową*, *Dalajlamowe tajno*, *wypędzanie szatanów* i *palenie czarownic*, odpowiedzieć wolno: „Zaprawdę, nie ma tak bezecnego głupstwa, zabobonu, barbarzyństwa i szaleństwa, któregoby gdzie i kiedy

w imię Boże nie uświęciła teologia! Jedynie rozum potrafiłby ją ustrzedz od zatorów tak sromotnych i Boga krzywdzących, lecz ona, niestety, potępia go, stale, wściekle i bez miłosierdzia!

Duchowieństwo, acz znało prawdę prawd, Boga osobistego, nie umiało, lub nie chciało z prawdy téj korzystać należycie ku szczęściu człowieczeństwa, lecz obróciło ją raczej na *wyłączny pożytek własny*. Miłując *bardziej siebie*, niż prawdę i stanowiąc sobie *we władzy nad światem* ostateczny cel, doszło do tego zasmucającego prawy umysł wypadku, iż teologia, choć sprawuje *li ramy dla Bożego słowa*, na wszystkiej ziemi jest *jedna i taż sama*, a panuje wszędy; słów Bożych atoli i wiar, których ona naucza, było i jest ciągle nieskończona liczba. Tak! Teologia przez wszystkie wiary, jedna jest i taż sama. Ażali nie, mniej więcej, jednako urządziło się kapłaństwo w starym Egipcie, w Indyach, u Celtów i Czudów? Czy w Tybecie i Japonii nie ma *klasztorów, zakonników i zakonnicy, celibatu*, jak u nas na zachodzie? Rzecz dziwna, jak spotyka się tu wszystko, *grzech pierworodny i potrzebę odkupienia, Boga wcielonego i namiestnika Jego na ziemi*, wszystko, aż do *spowiedzi i komunii!* Nie mniemaj atoli, ażeby teologia chrześcijańska brała tu lekcye od teologii fohickiej, lub buddystycznej, które od niej są co do czasu starsze! Nie! Jedna myśl i dążność, jeden cel teokracji, lub księżowładztwa, wiodły tu, bez porozumienia się wzajemnego, do wynalazku *jednakich środków* i zaprowadzenia podobnych do siebie *ustaw, zakładów, obrzędów*. Powtarzam, teologia, acz *li ziemską*, jest jedna wszędy i taż sama, a wiara, acz *niebieska*, co miejsce i co doba inna. Co za liczba i różnaitość wiar na łonie teologii! A każda z nich głosi osobne i własne słowo Boże, a szkaluje wszystkie swe siostry; krzyczy na gwałt, iż ona jedna jest *prawdziwa i nieomylna*. W umiejętności ukazują się li ludzie, co ją uprawiają, sprzeczni z sobą, lecz w wiarach *Bóg jest sam z sobą w niezgodzie*, wołając tu: „*Budda*,“ tam „*Fo*,“ indzie „*Mahomet*“ naucza was prawdy, którą mu objawiłem!“ Czy to nie *wieża Babilońska* innego rodzaju, — przy której budo-

waniu pomięszwały się, nie już ludzkie, lecz Boże języki? A jakim sposobem wykrycć, które z wyznań religijnych, tak mnogich, nisko, wyżej, jeszcze wyżej, lub najwyżej stoi, lub które jest rzeczywiście prawdziwe? Nie za pomocą wiary, bo w każdym wyznaniu *wiara w słowo Boże i kościelne* jednako jest silna i uprawniona, lecz za pomocą umiejętności niepodległej. Ale umiejętność taka, ku tém większemu uświęceniu słowa Bożego, została wszędy potępiona. To też nieszczęście i niedorzeczność teologii, które w końcu wiodą ją do utraty władzy i znaczenia. Ona rozgarnęła ludzkość na mnogie, coraz to co innego wierzące *tlumy bezmyślne*, z których każdy żyje wśród ciemnej nocy duchowej i lęka się dziennego światła. Czy działanie takie jest czeigodne i chwalebne? — Dopóki ma się *wiar siła*, póty nie wypada wcale teologom czynić filozofii zarzutu, iż napotyka się w niej systematów wiele. Co albowiem wiary? Różne i mnogie *systemata teologiczne!* I oba rodzaje tych systematów są konieczne. Ród ludzki rozwija się stopniowo coraz wyżej, tak religijnie jak umiejętnie, a wyjawami rozwoju tego są, *wiary i systemata filozoficzne*, które, razem wzięte, stanowią *szczeble duchowe* w długiej drabinie Jakóba do niebios. Ród ludzki, równie jak pojedynczy człowiek, przechodzi przez dzieciństwo, młodość, meżkość, starość i odrodzenie, a w każdym życia okresie ma inne przekonanie i religijne i filozoficzne, które wypowiada się przez odpowiednie sobie kościoły i szkoły. Ale, jak w rodzie ludzkim i pojedynczym kształcącym się człowieku przez wszystkie, coraz wyższe i pełniejsze przekonania, tak w religii i filozofii przez wszystkie, coraz wyższe i pełniejsze wiary, oraz systemata przebija się dla myślącego badacza *jedna nić związku, jedno pasmo i jedna ustrojna całość*, która przynosi cześć duchowi, pracującemu pod tym względem na ziemi od wieków na wieki. Dopóki wszelaka z wiar sady się, jako jedynie prawdziwa i nieomylna, a potępia wszystkie inne: dopóty rada nierada cierpieć to musi teologia, iż o wartości rzetelnej wiar sądzić będzie *filozofia*, jako *jedyna moc duchowa na ziemi*, do sądu takiego usposobiona i uprawniona. — Dopóki są sprzeczności

i przeciwieństwa i różne pierwiastki między wiarami; dopóty teologia nie ma prawa zarzucać filozofii, iż systemata jój nie zgadzają się z sobą. Jak wiara jedna, np. katolicka, mahometańska, tak filozofia jedna, n. p. kantowska, heglowska, jest jednozgodna i dziwnie harmonijna w sobie samój. Sprzeczności systematów filozoficznych, równie jak sprzeczności wiar, to konieczność ducha, rozwijającego się we wszystkich powiatach przez przeciwtwierdzenie i przeciwstawy. — Że ma się teologią *jedną i tę samą* wszędy, a wiara bez liku, to, patrząc na rzecz ze strony li praktycznej, wielce bijący w oczy dowód, w jakim kierunku pracuje kapłaństwo, czyli, że chodzi mu bardziej o *siebie*, niż o *Boga*. „Deus hic utile est instrumentum et commodum pallium!

Teologia ofiarując słowo Boże, które uchodzić musi za nieomyślne i nieprzemienne, sprawuje, iż przekonanie pewnej części człowieczeństwa skupia się, nie około co doba innych głów myślących, lecz około ciągle jednej i tejże samej głowy uświęconego Zbawiciela; iż ma się tedy *coś statecznego*, czego śród powodzi zdań i przeciwieństw, mierność wszędy i zawsze tak przeważna, a po burzliwych brodach duchowych żeglująca nieumiejąca, trzymać się może. Jest to, zaiście, cudne stworzenie wieczności na wrzkomych piersiach czasu, cudne stworzenie nieruchomego a porządnego świata, śród pstrego odmetu ducha i zasługa niesłuchanie ważna. Potrzebny i czcigodny jest pierwiastek wstrzymujący. Bezeń stoczyłyby się rydwan człowieczeństwa z wysokości góry płynącego wieku i rozbiłyby się o skały, lub spadł w przepaść śród ciągle przyspieszonego i zbytecznego, a często szalonego ruchu. Postęp powinien mieć miarę, inaczéj będzie szkodliwy. Wszystko to prawda. Błądzi atoli *hamulec*, który wóz powstrzymuje, gdy sądzi, iż jest *koniem*, który ciągnie wóz za sobą, wciąż naprzód i pod górę! Taki błąd popełnia teologia. Słowo Boże albowiem, które się uświęciło, cierpieć słowa ludzkiego nie może i nie powinno, gdyż byłoby to dlań niebezpieczeństwem i ujmą. Ztąd teologia, występując w obronie słowa Bożego, staje się koniecznie nieprzyjaciółką słowa człowieczego, t. j. filozofii, umiejętności i nauk. Widzi w nich bezbożność. Wy-

przaga więc konia z wozu i sądzi, że wóz i bez konia sam przez się pod tchnieniem jój toczyć się będzie naprzód. Gdyby ona była *para*, lecz jest tylko *hamulcem*! Cóż z tego wyrasta? Smutny wypadek, iż teologia najzaciętszy wróg nauk, zgoła wtedy, gdy wysłaniec niebios był słońcem i polecał światłość. Jakoż, gdzie i kiedykolwiek teologia utwierdziła swe panowanie; tam nie było i nie ma nauk, wyjąwszy chyba teologiczne. W Azji, której oddechem i żywotem teologia, narodziły się wprawdzie wszystkie niemal wiary, lub systemata teologiczne, lecz nie powstała ani jedna nauka, ktorejby szukać u niej mogła Europa. I rozciągnęła się nad mnogą jój ludnością czarna noc duchowa. Sławny Jech, wicekról Kantonu, a później jeniec angielski w Kalkucie, opowiadał, iż uczył się i otrzymał *wszystkie stopnie chińskiej teologii*, które uprawniły go do *wysokiego urzędowania*. A na pytanie, czy uczył się administracyi, prawnictwa, rozśmiał się, mówiąc, iż fraszki takie nie godne są, ażeby się ich w szkołach i umiejętnościach uczono. O filozofii, jak naturalna, nie miał ani wyobrażenia i pojął o co chodzi, gdy posłyszał słówko: *bezbożność*.

Świat mahometański, acz trzykroć ma tyle wyznawców, co świat chrześcijański, przyjąwszy zdanie Omara, każącego palić księżnicę Aleksandryjską z powodu, że, jeżeli zgadza się z Koranem, jest niepotrzebna, a jeżeli nie, szkodliwa, w obu więc razach płomieni godna: świat ten, acz usadził się w Egipcie i Grecyi, tych starożytnych kolebach europejskiej oświaty; *nie zna nauk*. I w Europie, dopóki teologia jedyną była panią ludzkich spraw, t. j. za średnich czasów, *nauk nie było*. Szkoły klasztorne nauczały li teologii i języka jój, łaciny. Dopiero wtedy, gdy skruszono teologiczne berło, wyznały się nauki europejskie, które przynoszą nam dziś tyle światła, pożytku, potęgi i chwały. Dziś jeszcze, acz ma się już, Bogu dzięki, wielkie i jasne umiejętności słońce, gdziekolwiek teologia zaświdruje w głowie, tam jawi się zaraz duchowe barbarzyństwo. Hrabia Dzieduszyński n. p. rzuca klątwę na Krasickiego, że, lubo był biskupem, napisał monomachią; rzuca klątwę na Naruszewicza, jako również bezbożnego biskupa;

rzuca klątwę na wszystkich pisarzów z czasów Stanisława Augusta i późniejszych, aż do dzisiejszego dnia, jako niezważających wiele na kościelny katechizm. Czy złota literatura nasza z czasów Zygmuntofskich nie naszpikowana jest duchem swobodnym, a więc już dla tego kacerskim? Cóż ztąd? Oto może, iż czasy od Jana Kaźmierza aż do Stanisława Augusta, to jest czasy zaprowadzonego od Jezuitów makaronizmu, czasy językowego barbarzyństwa, to najświetniejszy, bo z wiarą zgodny, okres literatury polskiej! — Lecz dosyć! Być matką i orędownicą ciemnoty, a nieprzyjaciółką światła, co najgorsza zaś w święte Imię Boga i Zbawiciela, to stary, śmiertelny, trudny do odpuszczenia grzech teologii.

Prawda to nie obalona, iż bez słowa Bożego i głosu z niebios żaden naród i żaden czas nie dokona nic wielkiego. Teologia tedy, posiadając to słowo, ten głos, prowadzić może narody oraz czasy do najrzetelniejszej chwały. Ale i to prawda, że gdzie i kiedykolwiek teologia ze swoim słowem Bożem i głosem z niebios ma wyłączną i jedyną władzę, a odpycha od siebie ze wstrętem wszech nauki, jako rzecz niezgodną z wiarą, tam w końcu duch ludzki usypia i obumiera zupełnie. Gdzie zaś duch ten skamieniał, tam ustaje moc polityczna i żywot, a niemoc i śmierć jest widoczna; tam ludzkość istne *morze martwe*. Dowodem tego być mogą, teologiczna Azja i muzałmański świat. Ludzkość tu równa się wielkiej liczbie jakiej, n. p. 100 milionów. Jednością tu naczelną i jedyną jest Budda, Fo, lub inny jaki niebios wysłaniec, a wreszcie namiestnik jego, lub arcykapłan; wszyscy zaś ludzie, wskazani na ślepą wiarę i bezmyślność, to *zera*. Ale ten niebios wysłaniec od wieków *w grobie!* Tak tedy tu wszystko jest i musi być *umarłe*. I europejskim anatomom nie trudno wcale krajać dowolnie ogromne to bezduszne ciało! Sama średniowieczna Europa, dopóki chodziła na pasku teologii, była tak mdła, iż pomimo słowa Bożego i głosu z niebios, a powszechnego zapału i krucyat mnogich, nie podobała Saracenom odebrać ziemi świętej, nie podobała dokonać tego, co dziś pierwsze lepsze większe jej mocarstwo, wypadkami

oświaty zbrojne, dokonałoby bez trudu. Moc terazniejsza Europy zależy głównie na tém, iż wyswobodziła się od długowiecznej śmiertelnej śpiączki duchowej, w której dzierżyła ją teologia, odkławszy się zaś umiejętności i naukom swobodnie, lub niepodległej filozofii, urobiła w końcu na łonie swém tak pożyteczny, świetny i czarodziejski przemysł, szczodry w odkrycia i wynalazki nadzwyczajne, któremi zaprzodowała innym częściom świata, a staje się codziem widoczniejszą ich mistrzynią i panią. Cóż ztąd? Teologia jest z początku i zawsze, gdy daje coś nowego i godzi sama naprzód, *mocy narodów*, lecz w końcu i zawsze, gdy sama stanie, lub obróci się wstecz, *niemocy ich* sprawczynią. Ona *ożywia* i *zabija*, stósownie do okoliczności; dobra tedy w pierwszym, ale nie w drugim razie na polityczne naczynie. Narody, które, jako n. p. nasz, teologia obalila, żyje w straszliwém złudzeniu, wierząc wciąż jeszcze po staremu, nawet po długich, smutnych doświadczeniach i śród niedoli srogiej, iż ona poda im rękę i postawi je na nogi. O, biedne, biedne! Was podźwignąć zdoła li oświata. Co okazało się zabójcze, ożywić nie może.

Teologia ogłaszając słowo Boże i mądrość nadziemską, a potępiając słowo człowiecze i mądrość ziemską, staje się, nieraz bez woli i wiedzy, zaraźliwém tchnieniem najjaśniejszej, najmniejnośniejszej, najbardziej ducha zabijającej *zarozumiałości i pychy*. Pojrzyj np. na bonza tybetańskiego, lub derwisza tureckiego! Człowiek ten nic nie umie, nic nie zna, głupi jest okropnie, a wszelakoż woła: „Przez usta moje odzywa się Bóg jednorodzony i wielony, Pan i Zbawiciel nasz, niebieski mędrzec Fo. Językiem moim włada Allah. Słowo moje, a słowo Boże, to jedno! Prowadzić na śmierć Giaura!“ I w chrześcijańskim świecie daje się widzieć też sama *zarozumiałość i pycha Duchownych*. Pierwszy lepszy chłopozpek, który pobyl przez dwa miesiące w seminaryum, rozprawia o najślawniejszych mędrkach rodu ludzkiego, których nauki ani powąchał, z lekceważeniem, a zarzuca im, że nie zrozumieli katechizmu. Tak zarozumiały i pyszny jest np. Książd Zygmunt Golian już w najpierwszej rozprawce, którą napisał

i w dodatku do krakowskiego Czasu umieścił! Tacy mężowie, jak Sokrates, Plato, Kartezjusz, Kant, Hegel, podług mniemania jego, nie mają prawa, ani usposobienia do nauczycielstwa, a on i lada klecha, zapewne z powodu, iż otrzymał namaszczenie kapłańskie, powołany od Boga samego, nieomylny i wyborny ludzkości mistrz.—Prosi się księży, ażeby obejrzeni się przód *na zarozumiałości i pychy własnej bezmiar*, nim zarzucać będą filozofom zarozumiałość i pychę. Czemu uprawiacze umiejętności mają być zarozumiali i pyszni? Dla tego może, iż miasto chodzić po scholastycznemu na pasku teologicznym, liczą coś na rozum, jeniusz i talent własny? Ale, czy można *widzieć coś cudzém okiem?* Nie. Czy można *rozumieć coś cudzym rozumem*, lub odznaczyć się cudzym jeniuszem i talentem? Także nie. Dałże Bóg daremnie nam rozum, którym odróżnia się człowiek od zwierza, lub jeniusz i talent, równający człowieka z Cherubinem, Serafinem? Mamyż mieć może dla *rzeczy ludzkich* rozum, jeniusz i talent, a dla *rzeczy Bożych* nierozum, niedołęstwo, ślepotę? Cześć rozumowi Bożemu, temu przedwiecznemu źródłu rozumowości wszech człowieczeństw ogólnego świata! On przedniejszy, niż wszystkie rozумы nasze! Jednakże li za pomocą rozumu nam danego podołamy rozróżnić *rozum Boży* od *nierozumu*, który stał się w teologii tylu zabobonów i okropności, poniżających ród nasz aż do królestwa zwierząt, ojcem.

Niejedno zarozumiała i pyszna, także *twarda i okrutna* urabia się, nie w zacnym tym lub owym kapłanie, którego świat uwielbia i kocha, ale *w gorliwym teologu*. Czytało się np. nie zbyt dawno o Chinach, na których łonie wrzała domowa, polityczno-religijna wojna, iż cesarscy, zdobywszy na rokoszaniach jedno miasto wielkie i nalazwszy w niem, nie ludność zwyczajną, która pospołu z wojakami uszła w góry, lecz drobną młodzież szkolną płci obojęd, w pośpiechu od rodziców opuszczoną, poczęli ją przesłuchiwać z katechizmu. Gdy okazało się, iż odpowiedzi były *kacerskie*, wykopali doły ogromne i *pogrzebali w nich żywcem kilka tysięcy nieszczęśliwych dzieciak!* Anglię i Francuzi, wzięwszy Kanton, obej-

rzeli i opisali chińskie więzienia, pełne rokoszan. Są to zakłady iście piekielne. Do małej klatki bez dachu pakują tu, nakształt snopów, tyle ludzi, ile się zmieści, i nie dają im jeść. Szczury gryzą ich żywcem, nim śmierć głodowa wyzwoli ich od męczarni. Od ciał stłoczonych powstaje taki żar, jak w stogu świeżego siana i dokucza bardziej od smoły piekielnej. A wszystko to *na cześć Boga* i w imię *jedynie zbawiającej światłości niebieskiej!* I w Europie równie jest twardy i okrutny duch teologiczny. Wystarczy nadmienić tu Inkwizycją świętą i jej tortury, spalenie Hussa, trzymanie w więzieniu biednego Galileusza, okropności wojny trzydziestoletniej.

A tak niesprawiedliwa jest teologiczna loika! Kto sztukuje i wypowiada prawdę, *bez oględu na katechizm*; ten okrzyczan wnet bywa, iż jest człowiekiem *bez wiary i religii*, zaczem *bez moralności*, zaczem bez znamion godności ludzkiej; iż on bezbożnik, zwierz, lubieżnik, idący li za cielesnością i hucią; iż *młodzież psuje*, podkopuje kościół, państwo i społeczeństwo; iż *ogłasza się Bogiem*, a jest szatanem. Prześladować go, umorzyć głodem, oczerniać, to zasługa przed Bogiem, albowiem może go poprawi i nawróci bieda. Już Sokrates doznał takich rarzutów i stał się w końcu, gdy poparła duchowieństwo świecka władza, ich ofiarą. Czy w kraju naszym ukochanym nie czynią pisarzowi dzieła tego oszczerstw podobnych, chociaż on tak daleko, iż nikomu nie podoła uczynić nic złego i mieć nie może osobistych nieprzyjaciół, a wierzy, iż *pracując około oświaty pocziwicie*, służy dobru ogólnemu?

Dla czego umysł teologa fanatycznego i ciemnego ma usposobienia tak brzydkie? Dostał się on w węzowe kręgi następującego paralogizmu, lub błędника loicznego: Bóg przeobrażon zostaje w wysłańca niebios, ten zaś w namiestnika jego, najprzedniejszego arcykapłana, a nakoniec w każdego księdza. Ztąd wypadek, że w księdzu jest, prawi i działa Bóg, lub że ksiądz i Bóg jest jedno. Człowiek, mieniący się być Bogiem, nie dopnie Bożego celu, bo to żadnemu ze śmier-

telnych niepodobna. Cóż tedy? Miasto Boga, szatan zeń niebezpieczny, bo świętościami samémi przyodziany. Kto wątpi o prawdzie słów tych, niech pojedzie do Lassy i poczyta sprawozdania chrześcijańskich Missyonarzy o teologicznej Azji.

Nieroztropnie czyni teologia, przywłaszczając sobie wyłączny przywilej rozumienia i wykładania objawionego świata słowa Bożego. Gdy albowiem *sama*, jako, w obec Bożego słowa, *nauka li ziemska*, popadnie z czasem w oburzające rozum zabobony i głupstwa, świat przypisze winę jéj słowu Bożemu i odepchnie je ze wstrętem. Stało się to już po dwakroć, raz jeden przy końcu pogańskiego świata rzymskiego, a drugi za przeszłowiecznej krwawej rozburzy francuzkiej. Któż wtedy bronił słowa Bożego? Nie teologowie, których głos pospołu z wiarą poszedł w poniewierkę, ale mędracy szkoły Aleksandryjskiej, jak n. p. *Plotynuz*, i mędracy nowożytni, jak n. p. *Kant*. A co odpowiedzieli, iż trzymać się tu będziemy li nowego czasu, protestantowi temu niemieckiemu katolicy francuzcy? „Ty wkładasz, pisze doń *l'abbé Sieyes*, własne myśli głębokie i piękne w Chrześcijaństwo, których ono nie miało i nie ma. Kościół zna się lepiej od Ciebie na nauce wiary, i wyklada ją prawdziwie. My, oceniając Chrześcijaństwo dzierżymy się kościelnego katechizmu i teologicznej dogmatyki, a widząc w nich niedorzeczności, z rozumem niezgodne, wypędzamy je pospołu z księżmi, jako *jedną z przyczyn wszech złego we społeczeństwie*.“ Pomimo takich rozumowań zuchwałego Jakóbinizmu, umiejętność głębszą odniosła zwycięztwo i Chrześcijaństwo pozyskało wpływ dawny. I historyk zawołał: „*Galilee, vicisti!*“ — Że Chrześcijaństwo jest tak głębokie i piękne, a stało się dziś już religią świata, mającą z czasem być jedyną wiarą na ziemi, to nie wyłącznie dla tego, iż duch świętego Twórcy jego był Boży. Chrześcijaństwo jest także w Abissynii, lecz jakże tam nędzne. jak mało różne od afrykańskiego owych stron pogaństwa! Świetność i moc Chrześcijaństwa, to, zaprawdę, nie *teologii*, której duch zawsze i wszędy azyatycki, lecz *europejskiej filozofii* błogosławione dzieło!

Teologowie, strzegąc gorliwie słowa Bożego, które wyrzeczony było w przeszłości zbyt już odległej, są tak dalece wrogami postępu, a zwolennikami zachowawczości i zwrotu, że lękają się nie tylko filozofii, umiejętności, nauki i myśli nowej, lecz zgoła przemysłu, świeżych odkryć i wynalazków. Kolumb ogłoszony był za wielkiego czarownika, a kraje odeń odkryte za złudzenia piekielne, a to z powodu, że kościół nic nie wiedział o okrągłości kuli ziemskiej i przeciwko-stopach. Druk początkowy związano z Twardowskim i Faustem, którzy zapisali się djabłu. Proch świeżo odkryty uchodził za ogień piekielny, od czarta Szwarcowi przedany. Ja sam słyszałem za czasów mych szkolnych kazania przeciwko kartoflom, które u nas sadzić i jeść wtedy poczęto, a później kazania przeciw kolejom żelaznym i drutom telegraficznym. Teologia piastująca władzę, nad człowieczeństwem jedyną, przeazytyczyca, lub stybetuńszcza i sturcza narody, by téż najdzielniejsze duchem. Co to za okropność i niemoc umysłu, trudna do wyleczenia, *widzieć w myśleniu i poszukiwaniu prawdy grzech!* Ułomność tę teologii uczuli najżywiej Menonici, którzy żądają być najgorliwszymi Chrześcianami, lecz nie cierpią pomiędzy sobą *teologów*, i w parafii obierają sobie kogoś na księdza, bacząc pilniej na jego cnoty chrześcijańskie, niż na głęboką znajomość pisma.

Nie można stać się wielkim teologiem, nie będąc przódty wielkim filozofem. Dowodem tego jest n. p. św. Augustyn i Tomasz z Akwinu. Atoli nie pojmuje tego ksiądz pospolity, ani duch pachotka kościelnego. On potępia *filozofią*, a trzyma się *katechizmu* na ślepo. I zdaje się mu, że on wielki. I czuje się mądrym, szczęśliwym. zbawiennym. Dla *mierności* przeto, która świat dźwiga, nie ma nic wyśmienitszego nad pospolitą teologią.

We wstępie do dzieła tego, pod liczbą XI. widziało się, jak kosmopeja, a z nią umiejętność, ocenia teologią. Nie powtarza się już tego tutaj, ale podpisuje się każde wypowiedziane tam słowo. A dość bardzo dość już na tém, co się tam wyrzekło!

Teraz ułomek mały z dzieła francuzkiego: „*Études d'histoire religieuse par Ernest Renan.*“ Jako pisarz ten, tak i czytelnik niech stanie na słupie obłoków i z wysokości ducha oświaty rzetelnéj pojrzy na teologią! Czyni się tutaj tę tylko wstępną uwagę, iż pisarz ten pod *religią* rozumie teologią, a pod *krytyką* filozofią i umiejętność w ogóle. Oto jego słowa:

„La religion est certainement la plus haute et la plus attachante des manifestations de la nature humaine. Nulle part les grands instincts du coeur ne se montrent avec plus d'évidence; et, lors même qu'on n'adopte en particulier l'enseignement d'aucun des grands systèmes religieux, qui se sont partagés, ou se partagent le monde, ils ne présentent pas moins aux esprits élevés le plus beau de tous les sujets d'étude.

„Malheureusement une grave difficulté s'attache aux études de cette sorte. Les religions sont obligées d'avoir un système particulier de philosophie de l'histoire, fondé sur la croyance à une intervention miraculeuse de la Divinité dans les choses humaines, intervention qui se ferait uniquement au profit de chacune d'elles, à l'exclusion de toutes les autres.— La critique, au contraire, dont le premier principe est, que le miracle n'a point de place dans le tissu des choses humaines, pas plus que dans la série des faits de la nature; la critique, qui pense, comme saint Augustin, qu'on voit mieux la Divinité dans l'ordre immuable des choses, que dans la dérogation à l'ordre éternel; la critique, qui commence par proclamer, que tout dans l'histoire a son explication humaine, lors même que cette explication nous échappe faute de renseignements suffisants, ne saurait évidemment se rencontrer avec des écoles théologiques, qui emploient une méthode opposée à la sienne et poursuivent un but différent.

„Susceptibles, comme toutes les puissances, qui s'attribuent une source divine, les religions prennent naturellement l'expression, même respectueuse, de la divergence pour de l'hostilité, et voient des ennemis dans tous ceux, qui usent vis-à-vis d'elles des droits les plus simples de la raison.

„Ce regrettable malentendu, qui durera éternellement entre l'esprit critique et les doctrines habituées à s'imposer tout d'un pièce, doit-il arrêter l'esprit humain dans la voie de la libre recherche? Nous ne le pensons pas. D'abord, la nature humaine ne consent jamais à se mutiler elle-même; de plus on concevrait peut-être, que la raison consentit à son propre sacrifice, si elle se trouvait en face d'une doctrine unique et adoptée de toute l'humanité. Mais, une foule de systèmes s'attribuent la vérité absolue, que tout ne peuvent posséder à la fois; aucun de ces systèmes ne montrant des titres tels qu'il ait pu réduire à néant les préentions des autres, l'abdication de la critique ne contribuerait en rien à donner au monde le bien si désirable de la paix et de l'unanimité. A défaut de la lutte entre la religion et la critique, les religions lutteraient entres elles pour la suprématie. Si toutes les religions se réduisaient à une seule, les fractions diverses de cette religion s'anathématiseraient l'une l'autre; et, en supposant même, que toutes les sectes en vinsent à reconnaître une sorte de catholicité (c'est-à-dire, d'universalité religieuse,) des dissentiments intérieurs, vingt fois plus animés et plus haineux, que ceux qui séparent les religions et les églises rivales, serviraient d'aliment à l'éternel besoin qu' à la pensée individuelle de créer à sa guise le monde divin. Que conclure de tout cela? Qu'en supprimant la critique, on ne supprimerait pas le procès et qu'on supprimerait peut être le seul juge, qui puisse éclaircir les obscurités; que le droit, qu'a chaque religion de s'affirmer comme vérité absolue, droit parfaitement respectable, et que personne ne songe à contester, n'exclut ni le droit parallél des autres religions, ni le droit de la critique, qui se tient en dehors des sectes.“

Lecz dosyć! Dalszój krytyki teologii nie daje się tutaj. Gdyby chciało się nicować ją przez wszystkie szczegóły, musiałyby się chyba powtórzyć wszystko, co w ostatnich trzech wiekach napisała o niej wyzwalająca się od niej umiejętność. Jakież tedy ostatnie tu słowo nasze? Nauki, które dziś istnieją i uprawniają Europie moc, władzę, świetność, były za

średniowiecznych czasów niemożliwe. W tych wyrazach mieści się najwyborniejsze teologii ocenienie. Jak po średniowiecznej teologii nastąpiły dzisiejsze umiejętności i nauki, tak i w dziele tém przechodzi się od teologii do wielkiego umiejętności i nauk zwyczajnych świata.

---

PANTEONU WIEDZY LUDZKIÉJ  
DZIAŁ OLBRZYMI DRUGI.

---

KOSMOPEJA,  
LUB NAUKI, ODNOSZĄCE SIĘ DO TEGO ŚWIATA.

Zaprawdę, zaprawdę, powiadam Wam, przeczacni uprawiacze nauk  
i umiejętności, że *ten świat*, któremu służycie, bez tamtego świata,  
którego nie uznajecie, również czczy mara!

## XXV.

### Wyzwolenie się nauk i umiejętności od teologicznej opieki, a raczej tyranii. — Podział Kosmopei.

Znużony martwą, nieruchomą, zopoczoną, wszech ruchowi i porodom niepodległej myśli nieprzyjazną teologią, a łaknący żywotniejszego, rzetelniejszego do czasu stósownego pokarmu i światła, *duch człowieczeństwa europejskiego* przed trzystu laty, lub przy końcu średniowiecznych czasów, mniej więcej tak rozprawiał:

„Pozostawiam rad wszystkim przy ślepej i bezmyślniej *Wierze*, którym ona przynieść zdoła zbawienie; ale ja, którym ocknął się i przewidział, *poczynam badać sam*. Szczęśliwy, komu wystarcza jeszcze cudowne *pośrednictwo*, którego wreszcie i ja nie potępiam, ani odrzucam! „Kto atoli żyje *w tym świecie*, obowiązany poznać go przecie!“ A kto szuka tu prawdy bez obcego sobie pośrednictwa i nie potrzebuje kościelnego szczudła, a bada *bezpośrednio*, — kto nie ślepo wierzy, w co mu wierzyć każą, lecz myśli, poszukuje i doświadcza, nie znane dawniej tajemnice, potęgi i siły odkrywa, a stosuje natychmiast je ku pożytkowi i szczęściu drugich, — kto uczy się panowania nad ziemią, daną nam wszystkim w posiadłość: — ten dopiero podoła być Pomazańcem Pańskim i godnym Ojca niebieskiego synem. Co Bóg, który

wszystko dla nas stworzył, *zna*, człowiek ma *poznać*; gdyż ku temu otrzymał z niebios światłości kaganiec, rozum. Co Bóg zna na wieczności łonie, człowiek poznawać ma na pierśsiach czasu od wieków na wieki. Poznanie ludzkie nie może być nigdy tak wszechstronne, pełne i prawdziwe, tak nieomyślne, tak na zawsze po teologicznemu raz przykrojone, gotowiuteńkie i nieprzemienne, jak znanie Boże, którego ono tylko ułomny i mdły wyjaw ziemski. Ale, właśnie dla tego, że znajduje się ono w ciągłym pochodzie i wzroście, stanowi najstósowniejsze śmiertelnych dziedzictwo i tchnienie. — Zaczęłam, poznawszy już to, co uświęciła *wiarowa przeszłość*, a łaknąć i pragnąć dalszej wiedzy, chcę w imię Przedwiecznego, którego wielbię i kocham, samodzielnie wypatrywać prawdę wiekuiistą sam; chcę zastosować ją do dobra bliźnich! Lecz gdzie mam ją szlakować? Nie kędy indziej, jedno w tém samém źródle, z którego czerpał mądrości nektar bezpośrednio staro-helleński jenuisz, a nawet wszelki Zbawiciel, t. j. w wielkiém, spaniałém, tajemniczym przyrodzeniu, lub w ogóle w płynących mlekiem i miodem, a na pożytek nasz od Boga stworzonych *świata tego* studnicach! Natura jest księgą ksiąg, którą sam Bóg ułożył, a słońcem i gwiazdami oświecił, abyśmy w niej dowolnie czytali. Czemu teolog zabrania nam zaglądać do téj księgi Pańskiej? Ażali także ona dzieło heretyka? Wszakże księga ta jedyne rzetelne Pismo święte, pisane od Boga samego, nie sztucznemi głoskami i charakterami, ale światami i rzeczami bez liku! Zabrania się także czytania biblii; lecz daje się przecież jój świętą treść rzeszom. Gdyby i z naturą zapoznawać nas raczono! Ale nie. Teolog jój nie czytuje i nie zna. Zatopię się więc w téj biblii niezmierniej, a nauczę się może mądrości istnój i przyczynię się lepij od wszystkich gorliwych mnichów, przyczynię się tak, jak wielki Kopernik do chwały Pańskiej.

„Mądrość Boża, której mnie dotąd nauczono, — która wypowiedziała się przez jednego niebios wysłańca, — która jest tak jawnie jednostronna, iż sądząc zagwiazdowy, chimeryczny *tamten*, zaprzecza rzeczywisty *ten* świat, — tak zaś

biedna, że ziemia w oczach jój wciąż jeszcze *talerz obłany Oceanem*; — mądrość ta, lubo ma zkład inąd znamiona prawdy wiekuiustej, przeobraziła się koniecznie w mądrość ludzką *arcyjednostkową*, do jednego człowieczego Syna przywiązaną; przestaje być zatém mądrością Bożą, przedwieczną, ciągle się w słowie ludzkim wypowiadającą, nigdy w pełni nie wypowiedzianą, jaką widzi się w przyrodzeniu, i kładnie się *dziejowo*, jako mądrość pewnej osoby i pewnego czasu. Ona *scientia*, non *objectiva*, sed *subjectiva*. Księża przynajmniej zamienili ją w taką. Nie wyklinajcie mnie za tę prawdę, ale okażcie mi raczej, że niebios wysłaniec jest, non *individuum*, sed *genus humanum totius orbis coelestis ac terrestis*. — Tak, mądrość, której mnie nauczono i którą nazywano Bożą, wzięła, jako zeznaje sama, początek w czasie. Co zaś bierze początek w czasie, musi mieć koniecznie i koniec w czasie. Ztąd téż wiar tyle już, jako powstało, tak i przeminęło. Słowo ich tedy może być i jest *teologiczne*, *kościelne*, ale nie *Boże*. Czy wreszcie Bóg prawdziwy i żywy, a podług was, także Duch święty, odzywać się ma jedynie pewnej doby historycznej i przez pewną kastę, nie zaś od wieków i na wieki, oraz przez cały ród ludzki, a przebywać w opleśniałych starością pergaminach, w piśmie, literze, dziele głowy i ręki ludzkiej, miasto we wszech świecie? O, nie! Przemieszkuje On w świątnicy wiekuiustej i żywej, słońcem, gwiazdami i grzmotem okazującej nam Jego wszechmoc, wielkość i chwałę, a ma wszelaką pierś czystą za ołtarz, wszelaką naukę prawdziwą za głos i wyraz swój. Każda z nauk i umiejętności istotnych jest równie jak teologia, — co mówię, — bez miary więcej i nieomylniej, jako od *mary tamtego świata* wyzwolona, *słowo Boże!*

„Przyznaję *wierze*, w której mnie *mimowolnie* wychowano, oraz Zbawicielowi *Boskość*. Pismo święte zamyka w sobie prawdę. Zgoda! Jednakże do zrozumienia prawdy tej nie pomoże mi wcale, jak okazuje to Europa średniowieczna i Azja dzisiejsza, że wezmę do rąk dogmatykę i nauczę się podanego mi katechizmu. To tylko rozumienie wiary *kościelne*, lub

*księżę*, ale nie rozumienie jęj ani *Boże*, ani *moje*. Żeby zaś Duchowieństwo miało brać Ducha świętego tak w kabak i arędę, jak Żyd tabakę, wódkę i karczmę; temu trudno uwierzyć. Bóg prawdziwy nie jest Bogiem kast i przywilejów. Dość, ja także rozumieć wiarę powinienem! A ja rozumieć ją podołam, nie kościelnym, obcym mi, lecz *własnym* rozumem, którym opatrzył mię nie daremnie Bóg. Do zrozumienia Pisma świętego niezbędne są dogmatyka żywa i katechizm, łyskawicą pytający a grzotem odpowiadający. t. j. przyrodzenie, *świat ten*, świat, nie wschodnio-bajeczny, ale zachodnio-rzeczywisty.

Tu obaczę na własne żywe oczy, co w biblii wyczytałem; tu przekonać się zdołam o jęj prawdziwości, tudzież o tém, co w nięj Bożego i wiekuistego, a co li człowieczego i historycznego. Umiejętność *toświatowa* odmyka brony do nieprzebranego wszech nauk przybytku; wyswobadza umysł ludzki z jarzma ślepowierności i powagi, zabijającego myśl niepodległą; daje duchowi swobodę, którą otrzymał tchnieniem Boga, i zawraca go w końcu do ksiąg świętych napowrót. Nauczył się w pielgrzymce swęj po wszechświecie wiele, wyrósł pięknie, zmęźniał i zolbrzymiał, a zajechawszy znowu w dzielnice kościelne, podniesie teologią samą do najwyższęj, bo umiejętnie ugruntowanęj uchwały. Okazuje wreszcie, że Chrześcianaństwo jest, nie jedynie *wiarą*, jak n. p. jaki fetyszizm afrykański, ale i *filozofią*, europejskiego ducha godną. Nie dowodziż tego dzisiejsza teologia niemiecka, a nawet francuzka?— I ja zdolny jestem natchnienia, oraz proroczego głosu. I ja wiem, że siódny stopień misteryi egipskich i szkoła hebrajskich *proroków* mogły widzieć przyszłość, bo starały się o *zjednoczenie przeświadczenia ludzkiego z przeświadczeniem Bożem*. I staram się o zjednoczenie takie. Otóż, słuchajcie księża! Patrzę w dal czasów i widzę wszędy zwycięztwo światła a późnięj zwycięztwo Chrześcianaństwa. Nazareńczyk zwycięża. Kościół Jego staje się kościołem powszechnym na ziemi. Ale zwycięztwa tego nie odniesie *ślepa wiara*, która wiary inne odpycha i wyklina, za czém ducha Bożego ćwiertuje i roz-

*działa.* Odniesie je *umiejętność*, która umie *jednoczyć* zgoła najostateczniejsze i srogie przeciwy.“

\* \* \*

Tak usposobiony ludzkości europejskiej duch, wybieżawszy za obręb kościelny i puściwszy się na swobodę w obszary nieskończonego świata Bożego, utworzył z upływem czasu wszystkie nauki i umiejętności dzisiejsze, a podniósł społeczeństwo do takiej potęgi i chwały, do takiej wysokości, na jakiej rzeczywiście stanęło i stoi. Jemu pokłoniła się już Ameryka i Afryka, a pokłoni się niezabawem Azja i wszelaka inna część świata. On, najrzetelniejszy dziś na ziemi mocarz, któremu zgoła Rzym teologiczny powinien swój byt i opiekę.

A co uczynił kościół przeciwko takim, w rozumieniu jego kacerskim, protestanckim, panteistycznym, deistycznym, diabelskim, końcem świata brzemiennym przekonaniom? Prześladował je długo ogniem, mieczem, torturą, więzieniem i klątwą; prześladował okropnie i bez miłosierdzia, jak Car Polskę; prześladowuje dziś nawet w krajach zawstecznionych i gdzie tylko to może.

Ale złe to lekarstwo. Światło przedziera się szczelinami muru chińskiego, a nawet dziureczką świeczką. Duch rokoczanin odniósł nakoniec, dzięki i chwała Bogu, który tak chciał i to sprawił, górę i pełne zwycięztwo. On ogłosił prawdy tak wielkie i nie obalone, że zbić ich nie może ani powaga słowa Bożego, ani mądrość kościelna, a wynalazł i zaprowadził rzeczy tak jawnie dobroczynne, że nie waży się napastować ich nawet najciemniejszy mnich. Rządzi światem lepiej od kościoła za średnich wieków. I Europa zmieniła swą postać. Z wielkiej *Lassy* zrobiła się *Atenami*. Co zaś najgorsza, to, że teologia ukazała się *kosmopei* matką i sama urodzić musiała tę Tytanidę zuchwałą, gdy przesilił się jej brzemienności czas i nadeszła chwila połogu. Obaczywszy

wreszcie przed sobą dorosłą i zbrojną Minervę, co wysoczyła z niej, jakby z Jowiszowej głowy, taki uczyniła wyrok: „Księgi święte, których strzerzę i nauczam, niosą nam prawdę wiekuiącą, w ludzkim języku, prosto, krótko i wyraźnie wypowiedzianą, dla wszystkich dostępną; natura zaś ofiaruje ją w niezrozumiałych i niemych, do sfinksów podobnych postaciach. Świat ten, to *obumarły biblii symbol*. Badajcież więc sobie symbol, kiedy żądacie tego na gwałt, a ja przeszkodzić temu nie podołam; ale, zaklinam was, czyńcie to przynajmniej z szacunkiem dla świętego kościoła, i przepowiadam, że nie znajdziecie prawdziwej i lepszej mądrości od tej, którą nauczam was od wieków. Biblia wyższa od natury. W końcu końców słowo Pańskie i kościół święty zwycięży.“

Naukowy świat atoli nie troszczy się wiele o teologiczne wyroki, bada niepodległe, rozszerza światło i drogą swą idzie dalej a dalej. Tak narodziła się i otrzymała doktorski patent *kosmopeja*, lub umięjętność zwyżajnego znaczenia.

\* \* \*

*Świat ten* ukazuje się bezmiarem na niebie, a nieprzeczerpanym obfitości rogiem na ziemi. Rzeczy w nim ważnych, ciekawych i nauczających nieskończone morze. Jako opanować ten bezlik i stać się wiernym jego naukowym wyrazem? Nie podobna dźwizżyć wciąż całości jego nicogarnionej. Potrzeba tedy rozgarnąć ją w najgłówniejsze części i poznawać każdą z nich osobno. Tym sposobem jedynie będzie się przedmiotu mistrzem.

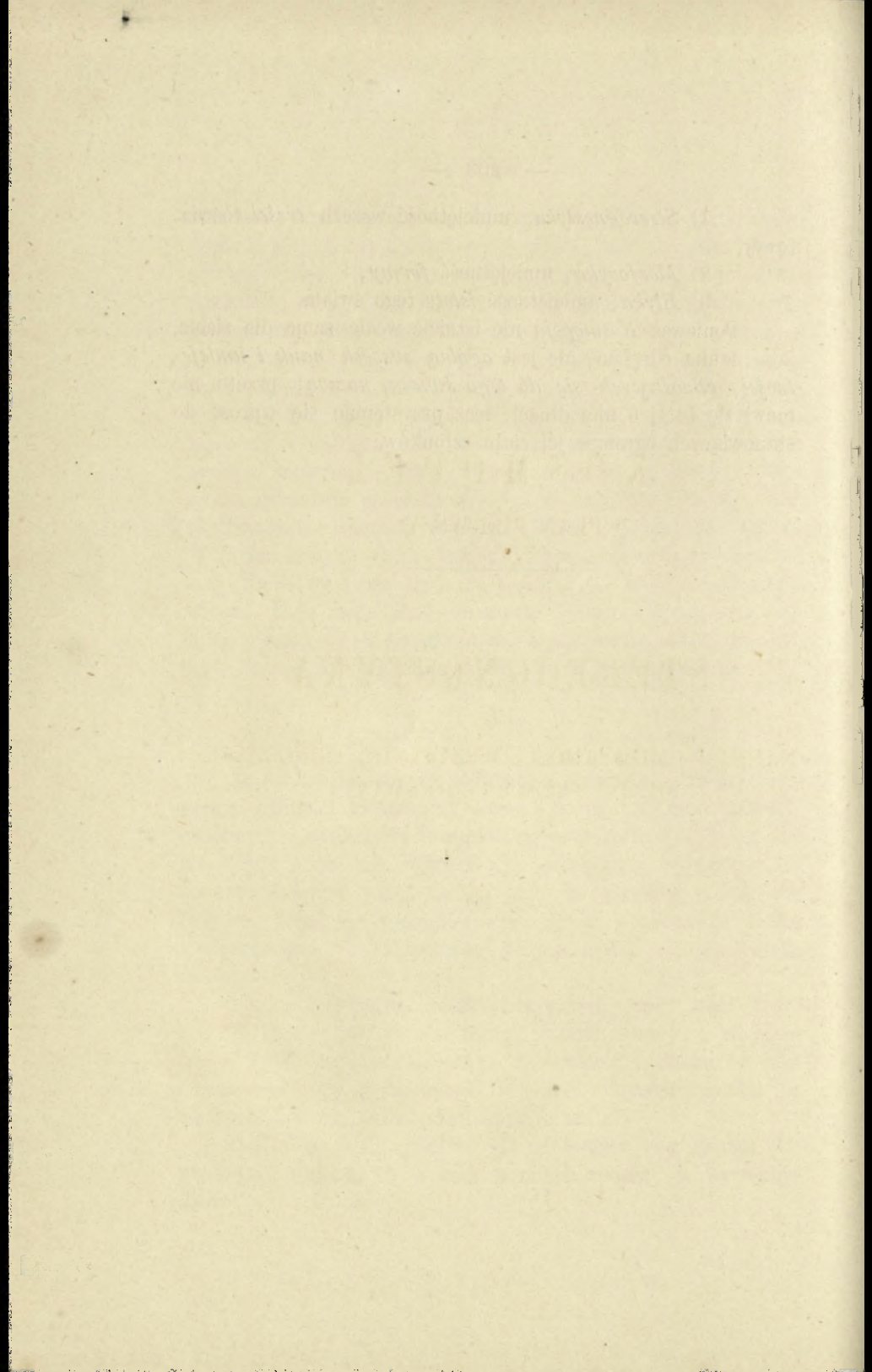
Jako zaś rozgarnąć wielki bez granic *świat ten*? Trzymaj się nasamprzód w nim *treści*, później *formy*, a wreszcie *istoty*! Tylko na drodze *analizy tej* odłonić i zbadać w nim można szczegóły, a niepopaść w odmęt. Innego sposobu tu nie ma i być nie może. Tak chce loika.

Ztąd *kosmopeja*, jako to już ze wstępu pod liczbą XI. wiadomo, rozpada się w trzy ogromne światy, a występuje jako:

- 1) *Stereognostyka*, umiejętność wszech treści toświatowej,
- 2) *Morfozyka*, umiejętność formy, i
- 3) *Etyka*, umiejętność istoty tego świata.

Ponieważ *Kosmopeja* nie istnieje wcale sama dla siebie, jako nauka odrębna, ale jest *ogólną wszech nauk i umiejętności, odnoszących się do tego świata, nazwą*; przeto nie mówi się tutaj o niej dłużej, lecz przystępuje się wprost do stanowiących ogromne jój ciało członków.

---



K O S M O P E I

PLAN PIERWSZY.

---

STEREOGNOSTYKA

LUB

NAUKI I UMIEJĘTNOŚCI WSZYSTKIE, ODNOSZĄCE  
SIĘ DO TREŚCI TEGO ŚWIATA.

Jak Kosmopeja sama, tak i kosmopeiczna *Stereognostyka* nie stanowi wcale nauki odrębnej i nie istnieje z osobna dla siebie, ale jest *ogólną wielą nauk i umiejętności nazwą*. Do niej należą nauki, uprawiające *treść tego świata*, które, jako ze wstępu pod liczbą XI. wiadomo, bacząc, albo na *realną*, albo na *idealną*, albo na *człowieczeńską* świata tego treść, kupią się w trzy ogromne obozy, zwane *empiryą*, *spekulacją* i *humanistyką*. — Przerzucamy się więc wprost i natychmiast do *empiry*, jako sporządzającej *pierwszy, wielki stereognostyczny świat*.

PIERWSZY  
WIELKI STEREOGNOSTYCZNY ŚWIAT.

---

EMPIRYA  
LUB NAUKI I UMIEJĘTNOŚCI, UPRAWIAJĄCE TREŚĆ  
TEGO ŚWIATA REALNĄ.

---

K O S M O P E I C I A Ł O.

Empirya gruntuje się *doświadczeniu i rozumie* wszelakiego z ludzi, zaczęm na dwu potęgach racjonalnych, lub dziennych, przed którými pierzchają, rozwiewając się w czeze mary, astrologia, magia czarnoksiężtwa, charce duchów, mistyka, tamten świat zagwiazdowy i inne dziwolągi duchowej nocy. Co nie wytrzymuje doświadczenia i oburza rozum, okazuje się w oczach jój głupstwem. Ztąd już zasługa jój dla ludzkości wielka. Lecz mało! Ona daje nam panowanie nad siłami przyrodzenia, a matką jest fizyki, chemii, przemysłu i bogactwa, wielkości i mocy narodów. Jój pomimo się po większej części wybawienie Europy od zabobonów, od barbarzyństwa i mdłości wieków średnich. To główna jój zasługa i chwała.

Ze wstępu, pod liczbą XI już wiadomo, że do składu empiryi wchodzi trzy wielkie wiedzy ludzkiej krainy:

- A) Nauki *przyrodzone*,
- B) Nauki *lekarskie*,
- C) Nauki *prawnicze*.

Przerzuca się więc z tą prosto na piersi nauk *przyrodzonych*, otwierających empiryę, a sprawujących najpierwszą i główną, najrozleglejszą jój część.

A.

## NAUKI PRZYRODZONE,

LUB

## FIZYKA W OGÓLE.

XXVI.

### Całokształt nauk przyrodzonych.

*Kosmopeja, Stereognostyka i Empirya*, wszystkie trzy razem mają wspólny, jeden i tenże sam początek. A początkiem tym *nauki przyrodzone*. Czemu? One *najtreściwsze i najrealniejsze*. Nie dość! Duch europejski przez długie czasy od teologii tamtym światem, niebem i piekłem, dogmatyką i katechizmem trapiiony, tęsknił i wdychał tak za światem tym, jak wszystkie stworzenie tęskni i wdycha za człowiekiem. Skoro zaś było mu już wolno puścić myśl orlicę w bujny lot po tym świecie, cóż mogło go najbardziej uderzyć i pociągnąć do siebie, co okazać się mu najpierwszym i najciekawszym przedmiotem, jeżeli nie ogromne bez granic, słońcem, księżycem i gwiazdami lśniąjące, śliczne, rozkoszne, dziwnie tajemnicze *przyrodzenie*? Jesteśmy jego dziatki; wisimy tak mu u szyi, jako liście i kwiecie u łodygi swój; mieszkamy w słodkich jego objęciach. Ono nasz zastawiony owocem i winem stół, a utrapień naszych ochłoda. Jeżeli Bóg nam Ojciec,

to natura ukochana Matka. Nic tedy dziwnego, że ludzki ród przerzucił się z biblii do natury, a z teologii do nauk przyrodzonych.

Jakie jest nauk tych drzewo? Całość obejrzeć zaraz z góry, to ulacnia bardzo zapoznania się bliższe z częściami.

Pojrzawszy w potężną przyrodzenia księgę Bożą, mianowicie zaś w początkowy *wykaz jęj treści*, postrzega się tutaj trzy główne i wielkie rozdziały: a) Naturę *pierwiastkową*, powszechną, lub ogólną, w przestrzeni bez granic rozpostartą, na pełném światów niebie osadzoną, słowem, niebieską. b) Naturę *nieorganiczną*, szczegółową i szczególną, śród wnętrza niebieskich ciał i ziemi naszej rozwitą, słowem, ziemską. c) Naturę *organiczną*, wszędy pojedynczą, jednostkową, na pewierzchni ziem wyrosłą i wykwitłą, słowem żywotną. Do ostatnięj należą także człowiek.

Okrom trzech natur tych przyrodzenie nie ma już dalszych rozstępow. Wszystkie nauki przyrodzone odnosić się przeto muszą albo do pierwiastkowej, albo do nieorganicznęj, albo do organicznęj natury, zaczęm rozstępują się w trzy główne szeregi. To *Trójca* w naturze. Więcej szeregów tu nie ma i być nie powinno.

Ale umiejętność przyrodzenia uprawiana była rzadko od filozofów, znających się na loice, podziale rzeczy i prawach trychotomii. Ma ona tęż swoje przypadkowe okoliczności, osobliwości i potrzeby. Chodzi jęj, nie jedynie o poznanie trzech natur jęj danych, lecz także o to, jako powstała natura w ogóle, czyli o początek rzeczy. Nauki, czyniące około tego, a nie wydzielone jeszcze zupełnie od teologii, zowią się *wstępne*, lub *przedsystemowe*. — Utworzyły się również pewne nauki, które, acz należą do ogólnego, a wyżęj danego nauk przyrodzonych całokształtu, tkną się przecież już takich zeń wyrostów, co za właściwy łańcuch ich wychodzą, a wiszą na pewnych ogniwach jego, jak jemiola u pewnych konarów dębu; — albo tęż tkną się czegoś, co nie należy wcale do umiejętności, n. p. wyrobów fabrycznych, rzemiosła, zabobonów i t. p. Takie nauki zowią się *zasystemowe*.

Są tedy właściwych, od filozofii uznanych i potwierdzonych nauk przyrodzonych *tylko trzy oddziały*, powyżej dane. Rzecz jednakże *wszystka* rozstępuje się tu w *pięć* odrębnych, iście empirycznych rzędów, które są:

- 1) Nauki przyrodzone *przedsystemowe*, lub *kosmogonia*, jako wstęp do systemu.
- 2) Nauki *pierwotnej*, lub niebieskiej natury, jako pierwsza część samego systemu.
- 3) Nauki *nieorganicznej*, lub ziemskiej natury, jako wtóra systemu część.
- 4) Nauki *organicznej* natury, lub téj, która zowie się żywotna, jako systemu część trzecia i ostatnia.
- 5) Nauki przyrodzone *zasystemowe*, jako ogon systemu i empiryczny dodatek.

Odbyło się tu rzecz krótko i zwięzło, bo wyjść się chce raz przecie z *ciągłych wstępów do rzeczy*, które w encyklopedyi umiejętnej istnóm są utrapieniem.

## XXVII.

### Nauki przyrodzone, przedsystemowe, lub kosmogonia.

Nauki te stanowią umiejętność, czyniącą o początku wszech rzeczy. Żaden z powiatów wiedzy ludzkiej nie może być tyle wyniosły, porywający, tajemniczy i ciekawy, a zarazem tyle niepewny i na starych, niczém nieugruntowanych przekazach i podaniach, lub na dowolnych przypuszczeniach oparty, co niniejszy. I łączna to do pojęcia. Któryż ze śmiertelnych albowiem, jak prawie zwykł Empiryk, siedział z Bogiem u radnego stołu, gdy chodziło o plan do stworzenia świata?

Przedmiot ten przynależy jeszcze na poły do teologii i do nauk przyrodzonych. Wszelaka z wiar podaje o początku świata. Na najpierwszej n. p. stronnicy Pisma świętego Mojżesz opowiada, jako świat był od Boga uczynion. Ponieważ powstawanie przyrodzenia rzeczą jest nauk przyrodzonych, lecz

takich, co nie odnoszą się bynajmniej do dzielnic doświadczenia, jak wszystkie inne, a które, z powodu tego, liczą się do nauk przedsystemowych, lub wstępnych, i ponieważ podania stare o początku świata tkwią w wiarowym objawieniu; przeto kosmogonia sporządza węzeł pomiędzy teologią i fizyką właściwą, lub przejście umiejętnie od pierwszej do drugiej. Nie można tedy rozpocząć całokształtu nauk przyrodzonych stósowniej, jak imając za treść, do której przystępuje się właśnie.

Jak dalece kosmogonia tkwi jeszcze w teologii, okazuje to następująca okoliczność. Starożytni teologowie znali tę prawdę głęboką, że *osobistością* jest Bóg, a tém samém i grunt wszelakiéj rzeczy, oraz wszelakiéj siły; że tedy na dnie wszech rzeczy i sił przyrodzonych utaja się koniecznie *osoba z tamtego świata*, lub *demon*, będący wiekiustą ich istotą. I demona tego nazywali Bogiem, lub boginią. Ile rzeczy i sił odmiennych, od siebie wyróżnionych, tyle bóstw, stojących pod rozkazami jednego naczelnego Boga. Mówiąc przeto o powstawaniu świata i wykazując pierwiastkowe jego, lub tameczne czynniki, prawiono o *powstawaniu Bogów*. Ztąd kosmogonia nosiła imię *teogonii*, a rodzenie się rzeczy i sił było narodzinami Bogów.

Nie pisze się tutaj kosmogonii odrębnie, ani nie czyni się obszernego i szczegółowego jéj wykładu, lecz daje się o treści jéj wyobrażenie. Zaczém proszę przyjąć li króciółkie zarysy:

Najpierwszém kosmogonii zadaniem, odkryć *świata pierwiastek*. Jako z żołądzi dąb, a z nasienia wszelakie ziółko i żywiątko, tak z pierwocia swojego wyrasta świat. Co tedy świata pierwocie? Co kolebka przyrodzenia? Co on Sfinks egipski, z którego wydobywa się wszystko, co było, jest i będzie?

Potrzeba wyznać ku niepospolitéj czci rodu ludzkiego, iż wszystkie kosmogonie, starożytne i nowocześnie, wyjąwszy maluczką liczbę miałkich i niedojrzałych płodów, uznają, że *Bóg osobisty uczynił świat*, a tém samém i najpierwsze

ziarno, lub pierwiastek świata; że *Boga i pierwiastku świata* brać nie należy za jedno; że pierwszy jest *Stwórcą*, a drugi początkowem *stworzeniem*, lub nasiennikiem stworzenia. Czyniąc o pierwiastku świata, nie chodzi już tedy o Boga, którego uznaje się otwarcie, lub którego się przypuszcza, jako Stwórcę, jako coś, co rozumie się przez się, lecz o *pierwiastkowy zaród świata*, z którego wykluły się wszystkie rzeczy, siły i jestestwa.

Nawet Talesowa *woda*, Anaksymenesowe *powietrze* i Heraklitowy *ogień*, nie są Bogiem, jako otrąbiać to zwykli nieprzyjaźni filozofom teologowie, ale początkowo i niedokładnie pojętym *świata pierwiastkiem*.

Pogląda się ninie na starożytne i nowoczesne nauki o powstaniu świata, na różne teogonie i kosmogonie. Celem tu jedynym przelotny obrazek rzeczy.

U Greków Bóg najwyższy, prawdziwy i jedyny, którego imienia nie godziło się wymawiać, nieznany bliżej, ale sam jeden wszechmocny i święty, słowem, tajemniczy *Fanes* stwarza świat. Kinał ręką i oto ukazały się *Chaos* i *Ejmarmena*, zwana także *Moirą*, lub odmęt i konieczność, dziki materyał i fatum, jako pierwiastek i prawo świata. *Chaos* i *Ejmarmena*, żyjąc w małżeństwie, t. j. wchodząc z sobą we styczność i przenikając się wzajem, spłodzili *Chronosa* i *Reę*, lub czas i przestrzeń. *Chronos* pożera dzieci, które powija mu *Rea*. Małżonka znosi mu nareszcie *ogromne jaje*, którego on połknąć nie może, a które otwiera *Eros*, lub miłość. I z jaja tego wydobyły się *Uran*, *Ereb* i *Gaja*, niebo, piekło i ziemia, ze wszystkiem, co do nich przynależy. Dalszy rozwój świata idzie przez trzy szeregi Bogów, sprawujących Królestwo niebieskie, wodne i podziemne, lub naturę ogólną, organiczną i nieorganiczną.

U Rzymian ma się co do joty podobną kosmogonią, z tą jedynie różnicą, że jak *Fanes* zowie się *Aesarem*, tak i Bogowie

podrzedni przyjmują inne imiona, n. p. Chronos *Saturna*, Eros *Amora*.

W Egipcie *Jaho*, z którego urobił się moźeszowy Jehowa, jest Bóg najprzedniejszy i Stworzyciel świata. On, wy czyniwszy się Bogiem istnym i odgarnąwszy od siebie wszystko, co światowego, ujrzał za sobą *Atorę*, która jest nocą, wodą, odmętem i matką świata. *Jaho* odgarnia od siebie dalej, co było w nim jeszcze niebożego, czyli *Ftasa*, *Knefa* i *Feniksa*, lub światło, ciepło i ogień, pierwiastkową materią, pierwiastkowy ruch i pierwiastkowy żywot. Trzy te istoty, małżonkując z *Atorą*, płodzą z niej Bogów i Boginie, t. j. *Ozyrysa*, *Izydę*, *Babisa*, *Butę* i *Aruercia*. lub słońce, księżyc, potwory dwa nocy, a wreszcie ziemię. Z *Ozyrysa* i *Izidy* rodzą się *Horos*, *Kanop*, *Harpokrat*, *Memnon*, a z *Ozyrysa* i *Buty* *Anubis*, t. j. planety Mars, Jowisz, Saturn, Wenus i Merkury.

W Fenicyi ukazuje się także *Fah*, jako Bóg naczelny i Stworzyciel świata, ale na miejscu *Atory* sadzi się *Mot*, szlam światorodny. *Jaha* wzrok zapalił w *Mocie* *Łyskawicę* i *grzmoł*, jako pracownicy i budowce świata. Z nich wyszły *Ilus* i *Homichla*, lub czas i mgła, a dziećmi ich są półryby *Dagon* i *Derceta*, lub eter i noc, tudzież *Baetyl* i *Onka*, duch Boży i dusza świata. Tworzy się nakoniec *jaje ogromne*, jako ostatni płód *Ilusa* i *Homichli*. *Baetyl* je otwiera. Wychodzą z *jaja* *Sydek* i *Anaita*, słońce i księżyc, *Astronoo* i *Ma*, lub *Moita*, niebo gwieździste i ziemia. *Sydek* staje się *Baalem*, *Anaita* *Astartą*, a dziećmi ich są: *Melkart*, *Taut* i inne *Kabiry*, t. j. planety.

W Chaldei Bogiem Bogów i stworzycielem świata jest *Mabog*. Uczynił on nasamprzód *Nebahaza* i *Tartaka*, niebo światlane i noc. Dwie te istoty zlewają się w *Homorokę*, lub *jaje ogromne*. Z *jaja* tego wykluwają się półryby *Odakon* i *Atara*, niebo i ziemia, a dziećmi ich są *Bel*, lub *Hel*, *Milita*, *Marnas*, *Asym*, *Nergal* i t. p. t. j. słońce, księżyc i planety.

W Iranie Bogiem i Stworzycielem świata jest *Serwane-Akerene*, który wywołał do bytu *Ormuzda* i *Arymana*, światłość i ciemność. Śród walki dwu tych istot rodzą się *Taszter*, *Bachman*, *Amerdat*, *Kordat*, *Szarywer*, *Ardy-beheszt*, i *Sapandomada*, t. j. słońce, planety, a w końcu ziemia.

U Normanów Bogiem najprzedniejszym był *Alfadur*, Ojciec wszystkiego. Ten stworzył *Fimbultyra* i *Surtura*, lub ciemność i światłość, tudzież *Gingapag*, bezdenną otchłań. Fimbultyr rozpladza się w *Niſfjoty*, a Surtur w *Muspeljoty*, t. j. białe i czarne Olbrzymy, "pierwsze potęgi stworzenia. Na dnie Gingapagu powstaje studnia żywota *Hoergelmer*, lub ziemia, a przy niej olbrzym *Iner* i krowa *Andumbła*, nieorganiczny i organiczny świat. *Andumbła* liże dwa kamienie szronowe i zamienia je przez to w *Bura* i *Bora*, człowieczeństwa i Bożo-człowieczeństwa Ojców. Z *Bura* rodzą się ludzie, a z *Bora* Bogowie, na których czele *Odyn*.

U Litwinów Bogiem najprzedniejszym był *Atłaiłos*, lub *Altamb*, Bóg tajemnica. Ten, zabierając się do stworzenia świata, zostaje *Sotwarem*, lub światłością, a jako *Sotwar* tworzy *Saulę*, *Menesa*, *Auskę*, *Bezeleą* i mnogie *dzieci Boże*, t. j. słońce, księżyc, jutrzenkę, zorzę i gwiazdy. Ale przeciwno niemu występuje do boju *Tyknis* ze smokami czarnymi, Jodami i Kaukami, lub ciemność z chmurami, olbrzymami i karłami. Z walki téj urabiają się *Perkun*, *Poklus* i *Atrympos*, Bóg nieba, piekła i morza, tudzież wszyscy Bogowie i Boginie.

U Słowian był *Fessa* Bogiem naczelnym i stworzycielem świata, a ukazał się *Trygławem*, lub Trójcą, światem brzemnienną. Z Trygława wyszedł *Bielboh*, *Czernoboh* i *Ham*, których walka wyczyniła Bogów, ludzi i wszystek świat.

U Celtów Bogiem i stworzycielem świata był *Godan*. Ten ukazuje się jako *Hu*, Bóg w pierwszej osobie, lub prawdziwy; *Prydain*, Bóg w drugiej osobie, lub prawodawca, i *Ryta*, Bóg w trzeciej osobie, lub duch druidzki w niebie i na ziemi.

Potrójny ten Godam, razem z osobami w sobie uważany, zowie się *Teirgwaed*, a znaczy tyle, co trzój głosni wołacze, których głos staje się ciałem. Teirgwaet, tworząc świat, przeobraża się w *Gwenwynwynna*, lub trzykrotnie pięknego, a występuje znowu w trzech osobach dalszych, jako *Cynin*, początek wszystkiego, *Feuks*, sprawca wszystkiego, i *Pedrwv*, czworograń, świat w zarodzie. Godam po wyczynieniu się sześciokrotném zostaje *Al-Adurem*, Chwałą Bożą, nad światem panującą, co postacią jego jest siódmą. We wszystkiej swój pełni zowie się on *Scidwe-Saidi*, lub siedmiokształtny. Dalsze, a nieskończone mnogie wyjawy i przeobrażenia jego dają początek Bogom, ludziom i rzeczom.

U Mojżesza Bóg uczynił świat z niczego i li mocą słówka swojego *stań się*. U chrześcian zaś taka jest nauka: „Na początku było *słowo*, a ono słowo było u Boga, a Bogiem było ono słowo. Wszystkie rzeczy przez nie się stały, a bez Niego nic się nie stało, co się stało.“ (Początek ewangelii św. Jana.) Co tedy jest tutaj świata pierwiastkiem, wyróżniającym się od Boga? *Twórcze słowo Boże*.

U filozofów różnego czasu i rodzaju widzi się to *Atomy*, to *Monady*, jako realny, lub idealny świata początek. W Szellingu i Okenie pierwiastkiem świata jest *Absolut*, rozkładający się w materią i ducha, a w Heglu *Idea*, która jest w Bogu *kmiotowa*, w przyrodzeniu *przedmiotowa*, a w człowieczeństwie *kmiot-przedmiotowa*. W Bogu *Idea* jest *ontologią*, lub *loiką*, w przyrodzeniu *światem*, a w człowieczeństwie *umiejętnością*.

Jakież ostateczny wszech nauk tych wypadek? *Bóg* jest stwórcyem, a *Bożyrko*, czy rozumie się pod nié m Chaos, czy téż *Atorę*, *Mota*, *twórcze słowo*, *Absolut*, *Ideę*, lub co bądź innego, pierwiastkiem świata. *Bożyrko*, to ogólna nazwa dla wszelakiego kosmogonicznego pierwocia. Co ono? *Coś Bożego*, a *światem brzemiennego*, *od osobistego Boga wyróżnionego*, lub *świat in potentia*. Pozna się je i oznaczy bliżej, gdy poszukiwać się będzie: *naprzód* kardynalnych posad przyrodzenia, *powtóre*, sił jego najpierwszych, *potrzebie*

najdawniejszej jego *postaci*. I oto zarazem, stósownie do trzech tych poszukiwań, kosmogonia, po zdobyciu pierwiastku świata, rozpada się w trzy części, lub trzy udzielne nauki, których imiona: *Stychiogonia*, *Kinezyogonia* i *Igmatogonia*.

\* \* \*

**I) STYCHIOGONIA**, pochodząca od *στυχιῶν* rudimentum, i *γεννάω* genero, jest pierwszą kosmogonii częścią. Przedmiotem jój okazanie *kardynałnych posad przyrodzenia*, które Bóg stworzył i utrzymuje.

W Bogu jest wszystko, bo On wszystkiego stwórciel; jest świat, jest i pierwiastek świata, lub Bożyрко. Ale, co w Bogu, który jest *osobisty*, *zawija się*, iż tak rzekę, w pojedynkę tameczny, w jednostkę przedwieczną, w całośćkę przenaświętą, obejmującą w sobie całość, słowem w Jaźń; to w świecie i w pierwiastku świata, lub w Bożyрку, musi być w tuteczny ogół bez granic, w kulę wszechistnienia neogarnionego *rozwinione*. — W Bogu, gdy patrzy się nań ze stanowiska, o które tu chodzi, t. j. ze stanowiska stosunku Jego do świata, tkwi *nieskończoność*, *wieczność* i *wszechobecność*, ale rzetelna, istna, t. j. w *osobie*, lub *Jaźni jednej* skupiona, a *iścizną jój tameczną* będąca. W Bożyрку zaś tkwi też tama nieskończoność, wieczność i wszechobecność, ale nie rzetelna, nieistna, wardawa, taka, którą Hegel nazywa *eine schlechte Unendlichkeit*, t. j. w tuteczny ogół bez granic, w bezmiar wszechświatowy rozpostarta. Ogół ten powinien być i jest bez granic, a przecież wszędy w nim widzi się granice; jest bezmiarem, a przecież wszędy w nim miara. On sprzeczność w sobie, dwójca. Otóż nieskończoność, wieczność i wszechobecność, przeniosły się z Boga za Boga, lub w Bożyрко, będące pierwiastkiem świata, a zwardawszy i spaczywszy się tutaj, występuje jako światowa nieskończoność, lub *przestrzeń*, światowa wieczność, lub *czas*, i światowa wszechobecność, lub *materya*.

*Przestrzeń, czas i materya* są trzy kardynalne posady przyrodzenia. Każda z trzech tych posad daje powód do nauki odrębnej. Ztąd trzy rozdziały stychiologiczne:

- a) *Diastematogonia*, prawi o przestrzeni,
- b) *Chronogonia* o czasie,
- c) *Hylegonia* o materyi.

Co *przestrzeń*? Wardawa nieskończoność, lub nieskończoność Boża, która wyszedłszy z Boga *osobistego*, a z przyczyny tej *iscie nieskończonego*, rozlała się za Bogiem w nieosobisty, tém samym więc sprzeczny w sobie i niepodobny do ujęcia umiejętnego bezmiar, która zaś, tak *przeświatowiona*, stała się pierwszą materyi czynnicą. Bez niej materyi nie ma i być nie może. Ona, iż tak rzekę, materyi *cielo*; zaczęć *treść i iścizna jej zewnętrzna*, lub *najrzetelniejsza*. Pojmiesz to, gdy będziesz miał na myśli, nie cielesność téj lub owéj rzeczy, która może być bardzo grubym materyi wyczynem, ale *materyą ogólną, czystą*, od *ducha* ledwie że wyróżnioną. — Co *czas*? Wardawa wieczność, lub wieczność Boża, która wyszedłszy z Boga *osobistego*, a z przyczyny téj *iscie wiekuistego*, z jaźni tamecznej i niebiańskiej, gruntem wszystkiego, istotą rzeczy będącej i dla tego wiekuistej, wiecznej, przedwiecznej, rozlewa się, stósownie do wewnętrznej właściwości swojej, w czas bez początku i końca, we złą, pozorną nieogarnioność. Czemu? Wszvstko w czasie ma początek i koniec, a czas sam, wszystkiego sprawcą, jest bez początku i końca. Na dnie jego *wieczność*, a on sam wciąż *chwilka!* Tylko *osobistość, jaźniowość* może być istotą świata; zaczęć, tylko ona może być *iscie nieskończona i wieczna*. Ztąd jako Bóg, tak i wizerunek Jego człowiek, jest w *istocie swéj nieskończony, wieczny*. Ale wszystko, co nie *osobistego*, zgoła bezmiar wszech światowy; to ułonna, chromająca nieskończoność i wieczność. Czas, jako tuteczny i spaczony wieczności tamecznej wyraz, staje się drugim stanowczym materyi czynnikiem. On materyi *duśza*; zaczęć *treść i iścizna jej wewnętrzna*. Bezeń materyi nie ma i być nie może. — A co *materya*? Wardawa wszechobecność, lub wszechobecność

Boża, przeniesiona z osobistego Boga w nieosobisty ogół istnienia i tutaj stężała, w atomy rozdrobiona, która stała się wielkim, niezmiernym, pełnym rzeczy światem. W niej widne są przestrzeń bez granic, tudzież czas bez początku i końca. Ona, to krzyżowanie się przestrzeni i czasu, zlewianie się obojga wszędy w jedno, lub kształtowanie się ich w rozmaite światy i rzeczy.

Rozwiązanie tak trudnego i ważnego zagadnienia: „*jako nieosobisty świat wydobyć się może z osobistego Boga*,” zostaje tu prosto i łatwo dokonane. Świat wydobywa się z Boga, gdy nieskończoność osobista przeobraża się w przestrzeń nieosobistą, wieczność w czas, a wszechobecność w materią.

Przestrzeń i czas są dwa przeciwieństwa takie, jak ciało i dusza, lub zewnętrżność i wewnętrzność. To dwa *oderwania* czeze, które nabierają rzeczywistości dopiero w materji, stanowiąc teje sprawce i czynniki. Gdzie przestrzeń i czas z sobą się spotkają, zetną, w jedno zbiją; tam rodzi się materja.

Przestrzeń, czas i materja nie są przedwiecznej, tamecznej, niebieskiej, Bożej natury, co zawsze jest i nigdy nie powstała, lecz stanowią naturę najpierwszą, od Boga stworzoną i wyróżnioną, a należą, nie do tamtego, ale do tego świata. Nie wychodzą z łona Bożego bezpośrednio, jak mniema Pan-teusz, ani nie okazują się emanacją ze Stwórcy, ale są utworem Bożym, Kreacją. Nie znajdują się w Bogu osobistym, kędy ma miejsce nieskończoność, wieczność i wszechobecność, ale za Bogiem, lub w nieosobistém Bożyrku, którego są wyrazem i rozkładnikami. Stworzone zostają na wzór nieskończoności, wieczności i wszechobecności Bożej, których natura jaźniowa, lecz same są zajaźniowe, nieosobiste, i dla tego w bezmiar zmysłowy rozlane.

Jak między wszystkiemi przeciwieństwami, tak między przestrzenią a czasem, ukazuje się nie tylko względna różnia, którą dotąd miało się na baczeniu, ale i bezwzględna jednia. Przestrzeń i czas, to w gruncie ta sama, lecz odwrócona

w sobie posada przyrodzenia. Przestrzeń jest zatrzymanym, jak namiot bez granic rozpiętym i nieruchomie stojącym *czasem*, a czas działającą, ruchomą, jak strzała z rąk Bożych puszczona lecącą *przestrzenią*. Przestrzeń *widomy* czas, a czas *niewidoma* przestrzeń.

Przestrzeń ma trzy powiaty, któremi są: *długość*, *szerokość* i *grubość*. Każdy z powiatów tych jest *polarnością*, ukazującą dwa przeciwne sobie bieguny. I jak w długości widzi się północ i południe, w szerokości wschód i zachód, a w grubości Zenit i Nadyr. *Trzy te polarności* są zasadami wszech polarności w przyrodzeniu. Czas także ma trzy powiaty, któremi są: Przyszłość, terażniejszość i przeszłość. W materji zaś, jako różnojedni przestrzeni i czasu, mieszczą się wszystkie te powiaty. Każdy atom przeto jest *dziewiątką świętą*, lub rozwinięty w pełniłości prawdy wyrazem.

Materia, a więc i wszelaka rzecz w przyrodzeniu, musi być w przestrzeni i w czasie, albowiem przestrzeń i czas należą do wewnętrznego jój składu i koniecznemi są jój czynnikami. Rzeczy pojedyncze powstają z rozlicznego i nieskończenie mnogiego skrzyżowania się przestrzeni i czasu na łonie materji. Kształt rzeczy, oraz najdrobniejszych jój części, ukazuje się ciągle *przestrzenią*, a kształt rozwoju jój *czasem*. Gdy jestestwo wzrasta; rozszerza się granica przywiązanej doń przestrzeni, a im dłużej trwa wewnętrzny jego rozwój, tém sporszy bytu jego czas. Ono samo, to przestrzeń i czas w jedném *cieleśniejącym ognisku*.

Nieskończoność, wieczność i wszechobecność są *niezłożone*, jako jaźń Boża i człowiecza, a przestrzeń, czas i materia są *złożone*. Dzielić się też dają bez końca. Złożoność i podzielność ich, to dowód, iż należą do tego świata.

Przestrzeń nie ma granic, lecz zarazem sama jest wewnętrzną wszelakięj rzeczy granicą; nie ma granic, a przecież nie jest nieskończonością, lub strzezią, lecz powstaje przez nieskończoność, lub *przez strzeń*, jako okazuje to już jój imię. Również czas nie jest wiecznością, lubo trwa bez początku i końca, ale wieczności wyrazem na łonie tego świata

i wewnętrzną bytu rzeczy granicą. Przestrzeń i czas, jako i zlew ich obopólny materya, wszędy są w dłoni nieskończono-ego, wiecznego i wszechobecnego Boga, a *Pan wszech stworzenia*, właśnie z powodu, że *osobisty*, i chociaż *osobisty*, większą, prawdziwszą, rzetelniejszą od nich ukazuje się nieogarnionością.

*Wszędy* jest przestrzeń, a *zawzdy* czas; *wszędzy* i *zawzdy* zaś zlew ich obopólny, materya. Rzeczy pojedyncze mają granice co do przestrzeni i czasu, gdyż inaczej nie byłyby pojedyncze; ale materya ogólna, świat nie zna granic. W całym bezmiarze istnienia nie najdzie się ani punktu, ani sekundy, gdzieby nie było materyi. *In natura nullus hiatus*. Przestrzeń próżna i czas próżny są czcze chimery i puste pojęcia, bo nie ma przestrzeni i czasu bez materyi. Czysta przestrzeń i czysty czas, to oderwania głowy ludzkiej, spekulacyjne mrzonki. Mają one rzeczywistość na tamtym świecie, jako nieskończoność i wieczność w Bogu, lub w jaźni ludzkiej, a na tym świecie, jako *sprawce materyi*

Kant wypatruje w przestrzeni i czasie *formy wszech przedmiotowego bytu*, bez których byt ten byłby niemożliwy, tudzież *formy wszech kmiotowego, z umysłem ludzkim związanego rzeczy widzenia*, *formae objectivae, et subjectivae*. Podług niego, jako rzecz sama *istnieć*, tak umysł ludzki *rzeczy myśleć* nie podoła bez przestrzeni i czasu. Prawda, iż żadna rzecz istnieć nie może bez przestrzeni i czasu, albowiem one są czynnikami i sprawcami jój ciała. Prawda, iż przestrzeń i czas, które urabia sobie ciało wszelakiej rzeczy, ukazują się zarazem, jak łączna do pojęcia, rzeczy téj kształtém, lub formą. Jednakże przestrzeń i czas nie są *li formami*, li granicami, lecz czynnikami, lub *tręścią* i *iścizną* rzeczy, a należą do niój, nie *formaliter*, ale *essentialiter*. Prawda, iż człowiek myśleć rzeczy tego świata nie może inaczej, jako pod formami przestrzeni i czasu, lecz tylko człowiek empiryczny, zmysłowy. Już człowiek umysłowy, n. p. Hegel, myśli *czyste myśli*, będące rzeczy wewnętrzną iścizną, a nie znajdujące ni przestrzeni ni czasu, a loika jego wyczynia się czy-

stémi pierwowzorami natury i przeobraża się w końcu w naturę. Tém bardziej człowiek *mysłowy*, lub *jaźń nasza wiekuista*, myśli rzeczy, będące jój przedmiotem, t. j. *istnienia tameczne*, nie w przestrzeni i czasie, ale w nieskończoności i wieczności. Inaczéj myśli się na piersiach *tego*, a inaczéj na piersiach *tamtęgo* świata, *który jest także w nas*.

Co jest *najpierwszą materją*, dającą wszech materji początek i będącą jój gruntem? Taka materja, z przestrzeni i czasu złożona, musi być jeszcze tak ulotna, tak rzadka, jak przestrzeń i czas. To jeszcze coś *duchowego*, coś bardziej niebiańskiego, niż światło, które ukazuje się już dalszym, późniejszym, gęstszym i widzialnym z niéj urobem. Jest nią, podług powszechnego dziś przyjęcia, *eter*. Ponieważ wszystkie rzeczy są materialne, przeto na dnie ich tkwi i dysze eter. Jak słońca i ziemie, tak wszystko na nich, co tylko podpada pod zmysły, jest zgęszczony w różnym stopniu, to płynny, to stały eter.

Co tedy na miejscu tém pierwiastkowy świat, pierwiastek świata, Bożyrko? To bezmiar przestrzeni i czasu, lub pierwotnéj materji, *kula eterowa bez granic!* Bóg położon jest, nie za tą kulą, ale w samymże jój śródku, i stanowi jój *istotę*.

\* \* \*

**II) KINEZYOGONIA**, której nazwa pochodzi od *Κίνησις*, *motio*, *agitatio*, jest wtórą kosmogonii częścią. Przedmiotem jój wyśledzenie sił, przynależących do poznanych już *posad przyrodzenia*, sił światotwórczych i wszechmocnych.

Przestrzeń, czas i materja są *rzeczowością* w Bożyrku i posadniczą świata *osnową*. Ale rzeczowość, osnowa sama; to coś martwego, nieruchomego. O materji mówić się zwykło, że jest bezwładna, *iners*. Bez siły sobie udzielonéj byłaby ona trup, nicestwo. Gdyby w pierwszych posadach przyrodzenia nie tkwiły związane z niémi nierozdzielnie *potęgi wielkie*, w które Bóg przelał swą wszechmoc, świat nie

mógłby ani powstać, ani trwać. Potrzeba tedy poznać i odsonić *pierwiastkowe siły*, o które tu chodzi.

Jak nie ma ciała bez duszy, tak nie ma rzeczowości bez siły. Siła wzrosła jest tak z rzeczowością, jak dusza z ciałem. Rzeczowość téż ukazuje się *statycznie* pomyślaną siłą, a siła rzeczowością, *dynamicznie* wziętą. Dla empiryka są *rzeczy*, a dla metafizyka *siły*. Między rzeczą a siłą zachodzi li względna różnia; w gruncie zaś, to bezwzględna jednia. Ztąd wynika, że w pierwszych posadach świata potrzeba szukać pierwszych sił przyrodzenia; że *przestrzeń, czas i materya* są li zewnątrznie tém, czém się być wydają, czyli rzeczowością, wewnątrznie zaś wyczynią się koniecznie *siłami*.

Co przestrzeń, jako *siła*? Co *dusza* przestrzeni, będącej w Bogu *nieskończonością*? Co *potęga* bezmiaru wszechistnienia? Nic innego, tylko odśrodkowa moc rozstrzału bez granic, lub tak zwana *siła odpychania*, vis repulsionis. A co czas, jako *siła*? Co *dusza* i *potęga* czasu, będącego w Bogu *wiecznością*? Nic innego, tylko dośrodkowa moc napiętości, lub *siła przyciągania*, vis attractionis. Wieczność własnością jest Bożej i ludzkiej jaźni, będącej tamecznym i tutecznym wszech bytu ogniskiem. Czas i siła jego przyciągania pracują téż około ogniskowania tego, co przestrzeń i siła jej rozlotna rozpina bez granic. Co wreszcie materya, jako *siła*? Co *dusza* i *potęga* materyi będącej w Bogu *wszechobecnością*? Ponieważ materya złożona, jest z przestrzeni i czasu; przeto siła materyi musi być coś, co ma czynnikami swemi siłę przestrzeni i siłę czasu, lub odpychanie i przyciąganie w różnojedni. Jak myśleć tą siłą? Mechanika uczy, że każda rzecz, uderzona dwiema sobie równymi, lecz odwrotnie działającymi siłami, *zakrećć się musi*. Materya przeto, wyjawiając z jednej strony moc odśrodkową, lub siłę rozlotu, odpychanie, a z drugiej moc dośrodkową, lub siłę skupienia, przyciąganie, zakrećca się koniecznie. *Wirowanie* tedy, vis rotationis, to przyrodzenia jój siła.

Jako w rzeczowości, tak i w sile przyrodzenia pierwotnej wyświeca się polarność. Przestrzeń i czas, odpychanie i przy-

ciąganie, to dwa przeciwne sobie bieguny, a materya i wirowanie pomiędzy nimi różnojednia.

Stósownie do trzech sił wielkich przyrodzenia, kinezyogonia, o tychże siłach czyniąca, rozstępuje się w trzy rozdziały, które postaciować się mogą w odrębne nauki, a zowią się:

- a) *Hektazeogonia* o sile odpychającej,
- b) *Efelcyogonia* o sile przyciągającej,
- c) *Girozeogonia* o sile wirującej.

Siła odpychająca, jako dusza i potęga przestrzeni bez granic jest mocą rozlotu w nieskończoność. Jeden kamyczek drobny, rzucony w bezstrzeń lub próżnicę, gdyby ta była możebna, pękłby eterem, z którego powstał, i rozszerzyłby się w bezmiar. Jest to wszechmoc nieskończoności Bożej, w przyrodzenie przeniesiona, nadająca powszechnemu światu nieogarnionność, a każdemu ciału *nieprzenikliwość*. Co bowiem nieprzenikliwość w gruncie istoty? Nic innego, tylko powszechne odpychanie, w jedném ciele uwięzione i ograniczone, lub nieogarnionność wszechświata, uogniskowiona, a rozstrzelić się żądająca. — Siła przyciągająca, jako dusza i potęga czasu, nie mającego ni początku, ni końca, czasu, który jest wewnętrznym rzeczy rozwojem, ukazuje się siłą, wprost przeciwnie działającą siłą zlotu w środek, siłą skupiania, kształtowania i postaciowania, *vis formativa*. Jest to wszechmoc wieczności Bożej w przyrodzeniu, której chodzi o *trwanie* rzeczy, lub siła taż sama, co wyżej, lecz odwracająca się i nadająca wszelakiemu ciału *ściślıwość cohaesio*. — Siła wirująca narreszcie, jako dusza i potęga materyi, z przestrzeni a czasu złożonej, musi być zlewem i jednością obu sił poprzednich. Jakoż, gdzie siła rozlotu jedno mocne, a siła zlotu drugie, również mocne wywiera parcie, tam ciało pocznie wirować, lub obracać się w kółko. Tym sposobem zupełnie naturalnie, nawet pod mechanicznym względem, rodzi się w całym światu bezmiarze *taniec sferyczny*. Ciało obracając się w kółko, urabia się w *kulę*, otrzymuje *udzielny środek w sobie*, zostaje odrębną *jednostką* i nabiera *ciężkości*. Siła wirowa więc jest

wszechmoc wszechobecności Bożej, tworząca pojedynki, któremi są kule. Widzi się ją dotąd w całej świetności na obrotach ciał niebieskich około osi, tudzież w walczeniu atomów każdego zapłodku, wzrostu, rozwoju i skonu materyalnego.

Jako nie ma w przyrodzeniu żadnego punktu bez przestrzeni, czasu i materyi; tak nie ma w niem miejsca, gdzieby nie było sił odpychania, przyciągania i wirowania. Wszystko tu wiruje i wirować musi. Odpychanie, przyciąganie i wirowanie, a z niemi nieprzenikliwość, ściśliwość i ciężkość, są własnością każdej materyi, bo przynależą do niej *intensive*, lub, iż tak rzekę, *psychicznie*. Siły te nie są tameczne i Boże, ale pospolu z Bożyrkiem, w którym się rodzą, od Boga stworzone, wydzielone i odpadłe. Bóg nie postradał wcale sił własnych, stworzywszy siły w przyrodzeniu i przelawszy z siebie za siebie wszechmoc. Tak poeta nie traci jeniusza, który przelewa w swe dzieło. Bóg i poeta wszakże niezależni są od własnego utworu, a przenoszą się weń nie jaźnią, nie osobą, lecz tylko *działnością* swoją. Jak oko nie przestaje być maluczkim okiem, chociaż wzrok jego wybieża zań i sięga daleko; tak Bóg nie przestaje być osobistym Bogiem, choć wszechmoc Jego staje się za nim siłami przyrodzenia i działa w zakresie bez granic.

Najlepszą dotąd kinezyogonią napisał Imanuel Kant w dziełku: „*Metaphysische Anfangsgründe der Naturwissenschaft*.“ Z trzech sił pierwotnych, które nazywa: „*die Repulsion*, *die Attraction* und *die Schwerkraft*,” wywodzi on wszystkie siły, oraz rzeczy przyrodzenia iście po mistrzowsku. Co wreszcie on rozpoczął, doksztalcili również świetnie Schelling i Oken. Umiejętność ta przeto stoi dziś na stopie dokonanego już w pełni swój rozwoju.

Co tedy pierwiastkowy świat, pierwiastek świata, lub Bożyrko, w kinezyogonicznej przystajni? To *odpychanie*, *przyciąganie* i *wirowanie* wewnątrz niezmięzonej kuli Eteru.

\* \* \*

III) IGMATOGONIA, nazwana od *ἰγματος*, firmamentum, jest trzecią i ostatnią kosmopei częścią. Idzie tu już o postać *Bożyrka*, lub najdawniejszy kształt świata.

W Bożyrku wyczyniła się naprzód światowa *zewnętrność*, *rzeczowość*, lub *treść*, którą są przestrzeń, czas i materya; powtóre, światowa *wewnętrność*, lub *siła*, którą są odpychanie, przyciąganie i wirowanie. Żywotna całość powstaje wszędy ze zjednoczenia się organicznego zewnętrności z wewnętrnością, treści z siłą. Jakże więc pomyśleć całość pierwiastkowego, jeszcze nierozgarnionego, odmętnego świata, lub postać Bożyrka? Zebrawszy razem, co wyłożyło się dotąd, taki odziera się wypadek: Pierwiastkowy świat, to niezmierny bezmiar istnienia nasiennego, w którym przestrzeń, czas i materya, odpychanie, przyciąganie i wirowanie, a z niemi nieprzenikliwość, ściślność i ciężkość, są wszędy, tak w punkcie wszelakim, jak w całym ogromie. Postać bezmiaru tego, biorąc rzecz ściśle, niepodobna jest do oznaczenia, bo postać byłaby granicą, a bezmiar nie ma granic. Co nieogarnionego, nie daje się żadną krańcowością ogarnąć i nie może mieć kształtu. Atoli myśleć się zwykło nieskończone przyrodzenie jako *ogromną kulę*. Bożyrko, to tedy pełna sił, niezmiernie wielka kula eteru, ze wszystkiemi jego tamecznością pachnącemi własnościami, w którą przeobraziło się twórcze słowo Boże. Kula ta, nieskończona i bez granic, jest za potężna na myśl śmiertelnika, by też był atlasem duchem; ona wszelakoż posłuszna piłka w ręku przedwiecznego. Niedaremnie prawiono, że z olbrzymiego jaja świat wyszedł, a kulistość uważana bywa za doskonałości symbol. Oken rzekł: „Bóg jest wirującą kulą.“ Nie Bóg, ale najpierwsze Jego dzieło, lub Bożyrko, okazuje się tą kulą. Bóg, który jest wszechświata przeświadczeniem, byłby raczej kuli tej *środkowym*, wszechmocnym i wszystko poruszającym punktem.

Czy niezmierna *eterowa kula* pierwiastkowego świata stała *nieruchomie*? Nie! Są w niej siły, Bożej wszechmocy równe, musiała więc koniecznie być w ruchu. Ruch ten doskonał wewnętrznego jój rozwoju dalszego, a utworzył *ogóły*,

*szczegóły i pojedynki* powszechnego świata. Ztąd trzy rozstępyigmatogonii:

- a) *Hologonia* o powstawaniu wielkich *ogólów* powszechnego świata, w które rozpada się koniecznie pierwiastkowy bezmiar, a które pozna się zaraz.
- b) *Merydogonia* o powstawaniu *szczegółów* we wnętrznościach wszechświatowych ogólów.
- c) *Henikogonia* o powstawaniu *pojedynków* na łonie powyższych szczegółów i ogólów, lub o powstawaniu pojedynczych ciał niebieskich.

Jako wydobył się świat powszechny i dzisiejszy z Bożyрка, lub z niezmierzonej kuli pierwiastkowego eteru? W kuli téj siła odpychania pędzi eterowe masy ze środka w dalekie strzenie, a siła przyciągania ściąga je z dalekich strzeni na powrót do środka. Starcie się z sobą dwu tych, w odwrotnym kierunku działających sił sprawuje koniecznie wirowanie, a z niém *urób części zewnętrznych* powszechnego świata. Ale, czy kula ta wiruje *cała* około *jednego* środka? Nie! Ona jest bezmiarem, nieskończonością, strznią bez granic, bez początku, środka i końca; bezkształtnym ogromem, w którym, nie jedno ognisko, jak we wszelakiéj, bliżéj oznaczonej kuli, lecz nieprzeczerpane krocie ognisk najdować się muszą. Zaczém *na nieprzeliczenie mnogich miejscach*, gdzie siła odpychania i siła przyciągania spotkały się z sobą, jako dwie olbrzymie nawalnic tytanidy, następuje wirowanie, z niém zaś ciężenie ku tworzącemu się ogniskowi swemu, a tém samém skupienie i stłoczenie eterowych mas w grubszą, lecz jeszcze eterową cielesność; powstawanie mnóstwa udzielnych środków świata, sporządzających pewne bardzo rozległe, mniej więcéj kuliste, materyalne pokłady; rodzenie się odosobnionych wielkich ciężkości pierwotnych, których towarzyszkami odpowiednia im nieprzenikliwość i ściśliwość. Etery nieco zgęszczone, w pokłady udzielne i mnogie rozpostarte, wirem objęte, od całości powszechnéj oderwane i dla siebie już istniejące, urabiają się w światy olbrzymie, zwane *mlecznémi drogami*. Wszelaka dziś mleczna droga, jako już rozwita, jest całe niebo gwiaz-

dziste, do naszego podobne, niemiareg słońce, planet i komet obejmujące w sobie, lub *jeden powszechny świat* na łonie bezmiaru, z kroci światów słonecznych złożony, a dla światów odległych, jako światlany, kropkami złota przefiltrowany obłoczek widzialny. Ale *na początku* była, w dzielnicy zaś tych nauk jest jeszcze ona odmętową, słoneczniami światam brzemienną, rozlegle rozpostartą, lecz nierozgarnioną w szczególności zgęszczonego po raz pierwszy eteru masą. — Bezmiar eteru, pokładami mlecznych dróg w zarodku najeżony, lub w *ogóły* najrozleglejszych rozmiarów rozwity; to pierwsze przeobrażenie kuli Bożyrkowej i ostateczny *hologonii* wypadek.

W eterowych pokładach na przyszłe mleczne drogi, o których mówiło się wyżej, lub w świeżo powstałych, jeszcze nierozgarnionych w słoneczne światy, mlecznych drogach, znajdują się pierwotne posady i siły przyrodzenia; znajduje się trzykrotna wszechmoc, którą Bóg przelał z siebie w Bożyrko. Są to nieskończenie mnogie Bożyrka, z jednego wielkiego Bożyrka urobione, których cel zamienić się *w ogółowe światy* na łonie powszechnego świata. Jako bożyrka, zdolne są tego samego rozwoju, co powyżej w bożyrku jedynym. Wyczyniają się tedy same, a Bóg jest teraz wielkich flot na morzu wszechświata sternikiem i pracujących tam potęg dozorcą. — Mleczne drogi pierwiastkowe są jeszcze za zbyt ogromne pokłady zgęszczonego po pierwszy raz eteru, ażeby wirować mogły około jednego ogniska. Wirują przeto, jak niegdyś Bożyrko jedyne, około *mnóstwa środków*, powstających wewnątrz siebie. I przy każdym ze środków tych ściskają się masy eteru jeszcze bardziej, tworząc olbrzymie kule, będące treścią odmętową dla przyszłych słonecznych światów, a zwane *słońcowiskami*. Tu eter ciągle wirowania skutkiem, zostaje zgęszczon po drugi raz.

Słońcowiska są tak wielkie eterowe kule, we wnętrzościach mlecznej drogi wszelakię powstałe, jak wielki jest w zakresie nieba swojego, później z każdego z nich urobiony *słoneczny świat*. Tu słońce, planety i komety, jeszcze nie od-

różnione od siebie, zlane są z sobą wśród jednej wielkiej, do morza podobnej eterowej masy. Są to *mateczniki słonecznych światów*; jaja Rei, słonecznymi światami brzemienne. Słońcowiska wirują, ale już każde *około własnego ogniska*. Wirowanie to staje się dalszego rozwoju ich wewnętrznego sprawcą.

Jako Bożyрко jedyne i naczelne rozprysło się w pierwiastkowe *mleczne drogi*; tak znowu każda z mlecznych dróg rozdrobiła się *w krocie słońcowisk*, będących pokładami z dwukroć już zgęszczonego eteru dla przyszłych słonecznych światów i stanowiących całość osobną, jeszcze bardzo ogromną, na późniejszym gwieździstym niebie. Rozwój słońcowisk w macińcu pierwiastkowych mlecznych dróg, lub rozwój *szczegółów* we wnętrzu każdego z ogółów światowych; to zadanie i ostateczny *merydogonii* wypadek. Jak w mlecznych drogach *ogólnieje* rozlicznie, tak w słońcowiskach *szczególnieje* jeszcze rozliczniej  *powszechny* świat Bożyrkowy. A z jednego pierwiastkowego eteru robią się coraz drobniejsze, lecz ciągle tytanie, *zacierki świata!*

W słońcowiskach wszelakięj mlecznej drogi odbywa się znowu taż sama gra odpychania i przyciągania. W skutek nięj kule te ogromne wirują, ale jako się już rzekło, około jednego środka, lub około własnej osi. Śród wirowania tego gęstnieje eter wszędy po trzeci raz. Niedosć! Części eteru *słoneczne* skupiają się przy ognisku wszelakięj kuli, a części eteru *ziemskie* rozpościerają się na jęj powierzchni. Czemu? Układa się tu między słońcem i planetami przyszła *polarność*. Słońcowiska tedy, to kule eterowe, z wierzchu *ciemne*, a w środku *jaśniejące*. Kule wirujące, ogromne i eterowe, zaczęm nie bardzo ściśliwe, więc płynne, w moc mechanicznej konieczności, wynikająęj z ruchu swojego, nabrzmiewają *w góry* przy równiku. *Masy zaś ziemskości* na równiku ich zgromadzone, a coraz większe, cięższe, obrotowi kuli opór czyniąęce, odpadają wreszcie od słońcowiska, tworząc najpierwszy pokład do powstać mająęj ziemi *najzewnętrzniejszjęj, najbardziej od środka oddalonęj*, lub w słonecznym świecie

*krańcówej*. — *Nabrzmiewanie przy równiku*, które widzi się zgoła na naszej, dzisiejszej, tak ściślej już co do masy swęj ziemi, dzieje się w skutek obrotu około osi tak naturalnie, jak powstający ogon u komety, będący eterem, lub atmosferą jego, w skutek spadku ku słońcu. Rozwój więc słońcowiska przez *odpady odeń planetarne*, nie spoczywa na żadném przypuszczeniu, ale jest rzeczą *matematycznie* pewną i jasną.

*Masy planetarne*, od słońcowiska odpadłe, wirują znów około środka swojego i urabiają się w kulę udzielną, lub w *ziemię*, która krąży około słońcowiska w tymże kierunku, jak niegdyś, gdy była jeszcze jego częścią; a słońcowisko po takim porodzie, który je oczyścił od pewnej ilości ziemskości, staje się *jaśniejsze i ściągga się bardziej do swojego środka*. Słońcowisko, acz nie jest jeszcze słońcem, a to dla tego, iż urodzić ma z siebie późniejszych ziem wiele, *świeci* nowo powstałej ziemi. Tu zrozumieć można słowa Mojżesza, podług których Bóg stworzył pierwój *światło* niż *słońce*. Tak był *dzień*, była i *noc* na ziemi, choć *słońca* jeszcze nie było!

Później po drugi, trzeci, dziesiąty, a może i po setny raz odpadają od słońcowiska *ciemne masy*, narosłe przy równiku, tworząc nowe ziemie, lub planety, *coraz bliższe środka*, a słońcowisko staje się *coraz mniejsze i jaśniejsze*, aż przeobraża się wreszcie w ognisko słonecznego świata, w *słońce rzeczywiste*.

Przy odpadaniu planet od słońcowiska wirującego, dzieje się dość często, że nie same *planetarne* masy eterowe, z których powstaje ziemia, lecz także masy eterowe, kędy *solarność*, zmieszana i zrosła jest z *planetarnością*, odpadają, to razem z ziemią, to z osobna. Masy te, będące poniekąd *szumowinami słońcowiska*, nie mogą się zamienić ani w słońce, które już istnieje i panuje, ani w ziemię, z powodu, że tkwi w nich materya słoneczna. Występują więc jako *komety*, które spadają to ku słońcu, to ku krawędziom słonecznego świata tak długo, aż zamieniają się w ziemię po utraceniu swęj

słoneczności, lub spadną na słońce, gdy uronią z siebie ziemskość.

Rozwój słońcowisk w *słoneczne światy*, złożone z planet, komet i środkowego słońca, to ostateczny *Henikogonii* wypadek. Tutaj albowiem z łona urobionych naprzód *ogółów*, lub mlecznych dróg, a później *szczegółów*, lub słońcowisk śród wszelakiej mlecznej drogi, wydobywają się już *pojedynki* wszechświatowe, t. j. pojedyncze ciała niebieskie. I powszechny świat został wreszcie rozwity. Bożyrko *ogólne* i wszelakie *częstkowe* znikło, a na miejscu jego rozpostarło się wszędy *gwieździste niebo*, lub mleczna droga.

Od początku aż do końca panuje i powtarza się tu prawo, które Bóg Bożyrkowi przepisał, t. j. *wirowanie*, a to w skutek gry sił odpychania i przyciągania; z wirowaniem zaś ukazuje się coraz drobniejsze *pojedynkowanie*. Z *całości* urabiają się w końcu *całości*, które, acz nie są same osobiste, lecz tylko *osobistością ludzi brzemienne*, przedstawiają przeciw *pojedynk*, a tém samém wizerunek *Boży*. I koniec wraca tu w początek. *Zaczém dzieło Boże*, lub *stworzenie świata*, jest dokonane.

Zdaje się być rzeczą *a priori* nieomylną, choć tego nie sprawdzi się nigdy może *a posteriori*, że pojedyncze ciała niebieskie są kule, *wewnątrz wdrażone*. Czemu? Jak w słońcowiskach, w skutek obrotu około osi, zbierają się masy telluryczne, lub najściślejsze, najtwardsze, tworząc *zewnątrzne skorupy*, które później odpadną i w udzielne zamienią się ziemie; tak w każdym pojedynczym ciele niebieskim, również w skutek obrotu około osi, najściślejsze i najtwardsze masy kupią się na powierzchni, tworząc *zewnątrzną grubą, kulistą skorupę*, a zostawiając środek pusty. Potwierdzają domysł ten pierścienie Saturna i inne podobne, których telluryczna skorupa, nie podoławszy utworzyć *kuli* księżycowej, ukształtowała się w księżycowe, a jako się to widzi jawnie, w środku puste *kolo*. Ciała niebieskie byłyby więc podobne do piłek, powietrzem rozdętych. Ztąd, pomimo niesłychanego ogromu lekkość, rączość i elastyczność ich ruchu po niebie. — Jeniusz

starohelleński przypuszczał coś podobnego, sadząc we wnętrznościach ziemi wielki świat odrębny, t. j. Eliz, Ork, Tartar, Ereb, mieszkanie wszystkich nieboszczyków, a twierdząc, że władczą piekła i nieba tego jest *Ais*, lub *Zcus* podziemny, zaczęł *Eter*. Tym sposobem również ziemia nasza byłaby *wydrążoną*, eterem wypełnioną, a ztąd lotną i rześką kulą, pływającą po przestrzeniach niebios, jak balon rozdęty *ulecią*. — Jako w słońcowiskach, tak i w kulach planetarnych ścisła i twarda telluryczność gromadzi się na powierzchni, a ulotna, świetlana słoneczność w środku. Byćby więc mogło, że we wnętrznościach ziem ma się solarny, prześliczny, iście czarnoksiężski dzień. — Widzi się *komety*. To uleć zgęszczonego eteru, trzymająca się wprawdzie już kuli, ale tak rozlotna, iż śród rączego biegu po niebie rozlewa się w długim ogon. Gdy uleć ta pokryje się z czasem telluryczną skorupą, które oddzieli od swęj solarności środkowej i na wierzch wyrzuci, kometa zostanie ziemią.

Ziemie obracają się około własnej osi i około słońca swojego w kierunku od zachodu na wschód, a słońca obracają się około własnej osi i około pewnego zakresu w mlecznej, w gwieździste niebo zamienionej drodze; mleczne drogi zaś krążą zapewne około drugich, sprawując ostateczne równoważenie się powszechnego świata. A środkiem i ogniskiem tego światłości objawionej bezmiaru, złożonego z nieprzebrannej mocy ogromnych i mniejszych światów, jest Bóg, nie w świecie *tym*, gdzie nie ma jedyne go środka, a są krocie ognisk, lecz w świecie *tamtym*, lub *non naturali*, sed *transcendentali* modo. I dla tego żaden z teleskopów środka tego nie odkryje. Śród powszechnęj, a bardzo rączęj jazdy niebieskich ciał, żadne z nich nie spada do środka swojego świata, a pędząc przepisana sobie koleją, nie dotknie żadnego z sąsiadów, albowiem siła odpychania odpiera zbliżające się ku sobie kule, siła zaś przyciągania dźierży je w kupie, lub przy własnym środku. Każde z nich tkwi w żywocie powszechnym i własnym, w *świecie rozleglejszym* i *swoim*, za pomocą różnokrotnie działającej wirującej siły. Otóż *ruch*

*Bożej wszechmocy wyjawionej*, mechanizm na pozór,] a organizm, zdumiewający myśl ogromem swoim w istocie. I wszystko to wydostało się z Bożyrka i jest Bożyrkiem, przeobrażonem w *powszechny świat*. I czy wiesz ninie, co *Bożyrko?*

Igmatogonia zakończy kosmogonią i przeprowadza umiejętności przyrodzone od *wstępnych do właściwych*, lub z teorii stworzenia świata na łono powszechnej, już stworzonej i uprawnionej empirycznie natury na niebie.

### XXVIII.

#### Nauki przyrodzone, odnoszące się do pierwotnego, lub powszechnego, ale już stworzonego świata na niebie.

Z wydobyciem się planet, komet i słońc ze słońcowisk, znikły słońcowiska, które były niezmiernymi kulami nierozgarnionego eteru, tak wielkimi, jak przestrzenie zajęte od dzisiejszych słonecznych światów, t. j. jak długość promienia od ogniskowego słońca, aż do ostatniego planety i komety tam gdzieś na krawędzi; a mleczne drogi dawniejsze przeobraziły się z ogromnych pokładów eterowych w *gwieździste nieba odrębne*, obfitujące w słoneczne światy. Bożyrko także ustało. Urobił się zeń wszechświat bez granic. A świat kosmogoniczny, nasienny, zarodkowy przedzierzgnął się w świat rzeczywisty. I w całym przyrodzeniu zaszło wielkie przemienienie. Rozwój jego został dokonany.

Przyda się tu niejednemu może następująca uwaga. Bóg staje się przez to jedynie Bogiem, *iz tworzy świat*. Że zaś Bóg jest wieczny; więc i *świat musi być wieczny*. Kosmogonia przeto pisze się bardziej *dla umysłu ludzkiego, usiłującego umiejętnie pojąć stworzenie świata*, niż w celu dania dziejowego obrazu tego stworzenia. Niechaj przynajmniej nikt nie myśli, iż było jednego razu kiedyś Bożyrko, z którego jak z jaja, wykuł się wszechświat! Ono raczej, jak Bóg sam,

*było, jest i będzie od wieków na wieki*, lubo coraz w innych światowych kręgach. Ziemia, wszelaka gwiazda, każdy *pojedynck* niebieski, miał zaiście swojego czasu początek i mieć będzie koniec. Stworzenie światła powszechnego atoli nie stało się jednego, dawnego razu, n. p. przed tyłu lub tyłu tysiącami lat, lecz staje się zawsze, w czasie bez początku i końca, będącym wieczności Bożej wyrazem. Kosmogonia zatém czyni liczbę, nie o jednorazowém, lecz właściwie o *ciągłym, bezprzestanném powstawaniu świata*. — Teraz powraca się do rzeczy.

Wszechświat został już stworzon. Celem nauk szeregu tego są przeto światy już rozwinięte, a jaśniejące na naszym i na każdym naszym podobnym niebie, lub światy słoneczne mlecznej drogi naszej i mlecznych dróg innych, ukazujących się nam w postaci światlanych, złotymi kropkami, znaczącymi słońca, rześisto ubarwionych obłoczków. Nauki te czynią *naprzód*: około rzeczowości, lub treści zewnętrznej tych światów, czyli około poznania samychże niebieskich ciał; *powtóre*: około sił, ciałom tym właściwych; *potrzeżcie*: około istnień, do ciał tych przywiązanych, a będących materją i siłą zarazem. Z tąd trzy tutaj wielkie rozstępy:

- 1) *Uranologia*, o samychże niebieskich ciałach.
- 2) *Astronomia*, o niebiańskiej grze sił, ciałom tym przynależnych.
- 3) *Heliostatyka*, o istnieniach na niebie takich, co są materją i siłą zarazem, a sprawują rzetelny żywioł wszechświata.

\* \* \*

**I) URANOLOGIA** jest umiejętnością rzeczowości, lub treści nieba widomego, zaczém ciał, koczujących po niebie śród każdej, mianowicie zaś naszej, jako najbardziej nam znajomej drogi mlecznej. Ciała te są *słońcami, planetami i kometami*. Mówi się o nich z osobna. Ztąd trzy części uranologii:

a) ASTROGNOZYJA jest nauką słońc, czyli gwiazd stałych na niebie, a pokazuje każdą z nich, nadaje jej nazwisko i oznacza ją na astronomicznym globie, lub na astronomicznej mapie. Nie tutaj miejsce do wyliczania wszystkich gwiazd znanych i opisywania onego globu, lub onój mapy. Wystarczy przytoczyć ostateczne wypadki. „Wszelaka gwiazda stała, jest słońcem, do naszego podobnym, to większym, to mniejszym, lecz zawsze sporządzającym ognisko odrębnego świata słonecznego. Syryusz uchodzi za największe wśród mlecznej drogi naszej słońce, a zowie się już u Egipcyan starych słońcem słońc i Boga Bogów Jaha mieszkaniem. Wszelakie słońce jest kulą materyi, od ziemskich pierwiastków wyzwoloną i dla tego jaśniejącą, na planety polarnie działającą, a stoi w ognisku swojego świata. Słońca w astrognozijnym zakresie są tym, czem *przezeń* w kosmogonii. Jest to też sama wciąż *nieskończoność*, która wybieżawszy z Boga za Boga, rozlała się w bezmiar, a ninie uogniskowała się w myriady gwiazd stałych. Jakoż w materyi słonecznej przemaga *przezeń* i nieskończoność, odpychanie i nieprzenikliwość. Ztąd słońce jest najogromniejszą w świecie swoim i nieprzeliczonymi promieniami jaśniejącą kulą, a moc światłości i działania jego dosięga krańców tak dalekich, jak ostateczna kolęd, najodleglejszego planety i komety. Co mówię! Światłość słoneczna dopiera dalej bez miary i wdziera się w granice innych słonecznych światów, a nawet mlecznych dróg. Czy nie widzimy gwiazd, będących słońcami nie naszymi, i złotych kropek w światłanych obłoczkach? Jedynie *słońca* obce są nam w pewnej części, lub o ile znajdują się w sąsiedztwie z naszym, widome. Lecz około każdego z nich tańczą *mnogie planety i komety* których nie dosięże ani oko, ani teleskop ze światów innych. Tak, jedynie słońca są widome, ale ziemie, tym samym i żyjące na nich człowieczeństwa, kryją się dla naszego wzroku. Myśl ludzka widzi je atoli. Ze wszelakię gwiazdy wygląda przeto do nas kilkadziesiąt, lub kilkaset wielkich człowieczeństw, do naszego podobnych, a noc, odsłaniając w gwiazdy bogate niebo, ukazuje nam Królestwo Syna Bo-

żego śród mlecznej drogi naszej, z nieprzeliczenie mnogich światów człowieczyńskich złożone. I to jest li jeden królestwa tego zakątek. Chwała Boża jawi się najświetniej na gwieździstém niebie. Kopernik, jako świat powszechny, tak moc i wielkość Bożą rozpostarł nam w nieskończoność. A pomimo tak niesłychanej zasługi, nie jedynie umiejętnej, ale i religijnej, uczeń i następca jego Galileusz był prześladowany od kościoła.“

b) PLANETOGNOZYA jest drugą uranologii częścią, a sprawuje naukę istoty planet, oraz ich przeznaczenia. Każdy planeta ukazuje się kulą, jak słońce, ale bez miarymniejszą. Jego materya od słoneczności wyzwolona, jeżeli nie całkowicie, to przynajmniej bardzo przeważnie. On téż odpadł od słońcowiska i zawisł zdala od swojego słońca. Między słońcem a planetą zachodzi ta sama odwrotność, co między przestrzenią i czasem w kosmogonicznym powieciu. Jakoż planeta ma *czas*, tém samém i *wieczność* w swém łonie. I dla tego rozwija się na nim *docześny* człowiek, którego istotą jaźń *wiekuista*. Tak, wieczność i czas, przyciąganie i ściśliwość, są górujące w nim pierwiastki. Ztąd dzierży się on tak słońca, jak wieczność nieskończoności, przyciąganie odpychania, ściśliwość nieprzenikliwości, a wisi u słońca, jak pająk na niewidzialnej nici, mocą wrodzonej, sobie danej i z siebie wysnutej potęgi. Nie spadnie on na słońce, do którego tak cięży, jak kamień rzucony w górę do ziemi, ponieważ to zbrojne jest siłą, która wyrzuciła go niegdyś na równik słońcowiska, a która i dziś trzyma go w téjże samej oddali.

. Zapytujesz: Jaka to siła? Oprócz sił polarności, będących odpychaniem i przyciąganiem, które działają na niebie, a których prawem, iż dwa bieguny jednakie odpychać, dwa zaś bieguny przeciwne pociągać się muszą, iż tedy pomiędzy słońcem a planetą gra li *siła pociągu wzajemnego*; są w chemii, która była w słońcowiskach oczywiście czynna, dwie siły: siła *pokrewieństwa*, która przyciąga jednorodne, i siła *obcości*, która odpycha różnorodne ciała. Chemiczne

to przyciąganie i odpychanie ukazuje się pod względem polarnego przyciągania i odpychania wprost odwrotne. Tu przyciągają się bowiem nie przeciwne sobie, ale jednakie bieguny, a odpychają się, nie jednakie, ale przeciwne sobie ciała. Otóż solarność i telluryczność, które przyciągają się nawzajem polarnie, są chemicznie, nie pokrewne z sobą, lecz obce sobie.

Wydzieliły się już w słońcowisku od siebie, nie mogą więc dziś dążyć za złaniem się w jedno. Planeta tedy do słońca polarnie ciężący, ale od słońca chemicznie odpychany, obracać się musi naprzód około swój osi, a powtóre około, słońca. Obroty te wymierzają na nim dzień i rok jego a przyczyną są wszech rozwoju i żywota, jaki wyjawia się na nim. — Księżycy i pierścienie, które n. p. widzi się przy Saturnie, są planetarnej natury i należą tutaj. Kołują około ziem, z którymi razem wyrzucone ze słońcowiska zostały, lecz daleko od nich ciśnione i dla siebie samych uogniskowane, a wreszcie od nich, jako od jednakiego polarności biegunu odpychane, spaść na nie i połączyć się z niemi nie mogą. Być może, iż, jeżeli nie w księżycach, to w pierścieniach więcej jest solarności, niż w Saturnie, a przeto, iż z tego powodu odgarnione odeń być musiały. W takim razie solarność krążyłaby około telluryczności i okazywałaby, iż między słońcem i planetą nie ma w gruncie różnicy. Tylko stosunki ciężenia nadają im różne znaczenie. ]

Słońce jest niebieskiem ciałem *środką*, a planeta niebieskiem ciałem *obwodu*, t. j. pewnego koła, z daleka środek opisującego. Pomiędzy słońcem i planetą zachodzi stosunek polarny, lub odpychania i przyciągania. Odległość planety od słońca i działanie ich wzajemne na siebie, to *igła magnesowa*, której końcem jednym południowy, drugim zaś północny biegun. Słońce i przynależące doń planety stanowią system świata osobny, będący systemu mlecznych dróg jednym odłamem i dalszą, bardziej szczegółową roztoczą. Każdy z systemów tych jest mlecznej drogi, oraz kosmogonicznego Bożyrka rozwitym i uwidomionym obrazem.

Czy na słońcach mieszkają istoty rozumne i do nas podobne, nie wiadomo; ale że na wszystkich ziemiach są ludzie, to tak pewna i jasna, jak n. p. że na wszystkich jabłoniach są jabłka. Prawo natury jest to samo dla rzeczy jednorodnych i powtarza się nieprzeziennie. Kędy na ziemi jakiej ludzi nie ma, tam albo już byli, jeżeli planeta się przestarzała i obumarła, albo też będą, jeżeli planeta ku temu za młody. Ciała niebieskie bowiem, choć powszechny świat jest wieczny, jako Bóg sam, powstają, rosną, starzeją się i umierają w końcu, jak ludzie i wszystkie pojedynki rzeczowe. — Zdaje się, że i na słońcach mieszkają człowieczeństwa, albowiem między słońcami, które są także kulami czarnymi, a ziemią, które także świecą, taka tylko może być różnica, jak między *mężczyzną* a *niewaistą*. Jest to *polarny*, w końcu zaś *rozwoju płciowy* stosunek. Ale jak *mężczyzna* i *kobieta* ukazują się w gruncie zarówno *człowiekiem*, mającym jedno ogólne przeznaczenie; tak słońce i ziemia są zarówno *ciałem niebieskim*, którego zadanie, być dla pewnego człowieczeństwa okrętem wśród eterowego niebios morza. Słowem, między słońcem i planetą wyczynia się nie tylko względna różnica, ale i bezwzględna jednia. Że między człowieczeństwami różnych ciał niebieskich zachodzi tyle różnic i różnic, tudzież stopni doskonałości, jak między ludźmi pojedynczymi na naszej ziemi, to rzecz jawna. Wszechświat tedy jest *rzęszą syderalną nieskończenie mnogich różnej wartości i różnego szczebla człowieczeństw*.

c) KOMETOGNOZYJA jest trzecią uranologii częścią, a czyni o znaczeniu i naturze komet. Słońce i ziemia są dwie odwrotności, biegunowości, płciowości pierwiastkowe i wielkie, jak nieskończoność i wieczność w Bogu, a za Bogiem przestrzeń i czas, odpychanie i przyciąganie, nieprzenikliwość i ściśliwość. Kometą zaś stanowi pewnego rodzaju różnorodną słońca i ziemi, lub środek igły magnusowej, pomiędzy słońcem i ziemią dynamicznie rozpiętą. On, to słońce i ziemia zarazem, i ani słońce, ani ziemia. Walczy w nim solarność z tellurycznością, przestrzeń z czasem, odpychanie z P

ganiem, nieprzenikliwość ze ściśliwością. Ztąd jest on na niebie tém pomiędzy słońcem i ziemią, czém n. p. grzyb pomiędzy zwierzem i rośliną, lub dziecko między mężczyzną i niewiastą. To młody, niedojrzały świecik, odznaczający się wirowaniem i wewnętrzném robieniem słońcowiska, mlecznej drogi Bożyрка.

Goni on za słońcem i od czasu do czasu spada nagle ku słońcu, tworząc śród rączego, coraz bardziej przyspieszonego biegu z atmosfery swój, za jądrem w tyle pozostającej, a przecież oderwać się odeń nie mogącej, ogon długi, za nim się wlokący; jako *planeta* w dali od słońca wyziębły i słońca szukający na gwałt, a słońce nie odpycha go długo, bo nie czuje wcale słabego wpływu jego jednobiegunowej, t. j. słonecznej polarności; bo wreszcie on słonecznością swoją, spadłszy na nie, mógłby je posilić i wzmocnić. Wnet jednakże on odbieża szybko od słońca, gdy to w bliskości swojej poczuło w nim planetarność, którą już w słońcowisku odgarnęło od siebie. Dwa także bieguny jednakie, t. j. solarność w nim i solarność w słońcu odpychać się w końcu muszą. Ztąd słońce go odpycha i on sam od słońca ucieka. Wtedy pędzi on aż na krańce słonecznego systemu zapewne w dal tę samą, w której oddzielił się niegdyś od słońcowiska; ziębnie, gaśnie, ogon swój wciąga w jądro, staje się niewidzialny. Ztąd eliptyczne jego drogi. W pobliżu słońca rozdyma się w eter i uleć ogonową, czyli pławi się w gorącości, a w dali od słońca marznie i kształtuje swe jądro. Tym sposobem dojrzewa zwolna. Gdy dojrzeje, będzie tak albo słońkiem, albo ziemką, jak dorosłe dziecko albo chłopcem, albo dziewczyną.

Kometa nie jest bynajmniej tułaczem luźnym i nie błąka się samopasem od jednego do drugiego słonecznego systemu, jak sądzą niektórzy; ale ukazuje się dzieckiem ziemi pewnej i słońca, do którego zwykł się zbliżać, a dierży się obojga. Początek jego musiał być taki: Na równiku słońcowiska urabia się góra z materyi planetarnej, od solarności odgarnionej która, w skutek wirowania kuli i konieczności mechanicznej, za słońcowisko wyrzucona zostaje, a nakoniec zamienia się

w udzielną ziemię. Ale wśród planetarnej tej materii, od słońcowiska oderwanej, są kawały, solarnością przerosłe, które, gdy ona zawiązuje się w ziemię, odpadają tak od niej, jak ona od słońca, kształcą się w niebieskie ciało osobne i bytują, jako kometa. Istota ich za solarna, ażeby zlać się podobiała w jedno z ziemią, z którą pospołu odstrzeliła się od słońcowiska, i za telluryczna, ażeby spadła na słońce.

Jaki cel komety? Taki sam, jak dziecka, stać się mającego chłopcem, lub dziewczyną, Kometa ma zamienić się z czasem, jako się już rzekło, w słońko, lub w ziemię. Dojrzawszy całkowicie, gdy dopełni się jego czas, i uroniwszy w odwilkach słońca niepokojącą go solarność, przeobraża się, w miarę wielkości swojej, albo w udzielną ziemię, krążącą około słońca, albo w księżyc, przyczepiający się do bliźniaczki swjej siostry ziemi. Jeżeli zaś jest zbyt mały, aby bytować mógł samoistnie, spadnie na ziemię swoją, jak na naszą spaść niegdyś miała Szwajcarya. Nieraz zapewne kometa drobny, jeżeli solarność w nim przemaga, ale jest za słaba, ażeby jako też sama biegunowość, odpychać mogła dostatecznie, topi się w słońcu; nieraz, jeżeli wyrobił się planetarnie, lecz nie ma w sobie dość odpychającej siły, spada na naszą, lub na inną ziemię, jako tak zwany *Aërolit*. Jest jeszcze w naszym świecie słonecznym niesłychane mnóstwo *Aërolitów*, tańczących planetarny walec około słońca, i czekających na to, by dostać się pod moc jakiego planety i połączyć się z nim na zawsze. *Aërolity*, to drobne, zagasłe komety.

Uranologia odpowiada kosmogonicznej stychiologii i jest stychiologią dalszego ciągu. Słońca, to ogniskująca się przestrzeń; planety, ogniskujący się czas; a komety, ogniskująca się kosmogoniczna materja, lub eter w drobniuchnym Bożytku. Przestrzeń, czas i materja, a z niemi nieskończoność, wieczność i wszechobecność Boża, występują tu w innej postaci. Dawny zaś eter, który niegdyś zajmował bezmiar, po oddzieleniu od siebie solarności w słońcach, telluryczności w ziemiach i resztek obojga w kometach, rozcieńczył się bardzo i otrzymał przeznaczenie być powszechnego świata *środowiskiem*,

medium universale ac commune. Śród niego krążą ciała niebieskie, jak ptaki w powietrzu, lub ryby w wodzie.

\* \* \*

**II) ASTRONOMIA** jest umiejętnością tajemniczej a wielkiej gry *sił*, działających śród każdego z widomych nieb, czyli śród mlecznej drogi w niebieskie ciała rozwiniętej, a sporządza część wtórą nauk przyrodzonych, odnoszących się do powszechnego świata. Występuje jako pobocznicą i duszą właśnie odprawionej uranologii. Jeżeli treścią uranologii zewnętrzność, realność, somatyczność; to treścią astronomii wewnętrzność, idealność, psychiczność na niebie. Jakoż przedmiot uranologii z niebieskich ciał złożony odsłania się oku; a przedmiot astronomii, którym są działające i do myśli podobne siły, jest niewidzialny. Słowem, tam *ciała*, tu *prawa* na niebie są na celu.

Siły, działające na niebie, wyczyniają się: albo pomiędzy *słońcami i słońcami*, albo pomiędzy *słońcami i planetami*, albo wreszcie *w odrębnym żywocie i rozwoju wszelakiego ciała niebieskiego*. Ztąd trzy rozstępy astronomii:

a) **BARONOMIA ASTRONOMICZNA**, która odpowiada w powiatach tych astrognozji, odnosi się do niej i ukazuje się jej duszą, czyni *o siłach słońc w stosunku do słońc*, czyli tak zwaną *ogólną grawitacyi* na niebie, o *ciężeniu i waznieniu się gwiazd stałych*, a oznacza to mechanicznie, to dynamicznie, działania tego prawa.

Słońca są, jako już wiadomo, uogniskowaną przestrzenią, a przestrzeni siłą jest odpychanie. Ztąd *odpychanie* stanowi główną siłę wszelakiego słońca, mianowicie w stosunku jego do słońc innych. Słońcowiska już tworzyły się śród eterowych mlecznej drogi pokładów tylko w tych miejscach, gdzie dopuściła im udzielnego bytu i rozwoju odpychająca je od siebie innych słońcowisk siła. Później, gdy słońcowiska przeobraziły się w światy słoneczne, których ogniskami są słońca, słońca te dzierżą się również śród eterów mlecznej

swój drogi w tych tylko powiatach, w których dozwoli im pobytu i pokoju odpychająca je od siebie innych słońc siła. Jedno słońce odpierane jest od drugiego i samo odpiera od siebie wszystkie inne tak daleko, jak tylko moc jego podoła. Że zaś siły te są ogromne, wszechmocy równe; przeto odległość słońca każdego od słońc innych jest niesłychanie wielka. Śród tego powszechnego i wzajemnego odpychania się słońc, w miarę mocy swój większej lub mniejszej, wszelakie słońce zabrać może tam tylko miejsce, gdzie odpychanie to ustaje. To też sporządza odrębny i wielki działania jego zakres. Żadne ze słońc zbliżyć się do drugiego i zlać się z nié m w jedno nie może, bo oba odpierają się wszechmocnie. Każde tedy bierze w posiadłość miejsce od gry sił słońc innych wolne i wykroczyć za dzielnicę tę nie może. Jak widzi się dziś słońca na niebie, tak się tam niegdyś usadziły na mocy konieczności, rodząc się z odpychu ich wzajemnego.

Słońca są wprawdzie gwiazdami stałemi, lecz tylko względnie do stosunku ich z tańczącymi około nich planetami. Przeto nie stoją bynajmniej na miejscach swych nieruchomie, lecz także odprawują jazdy, opisując śród mlecznej drogi ogromne koła, a godząc, jak wszystko na niebie, od zachodu na wschód. Każde z nich, odbywając swą jazdę, tak idzie mocą własnego odpychania i będąc zewsząd odpychane, iż nie zbliży się za nadto do innych słońc i trzyma się względem nich mniej więcej zawsze w jednakiéj oddali. Całe niebo jest w ruchu i wszystkie gwiazdy podróżują. Ale, że wszystkie idą razem i w jednakié m sąsiedztwie, ruch ich trudny jest do spostrzeżenia. Otóż stanowiska takie i jazda słońc sporządza to, co zowie się *grawitacją* na niebie. *Ciążenie powszechne*, to najprzeważniejsze prawo w przyrodzeniu.

W baronomii astronomicznej wyrachowane zostają odległości gwiazd od gwiazd, a najczęściej od naszej ziemi. Takie ogromy, jak światy słoneczne, wymagają rozległych śródowisk eterowych do przeznaczonego sobie rozwoju i ruchu. Ztąd odległości gwiazd od ziemi mierzą się na niepospolitą skalę. Jedności arytmetycznej podstawą bywa tu odległość

słońca od ziemi, a nieraz oddale Syryusza lub Kanopa, t. j. mil miliony. Tutaj rozszerza się myśl ludzka na rzeczywistej przedmiotowości bez granic i ginie w bezdennych otchłaniach bezmiaru eterowego, postrzegając wszędy granice, a nie mogąc objąć nieskończoności istniejącej. I przekonywa się, że nieskończoność, nie przyrodzeniem, lecz jaźnią Bożą, lub ludzką t. j. osobą, która jest z tamtego świata, może być objęta. Wszelakie słońce na niebie wyświeca się lśnjącym Boga ołtarzem, a kościół przedwiecznego jest tutaj tak rozległy, że żadnym teleskopem nie dopatry się w nim ni ścian, ni posadzki, ni stropu. Poglądając w te przepaści wszechświatowe, pycha i wielkość ludzka doznaje boleści, bo cofać się musi przed zabierającą w nas miejsce jej pokorą. Kogo kazanie żadne nie poprawi, ten, rzucając okiem na światów karawany i widząc w nich potęgę Stwórcy, skruszy się nieomylnie. — Pod dyamentowym gwiazd baldachimem mieszka wreszcie *natchnienie* i *modlitwa*. W białych tych pańskich urosły prorocy i wysłańcy niebios. Dziwić się potrzeba grubo-empirycznej myśli Franklina, który mógł wyrzec: „rozpatrzyłem teleskopem wszystkie nieba. Wiem o każdej gwiazdzie, oku widomej i niewidomej. Lecz Boga nigdzie nie wyszlakowałem!” Nic osobliwego, albowiem Bóg nie był i nie jest żadnym ze światów! On jest w *tamtym* świecie, który stanowi istotę i utajone dno tego świata, a który ma świadomość o sobie we wszelakięj ludzkiej piersi.

b) FORONOMIA ASTRONOMICZNA, która odpowiada w powiatach tych planetognozyi, odnosi się do niej i okazuje się jej duszą, czyni o *siłach słońca w stosunku do ziemi* i o *siłach ziemi w stosunku do słońca*, czyli o tak zwanęj *polarności*, lub o *biegunowości* na niebie, a oznacza działania jej prawa.

Słońce jest uogniskowaną przestrzenią, a planeta uogniskowanym czasem. Ztąd jak siłą słońca odpychanie, tak siłą planety *przyciąganie*. Słońce odpycha, a planeta przyciąga. Tam odśrodkowa, tu dośrodkowa gra siła. Owa główna, najbardziej ogólne tu prawo. Skutkiem stosunku tego jest, że planeta wisi w odległości pewnej od słońca, nie mogąc ani

zbliżyć się doń za nadto i spaść nań, ani oderwać się odeń i wybieżyć za zakres działalności jego.

Ale pomiędzy słońcem i planetą zachodzi polarny stosunek taki sam, jak pomiędzy południowym i północnym biegunem magnesu. Znane zaś jest prawo, że dwa bieguny jednakie odpychają, a przeciwne pociągają się wzajem. Że tedy słońca, jako same bieguny południowe, odpierają się od siebie, to łączna do pojęcia. Czemu atoli słońce i planeta, będąc biegunami przeciwnymi, a tém samym pociągającymi się obopólnie, nie spadną na siebie i nie zleją się w jedno?

Odpowiedź na to nieco zawiła i różna, ale nie trudna. Czemu w igle magnesowej biegunowość północna nie spada w biegunowość południową i nie stapia się z nią w jedno, lecz trwają w oddzieleniu i stanowią odwrotność? To takie samo odwieczne istoty ich prawo, jako że n. p. w człowieku ciało i dusza, acz przenikają się wzajem, są przecież od siebie różne. Gdyby biegunowości niebieskie, lub w igle magnesowej, zlać się mogły w jedno, nie byłoby różnicy pomiędzy słońcem i planetą, ani między krańcami igły magnesowej.

Musi przecież być przyczyna, dająca oznaczyć się bardziej umiejętnie, że słońce i planeta, acz pociągają się obopólnie nie spadają na siebie. Jaka? Słońce i planeta, jako dwa bieguny niebieskiej i idealnie rozpiętej igły magnesowej, różnią się od siebie li względnie; ale bezwzględnie, to tak jednakie ciało niebieskie, jak treść zwyczajnej igły magnesowej, na obu krańcach jednaka. W słońcu widzi się nie samą solarność, lecz także telluryczność. Ztąd słońce w bliskości okazuje się czarną, jak nasza, ziemią. Potwierdzi to każdy, kto patrzył na nie z oddalonego w górę od ziemi balonu. Podobnie planeta nie jest czystą tellurycznością, lecz zamyka w sobie dość solarności. Ztąd rozwija się na nim, za dotknięciem promieni słonecznych, światło, które robi go tak ślicznie lśniącą na niebie, jak n. p. wenera, gwiazdą. Gdyby w planecie nie było wcale solarności, miesiąc nie mógłby nam świecić, jako dziś świeci i nie miałyby promiennicy własnej. Z czego znać, że słońce, gdyby było li solarnością,

i planeta, gdyby był li tellurycznością, t. j. czystými biegunami odwrotnými, spadłyby może łącniej na siebie. Ale, że w słońcu jest solarność, która przyciąga, i telluryczność, która odpycha planetę, a w planecie znowu jest telluryczność, która przyciąga, i solarność, która odpycha słońce; przeto słońce i planeta stają w pewnej odległości od siebie, która zmienić się nie może, a wzajemne przyciąganie i odpychanie, będące jednego i drugiego własnością, ustalają raz na zawsze dzisiejszy pomiędzy niemi stosunek.

Wreszcie słońcowiska, w których odgarniała się telluryczność od solarności, były ogromne, iż tak rzekę, chemiczne tygle, w których na mocy, namienionego już przy planetognozyi, *pokrewieństwa i obcości ciał*, części solarne pociągały solarne, a odpychały telluryczne, części zaś telluryczne przyciągały telluryczne, a odpychały solarne. Otóż i dziś pomiędzy słońcem i planetą działa to chemiczne odpychanie. Co się w słońcowisku jedno od drugiego wydzielilo, w słonecznym świetle rozwiniętym zjednoczyć się nie może.

Czy planeta wisi u słońca w pewnej odległości nieruchomie? Nie, odprawuje on podróż około słońca, krążąc około niego zawsze w jednakiój oddali. Co tańca tego przyczyną? On tak tańczył już, będąc niegdyś częścią słońcowiska, które obracało się około własnej osi. Obrót słońcowiska, dzisiaj zaś słońca, około swój osi, jest tańca planetarnego około słońca ojcem i sprawcą. — Zawsze jednaka odległość planety od słońca i podróż jego około słońca, oraz wytłumaczenie tych zjawisk, oto *polarność na niebie* i foronomii astronomicznój zadanie.

Widzi się tutaj, że między grawitacją i polarnością, będącemi w gruncie jednaką działalnością, zachodzi ta tylko różnica, którą widzi się w zetknięciu dwu biegunów jednakich i dwu biegunów odwrotnych. W stosunku słońca do planety utaja się zarodek stosunku mężczyzny do niewiasty, które gonią za sobą, a przecież wciąż uciekają od siebie. I dla tego śliczna, prawdziwa to, co mitologia grecka podaje o miłości Apollina ku Darnie.

Księżyce i pierścienie, to odłamy planety, które przy powstawaniu jego odprysły odeń i urobiły się w osobne nie

bieskie ciała. Jako odłamy planety, od niego zależne, wiszą u niego i krążą około niego, lecz pospołu z nim i pociągane odeń odprawują również jazdę około słońca. Pierścienie są materią, która nie urobiła się we własny środek, w kulę, n. p. w księżycach, lecz, tańcząc około swój ziemi, rozpostarła się w obręcz. Nieznają obrotu około swój osi, której im braknie, a pokrewne są z ogonem komet. To ogon komety, od jądra odpały, a w moc obrotu tegoż jądra około swój osi, który obraca go także, w kółko zwiniony.

W części téj astronomicznej oznaczają się mniej więcej eliptyczne koła planetowych kolei, tudzież odległość ich od słońca. Tu mówi się o latach, na każdej ziemi innych, to dłuższych, to krótszych, niż nasze, stosownie do dalszej, lub bliższej ich odległości od słońca; o przesileniach i równaniach słonecznych na każdej z ziem; o porach roku na niej; o zaćmieniach słońca, księżyców i pierścieni; o przechodzie planet przez szybę słoneczną; słowem o wszystkim, co pojąć się daje przez poznaną na niebie polarność. Tu nareszcie wytrapia się drogi i zatory komet, mianowicie zaś takich, co w pewnych, wiadomych już okresach czasu przybywają do naszego słońca w odwidki.

c) GIRONOMIA ASTRONOMICZNA, która odpowiada w powiatach tych kometognozyi, odnosi się do niej i okazuje się jej duszą, czyni o *wirowaniu niebieskich ciał*, czyli o *ich obrocie około własnej osi*.

Słońce i planeta, lub uśredkowiona przestrzeń i uśredkowany czas, są dwa bieguny świata, których siłami odpychanie i przyciąganie. Kometą zaś stoi w pośrodku pomiędzy słońcem i planetą, przestrzenią i czasem, odpychaniem i przyciąganiem, a jest ogniskującą i nakształt mlecznej drogi, lub słońcowiska w niebieskie ciało układającą się materią. Ztąd wirowanie główną jego siłą i cechą. Kometą a wirowanie jedno jest.

Z tego, co rzekło się właśnie, nie wyrasta wcale, ażeby tylko komety wirowały; lecz to jedynie, że wirowanie wiąże się z kometycznością i jest kometycznój natury. Czemu?

Bo w kometyczności wyjawia się pierwiastkowa słońcowiska mlecznej drogi, lub Bożyрка siła. I słońca i planety, słowem wszystkie ciała niebieskie obracają się około własnej osi, acz nie są kometami. Przyczyna tego taka. Zarówno w słońcach, jak w planetach, nie tylko solarność i telluryczność, jako się już okazało, lecz także kometyczność, lub eterowa moc dalszego rozwoju, pierwotna kosmogoniczność, obecna jest i czynna. I słońca i planety są jeszcze w rozwoju, lubo nie początkowym; zaczęć rozwijają się dalej, wirują. Gdy wszech-kometyczność uronią i wirować ustaną, żyć i trwać dalej nie będą. Kometyczność, a żywot i byt ich, są od siebie nie rozdzielne. Ztąd i słońca i planety, równie jak komety, pracują około urabiania swojego środka i kręcą się około własnych osi, a *gironomia astronomiczna*, acz głównie kometognozyjna, odnosi się do wszystkich niebieskich ciał, i stanowi na niebie tak ogólne prawo, jak *gravitacya* i *polarność*.

W części tej astronomicznej oznacza się czas obrotu około własnej osi każdego z niebieskich ciał, a mówi się o długości dni różnej na różnych kulach; o dniach letnich i zimowych; o nocach letnich i zimowych; o różnaitości godzin na różnych miejscach ziemi; o półrocznym lecie i półrocznej zimie przy biegunach. Tu kończy się astronomiczna gironomia.

Ojcem astronomii dzisiejszej jest Kopernik, a wychowywaczami jej są Newton i Kepler. Jędrzej Śniadecki dał ją nam poznać w wyborńem piśmie: *Feografia astronomiczna*. Dzięki mu za to!

Baronomia astronomiczna nazywana bywa niekiedy *astronomią sferyczną*, a wyraz *astronomia* miewa tak rozległe znaczenie, iż rozumie się pod niem *wszystkie dotychczasowe nauki*, tknące się rozwinionego świata powszechnego na niebie, a nawet *kosmogonię*.

Astronomia przedstawia w powiatach tych kosmogoniczną kinezygonię, która jest umiejętnością Bożyrkowych sił. Baronomiczna gravitacya okazuje nam znamienicie udoskonaloną i dalej rozwitą *repulsyę*, foronomiczny taniec planet, lub polarność, *attrakcyę*, a gironomiczny obrot ciał niebieskich około osi własnych *rotacyę*. Świat rozwija się ciągle dalej, a siły

Boże, przyjmując coraz nowe postaci i nazwy, pozostają w gruncie wciąż téż same.

Kto podoła we wszystkich, coraz inaczej wyjawiających się siłach przyrodzenia ugłądać na dnie *nieskończoność, wieczność i wszechobecność Bożą*, ten widzieć będzie wszędy prawię Pańską, działającą bezpośrednio, tajemniczy Bugaj z tamtego świata i królującego w nim Boga! I *nie przylgnie doń bezbożeństwo*.

\* \* \*

**III) HELIOSTATYKA** jest umiejętnością takich istnień na niebie, co stanowią tamże jedność *treści i siły*, które się już poznało; a występuje, jako wielka część trzecia i ostatnia nauk tego szeregu. Jako w *istnieniach*, będących jój przedmiotem, *treść i siła* powszechnego świata; tak w niej samęj kojarzą się uranologia i astronomia. Jeżeli zadaniem uranologii jest zewnętrżność, realność, somatyczność, słowem treść, a zadaniem astronomii, wewnętrżność, idealność, psychiczność, lub siła na niebie; to heliostatyka czyni około. *samejże niebios isticzny*. Co to isticzną? *światło, ciepło i gień*. Ztąd trzy podrzędne tu rozdziały:

a) FOTOLOGIA, pochodząca od wyrazu  $\varphi\omega\varsigma, \sigma\tau\omicron\varsigma$ , lux, jest pierwszy heliostatyki rozdział, w którym jednoczą się astrognozya i baronomia astronomiczna. Przedmiotem jój istota bardzo miła, dobroczynna, tajemnicza, powszechnie znana, różnie pojmowana i wykładana, a dotąd należycie niezgłębiona, t. j. *światło*.

Co *światło*? Ono nasamprzód *słońce samo*, rozplywające się eterycznie z siebie daleko za siebie; ulatniające się tak w elastyczny, łyskawiczy, rozlotny plyn, jak kwiat w przynależną sobie woń; i dosięgający uleciają tą z siebie planet przywiązanych do siebie, a nawet innych słonecznych światów. Wszakże z ziemi naszej n. p. widzi się światło tyłu słońce, lub gwiazd na niebie! Jest to *przestrzeń*, pierwsza i główna

treść ze składu anatomicznego materji, wybieżająca na okół z ogniska swojego słońca w promiennój potopowości; przestrzeń, rozstrzelająca się ze środka w kulisty bezmiar. — Światło jest powtóre, *siła słoneczna*, moc przestrzeni, działająca na słońca inne i ziemice własne, grawitacya i południowa polarność, ciężenie gwiazd stałych ku gwiazdom innym, stałym i niestałym, słowem *odpychanie*, *nieskończoność Boża*. — Światło jest, *potrzebie*, *istnienie odrębne*, od słońca i słonecznej siły, przestrzeni i odpychania wyróżnione, a oboje w sobie stapiające. To brzemienne treścią i siłą słoneczna atmosfera, lub usolaryzowany i solaryzujący nas eter.

Światło ukazuje się *ciałem*, jako słońce samo, i ma warunki, oraz przymioty ciała w ogóle. Co wylatuje ze słońca w kształcie słonecznej uleci, a jest pewnego rodzaju gazem; co oświetla i ogrzewa ziemię, tudzież wszystkie jój tworzywa; co działa na kruszce, kamienie, rośliny zwierzęta i ludzi, zapładnia i rozwija nasiona; słowem, co na ciała wywiera *cielesne* wpływy i działa *cielesnie*; jest i musi być samo koniecznie *cielesne*. Ducha nikt nie obaczy, ale jasność, którą rozlewa z siebie światło, ugląda każdy. Już jasność ta, jako zmysłowa stoi materjalności światła za świadka. Wreszcie, to *eter*, *zgoła* nie pierwiastkowy, lecz późniejszego już, grubszego wyczynu; zaczęm materya bez ochyby. Materjalność światła uznana téż została od fizyki, która liczy je do takich, jak elektryczność, galwanizm i magnetyzm, *płynów*. — Światło atoli, z drugiey strony uważane, nie jest ciałem, ale *siłą*; nie jest materyą, ale tutecznym, w kształcie siły wyjawiającym się *duchem*, lub *myślą Bożą*, ze słońca w słonecznym świecie pracującą. Światło albowiem rzetelne i czyste, od słońca ku ziemi i planetom płynące, acz uwidomia je i wszystko na nich, samo jest, *niewidome*, a nie ma ani barwy, ani ciepła. Któż widzi snopy światła n. p. od słońca do księżycy płynące? widzi się księżyc oświetlony, lecz nie widzi się światła, które doń przybywa. Kto widzi światło w dniu pochmurnym, chociaż to rozszerza widomość? Światło istne, to po prostu *siła słońca*, działająca na słońca inne, lub na planety, *grawitacya*,

lub *południowa polarność, odpychane*, które samo nie świeci, lecz dotykając się czegoś, oświeca je natychmiast. I *siła* to bardziej metafizyczna, bardziej oderwana, niż wszelaka inna. Jak światło może być ciałem, kiedy przenika ciała tak nieprzenikliwe, jak szkło i dyament, bez najmniejszego oporu z ich strony? Jak może być materią, kiedy nie ma *ciężkości*, będącej najgłówniejszą i najprawdziwszą materii cechą, i należy do tak zwanych istnień *bezważkowych*? Słowem, działa ono jak istota duchowa; musi przeto i samo być duchowe. — Światło jest i nie jest ciałem; jest i nie jest siłą; jest przeto istnieniem niebieskiem, kojarzącém w sobie świat materii ze światem ducha. Cóż tedy ono? To najpiękniej wyjawione *Bożyrko kosmogoniczne*, lub *słowo Boże*, które nie jest ciałem, lecz staje się ciałem. Światło, to zaprawdę promiennica Pańska, tajemnic pełna, rzucona ze świata *tamtego* w świat *ten*!

Światło, to uleć ze słońca, będąca słońcem samém i słoneczną siłą, cielesnością i duchem. Stojąc tedy w słonecznym świetle, przyjmujemy eucharystyą ze słońca i usłoneczniamy się sami. Wszelaki promień światła jest atom ze słońca, rozbiegający się siłą swą odpychania w nieskończenie długą linią; jest grawitujące i południowo polaryzujące słońce w jednym włosie ze swego niebiańskiego warkocza. Jako Bóg, tworząc przyrodzenie i przelewając w nie własną nieskończoność, sam się w niem nie rozplywa i nie ginie; tak słońce rozpromieniając się na wszystkie strony i daleko za siebie. wkraczając w każdy swój promień, i dotykając ulecia, z siebie wypuszczoną, słońc innych, oraz ziem własnych, nic nie uronia ze swęj podstawy i potęgi. Jak u Boga światy, tak u słońca promienie wiszą cudownie, a jak duch jaki, lub człowiek, odpadający od Boga, tak promień, oderwany od słońca, gaśnie i przepada. Jak z wszelakięj jaźni niebiańskiej Bóg, tak z każdego promienia wygląda słońce. Zaiście, słońce, to namiestnik środkowego punktu wszechświata w swoim systemie, i najdoskonalszy obraz Boga w zajaźniowej ciemnicy. Ztąd

jemu pierwój, niż Bogu samemu, oddawano cześć Bożą na naszój, a zapewne i na każdój ziemi.

Światło, jako moc rozlotu słonecznego, lub odpychanie w nieskończoność, bieży i działa w kształcie *linii prostój*, a lubo na okół słońca sporządza promiennicę, dąży przecież gęstszými snopami, do kometowego ogona podobnými, ku planetom, które je potężnie i na gwałt przyciągają do siebie. Na okół słońca rozbieża się ono promieńmi, lecz do planet godzi miotłami, rzekami, które atoli są niewidome, bo właściwie dopiero przy planetach i w zetknięciu się z niemi światło słoneczne świecić poczyna. Słowem, słońce i planeta są jako mężczyzna i niewiasta, a światło słoneczne dotyka tak ziemi, jak pożądliwy wzrok mężki niewieściego ciała. I dotknięcie to zapala w obopólny żar, lub wzajemną *miłość*, która w powiatach tych wyjawia się widomą światłością.

Czyste światło, lub światło samo, jako się już rzekło, jest bez barwy i bez ciepła. Ono nie świeci i nie grzeje. To jedynie *blada jasność dzienna* w chwilach, gdy słońca nie widać na niebie; ta jasność, przy której, acz słońce ukryte, czytać i pracować można. Zaś to, o czém się mówi, że *słońce świeci pięknie i osłaca ziemię*; to, co widzi się na niebie, jako blask księżyca, wenery, merkurego, jest już coś więcej, niż samo światło. Co? To już *gien*, który pozna się niezabawem.

Ujemnią światła jest *ciemność*. Jeżeli nie rozumiesz jeszcze, co czyste światło, od gnia i widomości jego wyróżnione, myśl i badaj ciemność! Poznaj w ujemni tój *dodatnią*, a poznasz tém nieomylniej to, o co ci chodzi! Dobrémi przewodnikami światła są ciała *przezroczyście*.

Najciekawszy wykład istoty światła najdziesz w piśmie *Szellinga*: „*Ideen zu einer Pphilosophie der Natur*“ i w piśmie *Zenona Halatkiewicza*: „*Światło, jako ogniwo, jednoczące świat wewnętrznny z zewnętrznym*.“ — Główna rzecz przy pojęciu światła, ażeby je myśleć jako materyą, będącą li siłą, lub siłą, wyjawiającą się w materji, a należącą do powszechnego świata, rozpiętego na niebie.

b) TERMOLOGIA jest drugim heliostatyki rozdziałem, w którym kojarzą się planetognozyza i foronomia astronomiczna. Przedmiotem jęj wtóra istota, równie jak światło, miła, dobroczynna, tajemnicza, powszechnie znana, różnie pojmwana i dotąd należycie niezgłębiona, a któręj imię *ciepło*. Jak ciepło światła, tak termologia fotologii ukazuje się odwrotnością i przeciwstawem. — Zwyczajna *fizyka* rozprawia o świetle i ciepłe. Dwie te istoty, należące, nie do ziemi, ale do nieba, odnoszą się atoli, nie do fizyki, ale raczěj do *astro-nomii* ogólnego rozumienia.

Co *ciepło*? Ono nasamprzód, *planeta sam*, rozplywający się z siebie daleko za siebie, ulatniający się w elastyczny, ciemny, błogi plyn i dosięgający ulecią tą z siebie aż słońca. Jak światło jest rozpromieniające się słońce, tak ciepło rozpromieniająca się ziemia. Jeżeli światło czyste, to tém bardziej ciepło jest niewidome. Co ziemia? Zgęszczone i uogniskowane, lub wcielone ciepło. A co ciepło? Rozplyniona i odogniskowana ziemia. Im głębięj ku środkowi ziemi, tém okropniejszy upał. Czemu? Bo przy środku ziemi skupia i potęguje się do najwyższego stopnia ciepło. Jak światła od słońca, tak ciepła nieoddzielisz od planety. — Ciepło jest, powtóre, *sila planetarna*, bojująca z siłą solarną; przyciąganie, łamiące się z odpychaniem; czas, oddziaływujący na potężne wpływy przestrzeni; wiekuistość Boża, kształtująca nieskończoność Bożą. Światło pierwszym, a ciepło wtórym jest jednęj i tējże-samęj polarności na niebie biegunem. Jakie biegunu jednego działanie, takie biegunu drugiego oddziaływanie. Ztąd, jeżeli światło solarne działa na ziemię, to ciepło planetarne oddziaływa z ziemi na słońce. A jeżeli światło solarne wydobywa z głębin ziemi ciepło na wierzch; to ciepło planetarne wyciąga i pije ze słońca światło. — Ciepło jest, po trzecie, *istnienie odrębnę*, światu przeciwnę, od planety i siły jego polarnęj wyróżnione, a oboje w sobie stapiające, planetarna uleć, lub utelluryzowany eter.

Ciepło jest *ciatem*, jak planeta sam, a ma wszystkie warunki i własności ciała w ogóle, albowiem działa na ciała

cielesnie, powiększa je, lub bardziej skupia i uczuć się daje zgoła palcami. Duch nikogo nie sparzy, lecz ciepło, wra-  
stające do żaru, oderwie mięso od kości i zada nieugojone  
rany. Dotykalność ciepła stoi materialności jego za świadka.  
Fizyka też zowie je materią i liczy do  *płynów*.

Ciepło atoli z drugiej strony uważane, nie jest ciałem,  
ale *siłą*; nie jest materią, lecz planetarnym *duchem*. Jak  
ciepło może być materią, kiedy przenika nieprzenikliwe  
ciała, a choć je ogrzewa, zmniejsza, lub powiększa, nie dodaje  
im *ciężaru*, a należy samo do *bezważkowych* istnień? — Ciep-  
pło tedy jest i nie jest *ciałem*; jest i nie jest *siłą*. Co tedy  
ono? Druga postać *Bożyrka*, lub *słowa Bożego*, stojącego się  
ciałem. To *tchnienie Pańskie*, tworzące powszechny żywot.

Jak pomiędzy słońcem i planetą, tak pomiędzy światłem  
i ciepłem zachodzi przeciwstaw, lub względna różnica. Już  
najgłupszy człowiek to uznaje, że światło nie jest ciepłem,  
ani ciepło światłem, a choć jedno goni za drugim, są sobie  
odwrotne. Jednakże jest pomiędzy niemi i bezwzględna jed-  
nia. Ztąd jak światło słoneczne, działając na ciała ziemskie,  
zwłaszcza nieprzenikliwe dlań, lub nieprzezroczyste, przedzier-  
ga się w ciepło; tak znowu ciepło ziemskie, wysoce spotego-  
wane, jako n. p. w rozpaloném żelazie, zamienia się w czer-  
woność, lub we światło.

Jeżeli światło bieży w linii prostéj, to ciepło, jako siła  
planetarna, bujająca z siłą solarną, lub przyciąganie, łamiące  
się z odpychaniem. rozszerza się w linii złamanéj, lub w po-  
staci kąta. Oddziaływanie obok działania, to konieczna dwój-  
ca, lub kąt. Światło jest jeden, a ciepło, światłem wydobyte,  
drugi bok kąta. Ztąd ciepło nie rozszerza się tak prędko,  
jak światło, ale za to przedziera się aż do jądra rzeczy,  
a rozbiera i trawi je w wyższym bez miary stopniu od świa-  
tła. W ogóle ciepło jako przeciwstaw światła, tak się ma do  
światła, jak *dusza* do ciała, a jest bardziej, niż światło, *ducho-  
wéj* natury. Działanie jego także bardziej *duchowe*. Światło  
słoneczne dochodzi do planet rąco, a ciepło planet dosię-  
ga słońca bardzo zwolna i nie dosięgłoby go nigdy *bez pro-*

*mieni słonecznych*, któremi tak płynie do słońca, jak elektryczność po telegraficznych drótach na wskazane sobie miejsce. Lecz przybywszy do słońca działa nań równie silnie, jak słoneczne światło na planetę, acz bardziej duchowo i wewnętrznie.

Że światło słoneczne dociera do ziemi, każdy to widzi. Ale, skądże to wiesz, iż ciepło ziemi przywleka się do słońca i działa na nie potężnie? Czy *oddziaływanie*, odrzekam, nie jest wszędy i zawsze tak silne, jak działanie? Krańce polarności są sobie przeciwne, ale zupełnie równe. Zaczém przyciąganie planetarne sięga tak daleko, jak odpychanie solarne, a ciepło jak światło. Jeżeli światło zapala, to ciepło kształtuje i dzierży powszechny świat.

Ciepło jest duszą planety i mieszka w jego łonie; ztąd téż dzieciom planety tak miłe. Co jedno żywie na planecie, potrzebuje mniej lub więcej ciepła; rozwija się i wzrasta ciepłem, miłuje ciepło. Ciepło kształtuje kruszce i kamienie we wnętrzościach ziemi, a rośliny i zwierzęta na jej powierzchni. Ciepło, życie planety, a ujemnia jego, lub *zimno*, śmierć. Ciepło planety rozbudzane bywa światłem słońca, jak miłość niewiasty miłością mężczyzny. Jest to też sama płciowość, co pomiędzy ludźmi na ziemi, ale zowiąca się na niebie polarnością. Bez słonecznego światła uciekłoby ciepło w serce ziemi i objawić by się dla nas nie mogło. Ale i bez planetarnego ciepła nie świeciłoby nam słońce. Światło tak się ma w przyrodzeniu do ciepła, jak w istocie ludzkiej myśli do uczucia. Słońce tedy, to głowa, a planeta serce słonecznego systemu.

Równie ciepło, jak światło, przenikając ciała, ma swoje dobre i złe przewodniki. Jak najlepszemi przewodnikami światła są dyament, kryształ, szkło, drogie kamienie; tak najlepszemi przewodnikami ciepła okazują się kruszce w ogóle. Czemu? Między kruszcami i kamieniami jest polarność. Kruszce są południowym, lub solarnym, a kamienie północnym, lub tellurycznym biegunem mineralogicznego świata. Dwa bieguny odwrotne pociągają się zwykły. Ztąd solarne światło

przenika telluryczne kamienie, a telluryczne ciepło solarne kruszce.

Światło jest świecące się ciepło, a ciepło zagaszone światło, jedno zaś i drugie zarówno eter. Światło, to działająca, a ciepło oddziaływująca, w gruncie atoli też sama cielesność i siła. Oto ostateczne rzeczy pojęcie.

c) FLOGMOLOGIA jest trzecim heliostatyki rozdziałem, w którym kojarzą się kometognozya i gironomia astronomiczna z jedną, a fotologia i termologia ze wszystkiem, co przelożyło się właśnie, z drugiej strony. Przedmiotem jój trzecia istota, jak światło i ciepło miła, dobroczynna, tajemnicza, powszechnie znana, a wszelakoż dotąd osobnego nawet imienia nie mająca. Nazywa się ją tutaj *gniem*. Jeżeli ciepło światła, a termologia fotologii jest odwrotnością i przeciwstawem; to w gniu ciepło i światło, a we flogmologii termologia i fotologia zlewają się w jedno.

Co rozumie się pod *gniem*? Gień zowie się niekiedy z grecka *flogistonem*, a stanowi hymen światła z ciepłem na słońcu, na planecie i w komecie. Widzieć go możesz na ziemi naszój, gdy na niój, jak mówi się, *słońce świeci i grzeje*, na księżycu i planetach słonecznego systemu *w jaśni tych ciał widzialnój*, a na słońcu *w promiennicy jego tak jaskrawój, iż olśniewa od niój oko*. Czyli on to samo, co światło? Nie, lecz *światło słoneczne, ożenione z ciepłem planetarnem* na ziemi, w komecie i na słońcu. To *blask złoty i gorący* każdego ciała niebieskiego, jego *atmosfera, światłem i ciepłem przepelniona*, zblizka pałająca kosmogonicznym i życiorydnym płomieniem, a z daleka widoma.

Światło słoneczne przybywa, jak złodziej, niepostrzeżenie do ziemi naszój i każdój; i dotyka jój sobą i działa na nią. Ono jest czyste, zimne, niewidome. To jedynie siła solarna; południowy biegun polarności; odpychanie słońcu właściwe; odśrodkowość, uderzająca ziemię; nic więcej. W skutek działania światła słonecznego na ziemię, wydobywa się z niój ciepło; również czyste i niewidome, to znowu siła planetarna; północny biegun polarności; przyciąganie, ziemi właściwe;

dośrodkowość oddziaływująca; nic więcéj. Dwie te przeciwnie sobie polarnoéci, które pociągają się wzajem, żenią się z sobą i stapiają obopólnie w coś trzeciego, będącego ich różnojednią. I oto zapala się na ziemi *widzialna jasność gorąca*. To *gień*. Jako z przestrzeni i czasu, które krzyżują się w sobie, pierwiastkowa *materya* w mlecznych drogach i słońcowiskach, w eterze; tak ze światła i ciepła, które przenikają się wzajem, rodzi się *gień*. Jak przestrzeń i czas są oderwania, a materya rzeczywistością: tak światło i ciepło, one dwa przeciwnie bieguny polarnoéci niebieskiéj, są niewidome, a *gień* światła i ciepła rzeczywistego wyjawem.

*Gień*, to słońce spółkujące z planetą; światło małżonkujące z ciepłem. Nie widzi się światła, płynącego snopami promieni od słońca do księżyca, do Merkurego, Wenery, Saturna, bo światło jest niewidzialne. Ale widzi się księżyc, Merkurego, Saturna w blasku. Blask ten, to w skutek zjednoczenia światła słonecznego z ciepłem planetarném zapalający się i z daleka widomy *gień*. I ziemia nasza *gniem takim* dla innych siostr swoich jaśniej na niebie. Nie zupełna to prawda, co mówi się o [planetach, iż świecą nie własném, ale słoneczném światłem. One świecą *gniem*, który należy połową do nich, a połową do słońca.

Jako ujemnią światła *ciemność*, wyczyniająca się śród nocy, a ujemnią ciepła *zimno*, wyjawiające się śród zimy; tak ujemnią gnia ukazuje się *cień*, przyrastający do przedmiotów wyniosłych, podczas *gniowego*, między słońcem i ziemią, lecz w *bliskości ziemi* rozwieszonego oświetlenia ziemi. *Gień* jest źródłosłów i pierwiastek *ognia*, lub zarodkowy *ogień*, ignis in potentia. I zamienisz go łącno w ogień, skupiwszy go w soczewce szklannéj, ku celowi temu urządzonej, nad ciałem zapalném. Nie światłem słoneczném, które jest zimne, a które ma się podczas chmurnego dnia w całej czystości, przy którym czytać można, lecz ogrzać się niepodobna; ale *gniem*, zarodkowym, lub kosmogonicznym ogniem, zapala się za pomocą soczewki lulkę.

W słońcu się *światlisz*, w ziemi *grzejesz*, w słońcu zaś i ziemi zarazem, lub w rozpuszczonej i zjednoczonej z sobą, a złotem jaśniejącej ich eteryczności *gniejesz*. Kometą jest słońcem i planetą w odmętowej jedni. Ztąd gień, acz powstaje na wszystkich ciałach niebieskich, w skutek wzajemnego ich działania na siebie, wyświeca się duszą komety, w jądrze jego pracującą. Dla tego kometą, w największej nawet od słońca oddali, ma jeszcze światło i ciepło, zaczęć może kilkaset lat przebywać na krawędziach słonecznego ciężenia i rozwijać się tam zwolna. Gień, ziemię ogniujący i przeobrażający ją w widzialną dla innych pokrewnych ziem gwiazdę, acz synem jest słońca i ziemi, znaczy rozwijającą się na niej i płonąca błogo kometyczność. Atmosfera ziemi, gnim jaśniejąca, to kometyczny ogon, mający kształt kuli, bo ziemia nie spada ku słońcu ręczo, rozciągając za sobą ulotną, a do siebie przykutą atmosferę, jak kometą; ale objężdza słońce mniej więcej regularnym kołem. Ziemia dostaje atmosferę, jaśniejącą *gnim*, tylko ze *strony ku słońcu obróconej* i na słoneczne działanie oddziaływującej. Po drugiej, słońcu przeciwniej stronie sady się na niej *cień, noc*. Czy ziemia, chmurami otulona, które oddzielają ją od słońca i wstrzymują od rozwoju gnia, świeci dla innych ziem na niebie? Tak jest; albowiem wtedy gień rozwidnia się *po nad chmurami*. Kometyczność gnia nadaje mu kosmogoniczną dzielność. I dla tego gień zapładnia świat. Z ustępu tego zrozumieć można, czemu w flogmologii, czyniącej o gniu, zmartwychpowstaje kometycznozya, a z nią i kosmogonia wszystka.

Gień, który nas oblewa, powstaje wtenczas, gdy światło słoneczne, nie nalazszy na drodze swęj żadnej przeszkody, n. p. księżycą, chmury, mgły, przybywa do ziemi naszej swobodnie; gdy wydobywa tak ciepło z niej, jako stał ogień z krzemienia, i z ciepłem tém zlewa się w iskrę ogromną, kilka godzin trwałą, lub w łyskawicę stojącą. Znachodzisz go obficie i gęsto w pobliżu ziemi. Tém złoćistszy i gorętszy, im głębiej w ziemię zapada, n. p. w dolinach, parowach, rozdołach; tém bledszy i chłodniejszy zaś, im bardziej oddala

się od środka ziemi, t. j. od jój ciepła, n. p. na szczycie śniegiem okrytych gór, lub na balonie, wzbijającym się wysoko ku niebu. Z nim tak się ma, jako z jeniuszem, który parzy w Szyllerze i Mićkiewicz, nie mogącym oderwać się od lubej ziemi, a chłodzi w Platonie i Heglu, uciekającym myślą do nieba. — Podczas zimy ma się gień, ale tak chłodny, jak w lecie na wysokich górach, bo światło słoneczne, padając z ukosa, nie podola wydobywać z ziemi dostatecznego ciepła.

Gień rozwija się, nie jedynie na ziemi i wszystkich planetach, lecz także *na słońcu* i sprawuje czarodziejską potęgę jego. Ciepło planet przywędrowywa do słońca, drogą jego promieni i na skrzydłach polarnego oddziaływania; przybywa doń kolumnami z różnych stron, a rozpoczynszy na nióm grę swoją, wydobywa zeń światło. Słońce świeci w skutek polarnego wpływu planet, a planety dają ciepło, w skutek polarnego wpływu słońca. I tutaj jedna ręka myje drugą. Ciepło planetarne na słońcu, ze światłem jego połączone, zapala na nióm gień, wielki, potężny bez miary, lecz w gruncie taki sam, jak na naszój ziemi. I słońce świeci, nie światłem swoim, ale *gniem*, który zależy równie od niego, jak od wszech planet. Gień ten również na słońcu musi być kometycznym, lub kosmogonicznym pierwiastkiem żywota, a płodzić rośliny, zwierzęta i ludzi. Gień rozwija się na słońcu szczególnie w tych miejscach, gdzie planety na nie oddziałują. Tak zwane plamy na słońcu są może miejsca, albo wpływem planet nieuognione, albo też za obręb działania ziemi naszój na słońcu wychodzące. Starzy wierzyli, że słońce goreje ogniem. Ono goreje, nie ogniem, ale *gniem*, równie jak księżyc i ziemia.

Również gień, jak światło i ciepło, jest, nasamprzód *ciałem*. Cieleśność jego widzi się oczyma, a czuje się zmysłem dotykania. Działa on na wszystko cielesnie, zamienia się pod soczewką w ogień i miałżeby sam być niecielesny? Jest on, powtóre *siłą*, bo przenika i trawi wszystko, a należy do istnień bezważkowych. Jak światło odpychającą, a ciepło przyciągającą, tak gień *wirującą* jest siłą. Dla tego

gień a nawet ogień, lub wznosi się ku zenitowi, porusza się wśród samych kulistych prądów, lub wiruje. Żyje i jawi się w nim gironomia astronomiczna. Jak promień, lub linia ruchu światła, a kąta ruchu ciepła, tak *koło*, a przynajmniej *trójkąt*, ruchu gnia jest wyrazem. Gień i ogień też siedzą *trójkątowo* na podstawie ziemi, a wznoszą się ku słońcu, tworząc kąt, każdy zaś ich atom kręci się i opisuje *koło*. Gień jest potrzecie *istnieniem odrębném*, od światła i ciepła wyróżnioném, a oboje w sobie stapiającém. To w wielkiej igle magnetycznej iścizny słonecznego świata punkt środkowy, między biegunami, t. j. między światłem i ciepłem, słońcem i planetą tkwiący, lub kometyczność, ukometyzowany eter, mleczna droga, wszechobecność Boża, odślōniona oku.

Co są płonące lampy, gromnice i świece? Co palenie się ciał w ogóle, nie chemicznie, lecz flognologicznie uważane? Jest to wydobyty z gnia *ogień*, który uwięziono i zazwyczaj zgoła za granice dnia przeniesiono w stósownych ciałach palnych. Ogień tu, jak wszędy, gorejąc, rozwiązuje się w *gieni*, z którego powstał, a z gnia w *światło* i *ciepło*.

Poznanie gnia, tudzież odróżnienie go należyte od światła i ciepła, nawet cała treść heliostatyki, jest filozofii natury i czasu naszego dzieckiem, a pisarzowi niniejszego dzieła zawdzięcza wiele. Wiem, że najdzie się między badaczami przyrodzenia tuzinkowymi niejedyn, co nie umiając rzeczy należyte ocenić i sztydząc z niej dowcipnie, potępi wyłożoną tu naukę o świetle, ciepłe i gniu, zowiąc ją na niczém nieugruntowaną *hipotezą*. Takiego ducha odsyła się do myślini, z której dowiedzieć się można, iż analogia i indukcya, lub prawdopodobnik i prawdowywodnik, są najwyższego rzędu wynikami, przed którymi błędną racyocynia i sylogizmy, lub rozumniki i umyślniki, zwykle używane. Czy system Kopernika, zgoła Chryścianstwo, nie jest dla empirycznego przeświadczenia również hipotezą, na niczém nieuzasadnioną, na doświadczeniu nieopartą? Ja przyznaję się rad do winy, że wolę z Kopernikiem o *tym*, a z Chrystusem o *tamtym* świecie *marzyć* prawdy wielkie, święte, zbawiające, od was

czczemi hipotezami zwane, niż tuczyć się żołądźią pewności i nieomylności li empirycznój, której braknie jeniusza, ducha i natchnienia. Zresztą, jako *tameczne*, tak i *tuteczne* niebo nie jest rzeczą doświadczenia.

Heliostatyka, wraz z trzema częściami swémi, właśnie wyłożonémi, odpowiada, co przebijało się nieraz samo śród rozwoju rzeczy, kosmogonicznój igmatogonii, lub nauce o powstawaniu mlecznych dróg i słońcowisk. Świat to téż jest, zaprawdę, przestrzeni i siłą odpychania śród mlecznej drogi, ogniskującą się w słońcu; ciepło znów czasem i siłą przyciągania śród mlecznej drogi, ogniskującą się w planetach; a gień materyą i wirowaniem śród mlecznej drogi, ogniskującym się w kometach i wszędy, gdzie rozwija się kometyczność, a rodzą się nowe światy. W gnium widzi się mleczną drogę pierwiastkową, zanim rozłożyła się w słońca światlane i planety ciepłe; widzi się eter, osiadający się w niebieskie ciało i wirujący. Tak tedy słoneczniąc i telluryzując się w naszym ziemskim gnium, tym kometowym dniu lata pięknego, znajdujemy się na łonie ciężarnej światami drogi mlecznej i czujemy nerwami powstawanie przyrodzenia. Ale któż o rzeczach tych myśli i roi! Natura odsłania nam kosmogoniczne tajemnice w każdój iskierce, którą wydobywa się z krzemienia; my atoli jesteśmy na to ślepi. Odzywa się do nas każdym tonem, mającym coś z onego słowa Bożego, które staje się ciałem; my nie staramy się głosu jój rozumieć. Okrąża nas na okół cudami i wskazuje nakoniec wszędy Boga; my przecież smakujemy w twarogach ziemi i nieuglądamy otwierającego się przed nami nieba. Że nie znamy dotąd, jak mówi się pospolicie, ani nawet abecadła Bożego w księdze przyrodzenia, to jedynie wina bezduszności naszój.

## XXIX.

### Nauki przyrodzone, odnoszące się do wnętrza niebieskich ciał, lub do nieorganicznego świata.

Nauki niniejszego szeregu mają na celu rozpoznanie *wewnątrz niebieskich ciał*. Duch ludzki, który, o ile mu dozwolono, policzył gwiazdy i nadał im miana; który poznał skład potęgi i prawa niebieskich światów; który urobił już wszystkie przyrodzone nauki dotychczasowe: postrzega wreszcie, iż bawił się dotąd li około *ogółu* powszechnego świata. Przerzuczał się od Bożyrka do mlecznych dróg i słońcowisk, a od nich do słońce, planet i komet; lecz nie wdarł się jeszcze do serca tych niebieskich ciał; nie obaczył granitowego ich środka, lub, jeżeli są wydrążone, Elizu i Tartaru w ich wnętrzu; nie pokosztował ich jądra. Zna je *ogółowo*, ale nie bliżej, nie co do wewnętrznego ich składu. Teraz więc pragnie wdać się w *szczególności* każdego ze światów i wejrzeć do *tajemniczego ich brzusca*. Chodzi mu, iż tak rzekę, o *anatomią i fizyologią gwiazd*. — Że zaś niepodobna nam odprawić podróży na słońce, księżyc, lub inne światy niebieskie, by zapuścić się w indostanowe ich kopalnie; musimy więc pilnować macierzyńskiej grzędy i przestać *na samą ziemi*. Tak tedy opuszcza się tutaj już całkowicie *niebo*, które nas dotąd zajmowało tak mile. I oto zstępuje się od Zenitu do *Nadyru*, z jasnego i górnego Bugaju, do *głębokich ciemnic piekielnych*, z otworzonych widnokręgów świata *w tajni pracowni przyrodzenia!*

Ziemia jest ciało niebieskie do każdego innego ciała niebieskiego podobne, nie wyjmując, jako już zna się, ani nawet przeciwstawu swego, słońca, a to, jak człowiek jeden podobien do wszystkich ludzi. Przyrodzenie ukazuje się wszędy *jedno i to samo*, a słucha praw *jednakich*. Poznawszy przeto wnętrzości ziemi naszój, pozna się zarazem wnętr-

ności księżycy, Wenerzy, Saturna, słońca, *wszystkich ciał niebieskich*. Ażali lekarz, który uczył się anatomii na jednym człowieku, nie zna jój *we wszystkich ludziach?*

Również w powiatach tych obejrzyć trzeba *treść, siłę i istnienia, będące obojgiem w jedni*. Dla tego trzy tu rozstępy:

- 1) *Geognozja*, o treści wewnątrz ziemskiego.
- 2) *Fizyka*, o siłach tego wewnątrz.
- 3) *Chemia*, o istnieniach nieorganicznych, będących razem ciałem i siłą.

\* \* \*

1) GEOGNOZJA jest pierwszą, wielką nauką nieorganicznego świata, a odpowiada w powiatach tych umiejętności powstającego przyrodzenia, i stanowi przeniesioną z macińca niebios w maciniec ziemi kosmogonią. Jak niebo *rozwija się* w nieprzeliczone światy; tak ziemia *zwija* w wewnątrz swém światy te w mnogie mineralogiczne twory. Niebo to w gwiazdy *rozłożona* mineralogia; a ziemia *złożone* z kryształujących się w kruszce i kamienie gwiazd niebo.

Poznalo się w kosmogonii *przestrzeń, czas i materią, odpychanie, przyciąganie i wirowanie*, a w końcu *mlecznodrogi eteru pokłady*, czyli *siedm dni* stworzenia powszechnego świata. Tutaj postrzega się w inszej postaci i w *orko wem przeobrażeniu* téż same uroby, téż same dni stworzenia; postrzega się, mówię, *siedm warstw ziemi*, które *Werner* wyśledził i opisał. Prowadziłoby nas za daleko w rzecz, gdybyśmy warstwy te kolejnie przedstawić chcieli. Powiemy więc to jedynie o nich, co następuje:

*Granit*, sporządzając ogromne ziemi, a przynajmniej zewnętrznej skorupy jój serce, rozciągając olbrzymie swe arterye często aż do do jój powierzchni, a kształtując się w pokłady dla wyniosłych gór, jest pierwszą warstwą, która, już z przyczyny niesłychanego ogromu swego, odpowiada kosmo-

gonicznej *przestrzeni*, przeniesionej we wnętrze planety. Na granicie osiada pięć warstw innych, coraz bardziej odśrodkowych, *czasowi*, *materyi* i *trzem* kinezyogonicznym siłom równoległych, a okazujących co chwila więcej skamieniałych śladów żywota. Ostatnia zaś warstwa jest *czarną rędzinią*, która rodzi zboża i owoce, a po której chodzimy. Ona, to nasza *mleczna droga*.

Geognozya wyczynia się umiejętnością, poznającą *treść* we wnętrzościach ziemi; szlakuje utajony w głębinach, a wielce ciekawy jej ustrój i skład, rozpoznaje gór formacją, kierunek i istotę, ich żyły i cewy, kruszcem, siarką, saletrą, lub gazami wypełnione; pracownie, w których urabia się złoto, srebro, żelazo, sól i kamienie drogie; miejsca, w których szukać potrzeba wody studziennej, lub źródła mineralnego; kędy zawiązuje się wulkan, lub zapas do trzęsby ziemi.

Umiejętność ta występuje zazwyczaj udzielnie, bawiąc się ziemi anatomią; rozstrzuwa się atoli wśród roztoczy dalszej i przy końcu w trzy nauki następujące:

a) MINERALOGIA jest pierwszą szczegółową geognozyi nauką, odpowiada uranologii, bliżej zaś astrognozji, a bawi się około poznania *ciał niebieskich*, w łonie ziemi urobionych i ukrytych. Czy złoto, srebro, dyament, szmaragd, oraz inne kruszce i kamienie drogie nie są gwiazdami wśród łona matki naszej ziemi?

*Kruszce* wyobrażają słońca, *kamienie* planety, a *żelazo*, będące kruszcem i kamieniem na poły, zabiera tu miejsce komet. *Platyna*, kruszec najszlachetniejszy, stoi na krańcu kruszcowego świata i jest w nim słońcem słońc, a *dyament* sadzi się na krańcu kamienistego świata i ukazuje się w nim planetą królem. Tym sposobem tworzy się tu całoskształt nieorganicznych ciał stałych, podobny do igły magnesowej. Południowym jego biegunem jest platyna, północnym biegunem dyament, a środkiem pomiędzy niemi żelazo. Za platyną idzie ku środkowi złoto, srebro, merkuryusz, cyna,

cynk, miedź, wszelaki kruszec, zbliżający się coraz bardziej do żelaza, a za żelazem następują nikiel i inne półkruszcze, po nich zaś kamienie, coraz twardsze, ściślejsze i przezroczystsze, coraz szlachetniejsze aż do dyamentu.

Igła ta magnesowa stać się powinna podstawą umiejętnego mineralogii wykładu. *Ona sama* jest tutaj pomysłem wyższym; reszta treści zaś *li empiryczny opis*.

b) METEOROLOGIA jest drugą szczegółową geognozyi nauką. Jój przedmiotem *żywioty*, które podejmują wielkie robocizny tak wśród ziemi, jako po nad ziemią.

Niedość, iż wydobyło się z podziemnych jaseł rozmaite kruszcze i kamienie; poznało się je bliżej i uporządkowało w mineralogiczny świat! Ziemi nie zna się jeszcze. Rozpadliny w górach tak głębokie, iż zaledwie dosiężesz dna ich zapuszczonym na nici ołowiem, wiercenia geognostycznego świdra, wrzące wody mineralne, trzęsienia ziemi, ogniem buchające gór paszcze, przekonywują nas rychło, że we wnętrznościach matki naszej są ogromne wydrążenia, paciepie i pieczary; że w czeluściach tych wre i szaleje piekło; że tutaj Pluton przebywa, otoczony wojskiem pracujących Cyklopów. Co są te cyklopy? *Potężne płyny*. Również na powierzchni ziemi widzi się płynów tych grę. Poznać więc trzeba te *Diwy*, jako przyczynę właśnie przerzeczonych zjawisk. Nauka *meteorów*, o których się mówi, zowie się *meteorologią*.

Jakie są płyny, pracujące we wnętrznościach ziemi? *Powietrze, woda i ogień*. Starcie się powietrza i wody z mineralogiczną ziemią treścią roznieca ogień, który, to tli się z cicha, trawiąc siarkę, saletrę, oraz inne ciała palne i urabiając z nich różne utwory, to wybucha wulkanicznie; to wypędza wodę z łona ziemi w postaci mineralnego źródła i tworzy cieplice; to wyrzuca na wierzch góry, warpy, zuzelice, warstwy ziemi środkowe; to wreszcie rozdyma gorącą krew Izydy w parę i sprawia, że opoki się rozpryskują i ziemia drży straszliwie. — Powietrze, woda i ogień najdują się również *na powierzchni ziemi*, a bojując tu z sobą, tudzież roz-

kładając, składając i przeobrażając się rozmaicie, rodzą grzmoty, łyskawicę, piorun, mgłę, rosę, chmury, deszcz, grad, śnieg, gwiazdy spadające, ogniki na bagnach i inne dziwy. Wszystko to, mianowicie zaś nauka o powietrzu, wodzie i ogniu, przynależy do meteorologii, która — jako myśl z mózgu, — wychodzi z olbór i toń wewnątrz ziemi na jej wierzch.

Że nauka ta tknie się przedmiotów planetarności, przeto odpowiada planetognozyi i jest dalszą, lub *nieorganiczną* jej roztoczą. Że zaś chodzi tu głównie o pracowniki telluryczne, lub o *płyny*; przeto ona przeciwstaw i dusza mineralogii, *kruszczami* i *kamieniami* zajętej.

Powietrze, woda i ogień sadzą się znowu na krawędziach i w śrdku nowój igły magnesowój, która tworzy się w dzielnicach tych przyrodzenia. *Powietrze* jest biegunem południowym, a odpowiada platynie, słońcu rozpuszczonemu, światłu, sile rozpychu; *woda* znów jest biegunem północnym i odpowiada dyamentowi, planecie roztopionemu, ciepłu, sile przyciągu; *ogni* nareszcie stoi między powietrzem i wodą w środtku, co widzi się już podczas zapalenia się wodorodu, otchnionego kwasorodem, a odpowiada żelazu, które go wciąga w siebie tak łącno, tudzież komecie, *gniowi* i sile wiru. Między powietrzem i ogniem mieszczą się wszystkie światła tego płyny elastyczne, lub tak zwane *etery*; a między ogniem i wodą gęstsze płyny, lub *spirytusy*. Słowem, jako mineralogia ciał *stałych*, tak meteorologia ciał *płynnych* jest nauką. Tam odślania się, iż tak rzekę, *kości*, tu *krzew* ziemi. Imię téż meteorologii bywa niekiedy *rytologia*, od *ρυτον*, fluidum.

W części téj geognozyjnej mówi się nakoniec o *aërycznych*, *neptunicznych* i *wulkanicznych* ziemi rozwojach; o oziębianiu się kolejném biegunów ziemi; o topniejących lodach biegunu jednego, które, rozławszy się wodą i dążąc ku biegunowi drugiemu, wywołują *potop* i nadają lądowi postać inną; co wszystko niezmiernie ważnym i zajmującym jest przedmiotem.

c) CHTONOLOGIA, od *χθον ονοσ*, terra, jest trzecią szczegółową geognozyi częścią. Przedmiotem jęj poznanie *rozmaitego gatunku ziem*, n. p. soli, siarki, saletry, marglu, glinek. Jak ziemie te, nie będąc ani mineralogicznie stałemi, ani meteorologicznie płynnemi, ale *sypkiami*, powiększjęj części z ziarnek piasku i kurzu złożonemi, a nie kości matki naszęj ogólnęj, ani krew jęj, jak mineralogiczny i meteorologiczny świat, ale *mięso, ciało* jęj przedstawiającemi istnieniami, stoją pomiędzy kruszczem i płynem w pośrodku; tak chtonologia ukazuje się pomiędzy mineralogią i meteorologią pośrednią, obie kojarzącą nauką. Jak zatęm mineralogia jest astrognozją, a meteorologia planetognozą w ziemię przeniesioną; tak chtonologia przedstawia w powiatach tych kometognozą.

Chtonologii chodzi o poznanie i uporządkowanie gatunków ziem. Tu również całokształt wyczynia się w postaci igły magnesowęj. *Krzemionka* i *wapno* są biegunami, a *żelazo* punktem środkowém. Wszystkie inne ziem rodzaje stają albo między krzemionką i żelazem, albo między żelazem i wapnem. Krzemionka odpowiada w powiatach tych platynie i powietrzu, światlanęj słoneczności; wapno dyamentowi i wodzie, ciepłęj planetarności, a żelazo i ogniewi, lub gniowęj kometyczności. W ile nareszcie widzi się już *jaje organicznego świata od nieorganicznęj natury zniesione*.

Nauka ta zowie się często, z łatwych do pojęcia powodów, *geologią*. Tu kończy się geognozya. I ona ma podobieństwo do igły magnesowęj, któręj krańcami *meteorologiczny* i *mineralogiczny*, a środkiem *chtonologiczny*. świat.

\* \* \*

II) FIZYKA, w ściślejszém i właściwém znaczeniu tego wyrazu, jest drugą wielką nauką nieorganicznęj światu, a odpowiada w powiatach tych umiejętności *sił na niebie* i ukazuje się przeniesioną w ziemię *astronomią*. Też same siły, które widziało się na niebie, odgrywują rolę we wnętrzościach matki naszęj ogólnęj, ale przyjmują tu postać i nazwę inną.

Jak astronomia sama, tak i fizyka, będąca jęj przeobrażeniem, ukazuje się w końcu *kosmogoniczną kinezygonią*.

Geognozya rozpoznawała we wnętrzościach ziemi treść stałą, płynną i sypką, a prawila o kruszcach i kamieniach, o gazach i spirytusach, wreszcie o różnych ziemi gatunkach. Fizyka zaś czyni o *siłach*, należących do ziemi i objawiających się podczas wewnętrznego jęj rozwoju. Ztąd geognozya tak się ma do fizyki, jak anatomia do fizyologii, lub jeszcze ściślej oznaczając rzecz, jak ciało do duszy jednego i tego samego wielkiego utworu Bożego, matki naszęj ziemi. Jakoż fizyka ukazuje się istotnie *geognozyi duszą*.

Pospolita, na szkłoły przeznaczona fizyka prawi o nieprzenikliwości, ściśliwości, sprężystości, ciężkości i innych ogólnych własnościach ciał. Ale rzeczy te należą albo do kinezygonii, albo do jeometrii. Taż fizyka prawi dalej o powietrzu, wodzie i ogniu, wykazując, z jakich pierwiastków żywioły te są złożone; jak tworzą rosę, mgłę, chmurę, deszcz, grad i t. p. Ale wszystko to odnosi się częścią do chemii, a częścią do meteorologii. Taż fizyka prawi wreszcie o magnetyzmie, elektryczności i galwanizmie, jako o trzech siłach, pracujących na łonie nieorganicznego świata. Pod fizyką w ogóle, jako pod przeciwieństwem metafizyki, rozumie się niekiedy wszystkie nauki przyrodzone. Jest to najrozleglejsze fizyki znaczenie. Fizyka pospolita ma słusność, iż naucza młodzież tego, co tylko tknie się otaczającego ją przyrodzenia, a ta fizyka, co sadzi się jako przeciwstaw metafizyki, ma również słusność, iż wciąga w siebie cały zbiór nauk przyrodzonych. Lecz tutaj, gdzie wszelaka z nauk występuje jako jedno z ogniw powszechnego umiejętnośći łańcucha, które wydziela i wyróżnia się od innych troskliwie, fizyka musi być oczyszczona od obcej sobie treści i ograniczyć się na najwłaściwszym sobie przedmiocie. Przedmiotem tym zaś są *siły nieorganiczności*, lub *magnetyzm*, *elektryczność* i *galwanizm*. Ztąd następujące trzy rozstępy fizyki:

a) MAGNETOLOGIA jest nauką o magnetyzmie. Magnetyzm sporządza duszę kruszców, kamieni i żelaza, prze-

znacza więc naukę, o nim czyniącą, na pobocznicy mineralogii. On tedy mineralogicznego świata psycha. Biegun południowy magnesu jest wyjawiającym się, jako działająca siła, duchem platyny, lub złota, którego szukała niegdyś tak pracowicie alchemia i magia; biegun jego północny znowu, to duch dyamentu, a punkt środkowy duch żelaza. Żelazo téż przyjmuje w siebie łącno magnetyzm, albowiem, będąc w polarności mineralogicznej punktem różnojedni, ma w sobie oba bieguny i dość je tylko w niém rozbudzić. Świat mineralogiczny, to ułowiony i zatrzymany w mnogich nieorganicznych ciałach magnetyzm. Najdoskonalszym tu jego wyrazem jest tak zwany *magnes*, lub kamień magnesowy, tudzież *serpentyń*, który, gdy go rozłamujesz, okazuje w każdym kawałku i proszku magnetyczną polarność. Od kamienia magnesu jest nazwa magnetyzmu.

Co magnetyzm w głębszém jeszcze pojęciu? To *polarność słonecznego świata* w łono ziemi przeniesiona i w niej działająca. Biegun południowy magnesu, to *słońce* ze swoją siłą odpychania; biegun północny *planeta* ze swoją siłą przyciągania, a punkt różnojedni *kometa* ze swoją siłą wirującą. Są magnetyczne igły, urobione w kształcie podkowy. Do krańców takiej igły przykładając linię żelazną, umyślnie ku celowi temu przygotowaną, i widząc, jak przeciwne sobie bieguny w igle i linii przyciągają się wzajem, a to tak mocno, iż na linii zawiesić można pewne ciężary; wtedy na gołe oko wypatrzeć się daje nie tajemnicza, słońce z ziemią wiążąca. Kinezygoniczne siły polarności niebios właściwe, *związują się*, nie jedynie w magnesie i serpentynie, nie jedynie w kruszcach i kamieniach, lecz także *w samejże ziemi*, robiąc ją kulą, do słonecznego systemu i słońcowiska podobną, a mającą w sobie słońce, planetę i komętę, lub biegun południowy, biegun północny i środek. Ziemia z biegunami swými, to świat słoneczny, w jedno ciało niebieskie zwiniiony i *krzyżem pacierzowym* w ustroju jego wewnętrznym będący, lub ogromny *magnes*, z innými magnesami na niebie stojący w stosunkach. Magnetyzm najduje się tak dalece ze światem polarności po-

wszcchnój w pokrewieństwie, że prawo jego na ziemi jest takie samo, co na niebie, iż dwa bieguny jednakie odpychają, a dwa bieguny odwrotne przyciągają się wzajem. On to jeszcze widoczniej, niż na niebie, wyjawiona *plciowość*, która, *działając*, zdradza tęsknotę za działeczeństwem Bożem.

Magnetyzm jest siłą, ale *nieruchomą, stojącą i trwałą*. Jakoż bytuje on nieprzemienne pomiędzy słońcem i ziemią w systemie słonecznym, pomiędzy biegunami ziemi i pomiędzy dwoma krańcami magnesu, a nawet żelaznej i sztucznie namagnesowanej igły. Z téj strony ukazuje się on *przestrzemią*, która w sobie nieruchoma, stojąca i trwała, lub siłą *stałą*, a działania jego kierunkiem *promień, linia*. Przedstawia tedy, zwłaszcza w przymierzeniu do elektryczności i galwanizmu, słońce, światło, odpychanie, i stanowi w zbiorowej polarności wszystkich sił nieorganicznych bieguu pierwszy, lub południowy. Jak mineralogia o cielesności, lub rzeczowości, tak magnetologia o sile nieorganicznej *stałej* czyni i mówi. Z czego znać, że musi być w nieorganicznym świecie, iż się tak wyrażę, siła *płynna i sypka*, które stają się właśnie dalszym przeglądu tego przedmiotem.

b) ELEKTROLOGIA, druga część fizyki, jest nauką o elektryczności. Elektryczność stanowi duszę nieorganicznych płynów, lub żywiołów: powietrza, wody i ognia. To przyczyna, że elektrologia ukazuje się poboczną meteorologii. Siła tedy, o której mówi się ninie, to meteorologicznego świata psycha. Nie ma téż meteoru ani podziemnego, ani atmosferycznego, bez gry elektrycznej. *Plus* biegun elektryczny, lub elektryczność szklanna, to rozbudzony i działający duch *powietrza*; *minus* biegun, lub elektryczność żywiczna, jawiący się duch *wody*; a punkt środkowy, lub elektryczność pełna, acz nierozwinięta, wyczyniający się duch *ognia*. Gdzie téż jednoczą się dwie elektryczności skrajne, tam następuje ognisty wystrzał, łyskawica, piorun.

Elektryczność, w dalszej głębi pojęcia swego, ukazuje się *duszą magnetyzmu*. Jako magnetyzm, tak i ona ma

dwa bieguny, tudzież ich różnojednią. Jako magnetyzm jest, iż tak rzekę, zamarzlą i zatrzymaną, stężoną i skostniałą, lub stałą elektrycznością; tak elektryczność znowu roztopionym i ulotnionym, lub płynnym magnetyzmem. Ztąd elektrologia, nie jedynie meteorologia, ale i magnetologii jest pomocniczą, oraz psychą.

Nie dość! Elektryczność, to, również jak magnetyzm, przeniesiona z niebios na ziemię polarność, lecz w inną postaci działająca. I tutaj w biegunach spotyka się słońce z planetą, odpychanie z przyciąganiem, a w środku tkwi komety i wirowanie. Jednakże pomiędzy magnetyzmem i elektrycznością zachodzi taki sam stosunek, jak między biegunem południowym i biegunem północnym, lub światłem i ciepłem. Magnetyzm, to rozłożone w bieguny *światło*, a elektryczność rozłożone w bieguny *ciepło*. W ogóle elektryczność, to kinezyogoniczna *siła przyciągająca* [w nieorganicznej postaci i w rozwoju dalszym. Przyciąganie i pęd planet około słońca są krynicą, a płyny meteorologiczne krystalizacją i wcieleniem elektryczności.

Jeżeli magnetyzm jest nieruchomą, stojącą i trwałą, w biegunach powszechnego świata, ziemi i magesowej igły wyrażoną, to elektryczność *ruchomą przelotną i znikomą*, z dotknięcia *biegunów przeciwnych* wszech polarności rodzącą się siłą. Skoro zaś zetkną się *bieguny jednakie*; rodzi się elektryczność druga, lub żywiczna. Magnetyzm rozpina się i stoi, jak przestrzeń; elektryczność zaś płynie, jak rączy *czas*, i zawsze jest *jednym zadrgnieniem*, jak terażniejszość, która wyraża się chwilką, a rodzi się, działa i umiera zarazem. Jako *czas* jest rozłamana i w kierunku odwrotnym działająca przestrzeń; tak elektryczność rozłamany i w postaci kąta działający, zaczętem ciepłu podobny magnetyzm. Jakoż oba bieguny igły magesowej sprawują *linią i jedną całość*, w której są nierozdzielne; zaś jedna i druga elektryczność odgarnąć się od siebie dają i istnieją z osobna, n. p. w chmurze i ziemi, podczas piorunnej burzy. Jak przeto magnetyzm *stałą*, tak elektryczność *płynną* jest nieorganiczną siłą. Gra

tęj siły wyjawia się téż i działa wszędy, a otacza nas nakształt powietrzokregu, w którym żyjemy.

Elektryczność, zwłaszcza obok i naprzeciw magnetyzmu, sporządzając jego duszę i odwrotność, znaczy głównie, jako się już rzekło, przyciąganie, ciepło planetarne, ducha ziemi, i występuje w zbiorowej polarności sił nieograniczonych jako biegun drugi, lub północny. Jak meteorologia o rzeczowości, tak elektrologia o sile *plynnej* czyni i mówi.

Magnetyzm ma wyraz swój przyrodzony w magnesie i ser-pentynie, a elektryczność w kamieniu, zwanym *turmalin*, i w rybie *dreżwiku*. Turmalin okazuje obie elektryczności, gdy go ogrzewasz, lub oziębiasz; a dreżwik, gdy tkniesz się go ręką. Człowiek buduje maszyny, elektrofony i baterye, a Bóg chmury, z których wydobywa się i strzela łąskawicami elektryczność. Że w elektryczności tkwi ciepło, czuje to w łokciach elektryzowana osoba.

c) GALWANOLOGIA: trzecia część fizyki, jest nauką o galwanizmie. Galwanizm sprawuje duszę wszech gatunków ziem we wnętrzościach naszego ciała niebieskiego, to przy-czyzna, że galwanologia ukazuje się poboczną chtonologii. Siła przeto, o której mówi się ninie, jest psychą chtonologicz-nego świata. *Plus*-biegun galwaniczny, to rozbudzony i dzia-łający duch krzemionki; *minus*-biegun duch wapna; a *środek* duch iłu. Krzemionka, wapno i ił, to nabity stós galwani-czny śród ziemi, lub galwanizm, który stęzał i przeszedł z siły w rzeczowość. Inne ziem gatunki są jakby książki metaliczne, pomiędzy krzemionką, iłem i wapnem umiesz-czone. Magnetyzm utworzył *kruszcze i kamienie*, elektryzm *plyny żywiołowe*, a galwanizm *ziem gatunki*. Galwanizm, rozbudzony w ziemi silnie, sprawuje, że ziemia zadrga, a pod-czas trzęsienia ziemi, okrom innych, meteorologicznych spraw-ców, bywa on także czynny. Galwanizm zaś działający w wile, staje się *iskrą żywota* i ustraja go w pierwotne żywiatka, lub tak zwane *infuzorye, protozoa*. On *jaju organiczności*, wydobywającemu się z łona nieorganicznego świata, udziela *zapłodnienie i duszę*.

Galwanizm, w dalszej pojęcia swego roztoczy, ukazuje się megnetyzmu i elektryczności różnojednią. On też zarówno jest magnetyzmem, jak elektrycznością, a magnetyzuje igły żelazne, przeobrażając je w magnesy, i elektryzuje dróty w telegrafach, stając się tu myśli człowieczej piastunem i gońcem. Biegunem jego południowym jest, pod tym względem magnetyzm, a biegunem północnym elektryczność.

Jako środek między magnetyzmem i elektrycznością, wyczynia się on *ich różnicą i jednością*. Galwanizm też *jest* magnetyzmem, bo magnetyzuje równie, jak magnes, a stós galwaniczny z pozłacanego, posrebrzanego, umiedzionego, ucynkowanego papieru zrobiony, okazuje magnetyzm zgoła po wielu latach spokoju, zupełnie jak igła magnesowa; — i *nie jest* magnetyzmem, bo magnetyzm siedzi spokojnie i nieruchomie w osi niebios, ziemi, lub igły magnesowej, a galwanizm leci łyskawczo po drutach rozpiętych, zgoła między Europą i Ameryką. — Galwanizm *jest* dalej elektrycznością, lubo nie *tarcie*m ciał o siebie, lecz *dotknięciem* się ich wzajemném, nie aleopatycznie, lecz homeopatycznie wydobytą, — i *nie jest* elektrycznością, bo elektryczność, jako n. p. z baterji elektrycznej i chmury, działa *jednorazowo*, a gdy wystrzeli, ustaje, i dopiero znów strzela, gdy machina, lub chmura na nowo elektrycznością naładowana zostaje; galwanizm zaś odradza się po każdym uderzeniu natychmiast i strzela *ciągle*. Nie elektrycznością, lecz galwanizmem urabia się igielki magnesowe, wskazujące południe i północ. Nie elektrycznością wreszcie, ale galwanizmem *zapłodnić się* daje ikra, która wtedy do wody rzucona, zamienia się w rybki tak zupełnie, jak gdyby była od samczyka zapłodniona, a od samiczki zniesiona. Iż ikra ku doświadczeniu temu ma być, nie gotowana, lecz świeża i żywa jeszcze, rzecz jasna.

Są różnice istotne między magnetyzmem, elektrycznością i galwanizmem; lecz w ogóle jedna to i taż sama siła nieorganicznego świata, to w dwu biegunach sobie przeciwnych, to w różnojedni uważana. Wiele też fizyk odróżnia wprawdzie magnetyzm od elektryczności; ale ektryczność i galwa-

nizm bierze za jedno. O, jeżeli o to chodzi, to i magnetyzm jest elektrycznością! Magnetyzm, to elektryczność stała, zmar-twiała, unieruchomiona; elektryczność zaś, to też sama ma-gnetyczna siła, lub elektryczność, co powyżej, lecz wybuchająca z każdego naboju, jak błyskawica z chmury, lub strzał z baterji; galwanizm wreszcie, to również też sama magne-tyczna siła, też sama elektryczność, lecz odradzająca się, a bijąca nieprzestannie, jak pulsujące serce. Pomimo jedności trzech tych sił w gruncie, nie magnetyzm, ani elektryczność, ale galwanizm zapala na łonie świata nieorganicznego *iskrę żywota i pulsuje od kolebki jego do grobu.*

Także galwanizm jest przeniesioną z niebios na ziemię polarnością, której biegunami słońce i planeta, odpychanie i przyciąganie, a środkiem kometa i wir. On atoli, jako magnetyzmu i elektryczności różnojednia, wyobraża mianowi-cie kometyczność i wirowanie.

Jak magnetyzm *stałą*, a elektryczność *płynną*, tak gal-wanizm jest, iż tak rzekę, *sypką* nieorganicznego świata, a stąd do gatunków ziem, które są sypkie, przywiązaną siłą. Sypkość téj siły wyjawia się *w odradzaniu się jej natych-miastowém* po każdym wystrzale. Jeżeli magnetyzm *stoi*, jak przestrzeń, a elektryczność *leci*, jak czas; to galwanizm *ko-ziołkuje*, jak pierwotna materya, lub eter w mlecznych dro-gach i słońcowiskach. Galwanizm tedy, to siła eteru śród rozwoju dalszego. Wie się, że magnetyzm działa *linią*, jak światło, a elektryczność *kątem*, jak ciepło. Galwanizm więc działać musi *trójkątem* i *kółkiem*, jak ogień. Są tacy, co w świetle, ciepłe i gniu, magnetyzmie, elektryczności i gal-wanizmie uglądają różne przeobrażenia jednéj i téj saméj istoty, t. j. eteru. I twierdzenie to ukazuje się uzasa-dnione.

Chtonologia prawi o rzeczowości sypkiéj, lub o ziemi gatunkach, a galwanologia o sile sypkiéj, lub o duszy tych ziem, organizującej nieorganiczność. Galwanizm, to już *proces*, lub *porób chemiczny*, jak upewnia fizyka. On

tedy przygotowuje i przeprowadza nas pięknie do chemii.

\* \* \*

**III) CHEMIA**, najnowsza i najważniejsza z nauk tego szeregu, rzucająca rzesiste światło w tajemnice wszystkiego, a nawet w mlecznych drogach i słońcowiskach kształtującego się przyrodzenia, nauczycielka przemysłu, mistrzyni rękodzielni, rzemiosł i fabryk, szafarka lekarstw, sprawczyni bogactwa powszechnego, nieprzeczerna potęgi narodów, pożytecznych odkryć i wynalazków, wszech dobrodziejstw ludzkości krynica, jest trzecią wielką nauką nieorganicznego świata. Szuka tak zwanych materyi pojedynczych, lub niezłożonych, pierwotnych, czyli pierwiastków widzialnego świata i poznaje bliżej siły telluryczne, już opisane, bo *podczas ich gry i działania*. Przedmiotem jęj przeto *treść i siła* wszech nieorganiczności, lub *istnienia, będące treścią i siłą zarazem*. Goethe rzekł do badaczy: „Znacie li *łupinę* przyrodzenia, lecz nie dobraliście się wcale do jego *jądra*.“ Otóż chemia szuka tego jądra i zdobywa je, o ile ono może być doświadczenia przedmiotem. Chciałaby ułoić *eter*, z którego urobił się świat, i ułoiłaby go nieomylnie, gdyby najpierwsza, czysta materya nie była *duchem* i dała się zamknąć w *szklannęj retorce*.

Chemia ukazuje się jednością *geognozyi i fizyki*, a z niemi wszech nauk nieorganicznego świata. Niedość! *Pierwiastki jęj materyalne*, w które rozłożył się *światotwórczy eter*, są takie, jakie musiały być w słońcowiskach i mlecznych drogach. Staje się więc ona pochodnią dla powstającego świata, a pokazuje, tu na ziemi i w pracowni badacza cichęj, niebiańskie *heliostryki i igmatogonii* robotniki, czynni ki sprawce.

Nauka ta, acz niby prosta i grubo empiryczna, bezdusznna, lekarsko-aptekarska i w słojach mieszkająca, przyniosła Europie więcej światłości rzetelnęj, niż filozofia średniowiecz-

na i nowoczesna, a stawić się daje tylko obok *astronomii wielkiego Kopernika*. Jak niegdyś ta astronomia, tak dziś chemia, przeobraziły wyobrażenia człowieczeństwa. Przepadła noc stara, a zapaliło cię nowe w świecie umiejętności słońce. I przy jasności słońca tego widzi się pierwiastki materyalne nie jedynie dzisiejszego, ale i *rodzącego się niegdyś przyrodzenia*; widzi się, jak z eteru płyny grubsze i cielesniejsze wydobyć się musiały; jak, mieszając się z sobą, tworzyły i *sideryczny* i *geologiczny* świat; jak, dotykając się jedne drugich, zapalały się i przechodziły w żywioły, lub tężały nagle w kamienie i kruszce. Mając dzisiejszą *astronomią*, *geognozyą* i *chemią*, rozumie się *tajemnice stworzenia świata*, a kosmogonie stare, jak n. p. Mojżeszowa, dniają *filozoficznym słońca wschodem*. I oto idzie się coraz wyraźniej w białą umiejętności dzień.

Trudno jest bardzo przedstawić naukę *tę ogólnie* i bez bliższego wdania się w język jej, znawcom rzeczy jedynie zrozumiały, a nie łatwiejszego jak, prawiąc o niej krótko, popaść w błąd i wyrzec głupstwo. Z tego powodu nie śmiemy tu sami dać nawet jej orzeczenia i wolimy przytoczyć je *głosłownie* z kąd inąd. Chemicy tak mówią o chemii: „Jest to umiejętność, szukająca materyi pierwiastkowych we wszystkich ciałach, a raczej tłumacząca zjawiska jakim ciałą, przy wzajemnym zetknięciu się z sobą, ulegają, skoro zjawiska te sprawują w ciałach *zmiany istotne*.“

Jak wszystkie dotychczasowe nauki, tak i chemia rozępuje się w trzy rozdziały, które się oto wskazuje:

a) PROTOPEJA chemiczna jest nauką tak zwanych niezłożonych materyi, lub *materyalnych pierwiastków*. Odkryto już pierwiastków tych blisko siedmdziesiąt. Są to albo gazy, jak kwasoród, wodoród i t. p., albo ciała twarde, jako miedź, żelazo, glin i t. p; albo ciała płynne, jak żywe srebro i brom, które są tylko dwa i sprawują wyjątek. Z rozmaitego składu i różnorodnej kombinacji tych pierwiastków powstały światy: powszechny, nieorganiczny i ży-

wotny. One, to *abecadło* w księdze przyrodzenia, którą Bóg napisał, a którą człowiek przeczytać powinien.

Jak chemia sama jest geognozyi i fizyki różnojednią, tak i pierwiastki jej są albo *geognozyjne*, albo fizyczne. Biegunami w świecie pierwiastków geognozyjnych są *saletroród* i *węgloród*, a biegunami w świecie pierwiastków fizycznych *kwasoród* i *wodoród*. Są to w obu tych światach pierwiastki *dodatne* i *ujemne*, lub chemiczne *plus-i minus*-krańce. Wszystkie inne pierwiastki sadzą się kolejno albo między saletrorodem i węglorodem, albo między kwasorodem i wodorodem. I tylko takie ich rozszykowanie będzie iście uniejętne. Widzi się tutaj też same, co dawniej, *igły magnesowe* i *dwie elektryczności*, będące wszech rozwojów w przyrodzeniu prawem, ale w chemiczném przeobrażeniu. Saletroród i węgloród przedstawiają *magnetyczną*, a kwasoród i wodoród *elektryczną* chemicznych pierwiastków polarność. Ciała, będące między temi biegunami w środku i znaczące ich różnojednią, sprawiają polarność *galwaniczną*. Szelling i Oken napisali o chemicznych tych polarnościach wiele rzeczy pięknych, wyniosłych i ciekawych.

Kwasoród, zajmujący piątą część otaczającej ziemi atmosfery, jest dźwignią procesu oddychania, a więc życia zwierzęcego, i procesu palenia się, a więc wszech wielkich wulkanicznych urobów i przeobrażeń się naszego, oraz każdego innego niebieskiego ciała. Wodoród zaś jest dźwignią roślinnego świata. Liśćmi piją zioła i drzewa tak wodoród i zatrzymują go w sobie, jak płucami zwierzęta kwasoród. A wodoród, starszy się z kwasorodem, zapala się łyskawicami w obłokach i daje nam deszczową wodę. A z morskiej piany rodzi się Wenera, lub żywotny świat. — Kwasoród, łącząc się z wodorodem, tworzy rzeki, morza i oceany, których wody, unosząc się znowu w kształcie pary w powietrze, napełniają je chmurami; łącząc się z wodorodem i węglikiem, rodzi państwo roślinne; łącząc się z namienionemi właśnie dwoma pierwiastkami i z saletrorodem, daje państwo żywota zwierzęcego i człowieczeńskiego; wchodząc wreszcie w najroz-

maitsze kombinacye z innými pierwiastkami, urabia krzemionkę, wapno, glinę, gips, krede, całe gór łańcuchy, słowem geognozyjny świat. A co dzieje się na ziemi, dzieło się w słońcowiskach i w pierwszych eterowych pokładach powstającego świata!

Kwasoród ukazuje się najglówniejszym czynnikiem we wszystkich trzech światach wielkich, t. j. we świecie powszechnym, nieorganicznym i żywotnym. Wodoród wchodzi do świata nieorganicznego i pociąga za sobą tutaj wszystkie chemiczne pierwiastki, a węglík z saletrorodem staje się drewnem i mięsem, lub treścią organicznych jestestw. Że wśród wielkiej gry i pracy różnych chemicznych pierwiastków rodzi się magnetyzm, elektryczność i galwanizm, a wreszcie *niebiańska iskra żywota*, rzecz jasna i prosta. — Pierwiastki chemiczne w ogóle wykazują istotę mineralogicznych, meteorologicznych i chtonologicznych ciał, a są magnetyzmu wyjątkiem, tellurycznosci światłem, zarodkami słońce w mlecznej drodze.

b) HOKSEOPEJA chemiczna jest protopei córką, a trudni się pierwiastkowym chemicznym pierwiastków w różne ciała chemiczne składem. Zowią ją zwykle nauką urobu *kwasów*, *zasad* i powstających z połączenia ich *solí*. Jest to nowa chemiczna polarność z dwoma krańcami i środkiem. Sole, będąc wystawione na działanie pędu galwanicznego, rozkładają się takim sposobem: *kwas* udaje się do biegunu *plus*, a więc jest elektro-dodatnem; *zasada* zaś godzi do biegunu *minus* i jest elektro-ujemnem ciałem. Ciał tych jest ogromna moc. Pójdź do pracowni chemicznej, a obaczysz je i poznasz ich nazwiska. Że *kwasy* jeden, a *zasady* drugi hokseopeiczny sporządzają świat, który także ma swoje bieguny i środek, rzecz jasna. Nie idzie się tu dalej, bo nudziłoby się zwyczajnego czytelnika. Wspomina się jeszcze to tylko, że z jednej strony *pierwiastki*, a z drugiej powstające z różnego ich złożenia *kwasy*, *zasady* i *sole*, zaczęły całą protopeja i całą hokseopeja, sprawują także dwa odwrotne chemii bieguny, lub nową wielką, ogółową chemiczną polarność. — Pierwiastki,

przeobrażając się w kwasy i zasady, a te znowu w sole, dały początek meteorologicznym płynom, uleciom, a przeto były zarodkiem planet w słońcowisku i mlecznej drodze.

c) MESOPEJA chemiczna, stojąca między protopeją i ho-kseopeją w pośrodku, jest nauką urobu takich ciał, co nie są ani kwasami, ani zasadami, a lubo stanowią pomiędzy niemi coś środkowego, nie mają własności sól. Zowią się one *nijakie*, lub *obojętne*. Pod pewnemi jednak wpływami przeobrażają się albo w zasadę, albo w kwas. Ukazują się tedy, acz stanowią dla siebie i w sobie osobny świat polarny, wybornemi punktami środka w ogólnej igle magneso-wej chemicznego świata. Ciała takie były w przyrodzeniu na niebie, a spotykają się w przyrodzeniu nieorganicznym i organicznym na ziemi. Jest to kometyczność w słońcowisku i mlecznej drodze, mająca chemiczną postać.

*Iż* uorganizowany i rozbudzający w sobie żywot, to najwyższy mesopeiczny szczyt.

W powyższych trzech chemii rozstępach widziało się *ciała* chemiczne trojakiego rodzaju. Mówię *ciała*, lub *materye*. Ale są także *siły* chemiczne, które poznać należy. A poznaje je się podczas tak zwanego *procesu*, lub *porobu* chemicznego. Porób ten ukazuje się również polarnością, której biegunami: *skład i rozkład* chemiczny. W środku tu stoi już samo *robienie* chemiczne.

Za pomocą rozkładu chemicznego, lub tak zwanéj analizy, dochodzi się do odkrycia pierwiastków, kwasów, zasad i obojętników, takich nawet ciał, które nie znajdują się na łonie natury w stanie odosobnionym, jako potassium, sodium, magnesium, chlor, brom, jod, fosfor i t. p.; a za pomocą składu chemicznego, lub tak zwanéj kompozycyi, do utworzenia ciał sztucznych, których przyrodzenie nie daje n. p. szkła, mydeł, prochu, wszech leków aptekarskich.

Ale także pierwiastki, kwasy i zasady, oraz obojętniki chemiczne okazują podczas porobu chemicznego *siły polarne*. Jedne z nich bowiem nie dają się zlać z sobą, lub tylko z trudnością, a drugie zlewają się snadno. Stosunki te zowią

się *chemiczną nieprzyjaźnią* i *chemiczném pokrewieństwem*. Tu należy *siła spójna*, Cohäsionskraft, jako moc środkowa. Siły te są w gruncie, nie czém inném, tylko *odpychaniem*, *przyciąganiem* i *wirowaniem* kosmogonicznego świata, ale odwróconém i w przeciwnym kierunku działającém, jako wyłożyło się to przy planetogozyi i foronomii astronomicznój.

Chemia, acz mówi o porobie chemicznym i jego siłach, nie składa się z więcej części, jak z protopei, hokseopei i mesopei. Czemu? Bo równie pierwiastki, jak kwasy i zasady, oraz obojętniki jój są, nie jedynie *ciałami*, ale i *siłami*, lub istnieniami, mniej więcej do eteru podobnemi, t. j. będącemi ciałem i siłą pospołu. Można czynić z osobna o ciele i z osobna o sile istnień tych; lecz one same, to właściwa chemia. *A trzy wskazane części chemii są czyniącą o nich nauką*. Ciała tu są *jawne*, a siły *utajone* i tylko podczas porobu chemicznego widome.

Żadna z umiejętności nie ma tak bogatego w treść przedmiotu, nie przynosi tak rozlicznego pożytku, ani nie czyni tak rączych i nieprzestannych postępów, jak chemia. Bogactwo jój ukazuje się tak ogromne, że wystarcza na utworzenie mnóstwa chemii. I tak jest n. p. chemia *filozoficzna*, *meteorologiczna*, *geologiczna*, *terapeutyczna*, *rolnicza*, *leśnicza*, *ogrodowicza*, *złotnicza*, *farbiarska*, *garbarska*, *piwowarska* i t. p. Są to zastosowania chemii różnorakie. Chemia wdziera się zgoła do *prawnictwa*, albowiem li za jej świadectwem rozpoznać można, czy umarł ktoś śmiercią zwyczajną, lub też skutkiem trucizny. Teologowie jój nie cierpią, bo w tyglu jój rowiązują się mnogie cuda i dziwy tamtego świata w materyalne ciała, lub siły dawniej nieznanne. Jako astronomia na niebie i geognozya w ziemi, obie na zewnątrz, tak chemia na wewnątrz stała się potęgą empirycznych umiejętności, niedozwalającą powrotu do średniowiecznych czasów.

Chemia zakończy nauki nieorganicznego świata, a wskazując uroby przyrodzenia, w które wstępuje żywot, przeprowadza nas w dzielnice trzeciego i ostatniego, t. j. *organicznego* świata. Sam porób chemiczny jest już coś nakształt ży-

*zwota.* Życie chemizmu postrzegać się daje równie na drgającym galwanicznie mięsie, jak na kruszcowych krążkach w stósie Wolty. Jawi się ono także w cudownym ruchu stoliczków pod rękami ludzkiemi. Chemia umie okazywać, jak pewne ciała, n. p. kurz, woda, trociny i kuchenna sól, zmieszane, a wśród butelki, w słońcu postawionej, do chemicznego porobu zniewolone, zamieniają się w drobne pierwiastkowe żywiątka. Galwanizując ikrę, zapładnia się ją sztucznie i zaludnia sadzawkę rybkami, które rosną, jak naturalne. Wyświeca wreszcie, że w chwili zapłodnienia grają rolę magnetyzm, elektryczność i galwanizm, a pierwszy zarodek nowego jestestwa zawiązuje się wśród chemicznego, animalicznego porobu. Ze skinień tych umiejętności godzi się wnioskować, co dzieje się w przyrodzeniu całym, będącym niezmiernie wielką i tajemniczą chemiczną pracownią, a zabierającym się do utworzenia żywota.

Przełożyło się nauki nieorganicznego świata krótko, bo są dość znane, nawet w szkołach wykładane, a wydobywało się z nich albo to, czego nie wie się powszechnie, albo też to, co stanowi wiążący je z ogółem nauk filozoficzny wątek. I wykładu tego czytelnik nam za złe brać nie powinien, bo, oprócz pracy Libeltowej w Estetyce, nie ma się nic po polsku, skądby nauczyć się można wyższego poglądu w naturę. Zamiarem naszym jest, nie jedynie dać nazwisko i znaczenie każdej nauki, a czynić o niej liczbę encyklopedycznie, lecz także wskazać wysokość i wartość jej dla usposobionego do umiejętności ducha.

### XXX.

**Nauki przyrodzone, odnoszące się do powierzchni  
niebieskich ciał, lub do organicznego, żywotnego  
świata.**

W chwili tej przystępuje się do najpiękniejszych, najciekawszych i najbardziej nas obchodzących nauk. Przejrzyć

się ma bowiem tworzywa niebieskich ciał, nie już te, co w ich wnętrzościach, ale, co na ich powierzchni pospołu z nami istnieją i odgrywują swą rolę. Nie ma się tu na myśli działaczy meteorologicznych, lub żywiółów, które się już poznało, a które są rzeczowością jeszcze martwą; mechanizmem spokojnym, lub burzą rozkołysanym. Chodzi nam o *istoty żywotne*, o wielki i tajemniczy *świat żywota*.

Tu także poprzestać nam trzeba *na samą ziemi*, pewni będąc naprzód i z góry, że, skoro niczego, ani nawet najpodlejszego robaczka, to tém mniej niebieskich ciał, tak mnogich i ogromnych, mądrość przedwieczna nie stworzyła daremnie i bez tego samego, wszędy jednakiego celu; że celem tym nie może być li przyświecanie nam podczas nocy, jako się to wydaje oku prostaczków; że nasz planeta, on małowzrostki Sącz, lub Szczuczyn, w niezmierzonej rzeczypospolitej widomych światów, nie został wyłącznie i sam jeden uprzywilejowany do wydania z siebie słodkiego daktylu powszechnego życia; że tedy wszelaka gwiazda, a przynajmniej każdy planeta musi być do matki naszej ogólnej podobny i rozwijać żywot na sobie. Co na ziemi, to na każdej gwiazdzie, a przynajmniej na każdym planecie, gdyż jestestwa przyrodzone tego samego rodzaju jedno mają przeznaczenie i wyuczyniają się wszędy jednako. Jako wszelaki człowiek człowiekiem, tak wszelaki planeta, których znajduje się przy każdym słońcu poczet niemały, jest brzemienią żywotem ziemią.

Jeżeli na której ze złotych ostoi, pływających wśród nieskończonego morza eteru, nie ma żywotnych jestestw; tam, jako się już dawno wyrzekło, albo obumarły, gdy czasy ich bytu się spełniły, albo narodzą się, gdy doba im przypadnie. Tak się ma i tutaj, jak n. p. z jabłonią, za młodą lub za starą do rodzenia jabłek, lecz w ogóle *jabłka rodzić muszą*. Mogą być, zaiste, tam i sam rośliny, oraz zwierzęta inaczej ukształtowane, niż u nas, gdyż astronomia sama wskazuje nam odmienne stopnie ścisłości, miąższości i ciepła niebieskich ciał, a już na ziemi, tém bardziej zaś w powszechnym świecie, panuje rozliczność utworów Bożych nie-

przeczerpana. Nieomylna to również, że co do zdolności i usposobień jeniusza między człowieczeństwami na niebie, jest taka sama długa, a szczebli pełna Jakóbową drabina, jak pomiędzy ludźmi pojedynczymi na ziemi. Atoli wszędzie tu musi być w ogóle kres jeden, t. j. *żywot*, a na szczycie jego *przeświadczenie, wolna wola, osobistość i Bożo-obrazowość*.

Natura na niebie nosi imię *powwszechnój*, lub *ogólnój*, albowiem widzi się tu rozległe mleczne drogi i słoneczne światy, czyli same *ogóły*, które także poznać się dają, nie inaczej, tylko *ogółowo*. — Natura znowu nieorganiczna jest *szczególna, szczegółowa*, bo badamy ją we wnętrzościach ziemi naszej, lub pewnego *szczególnego* ciała niebieskiego, a poznajemy w niej odłamy ziem, skał i kruszców, powietrza i wody, słowem, same *szczegóły*. Tu wszystko bytuje *szczegółowym* bytem ziemi, t. j. nie dla siebie, ale jako część pewna całości, a większym jest, lub mniejszym kawałcem. — Natura organiczna wreszcie, do której przystępuje się ninie, jest wszędy *pojedyncza*, lub *pojedynkowa*, ponieważ w niej występują *same pojedynczości*, t. j. małe, dla siebie istniejące, do osobnego żywota wewnątrz i zewnątrz stósownie nastrojone światy, jakiemi są wszelka roślinka i każde żywiątko. Tu okazuje się na widowni w końcu pojedynczość najściślejszego znaczenia, lub *pojedynek*, indywidualum, t. j. nie łom, nie okruch pewien, ale *całostka*, będąca w sobie i dla siebie *całością*, a *całości powszechnój* wizerunkiem; tu rodzi się coraz rzetelniejsze i wyższe życie, a nareszcie *człowiek*. — Jak słońcowiska od mlecznych dróg, a planety od słońca, tak istoty żywotne odrywają się od matki ziemi i zawiązują się w świecik osobny, w *mikrokosmos*. Natura organiczna zowie się tak dla tego, iż wszystko w niej *organizuje się dla siebie*.

Żądając poznać wielki świat właściwego żywota, potrzeba *nasamprzód*, rzucić okiem na mnogie jego utwory, lub piastuny, a ułożyć je w pewien umiejętny wiec, jak niegdyś gwiazdy na niebie; potrzeba *powtóre*, spojrzeć we wnętrzości tych utworów i poznać nastrój ich budowy, jak uczy-

niło się to pod względem matki ziemi; potrzeba *potrzebie*, zastanowić się nad życiem samém, nad jego różnorodnemi czynnościami, istotą i pierwiastkiem. Ztąd nauki zakresu tego rozstępują się w trzy oddziały:

- 1) *Biognozya*, jako rozstaw i opis wszech jestestw żywotnych, wszech królestw żywota.
- 2) *Biotomia*, jako odśłon wewnętrznego tychże jestestw ustroju i składu.
- 3) *Biogonia*, jako nauka o początku, trwaniu, wzrastaniu i odradzaniu się w jestestwach tych żywota.

Przedmiot nauk niniejszych jest bardzo ważny, ale tak bogaty i rozliczny, że wdać się nam niepodobna bliżej w jego roztocze. Poprzestanie się zatem na ogólnych i krótkich zarysach. Wreszcie wiele tu rzeczy powszechnie znanych i szerokiego wykładu niewymagających.

\*

\*

**I) BIOGNOZYA**, zwana także *organologią*, dla tego, iż obiera się opisem *organicznych* jestestw, jest nauką, rozstawiającą w pewne szeregi, t. j. królestwa, rodzaje i gatunki, wszystkie stworzenia Boże, a o każdego z nich kształcie, przyrodzeniu i przeznaczeniu prawiącą rzeczy, godne wiedzy ogólnej. Odpowiada *uranologii* i *mineralogii* z powodu, że jestestwa żywotne na powierzchni ziemi są to samo, co słońca, planety i komety na niebie, a kruszce, kamienie i ziemie w kopalniach. Jest to jedno wielkie bogactwo Boże, rozlewające się, co świat inny, w postaci innej. Nauka ta zowie się zwykle, lubo nie bardzo szczęśliwie i trafnie, *historią naturalną*.

We świecie powszechnego żywota postrzega się trzy wielkie, wydzielone od siebie królestwa: *Zwierzęta*, *rośliny* i *grzyby*. Zwierz, to twierdzący ustrój, *organisatio positiva*, lub biegun południowy, dodatni; roślina zaś przeczący ustrój, or-

ganisatio negativa, lub biegun północny ujemny. Zwierz tak się ma do rośliny, jak słońce do ziemi, planeta do dyamentu, powietrze do wody, krzemionka do wapna. Zwierz i roślina wszech żywota krańce. Grzyb nareszcie stoi pomiędzy niemi w pośrodku, jest pół zwierzem i pół rośliną, a odpowiada komecie, żelazu, ogniu, ilowi. Jest to wciąż jedna i taż sama polarność, którą widziało się i na niebie i we wnętrzościach ziemi.

Biognozya, stósownie do trzech królestw żywota, zamyka w sobie trzy nauki, które są:

a) ZOOLOGIA jest nauką o *zwierzętach*, nie jedynie w ściślejszém, lecz w najrozleglejszém znaczeniu, lub właściwie o *żywiątkach*, a prawi o klasach, rodzajach i gatunkach tych żywiątek, o całości i pojedynczych wyjawach tego królestwa. Tu opisuje się zwierzęta ssące, ptastwo, ryby, płazy, owady, zwierzokrzewy, słowem, co tylko żyje, a nie jest ani rośliną, ani grzybem, a to nie ogólnie i ryczałtowo, ale przez wszystkie rodzaje i gatunki. Jest to *historia naturalna* z mnogimi swéni rozstępami i naukami, które noszą osobne nazwy. Nie chcąc zamącać rzeczy i przerywać ogólnego prostego pasma wykładu, wymieni się te zoologiczne części później, czyli przy naukach przyrodzonych *zasystemowych*.

Zwierzęta różnego rodzaju są *chodzące po ziemi*, zaś ptaki i owady, śliczne kolibry i motyle, *latające po powietrzu*, a ryby i gady *pływające w wodzie* gwiazdy, kruszce i kamienie drogic. Tutaj świat uranologiczny, tudzież mineralogiczny uorganizowan i ożywion zostaje, a uwijając się pod oczyma człowieka i opisując koleje polarne w postaci *dwu płci* uciekających od siebie i goniących za sobą, odślania mu cuda mądrości i wszechmocy twórczej.

b) FITOLOGIA czyni około roślin, a zowie się pospolicie *botaniką*. Najtrudniejsze jest uporządkowanie roślin, których ilość i rozliczność bez końca. Ztąd różne potworzyły się botaniczne szkoły, jako n. p. Lineusza, Jussieugo. Przyjąwszy ten lub ów botaniczny system, rozszykowsywa się

rośliny ze względu na klasy, rodzaje i gatunki, a nazywa, maluje i opisuje się każdą szczegółowo. Przyjęto *łacińskie* nazwy roślin li dla uniknięcia odmętu, który wyniknąłby w botanicznym świecie nieomylnie, gdyby nieskończoność roślin nosiła w każdym języku nazwy inne, a zmieniające się w jednym i tymże kraju co okolica, niekiedy co wieś. — Są *herbarze*, lub *zielniki*, będące zbiorami zasuszonych kwiatów, *słowniki botaniczne* i inne środki pomocnicze, służące do zapoznania się z tą miłą i nieskończone bogatą nauką.

W powiatach tych umiejętnych czyni się codzień odkrycia nowe, ogromne, a przecież daleko się jest wciąż od końca. Samych paproci zna się dziś do tysiąca gatunków i mchów również tysiąc. Liczą sześćdziesiąt tysięcy roślin, nazwanych botanicznie i opisanych. Wielka to liczba, trudna dla ucznia do owładnienia, a jednakże, w stosunku do bogactwa roślinnego, jeszcze zbyt mała! Ileż jest roślinek, nieznanych botanicznie w każdym europejskim kraju? Sycylia, Sardynia, Irlandya i europejska Turcyja nie dały nam dotąd opisu swęj Flory. Co do Azji zna się pod botanicznym względem nieco Syberyą, brzegi Indostanu i Arabii, wyspy Moluckie; ale Persya, Tybet, Chiny, Mongolia, środkowe i północne Indye, Japon, Borneo, Celebes, Sumatra, wszystko to niezвідzone od botaników. A cóż wie się o ogromnej Afryce? Okrom brzegów śródziemnego morza, Algieru i Egiptu nie zna się roślinności téj części świata, a ma się prawo do spodziewania się tutaj nieprzeczerpanych skarbów. Z Ameryki otrzymało się li botaniczne okruchy. Przejrzano tu dopiero północno-wschodnie brzegi, a za naszych czasów Humbold, Nuiz, Pavon i Bonpland dali nam nieco z roślinnego świata w Peru i Meksyku. Cała Brazylia, Paraguay, Chili, Kalifornia, ziemia ognista i t. p. są nietknięte. Jakież pole do sławy mają tu jeszcze botanicy! Zdaje się, że ledwie trzecią część roślin, jakie na ziemi naszej istnieją, zna dopiero botanika; reszta roślin zaś oczekuje na Homerów swoich. A czy kraj nasz botanicznie już rozpoznany należycie i do szczętu? Trzebaby dziś oddać się przynajmniej téj umiejętnej krainie, w któ-

rój żyć i badać godzi się bez niebezpieczeństwa i żadnej szkody.

Kwiaty, to gwiazdy, kruszce i kamienie drogic, z ziemi wyrastające, a pól, łąk, gór, lasów i ogrodów Boża chwała.

c) MIKOLOGIA jest nauką, poznającą, porządkującą, opisującą grzyby i bedłki, począwszy od pleśni na roślinie, węgra w ludzkim nosie i rdzy na żelazie, co wszystko sporządza pewien grzybek, lub jajeczko, nowym ustrojem organicznym brzemienne, aż do właściwego jadalnego grzybu, *agaricus sylvestris*, będącego królem w tym państwie.

Rzekło się już, że grzyb w ogóle jest pół zwierzem i pół rośliną. Dokłada się ninie, iż pomimo tego nie należy on ani do zwierzokrzewów, a wraz z niemi do zoologii, ani też do żywoziółów i czułeków, a z niemi do botaniki, lecz stanowi i sporządza *trzecie, osobne królestwo organiczne, czyli kraj różnojedni w świecie żywota*. Dla tych, co o tym nie wiedzą, lub wątpią, następujące słowa: Ciało grzybów ma podobieństwo do zwierzęcego mięsa, jest równie nasycające i smakujące, równie pełne saletrorodu, nie zaś węglorodu, sprawującego główny roślinny pierwiastek, a psując się dostaje robaków mięsnych, i téjże niemal woni nieprzyjemnej, co mięso. Potrawa z grzybów przypomina potrawę ze ślimaków. Grzyb wreszcie, oddychając, zatrzymuje w sobie kwasoród, a wyziewa z siebie wodoród, jak wszelakie zwierzę, gdy tymczasem roślina czyni to odwrotnie. Okrom téj zwierzęcości tak jawnej i nieomylnéj, grzyb jest rośliną, bo rośnie w ziemi i nie ma nerwowego czucia, ani zmysłów żadnych, a skład jego anatomiczny odnosi się wyraźnie, nie do zwierzęcego, ale do roślinnego świata.

Grzyb stoi na końcu biologii, albowiem podług przyjętego od nas porządku, mówi się pierwéj o dwu polarności wszelakiej biegunach, niż o ich różnojedni. Pierwéj atoli, podług wszech prawdopodobieństwa, istniały na ziemi grzyby, niż rośliny i zwierzęta. Przyrodzenie utworzyło naprzód

*pleśń*, jajecznik pierwotnego żywota, będący grzybkiem, późniejszą trawkę, wreszcie żywiątko.

\* \* \*

**II) BIOTOMIA**, zwana także organotomią, zagląda tak we wnętrzości istot żywotnych, jak każda z nauk natury nieorganicznej we wnętrzości ziemi. Jest to *anatomia powszechna*, której zadaniem, poznać wewnętrzną budowę każdego rodzaju żywiątek, od wołu i konia, aż do ślimaka i chrząszcza, stokroci i trawki, rydza i pleśni. Ma się, jako już wiadomo, trzy królestwa istot żywotnych, zaczęć i trzy rozstępy biotomii:

a) ZOOTOMIA jest anatomią zwierzęcą, a tęp samym. zoologią wewnętrzną. Jak ziemia ukazuje się zebraniem i zwojem wszech niebios, tak system zwierzęcych trzew zamyka w sobie całe królestwo właściwego żywota. Mózg z nerwami i muszkulami, to *zwierzęta* najprzedniejszego rzędu, lub ssące; płuca, to *ptactwo*; kiszki zaś *plazy* i *gady*. Gruczoły różnorodne przedstawiają *ślimaki*, a włókna mięsa *robactwo*. Serce z arteryami i wenami, włosy na głowie i paznokcie, to *roślinny*, a wątrąba ze swemi ramionami *grzybowy* świat. Kształty żywota, które rozkładają się przez wszystkie rodzaje i gatunki żywiątek, składają się na powrót mniej lub więcej w ustrój wewnętrzny każdego, zwłaszcza przedniejszego żywiątka. Zootomia jest tedy wewnętrznym królestwa zoologicznego, lub historii naturalnej poznaniem. Jedno drugiego tu zwierciadłem.

Człowiek, zabiwszy do kuchni wołu, owcę, wieprza, sarnę, zającą, kurę, kaczkę, gęś, cietrzewia, rybę, raka i t. p. a przygotowując, lub jedząc potrawę, zaglądał w wewnętrzną budowę tych żywotnych istot i uczył się zootomii od początku świata. Dobrymi zootomami bywają: strzelec, rzeźnik i kucharz.

Są i księgi zootomii dla uczonego świata napisane. Wydają je lekarze. Anatomia człowieka bierze się tu za podstawę, którą porównywa się z anatomią zwierząt. Ztąd zowie się naukę tę pospolicie *anatomią porównawczą*, a daje się ją do rąk konowaków.

Zootomii może być tyle, ile jest rodzajów i gatunków zwierząt, n. p. anatomia konia, wołu, lwa, ptaków, ryb, węży, owadów, zwierzokrzewów. Dotąd nie obrobiono wszystkich tych zootomii umiejętnie, gdyż nie okazała się tego nigdy potrzeba. Znane są najlepiej zootomie zwierząt domowych.

b) FITOTOMIA jest anatomią roślin, a więc wewnętrzną fitologią, lub botaniką, wewnętrzném królestwa dziewanny poznaniem. Żaden botanik gruntowniejszy bez nauki tej obejść się nie może. Tu także widzi się mózg i szpik paciery w postaci *korzenia* i *rdzenia*; tu widzi się nerwy i muszkuły w tak zwanych *spiralnych trąbkach*, a płuca w *liście*. Tu widzi się nawet części płciowe we wszelakim kielichu kwiatów. I roślina okazuje się siostrą zwierza, zwierzem innego kształtu, oraz przeznaczenia. Krom tego trzewa rośliny, zwłaszcza doskonalszej, n. p. palmy, dębu, wyobrażają całe królestwo botaniczne. Jako zwierz każdy wyczynia się złożonym w udzielny ustrój, całym zwierzęcym światem, tak wszelakie ziółko zamyka w sobie ogrody, łąki i lasy. Nie jedynie w człowieku i zwierzu, także w roślinie ugląda się na dnie mikrokosmos.

Również fitotomii może być tyle, ile jest rodzajów drzew, ziół i roślin, zaczęm nieprzebrane mnóstwo. Ma się atoli tylko *fitotomie ogólne*, rysunkami przyozdobione i bardzo ciekawe.

Nie pozna się fitotomii bez mikroskopu w ręku, odsłaniającego najdrobniejsze włókna i siatki w składzie roślin, tudzież bez chemii, oznaczającej istotę roślinnych soków, zastępujących miejsce zwierzęcej krwi.

c) MIKOTOMIA jest anatomią grzybów. Tutaj biorą się pod mikroskop, ku tém pewniejszemu ich rozpoznaniu

i odrysowaniu, trzy części główne grzybu w ogóle; naprzód *grzbiet*, lub *kapeluszek*, z komórek tkany i brunatną skórką obleczony, potem *spiralne rurki* u grzbietu tego zawieszony i ku ziemi skierowane, a płuca przedstawiające; wreszcie *trąbki i włókna pniaczka*, lub tak zwanego ogonka, urobione w miejsce zwierzęcych kiszeczek. Poszukują się tu także soki grzybowe chemicznie. Zagląda się we wszelaką bedłkę, zgoła w pleśń. W grzybie doskonalszym, n. p. we smardzu, najdziesz wszystek świat zwierzęcy i roślinny, mianowicie zaś grzybi; najdziesz w postaci innej, czego nauczyła cię zootomia i fitotomia.

W biotomii ogólnej prawi się o wewnętrznym składzie wszech istot żywotnych, wyjąwszy *człowieka*. Anatomia ludzka albowiem liczy się już do *nauk lekarskich*, zaczęm do innego umiejętności łańcucha. Ale i ona jest w gruncie jedną zootomii gałęzią.

W dzielnicach tych naukowych napotyka się powódz rzeczy bardzo zajmujących, a mało znanych. Nikt nie pożałuje, kto zajrzy w tajemnice te i cuda istnienia. O, każdy robaczek ma wewnętrzny skład tak sztuczny i mądry, iż uznaje się na nim wyraźnie rękę stwórcy! On, to bardziej mistrzowskie dzieło, niż najdoskonalszy nasz system filozoficzny, lub utwór sztuki nadobnej. Na nim można otrzymać wyobrazenie tego, co zowie się *calokształt, plan*.

\* \* \*

**III) BIOGONIA**, zwana także *organogonią*, jest *poszechną fizylogią*, lub nauką o czynnościach i zadaniach różnorodnych ciała we wszelakiem Bożem stworzeniu. Ukazuje się *kojarznią biognozyi i biotomii*, bo bez znajomości historii naturalnej i anatomii porównawczej niczego się tu nie dociecze i nie zrozumie. Jest to chemia, heliostatyka i igmatogonia ostatecznego rozwoju. Chodzi tu albowiem o *pierwiastek życia*, o początek jego, trwanie i koniec. Ma

się trzy światy żywota, zaczęm i trzy nauki téj rozdziały:

- a) *Zoogonia* jest fizyologią zwierzęcą, lub porównawczą.
- b) *Fitogonia* jest fizyologią roślinną.
- c) *Mikogonia* fizyologią grzybów.

We wszystkich tych fizylogiach treść jest ta sama, lubo w coraz inném królestwie żywota. Chodzi tu o *rodzenie się zwierzęcości, roślinności i grzybowości*. Pod *rodzeniem się* zaś rozumie się tu także powstawanie mięsa, krwi, soków, tudzież wzrost i wszech przeobrażenia.

Nauki te, jako fizylogie powszechnego żywota, czynią o istocie i trwaniu tego żywota to w zwierzętach, to w roślinach, to w grzybach; o przyjmowaniu pokarmu i trawieniu; o przeobrażeniu potraw w krew i soki, a krwi i soków w mięso, tłuszcz, pot i inne odpływy; o wroście, przybytku i ubytku ciała; o znużeniu i wypoczynku, jawie i śnie, słowem, o wszystkich czynnościach, które odbywają się w przyrodzeniu żywotném. Mówi się tu wreszcie o rozplądaniu się żywotnych istot. Dwie płci tu występujące nie są już żadną nowiną. Jest to polarność stara i dobrze nam znana, a wszystkie przyrodzenie przenikająca. Samiec, to planeta, słońce, siła odpychania; samica dyament, planeta, siła przyciągania; a szczenię, lub pisklę żelazo, kometa, wirowanie, ciało obojętne w chemii, które staje się wnet pierwiastkiem, lub kwasem, czyli samcem, lub samicą.

Pośród tych umiejętnych powiatów chodzi o *pierwiastek organizmu*, lub o początek wszech żywota. Tu tedy prawi się o tak zwanéj *fizmie*, będącéj uorganizowanym i żywotną cieczą napełnionym pęcherzykiem, z którego wykluwa się pod wpływem słońca pierwsze żywiątko; o *zielonéj materji Prystleja*, o *rzędzie organicznój*, o *burchli*, która powstaje na brzegu rzek bezpośrednio, a dała początek Afrodycie, urodzonéj z piany morskiéj; o *pierwiastkowych bąbelkach żywotnych w ile*, o *chemicznym porobie*, przeistaczającym się w życie,

o *galwanizmie*, dającym w końcu iskierkę życia, a działającym i w zwyczajnym zapłodnieniu.

W zoologii jest jeszcze jeden rozdział bardzo ciekawy. Wyprowadza się tutaj na widocz, naprzód *cierpliwość*, la sensibilité, mieszkająca w zwierzęcych nerwach, a będącą podścieliskiem zmysłów i wszech uczucia, jako magnetyzm żywotny; powtóre *oburliwość*, l' irritabilité, mieszkająca w muszkulach, a dokonywającą wszech ruchu, jako elektryczność żywotną; potrzebie *odrodlliwość*, la reproduction, mieszkającą w gruczołkach różnego rodzaju, lub w pełnych soku bagniskach, śród ciała rozrzuconych, jako galwanizm i chemiczny porób żywotny. Jest to odpychanie, przyciąganie i wirowanie w szczycie rozwoju swego. Tutaj dowiadujemy się wreszcie, że już we zwierzętach przedniejszych, tém bardziej zaś w człowieku *cierpliwość*, a z nią magnetyzm i odpychanie, przeobraża się w *myślenie*; *oburliwość* zaś, a z nią elektryczność i przyciąganie w *miłość*; *odrodlliwość* nakoniec, a z nią galwanizm, chemiczny porób i wirowanie w *wolę*. Jawna tedy, iż wszystkie polarnośći w przyrodzeniu ukazują się na dnie rzeczy myślą, miłością i wolą Bożą, które wędrując przez różne siły niebios, ziemi i żywota, zawracają na spoczynek do myśli, miłości i woli w człowieku. Biogonia wylewa zatém wód swoich koryto w kosmogonią, zaokrągla całokształt nauk przyrodzonych i zamyka go przedzięcznie.

Fizyologia, odnosząca się do ciała ludzkiego, jest już jedną z nauk lekarskich. Pozna się już bliżej na miejscu.

Tu kończy się oddział nauk, tknących się organicznego świata, a tém samém, ponieważ to już świat ostatni, i cały łańcuch nauk przyrodzonych w ogóle, słowem, fizyka, jako przeciwstaw metafizyki. Główna myśl wątku w tém nauk okole: *historia naturalna*, *anatomia* i *fizyologia* w trzy królestwa żywota przeniesiona. Wszystko przeprowadza nas ninie do *nauk lekarskich*, będących dalszym, w człowiecze ciało przerzuconym nauk przyrodzonych ciągiem. I przystą-

piłoby się już tutaj do nauk lekarskich, gdyby nauki przyrodzone nie miały ogona, który także poznać należy.

### XXXI.

#### Nauki przyrodzone zasystemowe.

Należą tu nauki takie, co odnoszą się wprawdzie do przyrodzenia, ale, albo są li poboczne pierścienie, na tém lub owém ogniwie do ogólnego łańcucha przyczepione, albo téż sporządzają zbyt drobiazgowy już podział jednej z nauk, albo wreszcie nie zasługują na ściślej umiejętności miano. Treść ich bywa niekiedy bardzo pożyteczna, niekiedy zaś pachnie przesądem, a zawsze niemal jest taka, iż nie kształtuje się wcale w wielką i udzielną, a z innemi węzłem systematycznej konieczności związaną powszechnego całokształtu część. Przytacza się tutaj, nie wszystkie te nauki, gdyż liczba ich jest nieprzeczerpana i pomnaża się codzień, ale najznakomitsze z nich.

*Optyka*, która jest poboczną fotologii siostrą, zastanawia się nad promieniami działającego światła; skupia je we zwierciadłach wklęsłych; rozciskuje za pomocą zwierciadeł wypukłych, lub odbija zwierciadłami zwyczajnemi; wpuszcza je przez dziurkę w okiennicy do ciemnej komnaty i usiłuje poznać prawa, którym ulegają. Ostateczny jój wypadek: „Światło, którego lot tak szybki jest, jak lot myśli, rozchodzi się w *promieniach*, a odbija się tak od przedmiotów, jak *kwadrat z oddali i wielkość kąta*, pod którym wpada. Szybkość lotu jego wynosi *czterdzieści tysięcy mil* jeograficznych na jedną sekundę, a przeszło dziesięć razy jest większa, niż szybkość biegu ziemi w podróży około słońca.“ — Są tutaj dwie nauki jeszcze, wymagające wspomnienia: *Katoptryka*, która wyśledza prawa odbijania się światła od zwierciadeł płaskich, wypukłych i wklęsłych, według rachuby matematycznej, i *Dioptryka*, która szlakuje światło i zbożenia jego

w przechodzie przez różne ciała przezroczyste, jako n. p. przez powietrze, wodę, szkło, lub przez środowiska różnej grubości i miąższości, a wskazuje skutki, oraz złudzenia ztąd wynikające. Katoptryka i dioptyka ukazują się częściami optyki i zowią się zazwyczaj optyką.

Nauka ta dała powód do wynalazku teleskopów, perspektyw, lunet, mikroskopów, okularów, soczewek palnych i optometrów, panoramy, dioramy, tak zwanéj camera obscura i innych dziwów światlanych. Ojcem i wynalazcą jéj był rodak nasz *Ciołek*, mistrz przy staréj umiętjni Jagiellońskiéj.

*Chromatologia*, druga poboczna fotologii siostra, jest nauką o barwach. Poznasz ją nieco we wspomnioném już dziele *Halatkiewicza* o świetle. Nauka ta porządkuje barwy podług *dwu polarności ich: magnetycznéj i elektrycznéj*, a stara się wyświecić ich istotę. Pierwiastkiem barw ukazuje się *światło*, które, acz samo w sobie bezbarwne, sadząc się na różnego rodzaju ciemném tle, zdradza barwy rozliczne. Widzi się je n. p. jako siedmiobarwne w tęczy. Na chmurze rozkłada się ono tutaj tak we wszystkie barwy główne, jak n. p. na pierzu ptactwa i na kwiatach w niektóre. Gdzie kończy się optyka, tam poczyna chromatologia. Pierwsza bowiem prowadzi światło przez przezroczyste, druga przez ciemne ciała.

Polarność magnetyczna barw jest taka: *białość*, jako biegun południowy, a najpierwsza barwa, wydobywająca się ze światła na tle ciemném, i *czarność*, jako biegun północny, a przeciwieństwo białości. Dwie te barwy, to *dzień i noc na ciałach*. W środku ich i jako obu różnojednia stoi *czerwoność*. To *zorza, lub jutrzeńka na ciałach*. — Polarność zaś elektryczna barw jest taka: biegunami przeciwnémi są: *żółtość* i *niebieskość*, a różnojednią ich *zieloność*. — Reszta barw stanowi polarność trzecią, lub *chemiczną*, a jest, jako widzi się n. p. na barwie fioletowéj i szaréj, różną magnetycznych i elektrycznych barw mieszaniną.

Najlepiéj przystają do siebie te barwy, które równoległe

są sobie we dwu polarnościach głównych, jako n. p. biegun południowy magnetyczny z biegunem południowym elektrycznym i tak dalej. Ztąd piękna barw gra i dobry smak powstaje, gdy stawisz w ogóle czarność obok niebieskości, białe z żółtém, lub czerwone z zieloném. Wreszcie gra barw zależy od przedmiotu i jego celu. Inna być musi w fińkach u okien, inna w obiciu na ścianie, a inna w ubiorze niewiast. — Chromatologia powinna być stać się ulubioną płcią pięknej nauką, jak n. p. pokrewna z nią mowa kwiatów. Drogie kamienie, kwiaty i niewieście stroje są rozłożoną i złożoną rozlicznie tęczą.

*Akustyka* pracuje tak dla ucha, jak *optyka* dla oka. Prawi o *głosie*, tudzież o środkach, służących do jego wzbudzenia i wzmożenia; o brzmieniach, wydobywających się ze stron baranich, lub drutowych; o *dźwiękach* metalicznych, lub szklanych; o *huczeniu* dętych naczyń, fletu, klarnetu, trąby, lub skóry na bębnie. Prawi dalej o powolności biegu głosu w przyrównaniu do szybkości biegu światła. Jój wypadkiem, że drgające w powietrzu dźwięków fale podróżują do ucha w linii prostej, a siła głosu ma się tak zawsze, jak kwadrat z oddali; że lot głosu jest 976,000 razy powolniejszy od lotu światła. — Tu należą: *kakustyka*, czyniąca o odgłosie, lub echu, t. j. o odbijaniu się i łamaniu głosu w skutek napotkanych ciał, i *diakustyka*, nauczająca, jako głos przedziera się przez różne środowiska, n. p. powietrze, wodę, ścianę, las. Światło jest ciałem i przebiega czczości eterycznej bez szkody; głos zaś nie jest ciałem, lecz *drganieciem pewnych ciał*, n. p. naprzód stron, później powietrza, wreszcie bębienka w uchu. Ztąd bez powietrza, lub podobnego płynu elastycznego, nie ma głosu. Jako *optyka chromatologią*, lub nauką o barwach, tak *akustyka* kończy *muzyką*, lub nauką o tonach i gędzeniu.

*Selenografia* odnosi się do planetognozyi, a opisuje księżyc nasz, przez dobre teleskopy uważany, i zdejmuje zeń karty jeograficzne.

*Oryktognozya*, poboczna mineralogii i chtonologii siostra,

nazwana tak od *ὄρος* fodio, jest nauką wszystkiego, co *wykopuje* się z ziemi, zarówno kruszców i kamieni, jak gąnków ziem; nie opisuje ich już atoli, jak mineralogia i chtonologia, lecz wdaje się w *wewnętrzne*, głównie zaś w *chemiczne* ich poznanie. Uważa przeto barwę, postać i smak tworzyw tych, względną ich ciężkość, ścisłość, twardość, miąszość, kruchość i inne przymioty, oraz stosunki ich fizyczne, optyczne, lub akustyczne, ich temperaturę i skład chemiczny, a śledzi przedewszystkiém, jako powstawały, jak twarde i rosły, tudzież czy nie można ich, jak n. p. różnych wód mineralnych, urabiać sztucznie. Słowem, to nauka kryształowania się ciał we wnętrzu ziemi.

*Petrografia* jest nauka o skamieniałościach roślinnych i zwierzęcych, które natrafiasz śród warstw ziemi, a odnosi się do geognozyi.

*Metallografia* opisuje kruszce, a *litologia* kamienie. Obie są rozdziałami mineralogii.

*Stereonomia* jest fizyką, na matematyce osadzoną i zbudowaną. Chodzi tu o mechaniczne prawa ruchu ciał wszelakiego rodzaju.

*Mastozoologia*, opisująca zwierzęta ssące, *ornitologia*, mówiąca o ptakach, a *ichtyologia* o rybach, *amfibologia* o płazach, *entomiologia* o owadach, *zoofitologia* o zwierzo-krzewach, *protozoologia* o najniższych, z kurzu i deszczu powstających żywiłkach; odnoszą się do *zoologii* i są osóbnymi jej rozdziałami.

*Teleologia*, którą odróżniają od teologii, jest nauką o *celowości* w przyrodzeniu. Umiejętność ta obfituje w bardzo ciekawe postrzeżenia i unosi czytelnika do Boga. Opatrzność i mądrość Boża stają się w niej widome.

\* \* \*

Teraz idą niektóre nauki *techniczne*, dotyczące się albo uprawy, albo użycia pożytecznych, a różnorodnych i rozlicz-

nych ciał przyrodzonych. Ponieważ szukać umiejętnego, a wiążącego je wątku, byłoby już czezo i za wiele, zestawia się więc je słownikowym sposobem :

*Adamanturgia* czyni o szlifowaniu dyamentów i innych drogich kamieni.

*Agronomia* o rolnictwie, o najstósowniejszém i najkorzystniejszém użyciu ziemi.

*Cerdorystyka* opisuje korzyści, jakie z każdego kawałka ziemi, drzewa, krzewu i ziółka ciągnąć można.

*Daktyliografia* o piłowaniu i rżnięciu kamieni.

*Dokimazya* o wierceniu geognostycznym świdrem w ziemi.

*Geoponika* o sianiu, szczepieniu i sadzeniu roślin w najstósowniejszym czasie, o narzędziach rolniczych i ogrodowniczych.

*Hortologia* o ogrodnictwie.

*Hyleologia* o leśnictwie.

*Hyleurgia* o karczowaniu i porębie borów.

*Ichtyoterya* o rybołówstwie.

*Marynologia* o marynarce, lub żegludze po morzu.

*Metalurgia* o obrabianiu kruszców.

*Ornitoterya* o wabieniu i łowieniu ptactwa.

*Pomologia* o drzewach owocowych.

*Technologia* o sztucznych wyrobach z drzewa, ze skóry zwierzęcej i innych rzeczy przyrodzonych, o rękodzielnictwie i rzemiośle w ogóle.

*Terolochia* o łowieniu zwierząt i strzelectwie.

*Trepsyologia* o karmieniu i tuczeniu zwierząt.

*Zoochrezya* o przychowku zwierząt.

*Zoorystyka* o korzyściach ze zwierząt.

Tego rodzaju nauk może być tyle, co zatrudnień ludzkich. Daje nam ich najwięcej *André Marie Ampère* w książce swój: *Essai sur la philosophie des sciences*.

\*

\*

\*

Ninie następują nauki osobliwe, podejrzane i niekiedy dziwną odgrywające rolę:

*Fizyonomika* o poznawaniu charakterów ludzkich z twarzy, oczu, nosa, brody i czoła. Stworzył ją Lavater.

*Kranoskopia*, lub *Frenologia*, o odgadywaniu charakterów i skłonności ludzkich z wypukłości, lub z dolin na czasce. Naukę tę, już starożytnym Grekom znaną wznowił i urobił Gall. — Obie te nauki, będące zabawką dziewcząt i lekarzy, są ważne, ciekawe, ale niepewne. Gdy albowiem zna się osobę z wewnątrz, lub psychologicznie, to zrozumie się rysy jej twarzy i wypukłości na czasce bez trudu; ale odwrotnie, z rysów twarzy, lub z wypukłości czaszki wnioskować, o charakterze nieznanych osób, to i niezupełnie loiczna i bardzo omylna. Czemu nie loiczna? Bo z *wielu* wnioskować na *wszystko* jest błędniakiem. A czemu omylna? Nikt nie pozna ludzi wszystkich praktycznie i a posteriori, bo doświadczenie wskazuje huk ludzi brzydkich, głupich, złych, a bardzo mało doskonałych, i przymusza do wniosku, iż istota ludzka nic nie warta. Poznasz wszystkich ludzi, istotę ludzką, lub człowieka w ogóle li teoretycznie i a priori. Toż samo płaci o człowieku pod względem fizyognomiki i frenologii.]

*Alchemia*, szukająca sztucznego sposobu robienia złota. Dała początek chemii dzisiejszej.

*Astrologia*, starająca się odgadnąć losy narodów i ludzi z położenia gwiazd na niebie.

*Chiromancya* o sztuce cygańskiej wróżenia z dłoni.

*Goetologia* o kuglarstwie różnego rodzaju, którym wsławił się n. p. Kagliostro, Pineti, Bosko.

\*

\*

\*

W końcu śladują nauki tak zwaną *fizyki azyatyckiej*, zgłębiającej, nie siły przyrodzone, jak fizyka europejska, lecz *demonów*, którzy są rzeczywiście tameczną siłą tych posadą.

Jest to piękny i ważny materiał do prawdziwej *filozofii natury*, dziś jeszcze nieistniejącej, a uznającej na dnie sił nieosobistych *osobistość*, która sama jedna sporządzać może ich istotę; lecz odnoszący się dotąd do krain zabobonu i przesądu. Oto te nauki:

*Aëromancya* wtajemnicza w przepowiadanie przyszłości z różnych meteorów powietrznych.

*Demonodozya*, nauka władania duchami przyrodzenia, oddalania głodu, moru, ognia, trzęsienia ziemi, nieurodzaju.

*Enteroskopia* patrzy w jelita zwierzęce, w celu rozdarcia opony, zasłaniającej rzeczy nastąpić mające.

*Fazmatoskopia* widzi i wywołuje dowolnie nieboszczyków.

*Gastromancya* wróży z żołądka zabitych zwierząt

*Geomancya* prorokuje z figur, które wiatr, lub deszcz utworzył na piasku w pewnym poświęconym kole.

*Hyalomancya* przepowiada przyszłość z baniek szklanych, gromnicami, lub pochodniami oświeconych.

*Ionoskopia* *ὀνονοσκοπία* jest tak zwaną ars augurandi, którą znać powinien wszelki wróżbita.

*Katoskopia* wypatruje, co dzieje się z potępieńcami w piekle.

*Magia*, nauka wszego rodzaju dziwów, których dokonywać można za pomocą sztucznie ujarzmionych potęg przyrodzenia. Sławna jest *Maria naturalis*, zastępująca podczas średnich wieków miejsce dzisiejszej fizyki.

*Mezmeryzm* o cudach snu magnetycznego, lunatyzmu, jasnowiedzenia, sobowrotu i t. p.

*Nekromancya* o dowolnym władaniu śmierci kosą.

*Oniromancya* wykłada sennych marzeń znaczenie.

*Ornitoskopia* wieszczy z lotu, lub żeru ptactwa.

*Pyromancya* głosi przyszłość z palącego się ognia.

*Rabdomancya* obwieszcza moc cudowną Chabiny, lub różeczki czarnoksiężki, wskazującej pod ziemią złoto, wodę.

*Stychomancya*, wróżbiarstwo za pomocą rozlicznego losowania, n. p. ciągnięcia kartek z czapki, uderzania palcem o palec i t. p.

*Teomancya*, sztuka obcowania z Bogiem i Świętymi Pańskimi, tudzież dowiadywania się od nich przyszłości.

*Tcurgia* uczy, jak władać Bogiem i używać Go do poлюбnych celów. Znaczy także *fabrykacyę* Boga.

*Uranoskopia*, nauka przenoszenia się duchem do niebios i oglądania ich mieszkańców.

Ropusznik ten nauk, od ciemnoty wynalezionych, jest bogatszy i nieprzeczerpańszy od łańcucha umiejętności istnych.

\* \* \*

Otóż za nami leży już wtóry, wielce rozległy konar z powszechnego nauk drzewa, t. j. *całokształt nauk przyrodzonych!* Całokształt ten jest tak bogaty, uroczy i zajmujący, że zarumienia się w obliczu jego teologia. A to dopiero *pierwsza część* nauk, odnoszących się do tego świata!

Jako rozkoszna odetchnąć na piersi nadobnej i wiecznie świeżej natury; tak słodka przepędzić lat kilka w tym całokształcie, a by też i w jednej z jego ostoi. O, jeżeli przyrodzenie samo zachwyca, to tém więcej uroku ma czyniąca o niem umiejętność! To czarodziejka najprzedniejszego rzędu, bo daje myśli i pojęcia tych czarów, które Bóg stworzył. Kto wstąpił do przybytku tego i wpatrzył się we wdzięczne tajemnice jego, nie zapragnie opuścić go tak łaćno, gdyż nie oburza go tu, wyjąwszy chyba w *teologicznym natury ogonie*, wyżym podanym, nierozum.

Jaka tu rozmaitość i mnogość przedmiotów, a wszelakoż wszędy powinowactwo, pokrewieństwo, jedna myśl Boża! Jest to też sama mądrość, co w księgach świętych, lecz w innej, bez miary szczerzejszej pełni i barwie. Że umiejętności przyrodzenia mają niepodległe stanowisko i wielką dla

ludzkości zasługę, rozprawiać o tém nie potrzeba, bo chyba ślepy tegoby nie widział. Ich powaga mierzy się z powagą kościelną, a dzisiejsze towarzystwa i zjazdy badaczy przyrodzenia w Niemczech, Anglii, Francyi, Belgii, we Włoszech i innych krajach zachodu, przypominają dawne *religijne sobory*. Jakie ztanowisko zabiera fizyka w ogóle do teologii, już nam wiadomo, a jakie do nauk dalszych, dowiemy się na miejscu. Tu dosyć na przypomnieniu, że również ona okazuje się *rodu ludzkiego odkupicielką*, gdyż wyzwoliła go duchowo od średniowiecznego zmroku, a dawszy mu panowanie nad siłami przyrodzenia, lub *Bogami starożytnego świata*, uczyniła go istnym Panem i mocarzem ziemi. Europa przoduje światu li *swoją fizyką*.

---

## B.

# NAUKI LEKARSKIE.

## XXXII.

### Wstęp do rzeczy i główny jój podział.

Nauki lekarskie, zwane z łacińska *medycyną*, a z grecka *jatryką*, stanowią i sporządzają drugi *nauk realnych* szereg, lub drugą *empiryi część*. Prowadzą dalej *stereognostykę*, jako umiejętność treści tego świata, a z nią i wielką, piękną, bardzo nauczającą *kosmopeję*. Wykwitują z *nauk przyrodzonych* i są dalszym ich ciągiem. Równie jak *teologia* i *fizyka* odnoszą się do nauk twierdzących i chleb dających, lub tak zwanych: *scientiae positivae*. Powaga jedno przemienia się tu znowu. Na miejsce ksiąg świętych i wielkiej biblii całkowi- tego przyrodzenia, sadi się teraz mały złoty ołtarzyk nabo- żeństwa, t. j. *człowiecze ciało*. Od Boga i świata przechodzi się do *człowieka*. Jest to pierwsza umiejętność, co pilnuje człowieka i ma się w nim z czego ukochać. Że zaś ciało ludzkie ukazuje się najpiękniejszym przyrodzenia kwieciami; przeto Jatryka jest najpiękniejszą, najprzedniejszą i najcie- kawszą fizyką. Biorąc rzecz więc ściśle, przedmiot nasz do-

tychmiastowy nie zmienia się tu bynajmniej, lecz przerzuca się w górniejszy powiat swego rozwoju.

Badacz przyrodzenia odkrywa w zoologii *człowieka*, jako ostatnie i najważniejsze zwierzę, które Bóg stworzył, a królem wszech żywotnych istot uczynił. Będąc zootomem i poglądając we wnętrzości ludzkie, przeświadcza się mocno, że ani pod tym względem człowiek nieróżny jest od zwierza, wyjąwszy chyba wyższą i sztuczniejszą doskonałością ustroju. Ciałem więc, odrębnie i zgoła uważanem, należymy jeszcze do zwierząt, do bezświadomego przyrodzenia i świata. I to właśnie stanowi powód, że umiejętność, bawiąca się około naszego ciała, tkwi w *naïkach przyrodzonych* i wyrasta z nich, nie mogąc się od nich oderwać i wyzwolić.

Atoli człowiek nie ściele się li ciałem, lub co jedno i toż samo waży, li przyrodzeniem, li zwierzem, jak wszelakie niższe odeń stworzenie Boże. W ciele człowieczém przemieszkuje *jaźń*, która jest obrazem i podobieństwem Boga; która pochodzi z tamtego świata, a sprawuje wszech przyrodzenia ognisko, przeświadczenie i wolę. Jaźń ta, ubierając się w materią, do tego świata przynależną, i budując z niej kościół dla siebie, *uniebiańszcza* ją sobą. Okoliczność ta uzacnia, uświęca człowiecze ciało i przenosi je w górniejsze bytu krainy, a tём samém i umiejętność, która się niém obiera. — Dość rzucić okiem na państwa i mocarstwa, które ludzkość utworzyła; na miasta i sioła, które zbudowała; na umiejętności i sztuki, do jakich doszła jeniuszém własnym; na świat człowieczy, sadzący się tak świetnie i chlubnie na piersiach świata Bożego; na postać mędrca, lub bohatera, z której wygląda całe Cherubinów niebo; na oblicz i kibić ślicznej niewiasty, która lśnieje urodą, lub światłością z tamtego świata: ażeby przeświadczyć się, iż człowiek nie jest zwierzem; iż między nim, a wszelakiém inném stworzeniem Bożém rozpościera się szeroka, bezdenne, bezmostna przepaść. Ztąd wyrasta, że jak człowiek w ogóle wydziela się z królestwa zwierząt, tak i ciało człowiecze, jaźnią z niebios przepelnione, ukształtowane i lśniejące, wystrzela za powiaty zwierzęcego

ciała; że tedy i *umiejętność*, o niém czyniąca, sady się *za krańcami nauk przyrodzonych* i wiedzie nas do odrębnego, niepodległego nauk powiatu, w który wstępuje się właśnie.

Lecz niedość! Człowiek doznaje mnogich i rozlicznych chorób, jak wszelakie zwierzę. Zwierzę choruje, ozdrowia, lub umiera bez lekarza, wyjąwszy chyba, gdy konował jaki ulituje się nad niém i przyniesie mu pomoc; człowiek zaś, jako istota obdarzona rozumem, pragnie ułagodzić ból, który cierpi, a chorobę przewyciężyć i śmierć oddalić. I oto powód do powstania nauk lekarskich. — Umiejętność ta zatrudnia się, bacząc na główne i właśnie wskazane jój postanowienie, nie zwierzęcém, lecz *ludzkim* ciałem; staje przeto wyżej od nauk przyrodzonych; a zatrudnia się, nie wyłącznie zdrowém ciałem, nie naturą, jak n. p. zootomia i zoogonia, lecz *cho-rém* ciałem, *rozstrojoną* naturą, lub *nienaturą*; wymaga tedy udzielnego i właściwego sobie stanowiska. Z czego znać jasno, że nauki lekarskie wylęgają się wprawdzie z nauk przyrodzonych, ale tak, jako ptak z jaja, t. j. otrząsając się wnet ze skorup własnego przedświata, wylatując jako niepodległa od nich umiejętność i stanowią dla siebie *świat osobny*.

Nauki przyrodzone wychyliły się z nauk teologicznych; dla tego téż musiały począć od *teologii*. Jakoż kosmogonia, mówiąca, by Mojżeszowe księgi rodzaju, o stworzeniu świata, niczém inném nie jest, jedno teologią, na łono fizyki przechodzącą. Nauki lekarskie znowu wychylają się z nauk przyrodzonych; począć więc powinny od *fizyki*. Tak się téż ma w rzeczy samėj. Lekarz potrzebuje znać n. p. optykę i akustykę, bo jakże bez nich mógłby wzrok, lub słuch zepsuty naprawiać; potrzebuje znać chemią, mineralogią i chtonologią, zoologią, botanikę i mikologią, zootomią, fitotomią, mikotomią, słowem, wszystkie nauki przyrodzone, gdyż leczyć ma przyrodzenie ludzkie za pomocą przyrodzenia ogólnego; bo szukać będzie lekarstw we wszystkich powiatach powszechnego świata; bo natura zwierzęca wyjaśnia mu z różnych stron naturę człowieczą. Dla tego nauki przyrodzone wykładane bywają na wydziale lekarskim. Ale wykład ten jest ca-

tryczny, t. j. do przyszłego powołania i celu młodych uczniów zastosowany. W botanice catrycznej n. p. prawi się li o takich roślinach, co zdrowiu są szkodliwe, lub pożyteczne, a stać się mogą trucizną, lub lekarstwem. Toż samo rozumie się o przedmiotach mineralogii, chtonologii, chemii. Jak kosmogonia do nauk przyrodzonych wstępną, lub przedsystemową jest nauką; tak znowu cały łańcuch nauk przyrodzonych ukazuje się do nauk lekarskich przedsieniem. Lekarz nie może być obcy w tém przedsieniu. Właśnie z powodu, iż znać się ma na *fizyce* w ogóle, zowie się on dość często *fizykiem*. O naukach przyrodzonych, dla lekarzy przeznaczonych, mówić się tutaj już nie będzie, albowiem wyłożyło się je w poprzednich ustępach. Tu zatem wskaże się li nauki *czysto lekarskie*.

\* \* \*

Teraz chodzi nam o ogólny i główny nauk lekarskich podział. Odbywamy rzecz tę krótko.

Jak wszelaka umiejętność, tak i nauki lekarskie są i muszą być pewną teorią i składają się tedy nasamprzód z nauk *teoretycznych*. — Nauki przyrodzone, o których czytniło się dotąd, są mniej więcej li teoretyczne i każdy badacz przyrodzenia okazuje się w gruncie teoretykiem. Inaczej się ma z umiejętnością lekarską. Ona jest, nie jedynie *nauką*, ale i *sztuką*. Lekarz będzie przy łożu chorych praktykiem; uczy się zatem teorii li dla przyszłej praktyki. Umiejętność ta przeto składa się powtórę, z nauk *praktycznych*. — Gdzie zaś teoria i praktyka, tam zbradza się koniecznie odpowiednia rzeczy syneza, będąca teorią i praktyką razem. Ztąd umiejętność ta zawiera w sobie potrzebie, nauki *synetyczne*.

Zacém nauki lekarskie rozpadają się w trzy następujące główne oddziały:

- 1) Nauki lekarskie *teoretyczne*. Tutaj wykłada się właściwą *naukę* lekarską.
- 2) Nauki lekarskie *praktyczne*. Celem ich lekarska *sztuka*.
- 3) Nauki lekarskie *urzędowe*. W nich jednoczy się teoria i praktyka lekarska. Syneza ta staje na wysokości politycznej i przewodzi nas do prawnictwa.

### XXXIII.

#### Teoretyczne nauki lekarskie.

Od najdawniejszych czasów i dziś jeszcze uprawiają w kraju naszym nauki lekarskie i ma się wciąż sławnych Eskulapów. Któż z nas nie zna lekarza, równie jak księdza, lub nie wie, jaki jego zawód, jakie posłannictwo i powołanie? Z tych powodów wolno nam odprawić tu rzecz, o której ma każdy już dostateczne wyobrażenie, krótko i bez wdawania się w rozleglejsze opisy.

Chodzi tu o *teorię* lekarską. Co może być jej przedmiotem? Naprzód, poznanie *ciała ludzkiego* w stanie zdrowym i zwyczajnym, ażeby później dostrzec na niem zboczeń, i spacjeń, będących dziełem choroby. Powtóre, poznanie *choroby w ogóle*, jej znaczenia i powodów do niej. Potrzebie, poznanie środków przeciw chorobie, lub *lekarstw*, również w ogóle i bez zastosowania ich do szczegółowych przypadków. *Ciało ludzkie, choroba i lekarstwo* występują tu tedy na widownią i odsłaniają się przed oczyma uczniów. Ztąd teoria lekarska rozpościera się przez trzy części, które są:

- 1) *Somatologia*, o ciele ludzkim.
- 2) *Patologia*, o chorobie w ogóle.
- 3) *Famatologia*, o lekarstwie w ogóle.

\* \* \*

I) **SOMATOLOGIA** czyni o ciele ludzkim; o składzie jego wewnętrznym; o czynnościach żywotnych, które się w nim odbywają; o zdrowiu jego; słowem, o wszystkim, co się doń odnosi i staje się umiejętnem jego zwierciadłem.

Człowiek stoi na końcu, a Bóg na początku wszech światów. Wiadomo, że wszędy na piersiach przyrodzenia koniec najdoskonalszym początku odsłonem. I tak n. p. zorza wieczorna wyobraża jutrzenkę poranną. Żołędzią kończy i z żołędzi poczyna się dąb. Toż samo płaci o wszystkich rzeczach. Prawem świata tego jest, co stoi w piśmie świętym: „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz“. Cóż ztąd? Człowiek, który stoi na *końcu* stworzenia, ukazuje się wyobraźnikiem Boga, stojącego na *początku* stworzenia. Rozumie się to, nie jedynie o jaźni ludzkiej z niebios, o *jaźniaku*, lub wewnętrznym człowieku [w nas, który *był*, nim urodziliśmy się na ziemi, i *będzie*, gdy złożą nas w grobie, a który *obrazem* i *podobieństwem* jest Boga w najpewniejszym słowa znaczeniu; nie jedynie o duchu ludzkim, lub o myśli naszej, pojmującej nieskończoność, wieczność i wszechobecność, wszystko, co Bóg stworzył, a wylewającej się wreszcie oceanami umiejętności i wiedzy od siebie stworzonej w Boga: ale i o *człowieczem ciele*, które równa się słońcu, a lubo jest ziemską gliną, jaśnieje *światłością niebios*. — Ciało człowiecze, z powodu, że prześwieca je tameczne, niebiańskie ciało jaźniaka, a wygląda zeń *całostkowość*, zamykająca w sobie całość przyrodzenia bez granic; iż tuli i piastuje w sobie *osobę*, będącą tak w człowieku, jak w Bogu, bezmiaru wszechświata gruntem i piastą; wyświęca się w końcu *nieskończonością Bożą*, w której przestrzeń bez granic tak się ogniskuje, jako z niej niegdyś wyszła. Przez *nieśmiertelność*, promieniejącą się z oczu i czoła, ukazuje się ono wieczności, która powiła czas bez początku i końca, a przez *piękność*, światłości niebieskiej, pierwotnej materyi, lub wszechobecności odświecła. Jest to obraz, od Boga malowany, na którym odślania się nam wszystko, co widzieć mogą w niebie i czém sami się wyd

Aniołowie, Błogosławieni i Święci; co mówię? Obraz, w którym *Stworzyciel świata odmalował samego siebie!*

Lecz nie jedynie Boga; wszechświata całego wizerunkiem i wyrazem jest ludzkie ciało. Mózg ludzki, pierwowzorów rzeczy i myśli, stających się ciałem, pełen, to tamten świat, ognisko wszech przyrodzenia, niebo, w którym Bóg mieszka. Jest też główną jaźnią, onęj córy Bożej w nas stolicą. Jego *nerwy*, sznurami zeń wypływające i po całym ciele obecne, ukazują się przechodem tamtego świata w ten świat, węzłami nieba z ziemią, mlecznymi drogami, należącymi przez połowę do Boga, a przez połowę do przyrodzenia; supelki zaś ich i sploty, co sterczą nakształt czarodziejskiego i tajemniczego wysp archipelagu, to wyszczególniające się wśród mlecznych dróg słońca. *Muszkuly* pojedyncze, to ziemie, księżycy, planetarne pierścienie, a *bagniska sokowe*, lub *gruczoły różnorodne*, komety.

Albo też następująca równoległość. System mózgowy, to słońce w ludzkim ciele, którego promieniami są muszkuly i nerwy, jako naczynia jego siły odpychania i przyciągania. System serdeczny, prużen nerwów, światła i myśli, to ciepła ziemia, a system wątroby, opatrzonej potężnym ogonem, kometa. Kości jednosowne są kamieniom, chrząstki kruszcom, a mięso różnym ziem gatunkom.

Nie dość! Mózg z nerwami i muszkulami przedstawia królestwo zwierzęce; serce z arteryami i wenami, lub, jak mówiło się za czasów złotej polszczyzny, z *cewami* i *żylami*, co, jakby krzak, po całym rozrasta się ciele, wyobraża królestwo roślinne, a wątroba z ogonem kometycznym, we wnętrznościach rosnącym, i z przynależnymi do niej gruczołowymi soków trzęsawicami, z których żółć pije, oznacza królestwo grzybów. Włosy, to *las* na głowie, a paznokcie *muszle*.

Jak *ogół ciała* jest całego świata, powszechnego, nieorganicznego i organicznego, tak znowu wszelaki *szczegół ciała* ogółu tego wykładnikiem. Oko n. p., to mózg, z głowy ku słońcu wykwitły, nowe słońce, dla słońca otwarte, zwierciadło światła i ognisko jego; ucho zaś, to serce z komorami

i kniejami wśród głowy, nie krwią, ale głosem pulsujące; a nos z podmózgową, kępmi sokowemi poroślą i nerwowemi miazdami powleczoneą węchu pieczarą, to zaiste system wątrobiany w głowie.

Krew wyczynia się heliostatycznej, chemicznej i biogenicznej treści obrazem. Ma trzy pierwiastki, zwane niegdyś dobrze po polsku: *tucz*, *kłóc* i *mięcz*, a dziś z łacińska: Kruor, Fibrina i Serum. Tucz jest światło, chemiczny gaz, pierwocie zwierzęce; kłóc ciepło, kwas chemiczny, pierwocie roślinne; mięcz zaś gień, chemiczne ciało obojętne, pierwocie grzybowe. *Krwi kulki*, to wymoczki, pierwsze żywotne jajeczka.

*Cierpliwość*, mieszkająca w nerwach, ukazuje się magnetyzmem, ciężeniem, siłą odpychającą; *oburliwość* zaś, przywiązana do muszkułów, elektrycznością, biegiem planety około słońca, siłą przyciągającą; *odrodlliwość* nakoniec, wychodząca z sokowych gruczołków, galwanizmem, porobem chemicznym, obrotem kometycznym niebieskich ciał około osi, wirowaniem. Pierwsza z trzech tych organicznych potęg, jako już namieniono dawniej, staje się w nas *myślą*, druga *uczuciem*, lub *miłością*, a trzecia *żądzą*, *chęcią*, *wolą*.

Otóż obrazek ciała ludzkiego ogólny, lekki, urywkowy, a przecież widne już *wyniosłe i głębokie, świętości pełne jego znaczenie*. Nie miałyby więc umiejętność, która bawi się około niego, wzbierać potopami najwyższego zachwytu?

Chcąc ciało ludzkie rozpoznać bliżej, potrzeba jego *treść*, *siłę*, tudzież oboje w jedni, lub całość organiczną, *zdrowie*, zrobić badania przedmiotem. Z tego powodu somatologia w ciągu dalszym, do szczegółów zmierzającym, rozpada się w trzy następujące części:

a) ANATOMIA jest nauką *treści* ludzkiego ciała zdrowego i pierwszą somatologii częścią. Chory wzywa lekarza i pokazuje mu miejsce, w którym go *coś* boli. On nie wie co to *coś*, czy sznur nerwowy, lub jaki muszkuł, rozciągacz, czy pewna błona, skóra i t. p.; ale świadomy ciała ludzkiego lekarz, odgadnąć to powinien. Inaczej

nie umiałby złemu zaradzić. Wiele ma się organów głównych, wiele członków i kości w składzie ludzkiego ciała. Ale sam system nerwowy i muskularny jest tak bogaty, iż liczy udzielne części swe na *tysiące*. Lekarz znać ma nazwisko każdego włókna, każdej błonki i żyłki; wiedzieć, gdzie co leży i z czém graniczy; słowem patrzeć w ciemne ciało, jak gdyby było przezryste. Dla umiejętnego oka jego nie powinno tu być opony. Z czego znać, iż anatomia, która mu wszystko to odsłania, najważniejszą i najtrudniejszą dlań nauką. Ona lekarskich nauk grunt. Czém pandekta dla prawnika, tém anatomia dla lekarza, t. j. umiejętności jego calcem i piastą. Sama nauka jój bardzo nieprzyjemna, gdyż udziela się jój z pożytkiem dla uczniów, tylko krając i rozpruwając trupa.

Umiejętność ta ukazała się w dzielnicach naukowych dość późno. Pierwój ludzi leczono, niż zagładano w ich wnętrzności. Są wprawdzie świadectwa dziejowe, że już w czternastym wieku krajano zwłoki człowiecze; jednakże anatomia urodziła się właściwie dopiero w wieku szesnastym. Czemu tak późno? Za średniowiecznych czasów kościół widział w krajaniu ciała umarłych znieważenie wiary i karał je jak *świętokradztwo*. Ojcem anatomii był *Feдрzėj Wezaliusz*, który miał dość odwagi, walczyć w sprawie umiejętności i człowieczeństwa przeciw przesądowi panującej wiary. Czém Kopernik dla astronomii, tém Wezaliusz dla nauki lekarskiej. Wnet poparli usiłowania jego *Bartłomiėj Eustachi i Gabryel Fallopią*. Tak wzrastała ta umiejętność. Później *Albin*, chcąc ją upowszechnić i ważność jój każdemu okazać, a oddalić badacza, nie mającego zamiaru zostać lekarzem, od ekliwego ciała umarłych, wydał sławne *anatomiczne karty malowane*. *Haller* udoskonalił anatomiją i urobił ją w wielki umiejętny całokształt. Odtąd stała się lekarskich nauk podstawą.

Anatomia pochodzi od  $\alpha\upsilon\alpha$  per, inter, i  $\tau\acute{\epsilon}\mu\nu\omega$ , seco, amputo. Już z nazwy tój widna, że głównym przedmiotem jój *rozbiór ludzkiego ciała*. Rozbiera je i poznaje przez nie-skończenie mnogie i najdrobniejsze cząsteczki. Nie ma atomu

mięsnego, któryby był dla niej obojętny. Ponieważ przedmiot jój jest bardzo rozliczny w sobie, przeto widzi się w niej mnóstwo nauk szczegółowych, które są:

- 1) *Osteologia* (ὀστέον, os, ossis) o kościotrupie, kościach.
- 2) *Syndezmologia* (σύνδεσμος, vinculum) o stawach.
- 3) *Myologia* (μῦς, musculus in corpore) o muszkułach.
- 4) *Neurologia* (νεῦρον, nervus) o nerwach.
- 5) *Angiologia* (ἀγγεῖον, vasculum) o naczyniach
- 6) *Splanchnologia* (σπλάγχνον, intestinum) o kiszkach.
- 7) *Histologia* (ἵστος, textum) o włóknach i złożonych z nich tkankach w mięsie, żyłach, błonach, chrząstkach, kościach.

8) *Chymologia* (χῦμος, succus) o krwi, pocie, urynie, ślinie i wszelkiego rodzaju sokach.

9) *Anatomia topograficzna*, lub *chirurgiczna*, jest całą powyższą anatomią ze wszystkimi jój częściami do chirurgii zastosowaną. Chodzi tu o poznanie każdego sąsiedztwa, które coś otacza, czyli jak jedno leży tu przy drugim, ażeby wyrzynając jedno, nie nadwreżyć nic drugiego. Biorąc tu n. p. palec, rozpruwa się go, wykazując w nim kości, stawy, ściągacze, rozciągacze, muszkuły, nerwy, cewy, żyły, słowem, całą jego wewnętrzną składnią.

10) *Anatomia patologiczna* jest znowu całą anatomią do tychmiastową, lecz w rozlicznych, chorobą sprawionych przeistoczeniach i odmianach. Tutaj chodzi, nie już o zdrowe, lecz o chore, spaczone ciało, a to przez wszystkie składni jego części i cząsteczki.

11) *Anatomia porównawcza* porównywa ciało ludzkie z ciałem zwierząt, ptaków, wszech żywiątek. Tutaj anatomia waży się z zootomią, fitotomią i mikotomią.

12) *Embryologia* wreszcie jest anatomią zawiązku dziecka w żywocie macierzyńskim, przez wszystkie doby dziewięćmiesięcznego jego rozwoju.

Już z powyższych rozdziałów, lub postaci anatomii, zawiązujących się w nauki osobne i noszących nazwiska własne, przeświadczyć się można, jak umiejętność ta jest bogata, waż-

na i trudna. Zaprawdę, to nie fraszka przeżglować nieprzeczterpane szczegółów jój morze i piastować je ciągle w pamięci! Bez niej atoli niepodobna być ani lekarzem, ani chirurgiem. Zgoła filozofowi, antropologowi, każdemu badaczowi konieczne jest potrzebna. Któremuż z ludzi nareszcie mogłoby być obojętne *ludzkie ciało*?

b) FIZYOLOGIA jest umiejętnością tak zwanych funkcji, t. j. obowiązkowych czynności, wszech wewnętrznego działania i ruchu ludzkiego ciała. Anatomii chodziło o *treść*, lub *rzeczowość* tego ciała, fizyologii zaś idzie o *organiczne i grające w niem siły*. Fizyologia tedy tak się ma do anatomii, jak n. p. fizyka do geognozyi. Jest to druga, jednako ważna i ciekawa, somatologii część.

Również ta umiejętność powstała dość późno, bo dopiero w wieku siedmnastym. Ojcem jój *William Harwey*, który odkrył kłapki w sercu i żyłach, tudzież znane dziś, powszechnie prawa krwi obiegu. Naukę jego poparli *Malpighi*, *Leeuwenhoek* i inni, wypatrzywszy przez mikroskop kulki krwi. Tym sposobem wyparto z nauk lekarskich stare przypuszczenie Galena, Hipokrata, Arystotelesa, Awiceny, że w ciele ludzkim przesiaduje i działa jakiś nieznany duch żywotny, będący wszech czynności i rozwoju w niem sprawcą. Miejsce teologicznej cudowności zajęła naturalność, a z demona urobiła się krew, którą bliżej poznano. I cała umiejętność przyjęła postać inną. Oto pierwiastkowe zasoby fizyologiczne. *Haller* wreszcie zjednoczył nauki, tknące się czynności i spraw ludzkiego ciała. On pierwszy napisał fizyologią, jaką dziś, wyjąwszy postęp i nowe odkrycia, jest każda.

Fizyologia ukazuje się duszą anatomii i nie można poznać jój bliżej bez umiejętności właśnie rzeczonój. Opisuje trawienie potraw w żołądku, pomoc, którą mu wątroba przynosi; podpuszczając je żółcią; przepływanie czty (chymus), lub przetrawionój żywności do górnych, z żołądkiem zrosłych kiszek, przeobrażenie w nich czty w miazgę (chilus), lub w organiczny sok mleczny; picie soku tego przez gruczołki po drugiej lub zewnętrznej stronie kiszek rozłożone; wę-

drowanie jego gruczołowemi kanałami do pewnej żyły pod lewą pachą, a żyłą tą do serca, z serca zaś dwiema cewami do płuc, gdzie spalony i urumieniony zostaje kwasorodem powietrznego oddechu; powrót jego dwiema żyłami w postaci krwi świeżej do serca; rozlewanie się krwi tej z serca wszystkiemi cewami po całym ciele, aż do końca palców u rąk i nóg; karmienie przez nią organicznych gruczołów wszelakiego miejsca, rodzaju i przeznaczenia; przeistaczanie się jej w mięso i tłuszcz, słowem całą sprawę miazgowania, lub chylifikacyi. Dalej opisuje powrót krwi błękitnemi żyłami do serca, krwi, która w miazgowaniu całego ciała pozbyła się potęgi i farby żywota, a stanowiąc pewnego rodzaju serwatkę, posila po drodze wątrobę, dostarczając jej żółci, śledzionę, i wszystkie gruczoły różnego położenia i zadania. Wreszcie opisuje poruszenie się kiszek, nakształt glist pełzających po ziemi, przy przewodzie reszty potraw, sprawującej odchód, przeznaczony do wyjścia z ciała, czynność nerek i innych narządzi. O poznać bliżej i zrozumieć to wszystko, wielką jest rozkosz! Tu widzi się, jak każda, zgoła najdrobniejsza część ciała żyje i pracuje ku temu samemu celowi, jak ważna jest i konieczna; widzi się Boży zegar ustroju tego anatomicznego, wybijający sekundy pulsem, t. j. spiesznym krwi wyskokiem z serca i również spiesznym doń powrotem.

Oprócz powyższego głównego pochodzenia trawienia, urobu krwi i krążenia jej po ciele, roznoszącego po nim posiłek i wszystkie dobrodziejstwa Boże, fizyologia wykłada szczegółowo i czynności inne, bardziej już podrzędne. I tak n. p. zajmuje się bliżej czynnością płuc, będących kuźnią, w której ustawiczny ogień płonie i przemienia ze cztery wydobyta miazgę w rozpalone i płynne czerwonej krwi żelazo; tłumaczy odzielanie się śliny, łez, męzkiego i niewieściego nasienia, płodzenie i poczęcie, rozwijanie się zarodku w żywocie, powstawanie mleka w piersiach po porodzie, wzrost, dojrzałość, ukazanie się wąsów u mężczyzn, a piersi u kobiet; wзира w istotę cierpietliwości, oburzliwości i odradliwości, wskazując, jako przeobrażają się nakoniec w myśl

uczucie i wolę; prawi o tém, czemu włosy i paznokcie rosną, co jest widzenie, słyszenie, powonienie, smakowanie i dotykanie; porównywa każdy postępek życia ze wszystkiemi innymi, odkrywając wszędy jedność i tożsamość, odwieczne prawa całego przyrodzenia, w człowieka przeniesione. Z niej dowiadujemy się, co znaczy jaw, sen zwyczajny i magnetyczny.

O, precudnie piękna to umiejętność, a każdy rozdział jój, bogaty w klejnoty wiedzy ludzkiej Indostan! Otóż druga nauk lekarskich podwalina. Nie zrozumie się albowiem pochodów życia chorego, nie znając ich przody w życiu zdrowém.

Fizjologia, równie jak anatomia, jest *porównawcza* i *patologiczna*. Pierwsza mierzy się z zoologią, fitogonią i mikogonią, porównując czynności ludzkiego i zwierzęcego ciała; a druga uwzględnia czynności ciała chorowite.

c) HYGIENIA, zwana od *ὑγιεινός* sanus, valens, występuje jako anatomii i fizjologii różnojednia, a somatologii część trzecia. Przedmiotem jój również człowiecze ciało, które zna się już ad materiam et ad potentiam, czyli anatomicznie i fizjologicznie, ale w pełni ustrojowego żywota, lub w stanie *zdrowia*. Tu chodzi, jak utrzymać ciało przy *zdrowiu* oddalać odeń chorobę, lub o jego *kwiątostan*.

Umiejętność ta narodziła się we Francyi, a to dopiero w przeszłym wieku; jest tedy jeszcze bardzo młodziuchna. Składa się, podług przyjętego dziś w niej porządku, z trzech części: Pierwsza rozwodzi się o tak zwanym *hygienicznym przedmiocie*, t. j. o temperamentach, płci, młodości, męzkości i podeszłym wieku, o rasach ludzkich i t. p.; druga rozprawia o *hygienicznej materji*, t. j. o środkach do utrzymania ciągłego zdrowia i dożycia starości późnej, o wczesném oddalaniu chorób za pomocą stósownie do wewnętrznych usposobień ciała urządzonego sposobu żywota; trzecia wreszcie jest *hygieniczném zastosowaniem*, t. j. rzeczą o stanach

zdrowia w różnych klimatach, krajach i miejscach, na lądzie i na morzu, w zamknięciu i pod niebem.

Hygienia wykładana bywa jedno na umiejętnościach francuzkich. W Niemczech rozprysła się treść jój między fizyologią i dietetyką, co wcale niesłuszna, gdyż dwie umiejętności te mają przedmiot inny, sobie właściwy. Wreszcie bez higienii nie byłoby węzła, kojarzącego dwa bieguny teorii lekarskiej, anatomią i fizyologią. Atoli i w Niemczech wyjawiała się pewnego rodzaju Hygienia w sławném dziele Hufelanda, zwaném *makrobiotyką*. — Tutaj kończy się *somatologia*, jako nauka o *zdrowém* ciele.

\* \* \*

**II) PATOLOGIA** jest nauką o chorém ciele, lub o *chorobie w ogóle*, i drugim teoretycznych nauk lekarskich wielkim rozdziałem.

Co choroba, nie ta, lub owa, lecz *choroba w ogóle*? Oto główne patologii zadanie. Pytanie to, które rozwiązać się daje, nie doświadczeniem, lecz czystą, aż do duszy i ducha sięgającą myślą, wynosi patologią na stopień *metafizyki lekarskiej*. Z tąd bardzo słusznie ukazuje się ona twierdzącą somatologii przeczeniem, lub *myślą jój i duszą*.

Aczkolwiek powyższe pytanie, pod teoretycznym zwłaszcza względem, wielkiej jest wagi, nie odpowiedzieli nań dotąd ku powszechnemu zadowoleniu, ani myślący lekarze, ani filozofowie. Przytacza się tutaj najznakomitsze teorye, poświęcając każdej kilka tylko wyrazów.

Hipokrates i Galenus wprowadzili w świat lekarski tak zwaną *humoralną* patologią, która uczy: „Zdrowie zależy od utrzymania *humorów*, t. j. wszech soków, cieczy i parowań ludzkiego ciała, w takim stanie, w jakim utworzyło je i pomieszało jedne z drugimi przyrodzenie. Choroba zaś powstaje, gdy humory doznają odmiany i stapiają się z sobą nie tak,

ako powinny. Co tedy choroba? Zepsucie się i nieprawe zmieszanie humorów. Przywiedź humory do należytego stanu, a uleczysz chorego!“ Nauka ta przeżyła szeregi wieków, a była długo nauk i dążeń lekarskich jedynym prawem.

Pierwszy Paracelsus, bohater z połowy średniowiecznego czasu, ważył się wystąpić przeciwko starzej i powszechnie poważanej patologii humoralnej. Przez to stał się on w powiecie tym naukowym gwiazdą przesilenia starożytnego świata, od której poczyną się blask nowy. Filozof ten scholastyk, wywiódł na obzier *samoistny, niepodległy i we wszystkich ludziach jednaki pochod organicznego żywota*. Gdy pochod ten idzie swą drogą bez zewnętrznej przeszkody, lub jest tak silny, że przełamuje tamy, jakie napotyka; natenczas trwa zdrowie. Jeżeli zaś pochod ten zostaje albo wstrzymany, albo źle skierowany, następuje choroba. Chcąc chorego uleczyć, potrzeba pochodowi organicznego żywota, idącemu złą drogą, nadać kierunek lepszy, a, jeżeli można, zupełnie należyty. — Dawny *mechanizm* mieszania się humorów, przeobraża się tutaj w potężną do żywota przywiązaną *dynamiczność*.

Myśl paracelsową poparł dzielnie Baptyst van Helmont, a przywłaszczywszy ją sobie, i przeniosłszy *pochód organicznego żywota* głównie w żołądek, urobił patologiczny system, który czasu swojego miał rozgłos wielki, a którego treść taka: „W ustroju ludzkiego i zwierzęcego ciała przemieszkuje pewna pierwotna, niepodobna do bliższego oznaczenia siła, którą Paracelsus nazywa: *pochodem organicznego żywota*, lub postaciowo: *Archeuszem*. Co Archeusz? *Dusza*, nie innego! Lecz dusza ta nie jest pełna w sobie, nie myśląca i nieśmiertelna. Ona rozumie się tutaj tylko jako sprawczyni wszech czynności wewnętrznych ciała, jako fizyczny pierwiastek życia. Od żołądka zależy nasz żywot, bo żołądek trawi potrawy, które przeobrażają się w ciało. Może mieć mózg, serce, bez miary wyższe pod innym względem znaczenie, ale żywotny pierwiastek przywiązany jest głównie i stanowczo do *żołądka*. Żołądek przeto jest Archeusza królewskim pałacem. Reszta duszy

przebywa albo w mózgu, albo w sercu. Archeusz ze stolicy swojej, będącej środkiem i ogniskiem całego ciała, t. j. z żołądka, rozporządza wszystkimi postępkami życia. Gdy on króluje ztąd podług praw swoich, mamy zdrowie. Jeżeli zaś będzie winą naszą, lub zewnętrznym wpływem jakim rozdrażniony, wtedy zżyma się gwałtownie, lub upada na siłach. I to właśnie jest choroba. Wtedy przywróć Archeuszowi moc utraconą, a uleczysz chorego!" — Cały ten system da się wyrazić w dwu słowach: *dynamiczność żołądkowa*. Dobry jej stan *zdrowie*, a zły *choroba*.

Kartezyuszowa filozofia, na matematyce osadzona, wyparła z patologii obie powyższe dynamiczności, a zaprowadziła na miejsce ich *jatro-matematyczną naukę*. Treść jej taka: „Dusza, która sama w sobie jest nieśmiertelna, i z tamtego świata wstępując w ciało i jednocząc się z niemi, zamienia się w *żywołne siły*, a w służbie sił tych są *soki*, za pomocą których dusza utrzymuje ciało i rządzi niemi dowolnie. Otóż *ściśle urownoważony kalkuł sił i soków* zowie się zdrowiem, a *zepsucie kalkułu tego* chorobą. Chcąc leczyć, *przywróć ciału pomiędzy siłami i sokami jego kalkuł Boży!*“ Patologia ta wsławiła się szeroko i nadała lekarzom wysokie znaczenie. Oni bowiem okazali się przywracaczami tego, co Bóg zrobił, a nierozum chorego, lub przypadek popsuł.

Sylwiusz de la Boë spędził z pola naukowego kartezyuszową teorią, zaprowadziwszy *jatro-chemiczną patologią*, której treść taka: „Kwas i sól ługowa są głównymi pierwiastkami tak zwierzęcego, jak ludzkiego ciała. Starcie się dwu tych pierwiastków chemicznych z sobą wśród ciała, wywołuje pewne wrzenie, kipienie, lub robienie, od którego zawisły wszystkie stany żywota. Jeżeli kwas i sól ługowa znajdują się w należytych stosunku do siebie i robią w nas, jak robić powinny, jesteśmy zdrowi; jeżeli zaś stosunek ich się zepsuł, a robienie ich zdziczało, lub ustało, następuje choroba. Chcąc leczyć, działaj albo przeciw kwasowi, albo przeciw ługowej soli, stósownie do tego, co w ciele przemaga! Środki

działania twego wskaże ci chemia.“ — Któż niespostrzeżę, że jat-ro-chemiczna ta patologia rozwiązuje się w *mechanizm* i wraca, nie myśląc nawet o tém, do staréj nauki Galena, nieco inaczej przykrojonéj?

Sanktoryusz Sanktorinus chwytą znów za kartezyuszową jat-ro-matematyczną patologią i tak naucza: „Ciało utrzymuje się potrawami, których część lepszą przeistacza w siebie, a gorszą i niepożyteczną sobie wydała z siebie parowaniem i innémi odchodami. Zdrowie polega na ściśle wyrachowanym kałkule, co z potrawy zjednoczyć się z ciałem, a co z niéj odchodami, mianowicie zaś parowaniem, lub poceniem się, wydalić się powinno. Gdy kałkuł ten ustaje, t. j. gdy z *potrawy* albo zamienia się w ciało, albo odchodzi *za wiele*, rodzi się choroba.“ Sanktoryusz, usiłując kałkuł ten ściśle oznaczyć, ważył się przed jadłem; ważył także potrawy, które wziął w siebie, a późniéj ważył ślinę, urynę i wszystkie odchody. Chcąc zas oznaczyć ilość wychodzącego z siebie potu, siedział w skórzanym worze na kupieckiej wadze po sześć godzin i dłużej, a wyszedłszy z woru, ważył się na nowo. Czynił to wszystko długo i codziennie, albowiém inne potrawy i napoje, inny téż nasyt ciała i inne wyziewy.

Sławny niegdyś Boerhawe zaprowadził *solidarną patologią*, której treść taka: „Ciało składa się z części solidarnych i niesolidarnych, t. j. stałych i płynnych. Stosunek należyty części stałych do części płynnych zowie się zdrowiem, a ustanie stosunku tego chorobą.“ Patologia ta przeto jest także jat-ro-matematyczna.

Fryderyk Hofman tak naucza: „Główną w ciele rzeczą jest mózg i system nerwowy. W mózgu przemieszkują, a przez przywiązane doń nerwy działa dusza, która jest żywota pierwiastkiem i piastą. Otóż system nerwowy w dobrym stanie jest zdrowie, a w złym stanie choroba. Nerwy, mianowicie zaś czulotliwe ich końce, przyjmując zewnętrzne, szkodliwe zdrowiu wrażenia, stają się przyczyną wszech cierpień. Lecząc, działać należy, mniej lub więcej, przeciw drażliwości nerwów. Gdy system nerwowy wróci do porządku, chory

ozdrowieje.“ — Jaki charakter téj patologii? *Dynamiczność nerwowa* .

Grzegórz, Ernest Stahl wystąpił z *psychologiczną* patologią, której treść taka: „Dusza jest wszech żywotnego ustroju podstawą i piastuną. Ona urabia sobie naprzód w zapłodku i w żywocie macierzyńskim, a później za pomocą potraw i pożywienia ciało; panuje ciału temu i stara się utrzymać je w dobrym stanie, ażeby miała zeń dzielne woli swéj naczynie. Otóż harmonia duszy z ciałem zowie się zdrowiem, a rozstrój ich chorobą. Choroba ukazuje się zawsze, gdy spojrzysz na nią grubotnie, ściśle wewnętrznym, lub psychicznym stanem, t. j. walką duszy przeciw zewnętrznemu, szkodliwemu wpływowi. Pożądlivosti ciała, dające powód do mnóstwa chorób, są także względem duszy szkodliwym wpływem zewnętrznym.“

Wilhelm Cullen, wychodząc z nauki Hofmana i kojarząc ją z nauką Helmonta, zasłynął patologią *gastro-neurologiczną*. Utrzymuje on, że mięszanie się i ruch soków zależy głównie od siły w nerwach; że wszystkie choroby powstają z nerwowego rozstroju, który psuje soki i osłabia czynności gruczołowe; że lecząc, działać potrzeba na nerwy, mianowicie zaś na nerwy żołądka; że ztąd rozszerzy się skutek lekarstwa aż do miejsca, w którym zło powstało.“

John Brown, twórca słynnej teorii *poruszliwości* naucza: Poruszliwość, która ukazuje się przyczyną wszech ruchu, czynności i rozwoju, a wyświeca się na dnie rzeczy duszą, jest dynamicznej natury i mieszka, w całym ciele, szczególnie w nerwach i muszkułach. W nerwach zowie się *cierpiętlivością* i bierne ma usposobienie, w muszkułach *oburzliwością*, która jest czynną. Na dwusieczną tę poruszliwość działają *zewnętrzne wrażenia*. Jeżeli ani za wielkie, ani za małe, najdujemy się w stanie zdrowia; jeżeli przeciwnie, ulegamy chorobie. Za wielkie wrażenia osłabiają, za nadto dręczą poruszliwość i sprawują w nas *bezmoc*, lub *stenię*; za małe zaś zostawują poruszliwość w bezczynności, wzmagają więc ją za wiele i stają się przyczyną *rozmocy*, lub *asteni*. Bezmoc jest choroba

z osłabienia, a rozmoc ze zbytnej siły; obiedwie przynoszą cierpienia i mogą dać powód do śmierci. Przeciw stenii działają astenicznymi środkami, t. j. osłabiają mięśnie, a pokrzepiają nerwy; przeciw astenii stenicznym sposobem, t. j. wprost odwrotnie!“

Szelling, głośny filozof, pochwycił za teorią Browna, a urobił ją umiejętniej, wszechstronniej. Z badania jego te wypadki: „Choroba powstać może jedynie z tychże samych pierwiastków i przyczyn, z których zawiązuje się żywot. Inaczej początku jej pojąć niepodobna. Choroba tedy i żywot jednakie mają czynniki, t. j. jednakie wewnętrzne warunki. Czynniki żywota, a tém samém i choroby, znajdują się w pojęciu *poruszliwości*, będącej empiryczną, li zwierzęcą duszą; na poruszliwość zaś działa ustawiczny wpływ zewnętrznych rzeczy, sił i praw. Co zaś mieści i zamyka w sobie poruszliwość? Trzy potęgi, których imię: *cierpiętność*, *oburzliwość*, i *odrodnictwo*. Pierwsza przemieszkuje w nerwach, druga w mięśniach, a trzecia w gruczołach. Cierpiętność i oburzliwość są dwie polarnośći, dwa odwrotne i bujające z sobą krańce. Gdy jedna z nich wzmaga się zbyt, druga słabnie natychmiast w tymże samym stosunku i stopniu. I wtedy jawi się bezmocy, lub rozmoc; stenia lub astenia. W bezmocy wzrasta cierpiętność, a w rozmocy oburzliwość na koszt drugiej swójej przeciwnicy. I wzrost ten postępuje zwolna, aż do chwili przesilenia, po której siła zwycięzka upada nagle i o tyle, co zwyciężona. Wtedy ma miejsce tak zwana *crisis*, która dość często zakończy się śmiercią. — Równowaga cierpiętności z oburzliwością jest *zdrowie*, a ustanie téj równowagi na korzyść pierwszój, lub drugiej strony, *chorobą*. Gdy wzmaga się cierpiętność, działaj lekarskimi na oburzliwość, t. j. na mięśnie; a przeciw górę biorąc oburzliwość, działaj na cierpiętność, t. j. na nerwy! Niechaj ten n. p. co zachorował z pracy cielesnej, znużywszy mięśnie, pracuje duchowo i natęży nerwy; a ten, co przepracował się duchowo, niech pracuje cielesnie! Tym sposobem przywraca się równowaga

cierpiętlivości i oburzlivości, lub zdrowie. — Odrodliwość wreszcie, która jest różnojednią cierpiętlivości i oburzlivości, a jawi się najsiłniej w chwilach zdrowia i najwyższej potęgi żywota, odświeża ciągle nam ciało, sprawując w nióm, za pomocą różnych gruczołowych soków, wszystkie czynności, jako n. p. trawienia, urobu krwi i t. p; w końcu zaś przenosi je na zewnątrz, dając początek nowemu ciału w dziecięciu naszym. Gdy odrodliwość cierpi, działaj na obiedwie jój sprawczynnie zarówno, lub wzmagaj cierpiętlivość i oburzlivość!“

*Schönlein*, królewski lekarz w Berlinie, patrzy na choroby, jak na różne rodzaje roślin, i porządkuje tak je, jak rodziny roślinne, opisując ich anatomiczny i fizyologiczny charakter, tudzież jeograficzne, sporadyczne i cykladyczne życie. Z pracy téj jego, właściwie nozologicznój, urobiono następującą patologią: „Zdrowie, to stan ustroju ludzkiego, lub zwierzęcego normalny, taki, że istota żywotna pozostaje tém, na co ją Bóg stworzył i przeznaczył, lew lwem, koń koniem, a człowiek człowiekiem. Choroba zaś, to stan taki, w którym ustrój wyższy, ludzki lub zwierzęcy, ku [skodzie własnej usiłuje, już ogólnie, już cząstkowo, przeobrazić się w ustrój niższy. Wrzody n. p., świerzba, parchy, są ustroje niższe, grzybom odpowiednie, a kształcące się dla siebie na łonie ustroju wyższego. Gdy pewna część ciała jednostkowieje dla siebie i pragnie oderwać się od całości; to całość na tém cierpi. Gdy świat odrębny, niższy, sady się na gwałt wśród świata wyższego, to koniecznie jest w świecie tym rozerwanie. Ponieważ zaś żywót pełen tkwi w całości, nie zaś w téj lub owój części; przeto przeistaczanie się pewnej części w udzielny ustrój, w osobną całość, ukazuje się żywotowi pełnemu, lub zdrowiu, szkodliwe, niebezpieczne. Ani w ciele uznać się nie da *państwa w państwie!* Tu kleską *pasozyt*, którym jest każda choroba. Wyrznij zbuntowaną część ciała, lub przywróć ją lekarstwami do posłuszeństwa całości, a ulecysz chorego!“ Co tu więc zdrowie? Trwanie ustroju w granicach swego przeznaczenia. A co choroba? Ogólny, lub cząstkowy

Wszak ma się sądy, sędziów, podsędków, adwokatów i innych prawników! A prawnicy tworzą nie jedno pod naukowym względem, stan osobny. Są bowiem trzy władze w państwie: *prawodawcza, wykonawcza i sądownicza*. Otóż z trzech władz tych pierwsza i ostatnia są *prawnicze*, a środkowa polega na *prawie*. Prawo tedy to słup, na którym państwo stoi.

W przyrodzeniu tkwi *mądrość Boża*, która wymawia się w języku ludzkim przez nauki *przyrodzone*. Ciało człowiecze, to najpiękniejsze i najdoskonalsze przyrodzenie. W niém zamyka się również *mądrość Boża*, wypowiadająca się przez nauki *lekarskie*. Podobnie się ma i z prawnictwem. Sprawiedliwość bowiem jest przymiotem i mądrością Boga. Prawnictwo tedy, którego ostatecznym kresem sprawiedliwość, przedstawia *mądrość Bożą*, urabiającą się w postaci nowej umiejętności udzielnéj. Że w prawnictwie drga i gra mądrość Boża, poświadczy to rad każdy, komu w ciężkiej potrzebie wymierzona i oddana była sprawiedliwość. Już tutaj widna, że czém mianuje się teologia wyłącznie i samolubnie, tém jest wszelaka umiejętność, nawet tak jeszcze empiryczna i pospolita, jak przyrodzona, lekarska i prawnicza, czyli *mądrości Bożej wyrazem*.

Jeżeli niesprawiedliwość boli i oburza, to sprawiedliwość goi rany i balsamem jest z niebios. Bożość prawnictwa uznano téż od wieków. Już w zaraniu dziejów czyta się, że trzech sławni sprawiedliwością mężowie: *Minos, Radamantes i Eak* zostali po schodzie swoim sędziami na elizejskich polach. Zna się świętość dawnego *Areopagu* w Atenach. *Temida*, wyobraźnica sprawiedliwości, ma znaczenie bogini. *Chrystus* stanowić będzie o żywych i umarłych na ostatecznym sądzie. Jak księża pogańsko-słowiańscy, tak biskupi pierwotnego chrześcijaństwa, byli *sędziami* i wymierzali *sprawiedliwość*, którą mianowali wolą i łaską Bożą. Dopiero Walentynian cesarz około roku 452 zabronił im tego, wydawszy prawo: „Eos iudices esse non patimur, quoniam constat, episcopos et presbyteros forum legis non habere, nec de aliis causis, praeter religionem, posse cognoscere.“ (Nov. Valent. III. lib. 3. tit. 35.) Świętość pra-

wnictwa ogłasza się także przez *chrześcijaństwa źródło*, które się tak odzywa: „Poganie, nie mający zakonu, z przyrodzenia czynią, co zakon rozkazuje. Tedy ci, co zakonu nie mają, sami sobie są zakonem. Okazują dzieło zakonu na sercach swoich.“ (Rom. II. 14—15.) Tu zakon jest sprawiedliwością Bożą, w piersiach każdego człowieka złożoną, prawem przyrodzonem i prawniczej mądrości źródłem. Mądrość ta pochodzi przeto, jak wszelaka inna, od Boga, a prawnik jest, równie jak ksiądz, sługa Boży. On *sprawiedliwości kapłan*.

Prawnictwo ma wiele podobieństwa do *teologii*. Zajmuje się prawem *kanonicznem*, które ustanowił kościół, a oddał pod opiekę i straż duchowieństwa; posiada *archeologią*, *hermeneutykę*, *krytykę* i *egzegetykę*, które przypominają żywcom nauki teologiczne, a opiera się w praktyce na kodeksie, lub *na powagą uświęconej księdze*, równie jak teologia. Prawnictwo atoli, przy całym tém podobieństwie *teologią* nie jest. W teologii bowiem *Bóg*, a w prawie *człowiek* jest prawodawcą; tam gra rolę *tamten*, tutaj zaś *ten* świat. Prawnictwo okazuje się także bez miary samodzielniejsze od teologii, bo, lubo dzierzy się *jurystycznój biblii*, gruntuje się przeciw *na prawie przyrodzonem*, na ogólnem sumieniu człowieczeństwa i uczuciu sprawiedliwości, słowem *na filozofii*, a *biblii* swojej nie uważa za niezmienną, nieomylną i świętą.

Nauki przyrodzone wybieżają od *kosmogonii*, która tkwi w teologii i jest jeszcze *teologią*, a nauki prawnicze kończą po *teologicznemu* i spotykają się, jako widziało się właśnie, z *teologią*. Cóż ztąd? Oto, że *nauki realne*, z trzech ogniw ogromnych, tj. z *nauk przyrodzonych, lekarskich i prawniczych* złożone, opisawszy wielkie umiejętności koło, wracają wreszcie do przystani, która była ich kolebką. *Koniec* przelewa się tutaj w *początek*. I całość zaokrągla się *umiejtnie*. Jest to znak, że ukończyło się w téj chwili *nauki realne*, i że nic więcej do nich nie należy i należeć nie może, czyli że *empirya* zamyka się tutaj całkowicie, a z nią *pierwsza i najgłówniejsza stereognosykyki część*. Stoi się zatem w téj dobie na stanowiu-

sku *przesilenia umiętnego* w całokształcie wszech-nauk, około układu którego pracuje się od tak dawna. Jeden łańcuch się zamyka, a drugi ma być otworzon. Jaki będzie ten łańcuch drugi? Pierwszemu w prost odwrotny. Po naukach *realnych* śladują nauki *idealne*, a po *empiryi* *spekulacya*.

Prawnictwo zakończy tedy, jako się widzi olbrzymi, świetny i bez miary bogaty wiec nauk *realnych*, lub *empiryą*. Obejrzawszy się daleko w tył i rzucając wzrok na umieszczone pod liczbą. *Drzewo nauk*, odnoszących się do tego świata, lub kosmopeicznych, postrzega się, że nauki *realne* sprawują zaledwie stereognostycznych *nauk treści* początek, a są maluczką w *całokształcie wszech nauk* częścią. Przelekniesz się, zapewne, czytelniku, że po tak długiej, a dość mozolnej podróży przez liczne naukowe lasy, które z nami odbyłeś, daleki wciąż jesteś od upragnionego ci może końca. Obawa twoja atoli okazuje się czcza. Empiryja sprawuje bowiem w ogólnym nauk splocie *wszystkość*, która jest *nieprzeczerpana*. I dla tego nauki *realne* są tak mnogie, a zatrzymały nas dość długo. Inne nauki, o których mówić się będzie, wystawiają albo *jedność*, albo *całość*. Rozpływać się więc tyle, co powyższe, nie mogą w pojedyncze rzeki i strumienie. A chociaż są trudniejsze i ciekawsze, a wymagają z powodu tego szerszych roztoczy; tutaj jednakże ukończyło się już właściwie *najgłówniejszą rzecz*.

Wyłożyło się nasamprzód *teologią*, a teraz nauki *przyrodzone*, *lekarskie* i *prawnicze*. Cztery te ogromne drzewa naukowego konary i pierwsze główne Panteonu tego ołtarze sporządzają, jako już ze wstępu wiadomo, podwal *czterech akademickich wydziałów*, istniejących dotąd po europejskich umiętniach: *teologicznego*, *filozoficznego*, *lekarskiego* i *prawniczego*. Pod filozoficznym wydziałem rozumie się zwykle nauki *przyrodzone*, lubo przyłączają doń także nauki i sztuki piękne, historią, matematykę, nawet filologią. Tak tedy w *filozoficznym* wydziale ma się wszystko a wszystko, wyjąwszy *filozofią* samą, od której się on nazywa, a która tylko w Niemczech posiada akademickie uczelnie. Tak uporzycywie odpycha ludz-

kość od siebie to, co zbawia ją jedynie i czém był ukochany od niej Chrystus, t. j. niepodległe, rzetelne *światło!*

Między czterema wydziałami akademickimi, zaczęła się między wszystkimi, dotąd przełożonemi naukami, postrzeżać się pewien organiczny związek, pewną całość, pewne pokrewieństwo. I tak, teologia przedstawia Boga i tamten świat, lubo jeszcze oderwany i czczy w sobie, jako *światło przedwieczne*; — fizyka zaś, to światła tego czasowy *pierwotstan*, jatoryka *żywotstan*, a prawnictwo *bożotstan*. Zresztą cztery te drzewa naukowego gałęzie są zarówno *scientiae positivae* i dają uprawiaczom swym chleb. Inne nauki przynoszą li *chwałę*. Pomimo *czwórki*, którą widzi się w gruncie wyłożonych dotąd nauk, panuje w nich właściwie *trójca*, gdyż nauki *przyrodzone i lekarskie* odnoszą się zarówno do *natury* i są w końcu *umiejętnością jedną*. Przedmiot także sam w sobie jest tu tylko *trojaki*: Bóg, natura i człowiek. *Boga* sławi teologia i fizyka, *naturę* fizyka i jatoryka, *człowieka* zaś jatoryka i prawnictwo. Natura przeto ukazuje się, równie tutaj, jak wszędy, rozdzielona pomiędzy Boga i człowieka, nie przestając przecież występować dla siebie, lub odrębnie, i tworzyć węzła pomiędzy początkiem a końcem wszechistnienia.

Jedynie *teologią* przełożyło się po murzyńsku, po niewolniczemu, t. j. trzymając się nauk jój bezdusznie i ściśle, a nie zmieniając w niej niczego. Jest ona i tutaj tém, czém urobiła się sama i czém zostać pragnie na wieki. — Ale już *nauki przyrodzone* w inném tu występują świetle, niż zazwyczaj i u siebie w domu. Nie troszczą się one same bynajmniej o Boga, jako coś, co nie należy do natury i przedmiotem doświadczenia nie jest; nie mówią wcale ani o nim, ani o stworzeniu świata; odpychają od siebie i teologią i kosmogonią, a dzierzą się wyłącznie przyrodzenia, jako to im jest dane. Tutaj zaś, o ile to stać się mogło bez odmiany właściwego ich zakresu, znaczenia i charakteru, otchęło się je *Bogiem osobistym* i *tamtym światem*, już pojętym, jako światła tego grunt, a postawiło się je na znaném ze wstępu sta-

nowisku naszym. Wykład ich nasz daje się przeto uważać za *filozofią natury*, lubo jeszcze, jak się to w kosmozofii jasno wyświeci, li w *empirycznej dzielnicy*, za którą mu wychodzić, bez zamienienia wszystkiego w *filozofią transcendentálną*, nie było wolno. — Nauki *lekarskie* zaś okazały się trudniejsze do filozoficznego przestawienia. Dało się więc tylko *somatologii* w ogóle, pod względem wielkiego znaczenia ludzkiego ciała, i *patologii*, wprowadzając do niej pierwiastek wyższego rzędu, nieco filozoficznego namaszczenia. — Prawnictwo wreszcie, które pozostać musiało przy empirycznej swój treści, t. j. przy potrójnym prawie: *kanoniczném*, *rzymskim* i *francuzkim*, — osadziło się przynajmniej na *prawie przyrodzonym*, ze stanowiska naszego urobioném, które jest jego *filozofią*. — Tak tedy podniosło się i uzacniło tu wszystko, czego się tylko tchnęło, o tyle, o ile *rzecz była tego zdolna*.

Rozwinąwszy już w pełni kręgi całokształtu nauk *realnych*, przystępuje się do nauk *idealnych*. Żegnaj *empiryo* zatem, a witaj *spekulacyo!*

---



DRUGI  
WIELKI STEREOGNOSTYCZNY ŚWIAT.

---

SPEKULACYA,  
LUB  
NAUKI I UMIEJĘTNOŚCI, UPRAWIAJĄCE TREŚĆ  
TEGO ŚWIATA IDEALNĄ.

---

K O S M O P E I D U C H .

Rzeczą spekulacji jest idea, myśl czysta, umysłowość, duch lub to, co zowie się, podług liczby V. we wstępie, *podmiot*. Ztąd od początku do końca *przedmiot* znaczy tu *podmiot* i stoi wciąż w miejscu *podmiotu*. To jako ogólna, a do gruntowniejszego zrozumienia i oceny osnowy spekulacyjnej potrzebna *przeestroga*.

## XL.

WSTĘP DO RZECZY I PODZIAŁ JĘJ,

LUB

## FENOMENOLOGIA DUCHA.

Na łonie dotychmiastowej empiryi było się w świecie *materyi*, który tak jest bez granic, tak bez początku i końca, jak wszystko ogromne istnienie. Teraz zaś wstępuje się w świat ducha, który, jako *dusza materyi*, jest również nieogarniony, a wypełnia sobą także wszechistnienie całe. On wszech materyi piastun; on jój siła i potęga, jój prawo Boże, zowiące się zwykle koniecznością, jój Paracelsowy Archeusz, jój *przyrodzenie wewnętrzne*.

Duch ogólny, sprawujący duszę materyi we wszechistnieniu, a działający i władający w niem wszechmocną swą konieczności siłą, rozwijający i utrzymujący je bezprzestannie, nie opuszczający go ani na chwilkę, należy — do *tego świata*. *Kosmopeja* przeto nie ustaje tutaj, lecz przerzuca się w powiat swój dalszy. Materya stanowi *zewnątrzną* i *zmysłową*, a duch *wewnętrzny* i *umysłowy* świata tego iściznę. *Stereognostyka* zatem nie staje tu także, lecz przenosi się w oddział swój drugi. Opuszcza ona *realną*, a ima za *idealną* bytu Bożego *treść*. Słowem, tu kończy się tylko *empirya*, a natomiast poczyna się *spekulacya*.

Zawołasz tu może z szyderczym uśmiechem i z dumną zarozumiałością, na uprzedzeniu starém opartą: „*spekulacya! spekulacya!!!* A preczże mi z nią! To dziedzina niemieckich mrzonek i umideł, kopalnia czczych, niepotrzebnych, na nie nieprzydatnych oderwań; utopia, ideologia, wierutne głupstwo!“ — Odpiera się na to: Mylisz się bardzo drogi rodaku mój i bracie! Nie jedynie w Niemczech, ale już w starożytnéj jeniałnéj Grecyi, tém bardziej zaś w nowożytnéj Italii, Francyi, Anglii, wszędy *duch* został uznany za wielką, świętą i nieomylną prawdę, a uczyniony umiejętności wyższych przedmiotem. Przynajmniej tyle powinienbyś przyznać, że bez *duszy* nie ma ciała; że zatém *duch* jest, jako *dusza materyi*, równie *rzeczywisty*, jak materya sama. On, nie mara mózgu niemieckiego, ale Boży *był rzeczy wewnętrzny*, od bytu ich zewnętrznego bez miary przedniejszy. On głębsza i niezawodniejsza od materyi *prawda*.

Jako gorliwy katolik, musisz przecie na to, co następuje, zwrócić uwagę: Zbawiciel nie daje ci wcale materyi, ale wprowadza cię w *świat ducha*. Czy temu zaprzeczysz? Czyli to niemczyzna? On cię upewnia, że, nie litera, która jest także materją, ale *duch* przynosi żywot i zbawienie. Wiesz wreszcie, co znaczy religijnie *stworzenie świata*. Bóg wyrzekł *Słowo wszechmocne*, a słowo to stało się ciałem. Pomyśl tylko, rozważ i rozpoznaj, co tkwi i dysze w tém *słowie!* Jako w ludzkiém, tak i w Bożém słowie są koniecznie dwie rzeczy: *Brzmienie zewnętrzne* dla zmysłu i *myśl wewnętrzna*, lub pojęcie dla umysłu, *res et nomen*. Otóż brzmienie słowa stwórczego staje się ciałem, lub materją, zmysłową empirją, a myśl słowa tego sporządza duszę w tém ciełe, obwija się w nie, przenika je, żyje i działa w niém, lub staje się jego duchem. Duch ogólny, szczególny, pojedynczy i wszelaki, to wszędy i zawsze *myśl Boża*, utajona w rzeczach, a będąca ich wewnętrznością i wiekuistém prawem. — Powiedzże mi teraz, czy, jako katolik, podołasz ducha i spekulacyą, lub *Bożą myśl*, piastującą wszechświat, nazywać chimerą, i czyli to tylko niemczyzna? Nie przeczysz *materyi*, li dla tego, że

nosem, językiem i palcem jój dotykasz; lecz przeczysz *ducha*, który nie jest przedmiotem *zmysłów*! Czy atoli nie dał ci Bóg *umysłu*? Wstydz się! Prawisz, jak *mądry słoń* może, ale nie, jak *duchem obdarzony człowiek*.

Kochasz Francuzów, a przejmujesz rad od nich często mądrość, lecz częściej głupstwo. Musisz więc wiedzieć, że we Francyi uprawia się *spirytualizm* bardzo starannie, któremu ludzie kazalnicy, oreża i pióra zawdzięczają swą wielkość. Otóż, co we Francyi zowie się *spirytualizmem*, to w Niemczech nosi imię *spekulacyi*. Jak spirytualizm, tak spekulacya jest *we świecie Bożym*, a więc i w umiejętności ludzkiej rzeczą konieczną, ważną i niewątpliwą.

Wołasz: „Ale, kto myśli tam o spekulacyi? Mężowie najwyższego rzędu nie trudnili się nią, nie potrzebowali jój, nie o nią nie wiedzieli. Ona, by téż była i na pewnej prawdzie ugruntowana, ukazuje się pustą i próżniaczą łamigłówką.“ — Odpowiadam: Zaiste *empiryą uprawiają* wszędy w Europie, nawet w Azji i Afryce, a *spekulacyą* rzadko kto. Ale, cóż ztąd? to jedynie dowód biedoty ludzkiej. Dla *materyi* mają wszyscy oczy, nawet gęby otwarte, ale rzadko kto jest *Platonem*, a widzi *ducha* i wkracza w *idealny świat*.

\*

\*

\*

Poznało się już trzy ogromne, a niezmiernie bogate konary kosmopeicznego drzewa naukowego, sprawujące pyszną *realności umiejętnej* dzielnicę. Gdy pojrzy się na nie w téj chwili; postrzeże się w nich jednostronność zbyt wielką. Bawią się bowiem około realności, lecz gubią całkowicie *idealność*, która jest w niej myślą Bożą i wewnętrżnością wszechświata. I tak *nauki przyrodzone* nic nie wiedzą o *duchu*. *Nauki lekarskie* odwołują się w patologii niekiedy do *duszy*, lecz rozumieją pod nią li pierwiastek, ożywiający i utrzymujący ciało, coś nakształt soli i saletry, zachowującej je od

zepsucia, li siłę galwaniczną w mięsie, — nic więcej! *Prawnictwo* wreszcie zna *duszę*, lecz dopiero zwierzęcą, — samowoli, krewkościom i namiętnościom, żądry i chuci hołdującą, którą krępuje się zewnętrznymi ustawami, karą, więzieniem i mieczem, ażeby nie dopuszczała się złego i nie szkodziła ludzkiemu społeczeństwu. Prawodawca myślący znać może *duszę* wyższą, istotną; lecz prawnik pospolity dierzy się li postanowionego już, a przeciw duszy najniższego rzędu obróconego prawa. Gdyby więc, podle nauk *realnych*, nie sadiły się nauki *idealne*, których przedmiotem *duch*, *dusza*, *czyste myślenie*; to umiejętność nie wybieżałaby wcale za zwierzęce zmysłowości krańce, a byłaby, nie boską, jako być powinna, ani nawet ludzką, lecz, iż tak rzekę, *faunową*. Nie opuściłaby nizin i rozdołów ziemskich; nie wydobyłaby się z twarogu robaków; nie wyszłaby z kapuścianego liścia ślimaków; ani też ze stajni, owczarni, obory; — nie uleciałaby nigdy *ku niebu*. A *duch* człowieczy okryłby się sromotą. Tak tedy obok empiryi urodzić się musiała siostra jej niebiańska, *spekulacya*, do której przystępuje się właśnie.

Są ludzie i to wcale niepospolici, co uglądają li w *duchu* byt rzeczywisty, a w *materyi* pozór, nicestwo. Już w Grecyi starożytnej, obok szkoły Jońskiej, fizyce oddanej, urobiła się szkoła Eleatów, uczająca, że gruntem zmysłowego świata jest świat umysłowy, a obok realnego Sokratesa zasłynął idealny Plato. W nowszych czasach wyrzekł Kartezyusz: „*Cogito, ergo sum*,” a uczyniwszy to zdanie umiejętności pierwiastkiem, podniósł *myślenie* do wysokiej godności *jedynie prawdziwego bytu*. Utworzyła się wreszcie słynna *spekulacya* niemiecka, której bohaterami najgłośniejszymi są: Kant, Fichte, Szelling, Herbart i Hegel; a której posadą: *umysłowość*, *czyste myślenie*. *Idealizm* ugruntował się równie krzepko, a roztoczył treść swoją równie bogato i świetnie, jak realizm. On sporządza realizmu, który zajmował nas aż dotąd, *odwrotność* i ukazuje się jego *duszą*. Encyklopedia nauk przernacza tedy dlań stósowne miejsce.

Co przełoży się w całym tym drugim, tknącym się idealnych nauk oddziale, będzie to słowo, nie nasze, lecz obce. My podamy je tu w treści i wyrazimy w języku własnym. Za podstawę posłuży nam *Hegel*, jako ostatni powiatów tych naukowych mistrz; ale przetworzy się go *podług myśli polskiej i z pełną ducha swobodą*. Pomimo woli i zamiaru potrzeba tu być nieco obszernym, bo przedmiot ten dla ogólniejszej części czytelników jest *terra ignota*, w pełni znaczenia wyrazu tego.

Otóż *duch spekulacyjny* tak naucza:

„Co daje mi szkoła, umiejętnia, wszystek świat uczony? *teologią i empiryą*. Teologia gruntuje się na *wierze*, a empirya na *doświadczeniu*.

„Czy wiara może być umiejętności istnej podwałą? Nie! Ona wyklina *rozum* i zowie go tchnieniem szataniem, rozum, mówię, którym ludzie różnią się od zwierząt, a o *umyśle i samodzielności jego twórczej* nic nie wie. Już przez to samo otwiera szerokie wrota dla najgrubszego zabobonu. Wierzyć można, nie jedynie w prawdę, ale i w najsprośniejszy kłam, a każdy niemal z ludzi wierzy w co innego. Pojrzyjmy na wielkie i ogólne wiary! Ten woła, że *Budda*, ów, że *Fo*, *Brama*, *Hermes Trismegistos*, inny, że  *krokodyl*, *wąż* lub *ropucha*, jest Bogiem! Wiara ukazuje się, zaiscie, niezłomną ducha potęgą, wiodącą nieraz narody do zwycięstw i chwały, a ludzi pojedynczych na krzyż i stós płomienny; ztąd atoli nie wynika, że *przedmiot jój* jest *prawdą*. Widzi się tak często na polu tém fanatyczne walki i zgony za wierutne głupstwo. Wiara *uszcześliwia*, *zbawia* osobę; lecz jeżeli głupstwo jakie jest jój przedmiotem, głupstwo to nie staje się przez to mądrością. W wierze, acz odwołuje się ona do słowa Bożego, nie ma *wiedzy*, na swobodnym badaniu polegającej, nie ma *umiejętności*. Ztąd spekulacya, równie jak empirya, nie może uznać teologii, ani się poddać jój *po scholastycznemu*, lecz odpycha ją od siebie, jako treść zbyt surową, dla dzieci tylko i niewiast stósowną

Jéj chodei o *mądrość wiedzy*, nie zaś o *mądrość niewiedzy* o *umiejętność*, a nie o *nieumiejętność jawną*.

„ A co *doświadczenie*? Pod umiejętnym względem nie wiele ono lepsze od wiary. Doświadcza się albowiem zawsze tylko téj, lub owéj rzeczy, lecz nigdy *ogółu istnienia*, ani nawet rozległego jego odłamu. Z *doświadczenia o nieczmierzonym wszechświecie* wnioskować nie można, a jeżeli się pod tym względem coś czyni; to daje się same przypuszczenia, lub hipotezy, które potępia ścisła umiejętność. Widzi się tóż w naukach przyrodzonych, mianowicie zaś w astronomii i geognozyi, huk najdzikszych urojeń i mrzonek. Całość obejmuje się tutaj, nie *doświadczeniem*, bo to niepodobna, ale *fantazją, poezją*. Wreszcie, co ważyć może taka nauka, która nie podola ująć umiejętnie *nic ogólnego*? — Nie dość! Doświadcza się li tego, lub owego, ale nie wszystkiego; li tego, co blizkie i obecne, nie zaś co dalekie i niedostępne. Ztąd wiedza tu zawsze *ułamkowa i przypadkowa*. Jeżeli zaś żądam niedostatek ten usunąć; to odwoływać się muszę do *świadectw badaczów ślennych*, to jest przeprowadzić *doświadczenie w wiare, empiryą w teologią!* — Doświadcza się li tego, co jest, nie zaś co było i będzie; li tego co bywa, ale nie, *dla czego* ono bywa i *czemu inaczej być nie może?* Wiedzy powiatów tych schodzi więc *na umiejętną konieczności*, bez którój nie ma przekonania. — Doświadcza się li *zjawisk*, ale nie istoty rzeczy; li *łupiny*, ale nie jądra świata. Umiejętność zaś istna rzuca łupinę, a troszczy się o jądro. — Doświadcza się li rzeczy *zmysłowych*. Zaczém niknie i przepada tu świat umysłowy, świat ducha, który sam jeden wyuczynia się jako świat prawdziwy. Wszelaki z ludzi na jednym i tymsamym przedmiocie dobiera się do *doświadczeń innych*. Nawet dziecko czyni *doświadczenia*, które dlań są bardzo rozumne. Każdy wiek ma *doświadczenia* sobie właściwe. Inna płeć, i inne *doświadczenia*. Ztąd na polach tych *wieża Babilońska* i *pomieszanie języków*. — Jeżeli widzi się tutaj coś *iscie prawdziwego* i wielkiego, powinno się to nie do *doświadczeniu*, ale *spekulacyjnemu umysłowi*, n. p. Kopernika,

Newtona, Laplaca. — Z powodów tych spekulacja daje odprawę także empiryi, której treść i nauka *nieumiejętna*.

„Biedotą ducha ukazują się tedy ludzkie nauki. Nie wiary, ani doświadczenia, ale *wiedzy*, i to wiedzy *rzetelnej, istnej, bezwzględnej* nam trzeba. Jeżeli nie zdobędzie się téj wiedzy, wszystek kram uczoności naszój nie wart szeląga.

„Co daje teologia? Księgi święte. A co empirya? Przyrodzenie, ciało człowiecze, kodeksa. Są to same *rzeczy*. Nie *rzecz*, która być może li zjawiskiem i znikomością, ale *myśl* jest wewnętrznoscią, istotą wszystkiego. Nie *materya*, ale  *duch* sporządza rdzeń świata. Nie wierzenie, ani doświadczenie, lecz *myślenie*; nie zmysł, lecz *umysł* uściela drogę do prawdy.

W każdej, zgoła najpośledniejszej nauce jest zaiście myślenie, ponieważ bez myślenia żadna z nauk nie byłaby możebna. Myślenie to atoli ukazuje się nędzne, mdłe, niedoskonałe. Spekulacja zaś podnosi myślenie na najwyższy potęgę jego szczyt. Ona opiera się na czystym, od wszech zmysowości, od wszech urojeń wyzwoloném myśleniu i robi je swym przedmiotem. A myślenie to wyświęca się w końcu *istotą badającego człowieka i istotą badanej rzeczy*, lub bezwzględną prawdą i bezwzględną wiedzą. Precz zatem ze zwyczajnych nauk taborem! W *spekulacji* mądrość i umiejętność jedyna.

„Co było li rzeczą wiary, zabobonem, przesądem, wierutném głupstwem, lub występowało jako marzenie, wyobrażenie, uczucie ślepe, przeistacza się na łonie spekulacji w jasną, słoneczną, duchową *myśl*. Ułuda, która władała człowieczeństwem długo, pierzcha wreszcie ze wstydem, a miejsce jój zabiera rzeczywistość; kłam cofa się przed prawdą. O ile w naukach pospolitych wypowiedziały się myśli, a myśli istne, o tyle mogą one zaiście wejść do spekulacji, i stać się osnowy jój wątkiem. Z téj strony spekulacja ogarnia wszystek świat naukowy, lecz przetwarza go po swojemu, tj. zamienia w świat wiedzy.

„Myślenie spekulacyjne żyje sobą, jako duch, i nie potrzebuje brać w siebie nic obcego. Ono sobie przedmiotem. Wysnuwa *rzecz* swoją z siebie i zradza tym sposobem umie-

jętność. Myślenie tworzy swój świat, a świat ten jest umiejętnym powszechnego świata wyrazem. Nie dość! Myślenie nie tylko pracuje, ale i dogląda swój pracy, a kieruje nią do jednego kresu. Ztąd tworzy ono nie jedynie *treść*, ale i *formę* własną; nie jedynie *osnowę*, ale i *ucz* jęj, lub *metodę*. A jako osnowy, tak i uczy tęg znamieniem *umiejętna konieczność*. Da się tu krótki rys tęg osnowy, ale nie *uczy wyobrażenie*; bo to wiodłoby nas za daleko w rzecz.

„*Duch bezwzględny*, tenże sam, co stworzył powszechny świat, tkwi i żyje na dnie człowieczego ducha. On myśli, tworząc świat, a myśli jego przeobrażają się w rzeczy; myśli także w człowieku, przeobrażając tu napowrót rzeczy w myśli. I *myśli w rzeczach*, oraz *myśli ludzkie* są zarówno *myślami jego*. Umiejętności zadaniem jest *myśleć*, nie myślami ducha jednostkowego, twojego, mojego, lub w ogóle czyjego, ale *myślami ducha bezwzględnego*. Naonczas *myśl w człowieku* i *myśl w rzeczach* spotkają się z sobą; wymówią się umiejętnie, będą prawdą samą.

„Spekulacyi przedmiot, to tedy *myślenie bezwzględne w człowieku* i *we wszechświecie*, które na obu tych przystaniach musi być *jedno i to samo*. *Przedmiotem* tym wydziela się spekulacya od nauk pospolitych, a kładnie się jako umiejętność odrębna, jedynie prawdziwa, która rozwiązuje w sobie wszystkie nauki i wydobywa ze wszystkich *istotę, prawdę, wiedzę wiekiustą*.

\* \* \*

„Každy tu widzi, jak wyniosłe jest spekulacyi przeznaczenie i zadanie. Jakże to trudna myśleć, nie myśleniem względnym, lecz myśleniem bezwzględnym; myśleć, nie myślami swego ducha, lecz myślami ducha bezwzględnego, które stają się w świecie rzeczą, a w człowieku rzeczy tęg wiedzą!

„Ażeby umieć tak myśleć, przynależy stanąć na najwyższym stanowisku myślenia. Ale już stanowisko to, jako najwyższe, okazuje, że wiele jest stanowisk niższych i niedostatecznych. Jakoż zaprawdę, długa jest Jakóbowa drabina do

niebios rzetelnéj wiedzy i pełno w niéj szczebli, a tylko na ostatnim, najgórnieszym przemieszkuje prawda. Cóż ztąd? Ponieważ niepodobna skoczyć od razu na szczebel ducha najwyższy, potrzeba zacząć od najniższego i kroczyć wyżej, coraz wyżej, aż do samego szczytu. Droga ta, po której myślenie ludzkie szczebluje zwolna w górę, aż stanie się nakoniec myśleniem bezwzględném; droga, pełna *głębokich utud i zjawisk duchowych*, a kończąca się wreszcie prawdą i istotą, zowie się *fenomenologią ducha*. Wypada tutaj z fenomenologią tą zapoznać się nieco bliżej, bo inaczej zwyczajny czytelnik nie zdobyłby spekulacyjnego stanowiska i niczegoby nie zrozumiał.

„Biedota nauk pospolitych, o której się już mówiło, pochodzi ztąd jedynie, że patrzą li *przedmiotu*, a nie troszczą się wcale o *kmiot* i stosunek jego do przedmiotu. Kmiotem jest badacz sam, a właściwie duch badacza, to, co zowie się, jako już wiadomo, po łacinie *subjectum*. Jeżeli badacz nie usposobion jest należycie do poznania prawdy, lub stoi na stanowisku niskiém, z którego dojrzeć jéj niepodobna, to popadnie na syrenie piersi uludy, zjawisk, kłamu. Rzecz to jasna i stara, a przecież nie przyszła dotąd nikomu do głowy. Dopiero w téj chwili podnosi się ją tutaj, jako coś nowego i niesłychanie ważnego.

„Daje się pokój na miejscu tém teologii, którą oburza i mierzi wszech umiejętné badanie. Pogląda się li na empiryę. Co czyni tu badacz? Oto przed nim *przedmiot pewien*. On go ogląda, wącha, smakuje i waży, rozkłada chemicznie na pierwiastki; wreszcie opisuje własności, które w nim odkrył. Cały jest *przedmiotem* zajęty; gubi się sam w nim i nie myśli wcale o sobie. Chce, żeby nie on, ale przedmiot sam prawil, i bierze to sobie za wielką zasługę. I dla tego nie wie on bynajmniej, co sam skutek ostrych lub tępych zmysłów, szerokich lub ciasnych pojęć swoich, przedmiotowi przypisał, a czego w nim nie ma; co on tchnął i włożył weń, a co znalazł w nim istotnie. Spekulacya zaś patrzy, nie jedynie na rzecz, ale i na wiedzenie badacza o niéj, na usposobienie, stanowisko i postępowanie jego, słowem, ma nie przedmiot sam,

ale i *kmiot* na baczeniu, a usiłuje przyprowadzić obie te strony do bezwzględnej jedni z sobą.

„Badając przedmiot, nawracaj myśl ciągle ku sobie samemu, a przejdiesz szczeble fenomenologii ducha szczęśliwie! Nie jedno w *rzeczy*, w *tobie* także tkwi prawda. Ty pogodzić masz prawdę w *rzeczy* z prawdą w *tobie*. Wtedy wzniesiesz się do *kmiot-podmiotowości*, która stanowi szczebel w fenomenologii ducha ostatni i jest prawdy, oraz wiedzy znamieniem.

„Wiedzenie twoje i rzecz są z sobą zawsze na równi, bo ile znajdujesz w czém, tyle przenosisz w tve pojęcia. Cóż ztąd? Im dzielniejsze i wyższe tve usposobienie duchowe, tém bogatszy, pełniejszy i prawdziwszy przedmiot twój; jako téż odwrotnie, im trudniejszy i głębszy jest przedmiot, tém potężniejszego i wprawniejszego wymaga od ciebie ducha. Fenomenologiczne stopnie wewnętrznego usposobienia *kmiotu* są tedy stopniami kształcenia się twego, coraz przedniejszego. Idąc przez nie, rozszerzasz własnego ducha.

„Co rzecz dla ciebie, dla ducha twojego? *Wiedzenie* twoje o niéj, nic więcéj. Świat cały znasz o tyle, ile on doszedł w tobie do świadomości własnej. Co większa! Świat istnieje dla ciebie li o tyle, o ile zanurzył i rozświetlił się myślą w tobie. Masz zawsze przedmiot tylko taki, jaki pojąć podobał. *Rzecz staje się tobą, a ty stajesz się rzeczą*, o ile zdolność twa tego dopuści. Masz światło i mądrość, na jakie cię stać. *Wiedzenie tedy twoje i przedmiot*, to jedno i to samo. Ale, skoro sam uznajesz, iż myślenie twoje i rzecz, którą badasz, *różnią* się od siebie, iż przedmiot zamyka w sobie więcéj, niżeli ty to wiesz, wtedy przekonywasz się, że stałeś na niskim stanowisku, a zarazem szukasz stanowiska wyższego i przerzucasz się na nie; wtedy badasz na nowo i tak długo, aż *rzecz i wiedzenie twoje zleją się w jedno*. Powtarza się to tylekroć, aż między rzeczą a tobą nastąpi w końcu *bezwzględna jednia*. Co tedy fenomenologia ducha? *Równoważenie kmiotu z przedmiotem* tak długie, aż najdzie się duchową, obopólną im iściznę, która zowie się i jest *Wiedzą*.

„Badając rzecz, idziesz wciąż ze stanowiska niższego na

wyższe, lub od zjawiska do zjawiska. które co krok mniej jest zjawiskiem i zbliża się bardziej do istoty. Nareszcie otrzymujesz *prawdę bezwzględną*. Walka ze zjawiskami i zwycięstwo istoty, to *fenomenologia* kształcącego się spekulacyjnie ducha.

„Dopóki pomiędzy rzeczą a wiedzeniem o niej Twojem, zachodzi różnica, nie wiesz, co jest *rzecz sama w sobie*, ale bierzesz ją tak, jako się ona ci podaje, lub jaką się być *zdaje*. Masz o niej *zdanie*, ale grunt jój ci nieznany. Jest to może prawda pewna, cząstkowa, ale nie całkowita; względna, nie bezwzględna. Prawda rzetelna, to *jedność kmiotu z przedmiotem*.

„Poznać należy to pasowanie się ducha ludzkiego z rzeczą, lub kmiotu z przedmiotem, ażeby utwierdzić się na stanowisku prawdy i wiedzy bezwzględnej, a zdobyć umiejętność istną.

„Gdy poglądasz z góry i a priori na stosunki możebne kmiotu do przedmiotu, odkrywasz tu bez trudu trzy powiaty. *Naprzód*: kmiot z przedmiotem w walce i różnicy; *potwóre*: kmiot z przedmiotem w jedni, ale cząstkowej, ułomnej, względnej, acz niekiedy bardzo ogromnej; i *potrzecie*: kmiot i przedmiot w jedni bezwzględnej, duchowi bezwzłędnemu właściwej. Tylko w powiecie ostatnim może być wiedza rzetelna. Ztąd fenomenologia ducha rozstępuje się w trzy części:

1) „*Przeświadczenie*, w którym przedmiot wdziera się do duszy kmiotu, lecz ukazuje się wciąż od niej różny. Jest to powiat objektywizmu naukowego.

2) „*Świadomość*, w której przeświadczenie robi samo siebie przedmiotem swoim, a rzecz właściwa niknie. To subiektywizm.

3) „*Wiedza*, w której kmiot i przedmiot znajdują na dnie swoim ducha bezwzłędnego, a przezeń jednoczą się bezwzłędnie. To subiekty-objektywizm, lub spekulacyjna prawda najwyższa.“

Przegląda się ninie bliżej trzy te fenomenologii ducha powiaty.

\*

\*

\*

**I) PRZEŚWIADCZENIE W OGÓLE** stanowi i sporządza pierwszy fenomenologii ducha powiat. Rozbierając wewnętrzne *przeświadczenia* znaczenie, ugląda się w niém, naprzód: *świadomość*, do osoby badacza przywiązaną, a powtóre: *rzecz*, o której badacz nabywa wiedzy. Przeświadcza się bowiem zawsze *ktos* i przez *coś*. Jest tedy *dwójca* w przeświadczeniu. Rzecz tu *panią*, wiedza moja jój służebnicą, od niej całkowicie zależną. To kmiot, usiłujący zjednoczyć się z przedmiotem, lecz uglądający zawsze nakoniec różnicę pomiędzy nim a sobą. Gdy dwójca ta przewyciężona będzie, *przeświadczenie* poda tył, a miejsce jego zabierze *świadomość*.

Może tu być wiele fenomenologicznych szczebli, ale trzy tylko okazują się główne:

a) **PRZEŚWIADCZENIE ZMYSŁOWE** jest najpierwszym przeświadczenia w ogóle kształtem i fenomenologii szczeblem.

Człowiek ma *zmysły*, które okazują się zwierciadłami rzeczy. Rzecz przegląda się za pomocą zmysłów w duszy naszej i zostawuje tam obraz swój zwierciadlany, lub *wrażenie*. I wiemy o rzeczy, o kształcie i barwie, oraz o innych jój własnościach *bezpośrednio*, a wiemy z *pewnością taką*, iż żadna wątpliwość miejsca tu mieć nie może. Otóż wiedzenie to zowie się przeświadczeniem zmysłowém.

Przeświadczenie to patrzy na rzecz i przenosi w siebie, by w najwierniejsze zwierciadło, rzetelny jój obraz; słyszy jój brzmienie, dźwięczenie lub szumienie, i jednoczy je z sobą; wącha ją, smakuje i dotyka, łącząc się z nią. Tu wrażenia stoją na równi z przymiotami rzeczy, a są czystym, dagierrotypowym jój w duszy odbłaskiem; tu myśl nasza nic nie przydała i przydać nie mogła. Osoba posiada tu *rzecz samę* iście i wiernie, a przedmiot zlewa się z kmiotem w jedno. Tak doskonała, tak dotykalna i jawna dwu tych stron jedność rozdyma pychę zmysłowe przeświadczenie. I ono woła: „U mnie wiedza i bezpośrednia wiedzy pewność.“

Wiele trzyma o sobie i żyje w niesłychaném zarozumieniu to przeświadczenie, dopóki patrzy li na *rzecz*, lub na *przedmiot*, a nie pomyśli nigdy o sobie. Ale, gdy ono zastanowi się samo nad sobą, wnet postrzeże w sobie niedostatki grube i zarumieni się od wstydu.

Rozpoznaje tu bowiem tylko *jeden* człowiek, na *jednym* miejscu i w *jednym* czasie; rozpoznaje *jednemi*, li jemu właściwými, nieraz bardzo miernými i słabými zmysłami, a rozpoznaje *rzecz jedną*, na *jednym* miejscu i w *jednym* czasie będącą, która ma *jedne*, lub sobie właściwe przynależności. A wiedzenie jego i *rzecz*, równie jak on sam, ukazują się *jednostkowością* najściślejszego znaczenia. Ogólności tu nie ma, która niezbędnym jest wiedzy warunkiem. Wiedza prawdziwa należy, nie do mnie wyłącznie, ale do wszystkich. Jako zaś dać tu coś komu, co jest nierozłącznie *li moje*? Człowiek stoi tu odosobnion i samotnie, nie mając żadnego związku z ludźmi innymi; *rzecz* także wydzielona jest od innych rzeczy. Co téż on wie, to nie ma żadnej wartości dla ludzi innych. Gdyby przynajmniej inni mieli takie samo, jak on, zmysłowe usposobienie, a mogli badać *rzecz* tę samą! Ale tak nie jest. Każdy tu inny, niż on, i poznaje *rzecz* inną. Co tedy on twierdzi, inni przeczą. Co zatém wiedzenie takie? Zmysłowa mara, senna ułuda. Co *rzecz* sama, *rzecz* w sobie? O, wcale co innego, niżli to, co on o niej wie, a właściwie, co ślimaczými różkami zmysłowości swój *czuje!*

Zmysł nie jest ani wyobraźnią, ani pamięcią, ani rozumem, żadną duchową władzą. On nie porównywa rzeczy, nie dochodzi do ogólnych ich znamion, nie urabia pojęć. Bierze coś po zwierciadlanemu, jako się mu coś podaje. Gdzie atoli jak n. p. na dnie zwierciadła, nie ma pojęć; tam braknie i słów. Zmysł otrzymuje *li wrażenie*, które czuje, ale nie wypowiedzieć można. Przeświadczenie to posiada przeto, biorąc *rzecz* ściśle, wiedzę *nieuypowiedzialną*. Podobnie wrażenia i podobną wiedzę mają także zwierzęta, które dla tego jedynie mówić nie umieją, że wiedza ich *li zmysłowa*.

Pytam się i proszę, jakąż to u zwierząt istnieje umiejętność? Przeświadczenie zmysłowe stoi tak nisko, że godzi się nazwać je bez krzywdy przeświadczeniem *zwierzęcém*.

Co wrażenie czysto zmysłowe bez wszech rozumowych odróżnień i znamion? to *odmęt* istny, *odmęt* w sobie. Zmieniają się rzeczy, zmieniają się i wrażenia, a dla duszy pozostaje po nich li odmęt pstry. Wrażenie tu nie świadome jest siebie, bo jego treść nieduchowa, bezmyślna. W końcu każde wrażenie okazuje się wszystkim innym, zgoła wprost przeciwnym wrażeniom równe, bo to wciąż jeden i tenże sam bury panoramiczny odmęt. Cóż stąd? Oto, choć zmysłowemu przeświadczeniu wydaje się, że ono ma rzecz czystą, bez przydatków ze strony myślenia; ono samo, tudzież wrażenie i rzecz jego ukazują się w końcu największém, bo czczém i głuchém, zewnętrzném i bezduszném *oderwaniem*.

Czy *wrażenie*, które otrzymuję od rzeczy, i *rzecz*, mogą być jedno i to samo? O, nie! co innego wcale jest n. p. osoba, która przegłąda się we zwierciadle, a niemy, przelotny, choć niby wierny obraz jój zwierciadlany! Jedność więc kniotu i przedmiotu okazuje się tu grubém omanieniem. *Fa* tutaj co innego, a *rzecz* co innego, i wielka między nami różnica.

Jak obrazy zwierciadlane, tak i wrażenia, które otrzymuję, znikają natychmiast, gdy rzecz się oddala. Sama tu nie dająca się niczém powstrzymać wrzekoma i dzika *przelotność*, a nic statecznego. Jest to kraj, nie wiedzy, ale zjawisk, podobnych do fata morgana. A nawet ze zjawiskami na stanowisku tém połączyć się ściśle i umiejętnie nie mogę. Jak zwierciadło, tak zmysły moje nie podołają bowiem rzeczy w sobie zadzierżyć i rzecz na zawsze uwięzić.

Przeświadczenie zmysłowe, któremu hołdują miliony ludzi, jest tak czcze w sobie, tak chrome i bezwładne, tak wszech wyższego przedmiotu próżne i celu swego niewiadome, tak duchowo niedołążne, a obcego paska potrzebujące, że porusza się w końcu końców teologii i ślepej wierze, a służy jój potulnie, gorliwie, bezmyślnie. Nie dziw! Bezwarunkowe poddanie się kapłaństwu, głoszącemu słowo z niebios o rze-

czach wyższych, wychodzących za zmysły, jedynie możebne dlań zbawienie! Tutaj wyjaśnia się powód, czemu na ziemi wiara tak wielką odgrywa rolę.

Poznając tak surowe niedostatki zmysłowego przeświadczenia, już wznoszę się nad nie, już je opuszczam. I przeczucam się na stanowisko wyższe. Wiem nawet ogółowo, jakie być musi to stanowisko. Jako ja albowiem, tak *każdy z ludzi*, ma zmysły, będące rzeczy zwierciadłem. Zaczém, co dzieje się we mnie, gdy przeświadczam się zmysłowo o rzeczy, to dzieje się we *wszystkich* ludziach, w *całym* *człowieczeństwie*. Podobnież się ma z przedmiotem. Badam rzecz, a rzeczą tą jest *wszystko*, *cały* *niezmierzony świat*. Wiedzenie moje, to tedy w gruncie wiedzenie wszystkich, lub *ogół*, i rzecz moja także *ogół*. Co większa! Badając rzecz i chcąc oznaczyć jęj *jednostkowość*, wołam: „Ona jest *tutaj*, *teraz*.“ Ale na każdym miejscu, wszędy jest *tutaj*, a w każdym czasie, zawsze *teraz*. To również *ogół*. Mnie się dotąd wydawało, że rozpoznaję jako człowiek *jednostka*, i mam przed sobą rzecz *jednostkę*; a widzę *nakoniec*, że ja sam i rzecz moja *ogół*. Zaiście, ogół ten jest i po jednej i po drugiej stronie czczy, głuchy, pusty, bezmyślny, nie dający się nawet wyrazić, ale nie przestaje być *ogółem*. Zmieniły się więc całkowicie strony. *Jednostka* we mnie i za mną przeobraziła się w *ogół*. Stanowisko więc moje nowe będzie takie, że po jednej stronie stanie *ogół* *kmiot*, a po drugiej *ogół* *przedmiot*, bezmyślne zaś *urażenie* musi się stać *myśleniem*.

Idzie teraz o bliższe stanowiska tego oznaczenie. Opuszczam *zmysły*, jako źródło mego widzenia, które okazało się złudzeniem, i żądam podnieść się wyżej. Na czém się mam oprzeć? *Wyobrażenia* może przedniejsza jest od zmysłów? Nie, ona ukazuje się *wewnętrznym* *zmysłom* *ogniskiem*, w którym wrażenia przeistaczają się w *wyobrażenia*. A wyobrażenie, to jeszcze obraz zwierciadlany rzeczy. Oddawszy się więc wyobraźni, nie wybieżałbym jeszcze za krańce zmysłowego przeświadczenia. Może też *pamięć* da mi stanowisko, którego szukam? Także nie. Pamięć jest *stężala* *we* *mnie* *wyobra-*

źnia, kędy wyobrażenia stają się *przypomnieniami*. I jęj posadami głównęmi są *zmysły*, *wrażenia*. Widzę tedy, iż uciec się mi wypada, nie gdzie indziej, jedno pod skrzydła *rozumu*. Zmysły, wyobraźnię i pamięć mają także zwierzęta, lecz rozum własnością jest li ludzi. Rozum, to władza duchowa, *wszystkim nam* dana i jedna, w sobie, a *pojęcia*, w które on rozwiązuje przypomnienia, wyobrażenia, wrażenia i rzeczy, są *ogólne*. Ogólnieje tu kmiot i przedmiot. Jest to znak, iż stanowisko nowe zdobyłem.

b) PRZEŚWIADCZENIE ROZUMOWE jest drugim przeświadczenia w ogóle kształtem i fenomenologii ducha szczeblem.

Tutaj ja staję na stanowisku rozumowém i widzę się *rozumem*, który własnością jest wszystkich ludzi, zacząc nieskończonym w sobie *ogółem*, a badam, porównywając moje, oraz obce wrażenia, wyobrażenia i przypomnienia, oczyszczając je od przypadkowości miejsca i czasu, nadając im charakter duchowy, słowem, zamieniając je w *pojęcia*, z których każde nieskończonym w sobie jest *ogółem*. I stanowisko moje ukazuje się, zaiście, wyższe. Dawniej po obu stronach odgrywała rolę *jednostkowość*; teraz *ogólność*. Tam była li dotykalność, a z nią niewypowiedzialność; tu *pojęcia* rozbrzmiewują jako *słowa* i tworzą *umiejętność*.

Między wiedzeniem mojęm i rzeczą zachodzi jednia. Jam *rozum*, a rzecz *pojęcie*. Rozum i pojęcie, to tażsama *rozumowość*. Biorąc z rzeczy pojęcie i przenosząc je w siebie; przyswajam je sobie i łączę z sobą. Rzecz przestaje być, czém była dla zmysłów, a jest tém, za co ją, pospołu ze wszystkimi ludźmi, uznają i jak ją duchem widzę. A pojęcie moje przyrasta znowu do rzeczy, staje się jęj wewnętrznością, myślą, duchowym wyrazem.

Przeświadczenie rozumowe utworzyło wszystkie znane nam już *nauki realne* i rozlało je szerokim oceanem, który się przeżeglowało. Przyniosło rodzajowi ludzkiemu wiele pożytku i otoczyło się niepospolitą chwałą. Pokonało średnio-wieczną teologię, wyzwoliło *umiejętność* i ugruntowało czas

nowy, przemysłem, sztuką i nauką, wynalazkami wszelakiego rodzaju potężny. Z tych powodów przeświadczenie to, mając rzeczywiste i wielkie zasługi, obwiea się dymem zarozumiałości i buty, a prawi często, jakby z trójnoga delfickiej wyroczeni. Ale i ono upokorzone zostaje, gdy odwróci się od przedmiotu, a pojrzy na kmiot, gdy skieruje uwagę na siebie i zapozna się z sobą bliżej.

Przeświadczenie rozumowe odwołuje się do *doświadczenia* i utworzyło *empiryę*, *fizykę*. Wszystkie więc niedostatki doświadczenia, empiryi, fizyki, o których mówiło się na początku téj rozprawy, są przywarami jego.

I tak, ani przedmiot, ani kmiot, nie jest tu wcale ogółem, za który się podaje. Pojęcie ukazuje się wprawdzie ogólnością, lecz tylko pod względem *wrażenia*, które jest jednostkowe. Jednak to nie ogół rzetelny. Wszakże ma się tyle *pojęć* w głowie i *słów* na języku, ile jest *rzeczy* i *przedmiotów* ich w świecie. Pojęcia, to dopiero *duchowo uogólnione pojedynczości*. Czy ogół wszechświata, lub ogół istny, przystępny dla doświadczenia? Podobnież się ma z kmiotem. Gdyby kmiot był tutaj, nie pozornie tylko, lecz rzeczywiście ogółem, to wszyscy badacze przyrodzenia zgadzaliby się z sobą. Tymczasem każdy z nich naucza inaczej, stósownie do osobistości swojej, i inne ma widoki. To tedy nie ogół sam, ani nawet consensus gentium, ale uogólniająca się za pomocą rozumu ogólnego *jednostka*. Ile ludzi, tyle i doświadczeń, tyle i rozumowych mądrości.

Z przyczyny, iż przeświadczeniu temu braknie ogólności istnej, choruje ono na *ułamkowość* i *przypadkowość* wiedzy, a nie do dzielnicy jego przynależy *umiejężna konieczność*. Tu jeszcze, nieraz głęboła i ciężka, lecz w końcu zawsze czcza *gadanina*.

Przeświadczenie to mniema, że samo jest duchowe i że ma przedmiot duchowy. Gdzie tam! Czy przedmiot *iście duchowy* może być doświadczenia rzeczą? Duchowość istna jest *jedną myślą*, lub *jednością w sobie*, a przedmiot tu nie ma téj jedności. On, to zawsze *zbiór*, najprzód rzeczy, oraz ich

własności, a potem moich, tudzież obcych wrażeń, wyobrażeń i przypomnień różnych; zawsze *zestaw jakiś mnogości*, ale nie jedna myśl w sobie. Krom tego ma się tu *pojęć*, zaczęciem jedności różnych tyle, ile rzeczy. To *nieskończona wielość*, ale nie jedność. Widzi się zatem wewnętrzną sprzeczność w przedmiocie takim, ponieważ on ma być jednością, a nie jest nią. Co taki przedmiot? On się pokazuje, nie jako jest sam w sobie, w istocie rzeczy i duchowo, lecz tylko jako *zjawisko*. Jądro, rdzeń jego znika, przepada, a pozostaje po nim li skorupa. — I z kmiotem dzieje się to samo. Gdyby on był iście duchowy, czy odwoływałby się do *doświadczenia*, które opiera się na *zmysłach*? Także on, nie jedność wewnętrzną, ale *zbiór* różnych władz empirycznych, pamięci, wyobraźni i pięciu zmysłów. Osoba tutaj, to *snop władz zmysłowych*, prowiąsztem *rozumu*, będącego ostatniem zmysłów ogniskiem, przewiązany. Zresztą, ile ludzi, tyle i takich snopów. Jedność tu uludą, omamieniem, a duch jeszcze *rzeczowością*.

Pomiędzy kmiotem i przedmiotem, osobą i rzeczą, jednia tu także li pozorna. Pojęcie moje, nieraz bardzo dalekie od prawdy, a rzecz sama, to cale co innego. Co za różnica pomiędzy *nomen et res*! Na różnicy téj usadzili się w scholastyce średniowiecznej nominaliści i realiści. Zresztą, robię tu *pojęcie moje* mym przedmiotem i biorę je za rzecz samą; posiadam więc li pojęcie moje, lub samego siebie, ale nie rzecz. Ażali to wszystko jedno, mieć n. p. tylko pojęcie tysiąca dukatów w głowie, lub téż tysiąc dukatów w kieszeni?

Zkąd pochodzą tak mnogie ułomności rozumowego przeświadczenia? Że nie uwolniło się jeszcze od zmysłów. Już scholastyka wyrzekła: *Nihil est in intellectu, quod non fuerit in sensu*. Tak, pojęcie spoczywa w końcu końców na *wrażeniu i rzeczy*, a rozum, to *król zmysłów, zmysł wewnętrzny*, nie zaś duch sam.

Poznawszy to wszystko, opuszczam stanowisko rozumowe i przerzucam się znowu na inne, bez miary wyższe. Idzie mi teraz li o to, bym je znalazł i oznaczył bliżej.

Co jest w istocie ludzkiej *pierwiastkiem duchowym*? Nic innego, jedno *um*, zwany z łacińska imaginacją, a z grecka fantazyą. On, to twórca, zaczęła duchowa w nas potęga. Ale, cóż tworzy on? Albo *ideały*, albo *umidła*, tj. albo pierwowzory dla sztuki pięknej, albo mary. Otóż *ideał*, który zawsze jest jeszcze pewną, w myśli naszej tkwiącą, pięknie ukształtowaną *cielesnością*, i potrzebuje do urzeczywistnienia swego pewnej *materyi*, korzeni się we *zmysłowości* i powstaje dla *zmysłów*. Jąć się go nie mogę, bo on nie wywodzi mię za kraje zmysłowe. Wreszcie szlakuję tu umiejętność, a nie sztukę piękną. Z *umidłami* zaś nie chcę mieć nic do czynienia. Um przeto nie podoła mię wyżej posunąć.

Co znowu wyższego i bardziej duchowego jest w nas od umu? *Rozsądek*, lub władza sądenia, duchowi naszemu dana. Ale rozsądek ocenia li utwory umu i wyrokuje albo między ideałem i oddaniem jego w dziele sztuki, albo téż między umidłem i rzeczywistością. Wielkie są zaiście jego zalety i zasługi. On wyzwala ród ludzki od brzydoty w sztuce nadobnej i od przesądów w życiu. Szczęśliwy, kto posiada zdrowy rozsądek! Ale władza ta potrzebna jest głównie krytykom i recenzentom, sędziom sztuk pięknych, i postępowania naszego w przedsięwzięciach, historykom, politykom i dyplomatom. Jój przedmiot jest jeszcze coś danego z zewnętrznego, zaczęła w końcu końców *zmysłowości*. Rozsądek zatem nie podoła umieścić mię na stanowisku, którego szukam.

Co wreszcie wyższego i bardziej duchowego jest w nas od rozsądku? Nic innego, tylko *umysł*, twórca idei, myśli czystych, umysłowości wszytkiej, on duchowy w nas król.

Rzecz sama w sobie, lub przedmiot duchowo ujęty i iście ogólny, a od wszec zmysłowości wyzwolony, nie może być ani mniej, ani więcej zmysłowy; musi więc być *umysłowy*. — Badacz znów uwolnić się ma całkowicie od wsztykch władz ducha, na zmysłach opartych, lub z niemi jakimbądź sposobem związanych, a stać się czystym *umysłem*. Wtedy będzie po jednej stronie badający *umysł*, a po drugiej badana *umysłowość*.

I jednia pomiędzy kmiotem a przedmiotem ukazuje się możebna.

Rozum, to potęga *względnej różni*, odkrywająca wszędy odwrótności, lecz nie umiejąca ich kojarzyć: umysł zaś potęga *bezwzględnej jedni*, wiążąca zgoła takie przeciwstawy, jak ciało i dusza, byt i nicestwo. Umysł zatem otwiera mi stanowisko, na które godzę. Tylko pod przewodem jego myśl moja i rzecz, zdobyć mogą na dnie swoim jedną i tę samą duchową iściznę, a kmiot z przedmiotem ukażą się w końcu bezwzględną jednią.

c) PRZEŚWIADCZENIE UMYSŁOWE jest ostatnim przeświadczenia w ogóle kształtem, a trzecim fenomenologii ducha szczeblem. Cechą jego jest *przedmiot zewnętrzny*, z którym kusi się połączyć daremnie.

Tutaj znam, że sam *umysłem*, a przedmiot mój *umysłowością*; że we mnie i za mną musi być jedna i ta sama *myśl czysta*, iście ogólna, od zmysłowości całkowicie wyzwolona; że pomiędzy mną, kmiotem i przedmiotem moim najdzie się nakoniec rzetelna jednia. Chodzi li o to, jak oznaczyć bliżej umysłowość dla umysłu, lub przedmiot dla kmiotu. I zagaduję: Co *umysłowość*, co *myśl czysta* we mnie i za mną?

Rzecz tutaj nie to, czém się ona dla zmysłów podaje, nie zjawisko, ale umysłowa jój istota; nie coś dotykającego, ale *idea*, która sprawuje grunt jój i wewnętrzność; słowem, nie skutek, który widzę oczyma ciała, ale *przyczyna*, którą widzę duchem, a która jest myślą i dla myśli.

Co może być przyczyną zewnętrznych skutków i istotą zjawisk? Co gruntem wszechzmysłowego widma? Odpowiedzi tu coraz głębszych, wewnętrzniejszych, a *różne przeświadczenia tego stopnie* oznaczających, jest wiele. Bierze się li najgłówniejsze.

Umysł poczynający i jeszcze w myśleniu czystém nie za prawny należycie, odrzeka: „Podstawą wszystkiego jest *Siła*. Siła, to duchowy rdzeń rzeczy.“ I poglądając umysłowo na świat, widzi się w nim rzeczywiście ustrój, oraz grę sił. Naj-

dował się na stanowisku tém *Kant*, gdy pisał: „die Metaphysik der Natur“, w której świat jest i stoi *siła*.

Rzecz niknie tu i przepada, a miejsce jój zabiera siła. Siła to grunt i trzon bytu, a odmiany jój co chwila inne; to różne rzeczy, lub różne zjawiska. Siła przyczyną, a rzecz skutkiem. Jest tu między istotą i zjawiskiem jednia, albowiem jaka przyczyna, taki i skutek.

Stanowisko to wydaje się być silne, prawdziwe, lecz tylko tak długo, dopóki nie pojrzy bliżej samo na siebie. *Siła*, to jeszcze coś *zmysłowego!* Dowodem tego już to, że grę sił, n. p. w pierwszej lepszej fabryce z kotłami parowymi, widzieć, słyszeć, czuć, doświadczać można. Czy empirya nie prawi o siłach? Jednością jest duchowość, a w sile nie ma jedności. Wszędy albowiem widzi się siły *dotatne i ujemne*, lub dwa bieguny siły, dwa jój przeciwieństwa. To nie jedność, ale bojujące z sobą odwrotności. Jeżeli wreszcie rzecz tu siłą, to i przeświadczenie moje musi być siłą, gdyż inaczej nie byłoby pomiędzy niemi jedni. Ale przeświadczenie, jako *siła*, myślećby nie mogło. Siła działa, ale nie myśli. Ma pomiędzy kmiotem i przedmiotem zachodzić jednia. A tutaj są w przeświadczeniu bezsilne myśli, w rzeczy zaś bezmyślne siły. Myśl wyczynia się zaiście siłą, ale i czémśiś więcej, niż siłą, bo myśl jest siebie świadoma, a siła nie wie nic o sobie, Umysłowość tedy musi być czémśiś bez miary wyższém, niż siła.

Teraz pójdzie się rąco przez dalsze, a coraz wyższe przeświadczenia tego stopnia.

Może umysłowością i istotą rzeczy jest *prawo konieczności*, któremu ulega wszelaka siła, lub *prawo zjawisk*, *prawo* w ogóle? Gdy rozpoznaję to dokładniej, przekonuję się, że tak nie jest. Namienię tutaj to jedynie, że jeżeli w rzeczach, to i w umyśle moim istotą byłoby prawo. Ale umysł mój prawo *świadome siebie*, a rzecz prawo *nieświadome*; tam krom tego widzi się prawodawstwo swobodne, a tu li *martwe prawo*. Pomędzy kmiotem i przedmiotem nie ma więc jedni. Z powodów tych umiejętność przyrodzenia Fichtego, na stanowisku tém oparta, utrzymać się nie mogła.

Może jądrem wszystkiego, jak sądzi Szelling, jest *nieskończoność*, kryjąca się pod skorupą skończoności? Także nie. Nieskończoność, to nieprzeczerpana wszech różnic i przeciwieństw studnia. Braknie tu więc tak przedmiotowi, jak kmiotowi wewnętrznej jedności. Wreszcie jest we mnie nieskończoność *istna*, w rzeczy zaś *li pozorna*. Ja mogę np. myśleć pełną nieogarnioną i wieczną, w świecie zaś widzę miasto nieogarnioności przestrzeni, mającą być bez granic, a okazującą wszędy granice, i miasto wieczności, czas, mający być bez początku i końca, a będący wciąż początkiem i końcem. We mnie tedy jest nieskończoność *prawa*, w rzeczy *wardawa*, a pomiędzy kmiotem i przedmiotem nie ma tu jedni.

Jest li może ostateczną kmiotu i przedmiotu iścizną, jako sądzi Stofens, *żywoł*, lub jak sądzi Franciszek Baader, *dusza*? Nie! Pominąwszy to bowiem, że w żywocie rozpadającym się w płeć *męzką i żeńską*, a w duszy, będącej *siłą i myślą*, nie ma jedności, zaczął i treści iście duchowej; żywoł we mnie jest *żywy*, a w przyrodzeniu *martwy*, dusza moja *świadoma siebie*, a dusza świata bez wiedzy o sobie. I oto kmiot uro-  
nia tu jedność z przedmiotem.

Daj mi znaczenie *umysłowości*, jakie tylko wymyśleć zdołasz, a zawsze dopóki mi dajesz przedmiot *zewnątrzny*, *nie będący mną samym*, okażę ci bez trudu, że nie ma tu pomiędzy kmiotem i przedmiotem jedni, która niezbędnej jest rzetelnej wiedzy warunkiem.

Co więc począć? Skoro *istota przedmiotu* nie daje się na żaden sposób, jako widziało się dotąd, zrobić istotą kmiotu; to potrzeba postępowanie swe umiejętnie *odwrócić*, tj. przenieść *istotę kmiotu* w istotę przedmiotu, i zawołać: *przeświadczenie* zjednoczyć się iście nie może z żadnym innym przedmiotem, wyjąwszy samo z *sobą*, lub z *przeświadczeniem*.

*Przeświadczenie* tedy kmiot, i *przeświadczenie* przedmiot! Pomiedzy takim kmiotem i przedmiotem zachodzi *tożstwo*, zaczął tém pewniej najdzie się szukana jednia. Przeświadczenie poznaje ninie, iż wewnętrznością rzeczy, ogniskiem, jądrem i istotą jój jest *ono samo*. Ono samo bada i najduje *siebie* na

dnie rzeczy. Przekonywa się, że samo, jako kmiot, i samo, jako przedmiot, jest w jedności kmiotu z przedmiotem.

Atoli odwróciły się i zmieniły ninie wszystkie dotychczasowe stosunki. Dawniej *rzecz* była prawdą, a przeświadczenie zwierciadlanym rzeczy wizerunkiem; teraz *przeświadczenie* jest prawdą, a rzecz zwierciadlanym prawdy téj odbłaskiem. Fenomenologiczny pochod opisał koło, a koniec jego zawrócił z *odwrotnej strony* w początek. Przedmiotowość przemagała dotąd nad kmiotowością i była jój celem; teraz kmiotowość pożera, trawi i zamienia w siebie przedmiotowość. *Objektywizm* przeistacza się w *Subjektywizm*.

Cóż stąd? Oto *przeświadczenie samo*, zawsze do rzeczy przywiązane i przenoszące ją w siebie, przestaje być przeświadczeniem i kończy tutaj fenomenologiczny swój zawód. Jakoż przeświadczenie, mające za przedmiot *przeświadczenie*, a widzące w rzeczy *samo siebie*, jest już czém inném, niż przeświadczeniem, które przeświadcza się zawsze przez *coś*; jest *wiedzą siebie* tak w sobie, jak za sobą, lub *świadomością*. *Umysł i umysłowość* nie ustępują tu z pola bynajmniej, lecz opuszczają powiat przeświadczenia i wciąż zewnętrznego przedmiotu jego, a wchodzą w powiat *śmiadomości*, jako wiedzy siebie w sobie i za sobą, tj. na drugie, wyższe i prawdziwsze stanowisko swoje.

\*

\*

\*

**II) ŚWIADOMOŚĆ**, pojęta jako wiedza siebie samego i w sobie i za sobą, jest czwarty fenomenologii ducha szczebel, a drugi wielki, *przeświadczeniu* w *ogóle* wprost przeciwny, jój powiat.

Co świadomość? Stan ducha taki, w którym przeświadczenie moje kładnie się samo za sobą, jako rzecz; lub treść kmiotu sadzi się jako treść przedmiotu. Rzeczy tu nie ma właściwie. *Jam* sobą samym i rzeczą. Rzecz istnieje, o ile

ja tkwię w niej i samego siebie w niej znajduję. Jam byt jedyny, a rzecz bezemnie nicestwo. Otóż stanowisko Fichtego w dziele *die Wissenschaftslehre*, w którym *jaźń* kładnie się za sobą jako *niejaźń*, mająca na dnie swoim *jaźń* i będąca w gruncie jaźnią. Świadomość, gdziekolwiek się rozwinie, jest tak usposobiona i potężna, że człowiek nic innego uznać nie może za sobą, jedno *samego siebie*, i woła: „Jam słońce i ognisko wszechistnienia; rzeczy, a nawet światy, to zależne odemnie i światłością myśli mój świecące trabanty. Nie przedmiot ten i ów, ale Ja sam początek, środek i koniec, wszystko.“ Nie jest stan ducha taki ani sztuczne urojenie, ani skutek pychy, ale i owszem *pierwiastkowy* to wyraz! Objawia się on bowiem we wszelakiem dziecku, dzikim człowieku i zwierzu. A przecież on bez miary wyższy nad położone już trzy przeświadczenia stopnie.

Świadomość, to przeświadczenie moje, stające się przeświadczeniem świata. Jam *świadomy siebie* li wtedy, gdy nie potrzebuję przeświadczać się o sobie przez coś za sobą, lecz wiem siebie, tak w sobie, jak za sobą. Jedność kmiotu i przedmiotu, będąca tożstwem, istnieje tu od początku i z góry.

Przeświadczenie odnosiło się zawsze do rzeczy obcej sobie, różnej od siebie, dla tego też zjełnoczyć się z nią nigdy nie mogło; świadomość zaś, będąc przeświadczeniem, mającém za przedmiot przeświadczenie, odnosi się sama do siebie, jako do rzeczy swojej, a treść jój, jest treścią wszytkiego.

Przedmiot tu nie może być dany, naleziony, podający się sam, jako był dla przeświadczenia. On musi wypłynąć ze mnie i być utworem moim. Świadomość też wysnuwa rzecz z siebie, tworzy ją sobie, a jest jój rodzicą, mistrzynią i panią. Wstępuję więc w kraje twórczości i samodzielności, lub w dzielnicę istnego ducha.

Świadomość wylewa się z siebie za siebie i tym sposobem daje sobie sama rzecz swoją. Kmiot przenosi z siebie za siebie treść własną i uznaje w niej przedmiot swój. Ztąd

wyrasta, że chcąc poznać tu bliżej, co *rzecz, przedmiot*, rozpoznać muszę bliżej, co *świadomość, kmiot*?

Co może być dla mnie na stanowisku tém przedmiotem? Nic innego, tylko *własna ma świadomość*, zacząłem myśli i uczucia, żądze, popędy i chuci, życzenia, skłonności i uczynki moje, wszystko, co sporządza wewnętrzną mą osnowę. Gdy osnowę tę zgłębił i do wiedzy méj podniósł; gdy tajemnicę dna mojego odkrył i Sfinksa w sobie odsłonił: poznałem siebie samego. A poznawszy siebie, usposobiłem się do poznania ludzi i rzeczy. Jest to umiejętność niezmiernie wielkiej wagi. Już głęboka starożytność wyrzekła, a misterye egipskie i greckie uczyniły wstępnią, lub ucznia zadaniem tę prawdę, że *Nosce te ipsum* rzetelnej mądrości początek. Zgoda! Przednia to już umiejętność, ale będąca dopiero *wiedzy początkiem*.

Czemu? Widzi się na stanowisku tém, zaiście, jedność kmiotu z przedmiotem, bo równie wiedzeniem mojem, jak rzeczą moją, jestem *ja sam*. Ale przedmiot tu li pozorny, nie prawdziwy, Przedmiotem tu nie *przedmiot*, jako być powinno, ale *kmiot*. Po jednej i po drugiej stronie stoi tu jeden i tenże sam kmiot, jedno Ja moje. Biorąc tedy kmiot za przedmiot, dopuszczam się nieloicznej zamieszki, *qui pro quo* zwanéj, a utracam przedmiot. I poznaję, że postępek mój nie był umiejętny.

Przedmiotem świadomości mojej ma być *świadomość*, ale, jako okazało się właśnie, nie moja, zacząłem *obca mi, druga, mojej odwrotna*. Słowem, *świadomość innych ludzi* staje się teraz świadomości méj rzeczą. I świadomość moja podnosi się na stanowisko drugie, wychodzi z siebie za siebie.

Świadomość, która poznała już siebie, jest *świadomością siebie*, a tém samém *poczuciem siebie, uznaniem siebie*. Uznaje siebie za ognisko, wolę i myśl świata, za kmiot jedyny, a przedmiotem jéj świadomość druga. Świadomością zaś tą drugą jest wszelaki człowiek, odemnie inny. Ponieważ przódy wyjawia się wola i działanie, niż umiejętność, przeto widzę teraz w każdym człowieku *rzecz moję, naczynie moje, bydlę*

moje i wołam doń: „*Czyń, jako Ci każe, albo Cię ubiję!*“ I rozkazuję ludziom, jako Bóg stworzeniu, a gdy posłuszni nie są, rwę się do kija i miecza. Mnóstwo ich, którzy nie mieli takiej świadomości siebie i takiego poczucia się sobą, jak ja, ulękli się mnie i poddali się méj woli. Naonczas ja *pan*, oni me *niewolniki*. Tu początek wszech poddaństwa na ziemi, które powstało dobrowolnie w skutek tchórzostwa. Nalazł się atoli jeden, drugi i dziesiąty, który ma świadomość siebie i czuje się sobą równie potężnie, jako ja, a wykrzykuje do mnie z szyderstwem: „*Ja tak dobry, jako ty!*“ Ja mu rozkazuję, a on mi rozkazuje. Chwytam za kij, miecz, on podobnie. I stanęło dwu *panów* przeciwko sobie, z których każdy chce drugiego mieć za *niewolnika*. I rozpoczyna się pomiędzy nimi walka na zabój. Tu źródło duchowe wszech wojen. Zwyciężyłem i przeciwnik legł u stóp mych martwy. Patrząc na zwłoki jego, tak myślę: „I ja mógłbym tak paść, jako on. Nie duch mój, ale los mię oszczędził. Człowiek ten wołał zginąć, niż się mi poddać i uznać mię za pana. Miał więc świadomość siebie i czuł się sobą, jako ja, a był mi całkowicie równym. — Przynależało się nie zabijać go, ale *uznać*, jak samego siebie, podać mu dłoń przyjacielską i zawrzeć z nim, jako z sąsiadem, pokój.“

Toż samo słowo w słowo dzieje się, gdy nie już pod zewnętrznym, społeczeńskim, ale pod umiejętym względem ujarzmić chce świadomość drugą, lub, co znaczy jedno, uczynić ją świadomości méj przedmiotem. Wypowiedziałem silnie me religijne, polityczne lub filozoficzne przekonanie, i wołam do każdego, kto mnie słucał: „*Myśl jako ja, albo Cię ubiję!*“ Byli tacy, co dzielili me przekonanie i poddali mi się dobrowolnie; inni zaś ulękli się méj groźby i poszli pod chorągiew moją z braku odwagi, lub przez duchową niedołężność. I oto ja *mistrz*, oni uczniowie, lub zwolenniki moje. Tu źródło wysłańców niebios i ślepowierców, wszech religijnego i naukowego muzulmaństwa; źródło stronnictw politycznych i wszech sekcjarstwa. Nie najmędrszy, ale najzuchwalszy człowiek, bywa tu naczelnikiem i duszą wszystkich. Lecz nalazł się jeden,

drugi i dziesiąty, który urobił w sobie równie silne, jak ja, ale zupełnie inne przekonanie i nie chciał być mojego ducha kukawką. Nie uwierzył we mnie i idzie swą drogą niepodległe. Obróciłem przeciwko niemu me siły, wyprawilem nań krucyatę wojujących mieczem i piórem mych zwolenników; oddałem go inkwizycyi świętej, na tortury i stós płomienny. On zaś skonał wśród męczarni, a nie odstąpił przekonania swego. Patrząc na zwłoki jego, tak myślę: „Człowiek ten był równie mistrz, jako ja. Przynależało się, nie prześladować go i niweczyć, ale *uznać*, jak siebie samego, i zawrzeć z nim sojusz.

Gdy przeto jedna *świadomość siebie* ma za przedmiot drugą *świadomość siebie*, wtedy widzi się walkę, a w końcu potrzebę *uznania się wzajemnego*. Ale, gdy jedna *uzna* drugą i będzie od niej sama *uznana*, to zmienia się stosunek. I jedna i druga ukazuje się bowiem *osobą, kmiotem*, a rzeczowość, przedmiot, przepada całkowicie. Jam tu *kmiot*, on także *kmiot*, równy mi i odemnie uznany. Postradałem więc *przedmiot*.

A przedmiot stracony odzyskać mi trzeba; inaczey popeliłbym duchowe bankructwo. Przedmiotem zaś tym w moc stanowiska, na którym stoję, może być tylko *świadomość siebie*. Co mam teraz uczynić i jako sobie postąpić? Obejrzeć rzecz moją i samego siebie raz jeszcze, a dociec, ażalim się w czém nie popylił.

Dla czego moja świadomość siebie popaśdz musiała z drugą świadomością siebie w bój na gardło, a w końcu uznać ją za sobie równą? Bo ani jedna, ani druga nie usposobioną była do jedni z sobą. Istniała pomiędzy niemi różnica, a nawet sprzeczność. To rzecz jasna. Zkąd wzięła się ta różnica i sprzeczność? Z *jednostkowości zmysłowej*, która tkwiła jeszcze i w jednej i w drugiej, lub z odmiennych *osobistych* usposobień. Ani jedna, ani druga nie miała w sobie nic *ogólnego* i *obopólnego*, zaczęły i nie *prawdziwego*; zlać się więc z sobą nie mogły.

Co jednostkowość moja i druga? To jeszcze *materya*,

*empirya*. Duch ogólny bowiem *jednostkowieje*, gdy obleka się w ciało moje, lub drugie.

Świadomość siebie, moja i druga, były *jednostkowe*, zaczęciem cielesne, odmiennym myśłem, uczuciom, skłonnościom, namietnościom i zamiarom hołdujące; walczyć więc z sobą musiały. I jedna i druga ma uwolnić się od treści téj jeszcze zmysłowej, lub od jednostkowości swój, a stać się *duchową ogólnością*, wtedy nastąpi pomiędzy niemi jednia.

Co jest we mnie i w drugim człowieku *duchową ogólnością*, o którą mi chodzi, lub, co właściwie moją i bliźniego mego *istotą*? Nic innego, tylko jako w tym, który należę do pewnego narodu i jestem jednym jego wyrazem, *duch narodowy*, a jako w tym, który należę do ludzkości całej i jestem na wielkiem drzewie jój jednym listkiem, *duch ludzkościowy*. Odkrywszy tę prawdę, odzyskuję uroniony przedmiot, a świadomość moją podnoszę na *trzecie*, jeszcze wyższe stanowisko.

Teraz jam *kmiot*, a duch narodowy, ludzkościowy *przedmiot*. I po jednej i po drugiej stronie ukazuje się tu zarówno świadomość siebie, oraz uczucie własne; ale we mnie zachodzi to *jednostkowo*, w narodzie zaś i w ludzkości *ogólnie*. Jeżeli więc żądam wejść z przedmiotem mym w jedność; to muszę sam wypracować się do świadomości siebie narodowej i ludzkościowej, lub stać się ducha narodowego i ludzkościowego wiernym, pełnym wyrazem. Jakim sposobem? Odgarniając od siebie to wszystko, co wyłącznie mojego, co jedynie do osoby méj należy, co robi mię jednostką. Wyzuwszy się zaś z samego siebie, jako z jednostki, lub jako ze zmysłowego jestestwa, jestem tém, co pozostało się jeszcze i jedynie ze mnie, a co ukazuje się mym gruntem, mojem Ja nieśmiertelném, tj. jestem sam duchem narodowym, ludzkościowym. I widzę, że kiedym się z jednostkowości méj odzierał, nie małałem bynajmniej, lecz olbrzymiałem w ogół; a kiedym wyzwał się niby z siebie, stawałem się najwłaściwiej sobą.

Gdym nalazł się, poczuł i uznał duchem narodowym, ludzkościowym, duch ten przelewa się we mnie całym oceanem swoim. Jam ogół taki sam, jako on. On moja treść,

a ja jego ognisko, świadomość, wyraz. I oto myślę myślą narodu i ludzkości, a czuję ich uczuciem. Skłonności, chęci, życzenia i nadzieje moje są, nie jedynie moją, lecz także ich istotą i kresem. Występuję jako bohater i porywam za miecz, w imię pospolitego dobra. I teraz nikt się przeciwko mnie nie obraca, jak to było powyżej; lecz wszyscy idą za mną dobrowolnie, uznają mię za wodza, a broniąc mię, bronią siebie i sprawy swojej. Kto tu się przeciwi, uchodzi za wyrodka i zdrajcę. Jako ja we wszystkich, tak i odwrotnie wszyscy we mnie widzą siebie. I zostają potężnym świata mocarzem, Pochodem mym same zwycięstwa, a przedemną i za mną idzie błogosławieństwo wszystkich. Stawiają mi ołtarze, a chwała moja sięga do niebios.

Jeżeli zaś wystąpię, jako mistrz słowa, pieśniarz, lub powieściarz narodowy lub ludzkościowy; jeżeli nawet zagram gędźbą dusz wszystkich, z którymi się zjednoczyłem, czyta lub słucha mię świat z nadziemskim zapalem, uczy się słów, lub dźwięków moich na pamięć, lubuje i rozkoszuje w nich, uznaje za własne. I oto ze mnie gwiazda jedna narodu i ludzkości, a słońce wieku swojego. Słowo me porusza miliony. Jam duchowy mocarz.

Tutaj świadomość siebie staje na najwyższym szczeblu i wyżej już wznieść się nie podola. Kto zapalił ją w sobie, i potrafił się na wyniosłości tej wciąż dźwżyć, stał się wielkim mężem, a narodu i ludzkości chlubą. Przed nim uderza się kolanem i czołem. Tak, on wielki *mąż*, ale nie *mędrzec*! On zna *ludzi* dopiero, lecz nie zna istoty *rzeczy*, i nie dobrał się do stanowiska wiedzy rzetelnej. Stanowisko to jest jeszcze do zdobycia.

Zdziwiony tu jesteś wyrokiem i nie pojmujesz go może. Słuchaj więc, co ci wypowiem! Gdyś ducha twojego zjednoczył z duchem *narodu i ludzkości*; wkroczyłeś już w kraj *prawdy i wiedzy bezwzględnej*. I dla tego poszedłeś tak w górę, a imię twoje rozległo się nieśmiertelną chwałą. Tak, wkroczyłeś już w kraj *prawdy i wiedzy bezwzględnej*, ale dopiero w jego *granice, progi, przedsięnia*! Duch narodu

i ludzkości bowiem nie jest jeszcze duchem pełnym i całym, duchem tym, co stworzył wszechświat, naród i ludzkość samą, nie jest mówię *duchem bezwzględny*. Ty jeszcze stoisz za duchem tym, nie znasz go wcale, nie jesteś nim. Dla tego też nie dotarłeś do kresu, do którego godziłeś tak długo, tak usilnie i przez tyle szczebli.

Pojrzyj tylko ninie na siebie, i wyznaj szczerze, czém jesteś, a przekonasz się, iż tak się ma nie inaczej. Co duch narodu i ludzkości, z którym zlałeś się w jedno? Czy przedmiot to istny? Nie, to także *kmiot*. Narod, ludzkość, to *osobistość*, *świadomość*, lubo zbiorowa i niejednostkowa, lecz w gruncie taka, jako ty sam. Zaczém, ty po jednej, a *naród*, *ludzkość* po drugiej stronie; to właściwie: *kmiot i kmiotowość*, lubo innego znaczenia, niż we wstępie do tego dzieła. Znając naród, ludzkość, nie znasz jeszcze *przyrodzenia świata*. Zostałeś wyrazem ludzi, ale nie *rzeczy*. Słowem, utraciłeś *przedmiot*. A jako dawniej, gdyś był przeświadczeniem, w obiektywizm, tak teraz, gdyś został świadomością, w *subiektywizm* popadłeś po uszy i masz wydobyć się z tych głębokich *jednostronności*, a więc i błędu trzęsawisk!

Jak wydostać się masz z tak trudnego położenia? Przedmiotem twoim musi być *świadomość siebie*, ale nie kmiotowa, tj. nie w ludziach, będących jeszcze kmiotem, lecz *przedmiotowa*, tj. w *rzeczach*, sprawujących przedmiot rzetelny. Atoli rzeczy ukazują się jako nieświadome siebie. Tak jest, wszelakoż li dla *przeświadczenia*, nie zaś dla *świadomości*, tak wysoko już stojącój, jak twoja!

Czy wiedziałeś, że duch narodu i ludzkości jest istotą twoją? Nie. Poznałeś to dopiero na ostatniem twém stanowisku, tj. gdyś się z duchem tym zjednoczył. Czy wiesz ninie, że nie znasz jeszcze należycie gruntu twój istoty? Tak, ty go nie znasz. Gruntem istoty twojój, równie jak gruntem istoty narodu i ludzkości jest duch, który ciebie, naród, ludzkość i wszystkie rzeczy stworzył, tj. *duch bezwzględny*. Jeżeli ty sam nie miałeś aż dotąd téj wiedzy, jakże się dziwić możesz, iż rzeczom, których ty jesteś świadomością, wiedzy téj

braknie? Ale duch bezwzględny jest *świadomością siebie bezwzględną*. On wie i zna dobrze, co uczynił, co pomyślił, gdy stwarzał ciebie i rzeczy.

Jako poznałeś, co naród i ludzkość, gdyś zjednoczył się z duchem narodu i ludzkości; tak teraz poznasz, co uczynił i pomyślił duch bezwzględny, stwarzając świat, t. j. poznasz *istotę rzeczy*, gdy się z duchem tym zjednoczysz. Wiedz to, co on wie, a zgruntujesz wszystko! Duch bezwzględny, to ostatni przedmiot twój, który lubo sam jest także kmiotem, zamienia się w rzeczach, od siebie stworzonych i będących jego wcieleniem, widowym wyrazem, w przedmiot rzetelny. Świadomość twoja niechaj stanie się świadomością bezwzględną, którą on posiada, a spadnie bielmo ostatnie z twych oczu duchowych i obaczysz wielką łyskawicę, wiekuistą światłość, t. j. *istotę rzeczy*.

Gdy się to atoli już stało; przestajesz być świadomością, którą dotąd byłeś, a występujesz, jako *wiedza*. Bywszy świadomością, przenosiłeś siebie za siebie; teraz zaś zastępuje ci drogę znowu *rzecz*, z którą zjednoczyć się masz *bezwzględnie*, za pośrednictwem mieszkającego w tobie i w niej *bezwzględnego ducha*, ale nie popadając już w obiektywizm i powiaty przeświadczenia. Widzisz się na stanowisku zupełnie nowém. I oto przenosisz się w oddział fenomenologii ducha ostatni.

\*

\*

\*

**III) WIEDZA** jest trzeci i ostatni fenomenologii ducha powiat, a piąty wielki jej szczebel. Tu także *umysł* ma przed sobą *umysłowość*, ale już najwyższą. Kmiot robi tu *ducha bezwzględnego* przedmiotem swoim, a zjednoczywszy się z nim, który w sobie jest również kmiotem, myśli i działa z nim pospół, tworzy z nim świat, sadzi się jako *istota rzeczy* i pozyskuje rzetelny, sobie samemu równy

przedmiot. A pomiędzy nim i przedmiotem tym wyczynia się *bezwzględna jednia*, lub jednia ostatecznego szczytu, prawdziwa.

Duch mój *zogólniał* już na ostatnim świadomości stopniu tak dalece, że stał się duchem człowieczeństwa. Duch człowieczeństwa, tkwiący we mnie, to tedy *kmiot*, którego cechą nieskończona ogólność, a duch bezwzględny, będący jego i rzeczy istotą, oraz treścią, *przedmiot*. Gdym atoli sam *zogólniał* jeszcze bardziej i zanurzył się w siebie do dna mojego i skojarzył się wreszcie z duchem bezwzględnym we mnie, uznaję, iż duch ten jest *kmiot*, równie jak ja. Uroniłem tu przedmiot, lecz stałem się przez to sam *duchem bezwzględnym*. Uroniłem tu przedmiot, lecz przez to pozyskałem go najprawdziwiej i najpełniej, bo przedmiotem moim staje się przedmiot samego ducha bezwzględnego, t. j. *wszechświat, rzecz* istna! I widzę jasno, że rzecz jest mną samym, jako duchem bezwzględnym, i zewnętrznym istoty mój odbłaskiem, a jam rzeczą, w myśl i pojęcie, we wnętrze swe uogniskowaną.

Jam tedy, jako duch bezwzględny mojego gruntu *kmiot*, a przedmiotem moim *przedmiot bezwzględny*, świat. I myślę ninie myślami ducha bezwzględnego, a myśli moje sadzą się jako tajemnicze wnętrze i jądro, lub istota rzeczy. Ja myśląc, tworzę. On stworzył świat; ja zaś stwarzam świadomość świata dla siebie i dla ludzi, lub umiejętność, to słowo, które stało się ciałem. Myślenie moje i stwarzanie świata jego, to jedno, bo rzeczy są w istocie swój myślami jego i mojemu. Ja wiem, co on wie; jam jego myślą i językiem. I mam prawo wyrzec o sobie, jako ten, któremu wszyscy oddajemy cześć tak wysoką, i zawołać: „Jam *świątliwość*, jam *prawda*!“ Jeżeli ten, co zjednoczywszy się z duchem narodu i ludzkości, stał się ich wyrazem, jest wielkim, nieśmiertelnym mężem; to ten, przez którego wypowiada się duch bezwzględny sam, jest półbogiem, *świątłością* i *prawdą* wcieloną. Jedynie na tym słupie obło-

ków, na szczycie wszech szczytów przemieszkuje mądrość istna.

Jako we mnie, tak i w rzeczach jest wiedza ducha bezwzględnego w stanie uśpienia. Jam się wiedzą tą rozbudził; czuję się więc nią, a jestem nią i w sobie samym i w rzeczach. A wypowiadając wiedzę moją, wypowiadam wiedzę rzeczy.

Jam umysł, którego dnem jest umysł ducha bezwzględnego, lub umysł bezwzględny. Rzeczy są umysłowością, którą umysł bezwzględny wylał z siebie za siebie. Jednocześnie więc z tą umysłowością i wypowiadam ją bez trudu, bo ona *moja*.

Umysł bezwzględny jest we mnie, nie dla tego, iżby on odemnie zależał, ale i owszem dla tego, iż ja odeń zależę. Umysł ten jest także w rzeczach, które odeń zależą. Gdy tedy on ocknie się we mnie; ocyka się przez to samo i w rzeczach. Myśląc o rzeczach, spotykam się z nim w rzeczach i czuję się w nich sobą. A myśli moje i rzeczy same, to jedno.

*Umysłowość* jest we mnie; *umysłowość* jest wszędy za mną. Ona, to rzeczywistość, istota wszystkiego. Ztąd prawdą jest, co wyrzekł Hegel: „Alles was wirklich ist, ist *vernünftig*.“ Ale pod *vernünftig* nie można myśleć rozumny, bo wiele rzeczy nierozumnych jest pomiędzy ludźmi rzeczywiście. *Vernünftig* znaczy *umysłowy*. Tak jedynie *umysłowość* jest *rzetelny byt*. Co nieumysłowego, to nie istnieje, nie jest prawdziwie. Istnieje, jest ono, zaiście, lecz tylko znikomo i przechodowo, tak n. p., jak wszystkie niższe fenomenologii ducha stopnie. „*Nihil est in sensu, quod non fuerit in ratione*,” bo zmysłowe widmo *skutek*, a umysłowa myśl w rzeczy *przyczyna*. Czego nie wiem i nie znam, a co istnieje rzeczywiście; to zająć może li wtedy, gdy o tém jeszcze, pospołu z duchem bezwzględnym we mnie i w rzeczy, nie pomyślałem. Ale, dość mi pomyśleć, a będę to wiedział i znał.

Duch tworzy *myśli*. Myśl jest czynnością i dzieckiem jego. Duch bezwzględny zdradza myśli bezwzględne we mnie

w rzeczach. Gdy myślę myślami jego, widzę istotę rzeczy, przelewam się sam w nie i przenoszę je w siebie. Jam i świat, jedno.

Jak duch bezwzględny tkwi i drga w człowieku, choć człowiek o tém nie wie; tak obecny jest on i w rzeczach, choć rzeczy o tém nie wiedzą. On istota wszystkich ludzi i wszystkich rzeczy. Gdy tedy on we mnie nabierze wiedzy o sobie, wiedzą tą wiem istotę ludzi i rzeczy. I wiem to tak dobrze, jako on. A wiedza moja już nie *poznanie*, lecz *znanie*. Wypowiadam *prawdę bezwzględną* i *wiedza* moja jest *bezwzględna*.

We mnie pracuje duch *kmiotowy*, lub siebie samego świadomy, a za mną, lub w rzeczach, duch *przedmiotowy*, nie wiedzący o sobie; lecz po obu stronach jeden i tenże sam duch *bezwzględny*, który zna siebie i wie, czém jest, oraz co uczynił. Gdy się więc z duchem bezwzględnym połączyłem, rozumiem siebie i świat, równie dobrze, jako on.

Gdy człowiek odgarnie od siebie wszystko, co do osoby jego, do narodu i ludzkości, do przyrodzenia przynależy, a odezwie się ducha bezwzględnego mową, ducha tego, który sam jeden wtedy pozostaje na jego dnie; głos jego nie będzie już głosem osobistym, ni narodowym, ni ludzkościowym, ale głosem prawdy samój; będzie słowem, które jest wieczne, a od wieków na wieki utaja się i działa w rzeczach, jako tajemnicza ich istota. I słowo to, acz jego jest słowem, sprawuje byt i grunt świata.

Jeżeli chodzi ci o prawdę i wiedzę istną; wyzuj się z samego siebie i świata, z osobistości własnej, narodowej i ludzkościowej; wyzuj się ze wszystkiego, wyjąwszy grunt sam twój istoty! Sięgnij do rzdenia w sobie, a najdziesz tam ducha bezwzględnego! I umysł twój będzie umysłem bezwzględnym, który zna umysłowość, od siebie stworzoną, a stanowiącą grunt i piastę wszechświata.

Mądrość jest, jako *miłość*. To *znalezienie siebie samego za sobą* w pierwiastku bezwzględnym.

Jesteś ślepe naczynie ducha bezwzględnego tak długo, dopóki się sam nim nie uznasz. Gdy się zaś sam nim uznależ, wola twoja i wola jego spotykają się z sobą. I jesteś *wolny*, *prawdziwie wolny*, jako on sam. Jest to *wolność aniołów*, których wolą wola Boża.

Jedność kmiotu i przedmiotu jest na stanowisku tém *bezwzględna*; bo równie moją, jak rzeczy istotą okazuje się tenże sam duch bezwzględny. Ja tutaj w rzeczy, a rzecz we mnie znajduje siebie. Jest to *Subjekt-Objektywizm*, lub spekulacya istna, tak w umiejętności, jako i we świecie.

Duch bezwzględny we mnie i w rzeczach, to nie już *zjawisko zmysłowe*, ale *istota*. Duch mój żegna się tedy ze światem zjawisk raz na zawsze i przenosi się w dzielnicę istoty. Dla tego też kończy się dlań *fenomenologia*. Zdożył on stanowisko siebie godne, a poglądując zeń na rzeczy, da umiejętność rzetelną.

\* \* \*

Rozpisało się tutaj o *fenomenologii ducha* dość obszernie, bo inaczej nie dałoby się przygotować czytelnika do *spekulacyi*. Nie stanąwszy *sam* na stanowiku jój, nie mogłby o niej pozyskać należytego wyobrażenia. Choć obszerność tu jest nie mała, przecież to li *ściśnięcie* tego, co Hegel w ogromném z 765 stronnic złożoném dziele napisał! Przedmiot ten wiąże się nietylko z rozwojem każdego ducha pojedynczego, lecz z rozwojem ducha ludzkości i rozjaśnia nam wewnętrznie rodu naszego dzieje. Tu główne połyski dla *historyzofii*. Wszystko to atoli pominąć się musiało, bo rzecz urosłaby w rozmiary olbrzymie.

Utwierdziwszy się już krzepko *na stanowisku bezwzględném*, które zdobyło się wreszcie, pogląda się na przedmiot dalszy téj encyklopedyi, t. j. na *nauki idealne*, i daje się ich podział. I widzi się tutaj już łatwo trzy rozstępy następujące:

A) Spekulacja ma na celu nasamprzód i przedewszystki-  
kiem, przedstawić ducha bezwzględnego *we wszechświecie*.  
I oto rodzi się *metafizyka*, dusza fizyki, a *nauk przyrodzo-*  
*nych* iście umiejętny, ostateczny wyraz.

B) Spekulacja bada, powtóre, ducha bezwzględnego  
w *pojedynczym człowieku*, lub w tak zwanój *duszy*. I oto  
powstaje *psychologia*, *nauk lekarskich* dusza i istota.

C) Spekulacja śledzi, po trzecie, ducha bezwzględnego  
we wszystkich ludziach, lub we świecie człowieczym, w *spo-*  
*łeczeństwie*. I oto bierze początek *antropologia*, *nauk pra-*  
*wniczych* dusza i istota.

Teraz obejrzeć trzeba bliżej trzy te spekulacji gałęzie.

A.

## METAFIZYKA.

XLI.

### Zagajenie rzeczy, podział metafizyki.

Umiejętności téj osnową *duch bezwzględny*, będący gruntem, wewnętrznością i istotą, stwórcy i panem, świadomością i ogniskiem wszech istnienia. Nie chodzi tu o przyrodzenie, jako ono podaje się zmysłom, ale o *myśl wielką i wiekuistą*, która w przyrodzeniu żyje, drga i działa, a raczej o *umysł najprzedniejszy*, którego utworem jest ona myśl i wszystko. Ztąd metafizyka ukazuje się fizyki, lub nauk przyrodzonych odwrotnością i spekulacyjnym przeciwstawem. To wewnętrzna, czysto umysłowa, nie około rzeczy i sił, ale około podstawy ich wiekuistej bawiąca się fizyka.

Duch mój, który w fenomenologii dobrał się do ostatecznego gruntu swojego i uznał się nakoniec duchem bezwzględny, jest tutaj kmiotem, duch zaś bezwzględny sam przedmiotem. A pomiędzy kmiotem a przedmiotem tym zachodzi rzetelna jednia. Ja zrastam się tu z duchem bezwzględnym, myślę jego myślami i pracuję pospołu z nim. Widzę, jako on zdradza wszechświat, i czynię o tém umiejętny poczet.

Duch bezwzględny, to myślenie stwórcze, prawda i wiedza bezwzględna. Gdy on wylewa treść swoją z siebie za

siebie i roztacza się sam za sobą, tworzy świat. Jam przy dziele tém obecny, bo on jest we mnie, a ja w nim. Jako on roztacza się w świecie, tak roztacza się i w myśli mój świat. Co tedy metafizyka? Roztaczanie się ducha bezwzględnego, jako we wszystko, tak i w umiejętność ludzką.

Że na polach tych nic nie najdzie się dla zmysłu, ani dla empirycznego rozumu, rzecz jasna. Pracuje tu umysł bezwzględny, a dziełem jego umysłowość wszechmocna, będąca tak rzeczy, jak wiedzy ludzkiej iścizną.

Umiejętność tu nie ulatuje wcale gdzieś za krańce przyrodzenia i w mistyczny *tamten świat*, jak dzieje się to w teologii. Ona wie, że duch bezwzględny przemieszkuje we wnętrzu *tego świata* i sporządza jego istotę. *Wnętrze* jest, wprawdzie, za zewnątrzem, ale przynależy doń nierozdzielnie. Ztąd nie przepada tu bynajmniej *fizyka*, lecz staje się *metafizyką*. I świat, nie *tamten*, który sam wybieża rad za umiejętność spekulacyjną, ale *ten*, wyjaśnion zostaje w głębinach wiekuistej swój istoty.

\* \* \*

Zna się, że duch bezwzględny jądrem jest wszystkiego i że dość znaczenie jego rozesnuć umiejętnie, ażeby zdobyć metafizykę. Jako zaś znaczenie ducha tego rozesnuć? Potrzeba spojrzeć w *wewnętrzne jego różnice*. Gdy dokona się tego pełno, całkowicie, przez wszystkie szczegóły, pozyska się metafizykę; gdy zaś tylko w pierwszym i ogólnym rzucie, *podział metafizyki*. Tutaj idzie li o podział ten.

Duch bezwzględny jest istotą wszystkiego. A co jego samego istotą? Oto najpierwsze pytanie metafizyczne, które tu rozwiązać trzeba. Z rozwiązania zaś tego wypłynie już sam przez się metafizyki podział, którego szukamy.

Jako mojego i wszelakiego, tak téż bezwzględnego ducha istotą jest *kmiotowość*. Czemu? Do kmiotu przywiązuje się

przeświadczenie, świadomość i wiedza, wolna wola, przyczynowość, twórczość, słowem wszystko, czém być może i jest duch. A bez przynależności tych swoich, z sobą zrosłych i od siebie nieodłącznych, duch przestaje być duchem. Duch bezwzględny jest tedy na dnie swoim i w istocie własnej, lub nasamprzód, duchem *kmiotowym*.

Bezwzględny duch kmiotowy, to stwórczytel i budownik świata. On wylewa z siebie treść swoją i przenosi ją za siebie, a myślenie jego staje się istotą rzeczy. W istocie tej, która jest za nim, przestaje być kmiotem, a przeobraża się w równy sobie *przedmiot* swój. I oto z ducha kmiotowego rodzi się duch *przedmiotowy*. Duch bezwzględny zatem jest, powtóre, duchem *przedmiotowym*.

We wszechświecie, w rzeczach, duch bezwzględny urynia kmiotowe własności swoje, lub przeświadczenie, świadomość i wiedzę, wolną wolę i przyczynowość. On tu li przedmiot. Bo boli go i niepokoi. Ztąd przyrodzenie wszystkie wzdycha i tęskni za kmiotem, którego mu braknie. Duch bezwzględny widząc, iż wielkie dzieło jego we wszechświecie nie zostało dokonane, uwieńcza je ostatnim, najpiękniejszym samego siebie wyczynem i tworzy człowieczeństwo. Człowiek, będący jestestwem przyrodzonym, oblekający się w ciało i przynależący do świata, jest *przedmiotem*, jak każda rzecz; ale duch, świadomy siebie i wolny, a własny świat na łonie powszechnego świata stwarzający, to już *kmiot*. A jako wszechświata, tak i człowieka gruntem jest duch bezwzględny sam. I oto duch bezwzględny okazuje się, potrzebie, duchem *kmiot-przedmiotowym*.

Jakie zatem widzi się w istocie ducha bezwzględnego najpierwsze i główne wewnętrzne różnice? Że jest duchem: *kmiotowym*, *przedmiotowym* i *kmiot-przedmiotowym*.

Poglądając na ryczałtowe to i w ogóle treści bezwzględnego ducha roztoczenie, widzi się, iż metafizyka zamyka w sobie trzy części, które są:

**I) ONTOLOGIA**, jako umiejętny rozwój kmiotowości ducha bezwzględnego. Duch ten ukazuje się tutaj czysty

i sam w sobie, a jest twórcą i krynicą istoty rzeczy, lub najrzetelniejszym *bytem*. Sądzi się, jako ono myślenie, które zostaje posadą świata i jest światem in potentia, lub przedświatem. Myśli jego, to wiekuiste pierwowzory i modły rzeczy. Duch bezwzględny nie wyraża się tutaj żadną rzeczą, żadnym przedmiotem, bo on czysty i kmiotowy, lecz wyczytnia się sam przez się jako myśl bezwzględna, rozlewająca się morzami myśli względnych, a wszędy siebie świadoma, twórcza, zasadnicza, stanowcza.

**II) KOSMOLOGIA**, jako umiejętny rozwój przedmiotowości ducha bezwzględnego. Duch ten przenosi się z siebie za siebie, odpada od siebie, jako od kmiotu, i przelewa się w *innobył* swój, w przedmiot, w *świat*. I świat staje się metafizyki celem. Myśli i pierwowzory ontologiczne przeobrażają się tu w rzeczy, a umysłowość we zmysłowość. Tutaj powstaje świat in *actu*, świat właściwy, przyrodzenie.

**III) PNEUMATOLOGIA**, jako umiejętny rozwój kmiotopredmiotowości ducha bezwzględnego. Duch ten, będąc zarówno kmiotowym i przedmiotowym, ukazuje się duchem rzeczywistym i pełnym w sobie. Ztąd umiejętność ta jest w najwłaściwszym znaczeniu *umiejętnością ducha*. Czyste myślenie, podróżujące po kręgach wszechświata, zawraca tu do siebie i staje się myśleniem ludzkim. Duch tutaj tkwi jeszcze w jestestwach przyrodzonych, ale jestestwa te mają świadomość i myślą, a są nie jedynie przedmiotem, lecz także kmiotem. Jest to świat in sempiterno, in aeterno, in gloria coelesti, lub *świat umiejętności*.

Duch bezwzględny w ontologicznej dzielnicy jest rzetelny, od wszystkiego odgarniony, lub sam w sobie, zaczął *oderwanie*; w kosmologicznej dziedzinie zaś ubiera się w przyrodzenie i jestestwa *rzeczywiste*, ale nieświadome siebie i nie myślące, a w pneumatologicznych powiatach występuje jako istota ludzka, której zewnętrżnością *świat*, a wewnętrżnością *on sam*. Widzi się przeto, że pneumatologia sprawuje ontologii i kosmologii jedność, a ostateczny i najpiękniejszy metafizyki wyraz.

Ponieważ dało się tutaj wewnętrzne ducha bezwzględnego różnice najgłówniejsze, lub takie, które są-wszystkich innych jego różnic zasadą, gruntem i piastą; przeto we wszystkich różnicach późniejszych, lub podziałach rzeczy dalszej, utajac się będzie na dnie wciąż: *kmiotowość*, *przedmiotowość*, i *kmiot przedmiotowość*, *ontologiczność*, *kosmologiczność* i *pneumatologiczność*. Zwraca się na to uwagę naprzód i z góry, ażeby czytelnik, widząc rozwój metafizyki przez wszystkie szczegóły, uczuł radość z powodu jednostajnego, a ciągle z sobą zgodnego jój pochodu.

## ONTOLOGIA, METAFIZYKI CZĘŚĆ PIERWSZA.

### XLII.

#### Wstęp do ontologii.

Umiejętność ta, nazwana od τὸ ὄν, ὄντως, ens, entis, ma na celu byt *prawdziwy* i *rzetelny*, którym jest wewnętrzna rzeczy istota, tajemnicza świata podstata.

Co jest takowym bytem, tą istotą i podstatą? *Bezwzględny duch kmiotowy sam w sobie*. Duch ten wydobywa tu z siebie treść i osnowę własną, a roztacza ją umiejętnie. Zaś treścią i osnową tą jest *czyste myślenie*, tkwiące w rzeczach i we mnie, a sprawujące *świat in potentia*, *słowo stać się mające ciałem*, *rdzeń i posadę świata*, *przedwieczny przedświat*.

Bezwzględny duch kmiotowy sadzi się jako *myślenie ontologiczne*, stające się bytem. A myślenie to jest także myśleniem mojem. Mając je i umiając mówić, wypowiadam tu prawdę, tworzącą i utrzymującą świat.

Wkraczam w umiejętność, której rzeczą *myśl bezwzględna* i roztocz jój spekulacyjna, tak za mną, jako i we mnie.

Ja i myśl ta, jedno. Ona siedzi mi na języku i prawi przezemnie. Tutaj bezwzględna myśl sama poznaje siebie, a poznając się sama roztacza treść swoją. To pani i mistrzyni, jam tylko jój naczynie, piastun i kapłan. Ona świadomością wszechistnienia. Zaczém wypowiada się przezemnie wie-  
dza rzetelna.

Ontologia zanurza się do samego calca bytu, w najgłębsze i najbezdennejsze istoty rzeczy topiele. Zadaniem jój, ująć *myśl*, która żyje, gra, pracuje i tętni na tle wszelakiego jestestwa; myśl, która prześwieca sobą ciemne szaty przyrodzenia, wie się w człowieczeństwie, a snuje się w dziejach powszechnego świata, która zdradza ludzkie nauki i sztuki, wszystko. Poznanie téj myśli rozwiązuje zagadki i odsłania tajemnice najbardziej utajone.

Teraz wypadałoby uczynić *podział ontologii*. Że zaś to mąciłoby głowę czytelnikowi wstępniemi wywodami; przeto daje się pokój téj rzeczy. Podział ten odsłoni się sam śród roztoczy dalszój i będzie jasny. Tutaj poczyna się bezpośrednio od tego, co najłatwiejsze i najpierwsze. Dalsze ogniwa wy-  
czynią się na swém miejscu, jako rzeczy samój następstwo.

Przełożyć się ma tutaj *treść i osnowa* bezwzględnego ducha kmiotowego. Co może być ona? Treścią i osnową *ducha* tego, jak wszelakiego innego, jest *duchowość*. Rzecz to tak jasna i prosta, tak bezpośrednia i pewna, iż nie wymaga dalszych rozjaśnień. Duchowość tkwi na dnie wszech bytu i jest jego istotą. Ona więc najpierwsze i najlepsze treści ontologicznój oznaczenie, a zarazem najpierwszy i najgłówniejszy samójże ontologii rozdział.

### XLIII.

#### Duchowość, jako ontologii rozdział pierwszy.

*Duchowość* jest pierwszy i najbezpośredniejszy bezwzględny ducha kmiotowego ontologiczny odłonek. Co ona? Duch

bezwzględny sam, wzięty w kmiotowej treści swój i osnowie, którą jest bezwzględne myślenie, myśl czysta, sama siebie myśląca, myśl wiekuista w jądrze wszelakiej rzeczy.

Bezwzględny duch kmiotowy sam, jako stwórcy i sprawca wszystkiego, jest, zaiście, jeden i jedyny; ale myślenie jego składa się koniecznie z myśli, które stają się rzeczami, a których liczba nieskończona. W duchowości zatem, która jest jednego jedyne w sobie bezwzględnego ducha kmiotowego treścią i osnową, są wewnętrzne różnice mnogie. Chciawszy różnice te odsłonić i oznaczyć bliżej, zapytać się trzeba przy wszelakim ontologicznym przedmiocie: „*jaka* jego duchowość? *ile* w nim tej duchowości? co za w nim duchowości tej *miara*?” I oto zdobywam trzy wielkie duchowości dzielnice, któremi są: *jakość*, *ilość* i *miara*.

I) **JAKOŚĆ** jest dzielnica duchowości najpierwsza i najbezpośredniejsza. Pierwój albowiem idzie pytanie, *jakie* jest coś, o którym się czyni, niż pytanie, *ile* to coś waży. *Faktość*, pod którą rozumieją się własności i przymioty czegoś, ukazuje się bardziej duchowa i wewnętrzna, niż *ilość*, która oczywiście jest już czémciś cielesném. Jakość jest bardziej pojedyncza w sobie, jako czysta myśl, a ilość jest złożona, jak materya. Z tych powodów, bacząc na przedmiot nasz, którym jest ontologiczna i wyżej oznaczona duchowość, daje się jakości przed ilością przód.

Czém jest duchowość pod względem jakości? To nie rzecz, nie zjawisko, które przemija, lecz istota rzeczy wewnętrzna, która od wieków i na wieki *istnieje*, która nieprzemienne i prawdziwie *jest*. Duchowość co do jakości, lub w odróżnieniu swém od nieduchowości, od świata zwalisk, ukazuje się tedy naprzód i przedewszystkiém *bytem*.

a) **BYT**, das Sein, Ens, jest pierwsza duchowości jakości. Duch bezwzględny kmiotowy, jako twórca wszy *czegoś*, co jest, i najpierwotniejszy zdroj bytu, jest *bytem*. Duchowość, jako treść i osnowa tego ducha, a wszech rzeczy, lub wszech bytu istota, jest *bytem*. Byt odnosi się, nie jedynie do ducha stwórcy, który *jest*, najprawdziwiej *jest*, i do ducho-

wości, będącej jego treścią i osnową, a rzeczy istotą, która także *jest*, iście *jest*; ale do wszystkiego, co tylko *jest*. On tkwi we wszelakięj rzeczy, we wszelakim człowieku, i we mnie. Nie zamyka się w tym, lub owym przedmiocie, ale jest przynależnością wszechświata. To najogólniejsza ogólność. Byt, to tedy najpierwsze, najbezpośredniejsze i najprostsze duchowości orzeczenie i najwłaściwsza *ontologiczność*. — Czy można mniej powiedzieć, niż to, iż coś *bytuje*, iż coś *jest*? Byt téż, właśnie dla tego, iż mieści się w nim jeszcze tak mało, dobry jest na początek. Że wie się ninie, iż duchowość jest *bytem*, to, zaiście, nie wiele. A przecież umiejętny tu zysk ogromny. Byt bowiem, to rzecz główna, stanowcza. O tém, co *nie jest*, mówić nawet nie można. Zdobyło się więc tutaj ontologiczną treści dalszej posadę.

Czyli byt jest bezwzględną i jedyną ontologiczną prawdą? Nie! to jedynie prawda, główna i stanowcza zaiście, lecz dopiero początkowa, wstępna, przemijająca. Wszystko bowiem *bytuje* i wszystko *jest*, ale nic a nic nie jest samymże *bytem*. Byt odnosi się do wszystkiego, sam atoli, to ogólne pojęcie, czcze oderwanie, puste *nic*. Byt tedy sam w sobie wzięty i od wszystkiego odgarniony, to *nicestwo*. I duchowość, ona treść i osnowa wewnętrzna wszystkiego, okazuje się także *nicestwem*.

Zdaje się, że byt nie może być *nicestwem*, ani *nicestwo* bytem. A przecież jako się tu widzi, byt i *nicestwo*, *nicestwo* i byt, to w gruncie jedno. Cóż to znaczy? Są to dwa przeciwieństwa, dwie ostateczności, dwa oderwania, które są zarówno czcze w sobie, lecz z których złoży się coś trzeciego, rzeczywistego.

Jakoż tak się ma istotnie. Duchowość okazuje się raz jeden *bytem*, a drugi *nicestwem*, zaczęm wewnętrzną sprzecznością w sobie, która powinna być przełamana i usuniona. Co tedy ona? Jest to coś, co jest bytem i niczym pospołu co powstaje i znika w jednejże chwili, słowem *znikomość*.

Znikomością więc jest duchowość, a bezwzględny duch kmiotowy i myślenie jego sadzić się muszą, jako coś docesnego i przechodniego. A *znikomość*, jako jedność bytu i ni-

cestwa, to byt, stający się w każdej chwili niczem, i nic, stające się w każdej chwili bytem. Co więc znikomość, byt? Co duchowość? jest to Boże *Fiat!* — jest to *stawanie się* wszystkiego ciągle, rzeka falami płynąca i wszędy wirująca. Wszystko tu, nie *bytuje*, nie *jest*, lecz *staje się*, t. j. powstaje i znika. Byt i nic, to oderwana dwulicowa wieczność, znikomość zaś to czas, a jako wieczność, tak i czas jest duchowości *jakością*. Widzi się tutaj, jak duchowość, którą oznaczyło się ontologicznie bytem, przelewa się w kosmologiczność, w świat, i sadzi się wreszcie jako najgłówniejsze jego prawo.

Duchowość, która wyczyniła się znikomością, ciągle ruchliwą i płynną, lub stawającą się z bytu niczém, a z niczego bytem, która raz jeden powstaje, a drugi zniża, która więc *jest*, lecz tylko przez pewien czas, to nie byt sam, ale pewne jego wyjawienie, lub *pobyt*.

b) POBYT, po niemiecku das Dasein, jest wtóra główna duchowości jakość. Gdyby na łonie znikomości byt zamieniał się niepowrotnie i stanowczo w nic, tudzież gdyby nic nie przedzięgało się w byt; to nie byłoby wcale *pobytu*. Ale byt, który, choć staje się niczém, wydobywa się z niczego natychmiast bytem, przewycięża wreszcie nic. Jednakże on przewycięża tylko nic, ale nie znosi go wcale. Nic znowu się wzmoże i odniesie nad nim zwycięstwo. Ztąd *pobyt* jest jedynie byt doczesny, pozorny, przemijający.

Jeżeli byt i nic są jeszcze puste oderwania, to pobyt, którym jest wszelaki byt znikomy, a którym wyczynia się tu duchowość, jest już coś rzeczywistego, istnego.

Prawda bezwzględna, wszechświat, ogół, słowem duchowość sama *jest* zawsze, nigdy nie powstaje i nigdy nie przemija. Tutaj ma miejsce *byt*, nie zaś *pobyt*. Atoli wszystko, co w ogóle tym szczególnego, lub pojedynczego, ma początek i koniec, przemija. Do wszystkiego więc odnosi się właściwie, nie byt, ale pobyt. Co zatem duchowość, jako pobyt? Zawsze coś pojedynczego, lub *jednobyty*.

c) JEDNOBYT, który dla tego, iż w nim coś bytuje samo dla siebie i w oddzieleniu od innego coś, nazywaćby się mógł *sobiebytem*, a po niemiecku zowie się *das Fürsichsein*, jest trzecia i ostatnia duchowości jakość.

Jest to byt jeden, od bytu drugiego odróżniony i dla siebie samego, lub sobie bytujący. To *jedynek*, *osóbnik*, *pojedynczość*. Jednobyt bytuje sam dla siebie, t. j. w oddzieleniu od jednobytów innych; jest sobie rad i sobie pan; ma początek i koniec; a bytowanie jego jest, nie *byt*, lecz *pobył*.

Jednobytem jest wszelakie coś. Jedno coś nie jest drugim coś, wyróżnia się odeń i sadzi się samo sobie. Nie chce być czém inném, tylko tém, czém jest, t. j. sobą. Jednobyt, to tedy wszystkiemu, co tylko pojedynczeje, właściwe sobkostwo, lub bytności *sób*, po niemiecku *die Selbstheit*, *das Selbst*. Jeżeli coś żąda utrzymać się przy sobie i dla siebie, a nie powrócić do ogółu, z którego wyszło, lub do bytu; to musi holdować sobkostwu i być li sobą, sobem. Co *sób*? Skończczość, granica pewna. Jednobytami takiemi są wszystkie myśli bezwzględnego ducha kmiotowego, stające się pojedynczemi rzeczami. A duchowość co do jakości ukazuje się ostatecznie jednobytem.

Wszystko jest jednobył. Jednobytów zatém jest tyle, ile rzeczy i atomów, wchodzących do ich składu. Wreszcie, gdzie jest jednobył, tam koniecznie drugobył, trzeciobył, stobył i tak dalej bez końca. Przez jednobył zatém duchowość przechodzi z jakości w *ilość*.

Co tedy duchowość na stanowisku jakości? Jest to *byt*, *pobył* i *jednobył*. Bytem jest ona na wieczności łonie, pobytem na piersiach czasu, a jednobytem w uściskach przestrzeni.

Tutaj duchowość oznaczona zostaje wszechstronnie, jako różnoraka *bytność*.

\*

\*

\*

**II) ILOSC**, jest dzielnica duchowości druga. Powstaje wszędy tam, gdzie duchowość rozłożyła się w jednobyty, których liczba nieskończona. Ona, to jakość rozdrobniona. Ogół duchowości jest ilością, bo składa się z lasu jednobytów, ale i każdy jednobyt ukazuje się ilością, bo jest w sobie złożony, Tylko liczba *jeden* jest pojedyncza, wszystkie zaś inne n. p. 2. 5. 10. 100. są złożone. Pewien odłam ilości zowie się *ilostką* lub *likiem*, quantum. — Roztaczając ilość, którą stała się na miejscu tém duchowość, lub istota rzeczy, i w której uwięzło ontologiczne myślenie, widzi się trzy przystajnie:

a) **JEDNOŚĆ** jest pierwszą ilości przystajnią. Wszelaka ilość, by téż najbardziej złożona, np. tysiąc, milion, jest w sobie i na dnie swoim jednością. Jedność tedy, to grunt, istota, wewnętrzność ilości. Tylko przez nią ilość staje się tém, czém jest, czyli udzielną, dla siebie istniejącą liczbą. Jednobyt pod względem jedności, zowie się *jednostką*.

b) **WIEŁOŚĆ** jest drugą ilości przystajnią. Ona się rodzi przez kilkakrotne jedności powtórzenie, np. w liczbie 7. powtarza się liczba 1. siedm razy. Wielość jest albo *ciągła*, albo *krotna*, albo *nieskończona*. Jednobyt staje się tutaj *wielostką*, bo lubo jest jeden, składa się z wielu części.

Mając wzgląd na jedność, widzi się we wszechświecie i rzeczach *pojedynczość*, mając zaś wzgląd na wielość, uznaje się wszędy *złożoność*. Tutaj wyjaśnia się stara nauka, podług której duch jest w sobie pojedynczy, niepodzielny, a materya zawsze złożona i podzielna. Ale i duch jest złożony i podzielny, bo składa się z mnogości myśli, uczuć i chęci, a materya niezłożona i niepodzielna w gruncie swój istoty, bo gruntem tym jest duchowość. Wszystko tedy jest zarówno wielością, jak jednością.

Jak jedność duszą, tak wielość ciałem ilości.

c) **CAŁOŚĆ** jest trzecią ilości przystajnią. Jedność okazała się wewnętrzną, a wielość zewnętrzną ilości, którą jest każda duchowość. Wewnętrzność i zewnętrzność zaś przynależą do siebie i stapiają się z sobą. Jedność tedy i wielość przenikają się nawzajem, kojarzą się z sobą i są całością. We

wszelakięj całości jest koniecznie jedność i wielość. Liczba np. 3. jest taką całością. Całością jest zarówno ogół świata, jak najdrobniejsza rzecz. Jednobyt, który okazał się już jednodstką i wielostką, staje się tutaj *całostką*, a całostka, to najpełniejsza nazwa tego, co rozumie się pod *individuum*.

Całość, to już *ustrój*, lub to, co nosi imię organizmu. Układa się tu bowiem jedność i wielość w pewien spłot piękny, do żywotnego utworu podobny. W ustroju wszystko jest należycie rozszykowane, wykończone, stósowne. Wszędy tu *miara*. Całość tedy przelewa się w nowy duchowości powiat.

\* \* \*

**III) MIARA** jest dzielnica duchowości trzecia. Tutaj jakość i ilość, lub wewnętrzność i zewnętrzność, dusza i ciało, są i w ogóle i we wszystkich szczegółach tak usposobione, że przystają do siebie i przesiakają się wzajem. Całość taka, w której wszystko doskonale jest wymierzone, zowie się *miarą*, ma w sobie *miarę* i sama jest *miarą*.

Co jedno jest, odznacza się tak co do jakości, jak co do ilości najściślejszą miarą. Jak chemicznie w soki swe usposobion i umalowan, jak matematycznie rozmierzon i narysowan jest np. każdy liść na drzewie! Miara, to wielkie wszech duchowości prawo, uzewnętrzniające się na rzeczach. Duch bezwzględny dzierży w rękę wagę, cyrkiel i węgielnicę, a rozgarniając duchowość swą w jednobyty, wymierza wszystkiemu treść i postać. Za krańcami miary widzi się li bezmiar, lub potworność. Człowiek trzymać się ma miary tak w myśleniu, mówieniu i uczynku, jak w użyciu, a strzedz się wszech niedosady lub przesady, bo to potworność, szkodząca mu bardzo. Jako duch bezwzględny wymierza wszystko, tak i ty wszystko wymierzaj, a będziesz mądry, dobry, doskonały!

Również w dzielnicy tej są trzy przystajnie:

a) TRWAŁOŚĆ jest pierwszą miary przystajnią. Wsze-

laki jednobyty, każdy ustrój, który raz jeden powstaje, a drugi znika, jest tak wewnętrznie usposobion, iż trwać może przez pewien, ściśle oznaczony czas. Trwałość, to miara rzeczy wewnętrzna, duchowa napiętość. Tkwi w niej, nie byt sam, lecz pobyt. Tylko w ogóle duchowości widzi się trwałość *wiekui-  
stą*, wszędy indziej zaś li *doczesną*.

b) OBJĘTOŚĆ jest drugą miary przystajnią. Tutaj jakość i ilość tak są wymierzone, iż ofiarują zmysłom pewien, pięknie i mądrze urządzone całokształt. Objętość, to miara rzeczy zewnętrzna, przestrzeniowa ich rozpiętość. Wszystko, co ma zewnętrzną, ma i objętość, a w objętości miarę.

c) STOPIEŃ jest trzecią miary przystajnią. Nie dość, że jakość i ilość posiadają miarę na wewnątrz i na zewnątrz, a są trwałością i objętością pewną. W każdym jednobytcie jest większa lub mniejsza saméjże duchowości, lub istoty rzeczy, samego bezwzględного ducha kmiotowego miara, która okazuje się najrzetelniejszą i wiekui-  
stą jego iścizną. Miara téj duchowości i tego ducha w czémsiś, to tego coś *stopień*. Rzeczy różnią się od siebie, nie jedynie trwałością i objętością, lecz także stopniem udzielonej sobie istoty świata. Stopień ukazuje się wreszcie trwałości i objętości, jakości i ilości najwyższą jedni-  
ą, a ostatecznym miary wyrazem.

Duchowość, która urobiła się co do jakości w byt, pobyt i jednobyty, co do ilości w jedność, wielość i całość, a co do miary w trwałość, objętość i stopień, jest podobna do prochu, który dość zapalić, ażeby porwał się sam płomieniem. To *potęga ontologiczna* i przygotowanie do wyjawu. Co bowiem jest in potentia, musi stać się in actu. Duchowość była dotąd li ontologiczném oderwaniem, lecz wyjawiając się na zewnątrz, przejdzie w kraje ontologicznej rzeczywistości. Jako z nasienia roślina, tak ze *stopnia* najwyższego duchowości każdej wydobywa się, wyrasta i wykwituje *jaw*. I oto wkracza się w nową ontologii część.

## XLIV.

### Jaw, jako ontologii rozdział drugi.

Jaw jest drugim bezwzględego ducha kniotowego oznaczeniem i wyczynieniem, a drugim wielkim ontologii i stworzenia świata rozdziałem. Duchowość, która tylko była, jest i będzie, która więc ukazuje się li *bytnością*, rozwija się teraz, dalej, pełniej i widomiej, bo przystępuje do *jawu*. Ona, ze wszystkiém, co do niej przynależy i co roztoczyło się w poprzedzającym ustępie, to dopiero litewska bogini *Brekszta*, znacząca *sennosć*, *noc*, *możebność*, stan in potentia. Brekszta litewska przeobraża się w *Welonę* i *Metę*, wieczność i czas, istotę rzeczy i zjawisko. Podobnie duchowość ma przestać być czczém, ontologiczném oderwaniem, którą była dotąd, sensem marzeniem, możebnością samą, a wyczynić się jako odsłon samęj siebie, ocknięcie się i świąteczny dzień, stan in actu, tj. jako uroczysty i wielki *jaw*. Jaw ten nie przestaje być duchowością, lecz przyprowadza ją z możebności w rzeczywistość, z potęgi w *obecność*. On sadzi ją na wyższy rozwoju szczebel.

Jeżeli duchowość jest *bytem*, to jaw ukazuje się *innobytem*, lub tém, co zowie Hegel *das Anderssein*. Jest to duchowości byt inny. Tutaj *duchowość* wychodzi z siebie za siebie, odpada od samęj siebie, staje się *nieduchowością*. Ztąd jaw jest *duchowością* i *nieduchowością*. Duchowość usadziła się jako *bytnosć*, a bytnosć jest *ontologiczne twierdzenie*. Jaw tedy ukazuje się twierdzenia tego *przeczeniem*. Co jawi się, to *jawi się*, ale nie *jest*. Że zaś w jawie tkwi duchowość i nieduchowość, twierdzenie i przeczenie, że to. co jawi się, jest i nie jest, więc zawiązuje się tutaj dwójca, sprzeczność z sobą, walka odwrotności i przeciwieństw. W jawie téż, w którym drga już świat, bojują z sobą same przeciwy, światłość i ciemność, dodatność i ujemność, dobre i złe.

Bezwzględny duch kmiotowy i bezwzględne myślenie jego, wszystka duchowość i rzeczy istota stają się jawem. W oznaczeniu tém rzeczy utaja się także dwójca. Duch, myślenie, duchowość, będąc jawem, ukazują się bytem i innobytem, istotą i pozorem, czémsiś i marą. Ztąd i tutaj przywiązuje się do jawu dwójca, będąca jego znaczeniem i wszechświata prawem. To zawsze istota rzeczy i odsłon jój znikomy, lub na dnie *stnienie*, a na powierzchni *istnienie*. Jaw tedy, że pocznie się tutaj od jego gruntu, jest nasamprzód:

**I) STNIENIE**, po niemiecku das Wesen, lub bezwzględny duch kmiotowy sam, ze wszystką swą duchowością, który utaja się na dnie jawu, pracuje we wnętrzu rzeczy i stanowi wiekiustą ich iściznę. Duch ten *stnieje*, lub bytuje wiecznie, jako podstata nieprzemienna wszystkiego, co jest, a właściwie co bywa. Stnienie, to nasienne ziarno, ontologiczny pierwiastek istnienia, wszystko to, czém brzemienna jest duchowość poprzedniego rozdziału, lub ono słowo, które stać się musi ciałem. Stnienie zamyka w sobie trzy przystanie:

a) **IDEALNOŚĆ** jest pierwszą stnienia przystanią. Stnienie jest idealnością na dnie wszechświata, lub myśleniem ducha bezwzględnego w rzeczach. Idealność i myślenie widzą się tutaj, nie czyste, lecz takie, które brzemienne są nieidealnością i niemyśleniem, a na których dnie dysze i pracuje dwójca: *mysl i rzecz*. Myśl tu jest możebnością rzeczy, lub rzeczą in potentia. Ztąd *walka* tu wewnętrzna *aż potrójna*, którą wnet obaczy się bliżej; walka praca duchowość, lub idealność z wewnątrz na zewnątrz, z siebie za siebie.

We wszystkiém drga i każdej rzeczy gruntem jest pewne stnienie, lub pewna bezwzględny ducha kmiotowego myśl. A myśl ta ukazuje się jądrem rzeczy, rzeczą w sobie, rzeczą samą. Między myślą a rzeczą, rzeczą w sobie i rzeczą za sobą, tkwi tedy na łonie stnienia *bezwzględna jednia*. Wszelaka rzecz jest pewną myślą, to tyle, co wszelaka rzecz jest sobą. Myśl i rzecz jest jedno i toż samo. A est A. I oto wyczynia się tutaj pierwsze loiczne prawo, lub zasada *jedno-*

*zgodności*, principium identitatis. Grunt zasady téj jest, jako się widzi, ontologiczny.

Jednakże myśl i rzecz, to niezupełnie toż samo. Jedność tu li *umysłowa*, lecz *rozum* czynniki jój rozdziela. Myśl nie jest rzeczą. Pomiedzy myślą a rzeczą w stnieniu ukazuje się tedy *względna różnica*. A non est B. I oto zachodzi nam drogę drugie loiczne prawo, lub zasada *sprzeczności*, principium contradictionis, której grunt także ontologiczny.

Myśl i rzecz, to zatem bezwzględna jednia i względna różnia, jednozgodność i sprzeczność. Jako wydobyć się z takich, równie ugruntowanych przeciwów? Jednia, jednozgodność jest tutaj *grunt*, a różnia, sprzeczność, *następstwo*. To tedy *różnojednia*, lub trzecie loiczne prawo, zasada *dostatecznego powodu*, principium sufficientis rationis, której grunt również ontologiczny.

Cóż ztąd? Nie ma myśli bez rzeczy zgoła na łonie wiekuistego stnienia, w gruncie wiekuistym jawu, lub w myśleniu bezwzględnego ducha kmiotowego, jak nie ma powodu bez następstwa. Jaw tedy opuszcza tu powód, stan swój in potentia, stnienie czyste, a przerzuca się do następstwa, do stanu swego in actu, do stnienia bardziej rzeczowego, a idealność przelewa się w *realność*.

b) REALNOŚĆ jest drugą stnienia przystanią. Ona myślenie bezwzględne, zamieniające się już na łonie stnienia w świat. Jako w idealności pomiedzy myślą i rzeczą, tak znowu w realności pomiedzy rzeczą i myślą, ukazuje się bezwzględna jednia i względna różnia, lub różnojednia, a walczą i wreszcie jednoczą się z sobą przeciwy. Realność rodzi się w bezwzględnym duchu kmiotowym i *stnieje* przódy, niż *istnieje*. Jest to innobyt idealności, którego gruntem idealność. Realność tu, jako drugi kształt stnienia, jest czysta, ściśle ontologiczna.

Jako idealność jest myśleniem, rozplywającym się w myśli, tak realność ukazuje się rzeczowością, złożoną z rzeczy. Jaw przeto rozstaje się teraz z realnością, a przeobraża się w *rzecz*.

c) RZECZ jest trzecią stnienia przystanią. Że tutaj pod rzeczą rozumie się *rzecz w sobie*, lub Kantowskie *das Ding an sich*, to jawna. Rzecz na łonie stnienia, to myśl, która atoli staje się myślą realną, a rzeczy właściwej pierwociem będącą. Rzecz ta, czysto umysłowa i rzecz zmysłowa, która będzie jej odsłonem, stoją z sobą w stosunkach bezwzględnej jedni, względnej różni i różnojedni. Czém jednobył w obec ogólnego bytu, tém rzecz w obec rzeczowości, lub realności stniejącej. Realności rzeczywistością jest rzecz.

Stnienie, lub istota świata, wyczynia się tedy jako *idealność*, *realność* i *rzecz*, ale to dopiero, jako *wiekuisty przedświat*, stający się jądrem i rdzeniem rzeczywistego świata. *Przedświat* ten, to możebność świata. Ale przedświat staje się światem, a możebność rzeczywistością. Stnienie więc przeobraża się w istnienie. Jaw tedy jest, powtóre:

\* \* \*

**II) ISTNIENIE**, jako odsłon i wyczyn stnienia, po łacinie *apparitio*, po niemiecku *die Erscheinung*. W istnieniu widziało się idealność, realność i rzecz w sobie; tu przeobrażają się one w *zjawisko*, a umysłowość występuje jako zmysłowe widmo, którego prawda jest utajona, a mara odkryta. Wszystko tu pozór, próżność, skorupa. Jest to druga kraina jawu, w której jaw przestaje być jawem *in potentia*, a sadi się jako jaw *in actu*. A jaw ten duchowości i bezwzględnego ducha kmiotowego promiennica, wierna odświetla, zwierciadlana powstać. Są tutaj trzy przystajnie:

a) **WSZECHŚWIAT**, lub istnienie nieskończone, pełne, całkowite. Jest wszechświat niezawodnie. Atoli on, jako całość istnienia, ukazuje się jeszcze oderwaniem, idealnością, myślą. Krom tego jest on bezmiarem, lub nieskończonością wrzkomą, wardawą, pozorną. Co tedy prawdą i realnością świata? Zbiór wielki, nieprzecerpany, powszechny słońce, ziem, komet i rzeczy zmysłowych, lub zbiór zjawisk. Zbiór ten, to także całość istnienia, ale z samych całości złożona, więc

treści realnej pełna. Nie dość! Jak całość istnienia, lub wszystek świat, tak i każda całośćka, lub każda rzecz zmysłowa jest pewnym jednobytem, sobiebytem, osobnym ustrojem, maluczkiem światem. Wszechświat składa się tedy ze światów i świecików bez liku, a stanowi olbrzymi wyjaw ogólnego istnienia, na którego dnie stnienie. W istnieniu odsłania się duchowości *wielość*, a w stnieniu tai się wewnętrzna wielość *tój jedność*. Istnienie bez stnienia byłoby abną-kada-brą, tohu va bohu, ogromnym, burym odmětem.

b) DWÓJKA, której ostatecznemi czynnikiemami są *treść* i *forma*, stanowi drugą istnienia przystanię. W stnieniu jest jednia, w istnieniu dwójca. Stnienie jest wszędy na dnie istnienia, jako jego *istota*, a w istnieniu widzi się *treść* i *formę*, które bojują z sobą i sprawują nieprzerwane przeobrażania się wszystkich rzeczy. Istotą jest pewna myśl wiekuista, będąca istnienia gruntem; treścią innobyt *tój* myśli, odpad *jój* od samęj siebie, *jój* zeświatowienie, bezmyślność, niemyśl, lub materya; a formą zewnętrzny i widomy wygląd myśli *tój* z materyi. W treści myśl gaśnie, w formie rozelsniewa, lecz tylko znikomém światłem. Między treścią i formą jest konieczna walka, bo treść zabija, a forma wskrzesza istotę rzeczy. Istota okazuje się to treścią, to formą. Nie ma treści bez formy, ani formy bez treści. Treść przelewa się koniecznie w formę, a forma w treść. I dzieje się to ustawicznie. Ztąd ciągnęła we wnętrzu rzeczy praca, a w zewnątrz *jój* przemiana.

c) STOSUNEK jest trzecią istnienia przystanię. Treść i forma tak w całym istnieniu, jak w każdym pojedynczém jestestwie, stają w pewnym stosunku do siebie. I następuje układ całości, rozszykowanie *jój* części. Całość *stosować* się ma wszędy do części swych, a część do całości. Całość ukazuje się *treścią* części i jest z części złożona, a części są *formą* całości i szczegółowym *jój* wyrazem. Części różnią się pomiędzy sobą, lecz każda z nich ukazuje się pewną całością w sobie i dla siebie, z innemi całościami z sobą jednoswornemi związaną i całość ogólną kształtującą. Całość, to odsłon potęgi wewnętrznej, istoty; a części objawianie się na ró-

żnych przystajniach walki treści z formą. Co przemieszkuje na dnie istnienia, wypłynąć ma na biały dzień, ustroić się w uroczę barwy i kształty, rozczłonkować się wdzięcznie, jak kwiecie, wyrosłe z ciemnej łodygi. A we wszystkich czynnikach wykwituu tego jest i musi być pewna loika, lub pewien mądry stosunek.

Gdy istnienie posadziło się już jako wszech świat, będący nieskończonym zbiorem rzeczy widomych; gdy zapaliło na łonie swoim, w skutek wyjawu swój istoty, dwójcę, lub bój pomiędzy treścią i formą, gdy wreszcie ukształtowało między całością i częściami wszystkie, rodzące się z boju tego stosunki: natenczas widzi się przed sobą *rzeczywistość*. Jaw tedy jest potrzebie:

\* \* \*

**III) RZECZYWISTOŚĆ**, jako jedność stnienia i istnienia. W rzeczywistości tkwi stnienie, którego ostatecznym wyczynem rzecz w sobie; tkwi także istnienie, jako zewnętrzny odbłask tej rzeczy. Wszakże rzeczowość w sobie i rzeczowość za sobą, lub we własnym, światowym wyjawie, stanowią to, co zowie się rzeczywistością. Rzeczywistość jest jeszcze jawem, lubo już ostatniego szczebla. Ztąd na łonie jej widzi się również dwójcę. Dwójcą tą jest podwójna jej istota: *stnienie* i *istnienie*. Ze zaś czynniki dwójcy tej stanowić muszą bezwzględną jednią, względną różnią i różnojednią; przeto na piersiach rzeczywistości odgrywują rolę następujące trzy stosunki:

a) **PODSTATA** i **PRZYPADŁOŚĆ**, lub po łacinie: *substantia et accidens*. Na łonie rzeczywistości stnienie jest podstatą, a istnienie przypadłością. Bezwzględna podstaty, i przypadłości jednia ukazuje się *możliwością*, względna ich różnia *rzeczywistością* samą, a różnojednia *koniecznością*. Co możliwość? Podstata od przypadłości niewyróżniona, lub sama w sobie. Co rzeczywistość? Podstata, która stała się przypadłością. A co konieczność? Podstata, ustrojona w przy-

padłości własne i występująca pospół z niemi, jako uroczy całokształt.

b) PRZYCZYNA i SKUTEK. Podstata, jako rzeczywistości grunt, ukazuje się przyczyną, a przypadłość skutkiem.

Między przyczyną i skutkiem zachodzi również jednia, różnia i różnojednia. To powód, że jaka przyczyna, taki i skutek, oraz odwrotnie.

c) DZIAŁANIE i ODDZIAŁYWANIE. Między przyczyną, będącą stnieniem, która jest *czynna*, a skutkiem, będącym istnieniem, który jest *bierny*, zachodzi li *działanie*. Tutaj przyczyna *działaczka*, a skutek jój *dzieło*. Ale inaczej się ma zupełnie, gdy przyczyna odnosi się, nie do skutku swojego, ale do przyczyny drugiej, od siebie niezależnej, która jest także *działaniem*. Na on czas jedna przyczyna *działa*, a druga opiera się działaniu temu, lub *oddziaływa*. Otóż działanie i oddziaływanie na piersiach rzeczywistości, które jest walką dwu stnień w istnieniu.

Co zaszło właściwie na ostatniém tém stanowisku jawu? Działanie i oddziaływanie są zarówno przyczyną, stnieniem; skutek zaś, a z nim istnienie, cofa się, kona i znika. Przyczyną jest podstata, a podstatą kmiotowość bezwzględne go ducha. Podstata tryumfuje tu zatém nad przypadłością, a kmiot nad przedmiotem. Duch bezwzględny kmiotowy, który utkwiał w istnieniu i rzeczywistości, a oddzielić się od nich nie może i nie powinien, występuje tu jako ich pan i mocarz, zarówno działając, jak oddziałując; skutek zaś, rzecz“ to dzieło jego. Tu tedy jaw ustaje, zostawując miejsce swe działającemu i oddziałującemu swobodnie duchowi bezwzględnemu, który, tkwiąc w przedmiocie, czuje i zna się kmiotem, a który sadi się nareszcie jako *prawda*. I jaw przepływa tu w *prawdę*. I oto wkracza się w nową ontologii część.

## XLV.

### Prawda, jako ontologii rozdział trzeci.

*Prawda* jest trzeciém bezwzględno go ducha kmiotowego oznaczeniem i trzecią, najważniejszą ontologii roztoczą. Co ona? 'Jedność duchowości i jawu, lub obu powyższych ontologicznych dzielnic, a jedność siebie samój świadoma i pewna. Prawda jest duchowością, jest jawem, bo ona i duchowości i jawu wykwit ostateczny, oraz ziarno nasienne, które wyraża zarówno koniec, jak początek. Tutaj duch stwórcy światła powraca z za siebie do siebie, a nie przestając być światem, staje się sobą, zna i czuje się sobą.

Co prawdą najpierwszą i najbezpośredniejszą? Pytanie to znaczy tyle, co następujące: co prawdą bezwzględno go ducha kmiotowego, odsłaniającego się ontologicznie, najpierwszą i najbezpośredniejszą? Nic innego, tylko *kmiot*. Prawda przeto jest nasamprzód i przedewszystkiém:

**I) KMIOT**, jako duch bezwzględny we wszechświecie działający i oddziałujący, a działania swego świadomy. Duch ten powraca tu z krain duchowości i jawu do siebie, lecz nie opuszcza świata, tkwi w nim i wypowiada się sam przez myślące myśleniem jego i mówić umiejące jestestwa. *Duch bezwzględny kmiotowy*, który świat stworzył in potentia, staje się tutaj duchem człowieczym, również in potentia, a *prawda* ludzkiej umiejętności żywym wiekuistym zdrojem.

Kmiotem tu myślenie ducha bozwzględno go w myśleniu ludzkim. Myślenie to zaś jest, nasamprzód:

a) **POJĘCIE**, które ukazuje się myślą i rzeczą w sobie zarazem, a jest każdego jestestwa i zjawiska prawdą. Ile jest myśli i rzeczy na dnie rzeczywistości, a zjawisk we wszechświecie; tyle 'jest pojęć w duchu człowieka i imion w mowie jego. Jako jestestwa, tak i pojęcia są olbrzymie, mierne i małe. Rodzaje i gatunki jestestw stają się rodzajami i gatunkami pojęć. Świat zjawisk przeobraża się w świat

pojęć i wjeżdza w człowieka; staje się nim samym i mową jego; a jako niegdyś słowo, stało się ciałem, tak ninie ciało staje się napowrót słowem. Świat nasz pojęć, to rozwiązany w myśli świat rzeczy.

Ale, jako między jestestwami, tak i między pojęciami zachodzą różne stosunki, różne związki, jednie, różnie i różnojednie, różne położenia i stany; a jak jestestwa, tak i pojęcia kojarzą się w pewne jedności, lub przeciwieństwa. Skojarzenia takie pojęć zowią się *zdaniami*. Myślenie więc człowiecze jest, powtóre:

b) ZDANIE, które ukazuje się związkiem myśli, a raczej pojęć, związkiem rzeczy w sobie, a wszelakiego związku jestestw, lub zjawisk prawdą. Ile jest, lub być może związków myśli i rzeczy na dnie rzeczywistości, a związków zjawisk we wszechświecie; tyle ma się zdań w duchu i mowie człowieka. Jaka w przyrodzeniu sił gra, taki w języku ludzkim zdań taniec. Rodzaje i gatunki stosunkowości między jestestwami przeobrażają się w rodzaje i gatunki zdań. A jako pojęć, tak i zdań naszych grunt jest ontologiczny, wieczny.

Ale, jak z dwu stosunków z sobą związanych między jestestwami rodzi się stosunek trzeci, będący ich następstwem, tak z dwu zdań, z których jedno podciąga się pod drugie, wyrasta zdanie trzecie, zowiące się *wynikiem*. Myślenie więc człowiecze jest, po trzecie:

c) WYNIK, który ukazuje się następstwem dwu myśli, lub dwu rzeczy w sobie, a wszelakiego następstwa z ruchu i działania, lub z gry sił dwu jestestw i zjawisk prawdą. Jak jestestwa rozmaicie się łączą, zamieniając się w coś trzeciego, miedź i cyna n. p. w mosiądz; w coś trzeciego, będącego połączeniem ich następstwem; tak rozmaicie łączą się pojęcia w zdania, a zdania w wyniki. Ile połączeń i następstw takich we wszechświecie; tyle wyników w głowie i mowie ludzkiej. Rodzaje tych połączeń i następstw stają się rodzajami wyników. W wynikach jawi się prawda kmiotu ludzkiego najpełniejsza.

Co na dnie jawisk i jawu w ogóle? Rzecz. Co na dnie pojęć, zdań i wyników? Rzecz. Co tedy na dnie kmiotu, którego treść roztoczyło się właśnie? Przedmiot. Kmiot bez przedmiotu byłby czcze oderwanie. Kmiot tedy przelewa się koniecznie w *przedmiot*. A prawda jest, powtóre:

\* \* \*

**II) PRZEDMIOT**, jako duch bezwzględny we wszechświecie działający i oddziałujący, a siebie samego, nie jedynie w człowieku, ale i w rzeczach świadomy. Myślenie ludzkie, które w pojęciach, zdaniach i wynikach było li kmiotowe, uznaje się teraz za myślenie, tkwiące w rzeczach, lub przedmiotowe. Co człowiek, będący duchem bezwzględnym w sobie, myśli, musi być myślą rzeczy; a co wie kmiot taki, jest istotą przedmiotu i samymże przedmiotem w najściślejszym słowa znaczeniu. Pojęcia, zdania i wyniki tu przedmiotowieją, t. j. przenoszą się z istoty ludzkiej w istotę rzeczy. A jaka w głowie ludzkiej gra, taki w wnętrzu rzeczy taniec. Co w kmiocie, to i w przedmiocie.

Gra pojęć, zdań i wyników, wychodząc z głowy człowieka i stając się istotą rzeczy, utracą wolność i swobodę kmiotową, jest przedmiotowym *mechanizmem*. Przedmiot zatem jest, nasamprzód:

a) **MECHANIZM**, jako wyrażająca się w *sitach przyrodzonych* myślenia ludzkiego gra. Uprzedmiotowanie myślenia tego jest najgrubsze, całkowicie zewnętrzne, najściślej cielesne. Jak człowiek myśli loicznie, tak przyrodzenie działa mechanicznie. Mechanizm, to loika rzeczy. Czém dla loiki awożność, lub z łaćńska konsekwencya, tém dla przyrodzenia mechaniczna konieczność.

Jeżeli mechanizm ukazuje się uprzedmiotowaniem ducha ludzkiego dopiero zewnętrzném; to musi być także uprzedmiotowanie jego wewnętrznem. Przedmiot więc jest, powtóre:

b) **CHEMIZM**, jako uprzedmiotowanie myślenia ludzkiego wewnętrznem. Jak pojęcia, zdania i wyniki, tak różne rzeczy,

pierwiastki i siły zlewają się z sobą w wewnętrzne jedności. Co w głowie ludzkiej, to i w chemicznym tyglu. Co dla myślenia rozumnie, to dla rzeczy chemicznie. Chemizm jest mechanizmem wewnętrznym, mechanizmu duszą.

Atoli chemizm, acz zamienia mechanizm w czynność bardziej wewnętrzną i duchową, daleki jest jeszcze bardzo od wizerunku swobodnego myślenia ludzkiego na łonie świata. A wizerunek ten istnieć musi. Myślenie ludzkie powinno na piersiach przyrodzenia należeć swojej zwierciadlaną postać, swój dagerrotyp. Ani mechanizmowi, ani chemizmowi nie można odmówić przedmiotowego myślenia, lecz pierwszy okazuje się myśleniem tém dopiero *zmysłowo*, drugi zaś dopiero *rozumowo*. Także myślenie *umysłowe* wyrazić się ma w rzeczach. A wyrazem tym jest powszechna we świecie *celowość*. Przedmiot więc jest, potrzebie:

c) TELEOLOGIA, jako uprzedmiotowienie myślenia ludzkiego umysłowego, czystego, spekulacyjnego. Przedmiotem jój *celowość*, którą widzi się umysłem ludzkim wszędy w przyrodzeniu, a która stoi umysłowi bezwzględne go ducha, tworzącemu świat, za świadka.

W teleologii myślenie człowiecze spotyka się z myśleniem we świecie, a oba te myślenia ukazują się jedném i témże samém myśleniem, tu kmiotowém, tam przedmiotowém, a w gruncie bezwzględne m. Teraz kmiot stoi na zupełnej równi przedmiotu, a przedmiot na równi kmiotu. I pomiędzy kmiotem a przedmiotem wyczynia się jedność.

Z wyczynem atoli jedności téj, przedmiot przestaje być czém był, t. j. przedmiotem, a przeobraża się w kmiot-przedmiot, lub w *ideę*. Prawda tedy jest, potrzebie:

\* \* \*

**III) IDEA**, jako jedność kmiotu i przedmiotu, a spólny obudwu wyraz. Ona dzielnica prawdy trzecia i ostatnia. W niej widzi się jedność wszystkich celów i środków, powo-

dów i następstw, przyczyn i skutków, myśli i rzeczy, wszystkich kmiotów i przedmiotów. Sama jest wszechduchowością, wszechjawem i wszechprawdą, całą i pełną ontologicznością. Na co siliły się daremnie wszystkie poprzednie części téj metafizyki stopnie, mianowicie zaś ostatnie, jako n. p. mechanizm, chemizm i teleologia; to urzeczywistnia i sady się tu samo. Idea przenosi się z siebie za siebie i stwarza świat, a co było tu w kmiocie, staje się istotą przedmiotu. Ona przedmiot swój wysnuwa z siebie i zdradza, a jest z nim w jedni bezwzględnej.

Idea tkwi we wszystkiém, co tylko jest, a we wszystkiém ukazuje się myślą i rzeczą pospołu. Wszystko, co jest, jest ideą przez ideę i w idei. Idea więc, to prawda prawd, prawda najprzedniejsza, jedyna. Gdy idea ocknie się w duchu moim i poczuje się w nim sama sobą; w tedy świadomość moja staje na równi i w jedni ze świadomością ducha bezwzględnego w rzeczach, a przezemnie wypowiada się ducha tego wiekuista wiedza.

Idea nie jest jedynie w spekulacyjnej głowie mojej. Ona dno i tétno wszechświata. Długo daremnie starała się wydobyć na wierzch z ontologicznych głębin, aż oto wypłynęła wreszcie. I wyczynia się teraz jawnie w trzech następujących, a przynależnych do siebie przystajniach:

a) ŻYWOT jest pierwszą idei przystajnią. Już w przyrodzeniu martwém widziało się myśl i rzecz w jedni. W żywocie zaś widzi się duszę i ciało we wzajemném przeniknięciu. Żywot ten uzacnia się zwolna i stopniowo, aż nareszcie w człowieku pozyskuje słoneczną swą pełnię. Tutaj dusza jest siebie świadoma, wolna, umiejętna. Ona kmiot, a ciało jój przedmiot. Ciało, to dusza na zewnątrz odsłonią i wiądoma, a dusza ciało w gruncie istoty swój utajone i niewiódome. Ciało dusza dla zmysłu, a dusza ciało dla umysłu. Oboje są na dnie rzeczy jedno i tożsamo. Tu tedy kmiot i przedmiot sprawują żywą jednią bezwzględną, a idea jawi się prześlicznie, chodzi, mówi i działa, okazując oczy-

wiecie, iż sama nie jest li myślą, lecz najrzeczywistszą rzeczywistością.

b) POZNANIE jest drugą idei przystajnią. Widziało się w fenomenologii ducha, że przez wszystkie szczeble przeświadczenia, świadomości i wiedzy kmiot i przedmiot szukają jedni z sobą, lub szukają idei. I idea ta znajduje się na samym końcu, gdy zdobywa się wreszcie spekulacyjne stanowisko, a poznanie nabiera charakteru znania. Któż w samymże ontologii zarysie, który dało się tutaj, nie postrzega jedności kmiotu i przedmiotu, a następnie wyczynu idei od początku do końca?

c) IDEA BEZWZGLĘDNA jest trzecią idei w ogóle przystajnią. Idea jawi się, zaiście, i w żywocie i w poznaniu ludzkim, lecz także *sama istnieje dla siebie*, jako prawdą, przesiąkającą i piastującą wszystko, a będąc objawów swoich przyczyną, wyróżnia się od nich, jako od skutku swojego. Taką ideą jest bezwzględny duch sam, który wszystko stworzył, a wszystkim ostatecznym ukazuje się gruntem.

Hegel mówi: „Idea, jako jedność wszech kmiotowej i przedmiotowej idei, okazuje się pojęciem idei, w którym idea sama zamienia się w przedmiot; okazuje się pojęciem przedmiotowym, pełnym, wszystkim warunkom pojęcia najwyższego odpowiadającym. Pomiedzy pojęciem takim a rzeczą samą nie ma tu różnicy. Tutaj bezwzględna jedność, bezwzględna wiedza i prawda, dla siebie samą istniejąca; tutaj idea, myśląca samą siebie, idea jako myślenie kmiotowe i przedmiotowe, idea ontologiczna.“

\* \* \*

Duch bezwzględny kmiotowy, roztoczywszy treść swoją w całkowitej pełni, znajduje nakoniec samego siebie i widzi, że sam jest ideą bezwzględną. Idea ta, to *duchowości*,

*jawu i prawdy* ostateczny szczyt. Tutaj więc kończy się ontologia.

Co koniec? Zorza zapadającego dnia, choćby pod dniem rozumiało się li umiejętną światłość. A co zorza? To samo, co jutrzienka, bo zorza naszą jest jutrzienką dla całego zachodu. W końcu tkwi zawsze jakiś początek, wyjąwszy chyba sam koniec bezwzględny. Otóż duch bezwzględny, obaczywszy się przy końcu ontologii ideą bezwzględną, która jest kmiotem i przedmiotem, potwierdza to, co uznał już przy końcu fenomenologii, że nie dość dlań na roztoczeniu treści swój kmiotowej, lecz że mu potrzeba roztoczyć się także treścią swą przedmiotową. I z ontologii wygląda oto i wydobywa się na gwałt *kosmologia*.

Nie jedynie kosmologia, lecz zgoła pneumatologia tkwi w ontologii widomie. Ontologia daje pierwiastki wszelakiego, zaczęm także kosmologicznego i pneumatologicznego bytu. Jakoż nauka o duchowości, będącej posadą wszech bytu, jest sama jedna ontologią czystą i właściwą. Nauka zaś o jawie daje już kosmologii, a nauka o prawdzie pneumatologii *ontologiczne* pierwiastki. W ogóle wszystkie pierwsze, by téż najdrobniejsze rzeczy niniejszej rozczłonia, jako n. p. *byt*, były ontologiczne, rozczłonia zaś drugie, n. p. *pobył*, kosmologiczne, a trzecie n. p. *jednobył*, pneumatologiczne.

---

# KOSMOLOGIA, METAFIZYKI CZĘŚĆ DRUGA.

## XLVI.

### Wprowadzenie do rzeczy.

„Le monde est un système de choses invisibles, manifestées visiblement.“ Ronzier — Joly.

Kosmologia, zwana od *κόσμος*, mundus, jest spekulacyjną światła umiejętnością, metafizyką przyrodzenia i drugą metafizyki w ogóle częścią.

Już w fonomenologii ducha i w ontologii, jak znawca przedmiotu mógł to zauważyć, poprawiało się nieraz Hegla, ulepsząc myśl jego. W kosmologii zaś kładnie się go całkowicie na stronę. Trzymał się on na polu tém zbyt *ontologicznych* pojęć, a nie umiał dotrzeć do *materyi rzeczywistój*; łącno tedy okazał, że na dnie pojęć takich drga i żyje duch. Ale pojęcia jego i świat sam są daleko od siebie. Nie znał się on téż dobrze na naukach przyrodzonych. Krom tego nauki te uczyniły już po nim znakomite postępy. Gdyby się go więc tutaj ślepo trzymało, rzecz o świecie *fizyczna*, pod nazwą *nauk przyrodzonych* niegdyś przy empiryi wyłozona, miałaby wyższą bez miary umiejętną wartość, niż ninie

rzecz o świecie *metafizyczna*. Poda się tu zatem osnowę podług planu własnego, a przywłaszczy się tylko pogląd na nią spekulacyjny.

Duch bezwzględny jest, jako już wiadomo, istotą i gruntem wszystkiego. A duch ten, jak również wiadomo, ukazuje się *kmiotowy i przedmiotowy*. Otóż, jak roztoczenie treści *kmiotowego* ducha bezwzględnego spłodziło ontologią; tak roztoczenie treści *przedmiotowego* ducha bezwzględnego zrodzi kosmologią.

Co *przedmiotowy* duch bezwzględny? Jest to niezmierny wszechświat sam, nie ze strony widomych zjawisk, lecz ze strony niewidonej *istoty rzeczy*, nie w zmysłowej łupinie, lecz w umysłowym *jądrze*, lub, nie empirycznie, lecz *metafizycznie* uważany. Na dnie wszechświata obecny jest, pracuje i działa bezwzględny duch *przedmiotowy*, a na dnie ducha tego utaja się duch *kmiotowy*, będący jego istotą. Przedmiot nasz tedy nie zmienia się tu bynajmniej, lecz przerzuca się na dalsze swe stanowisko. Duch bezwzględny, który był *kmiotem* i spłodził ontologią, posady wiekiuste bytu, staje się teraz *przedmiotem* i zradza kosmologią, rzeczywisty świat.

Jaka jest przyczyna bytu świata? Duch bezwzględny, kmiot byłby czczem oderwaniem, marą bez rzeczywistości, gdyby nie sadził się sam za sobą, jako przedmiot rzetelny. Wszystko co jest li w sobie, musi wyjść z siebie i położyć się widomie za sobą. Jak sztukmistrz z ideału, który utworzył i nosi w głowie, a który jest arcydziełem *in potentia*, urobić ma dzieło *in actu*, dzieło rzeczywiste, jeżeli chce być nie *in spe*, ale *in re* sztukmistrzem; tak duch bezwzględny kmiot przeobrazić się musi w duch bezwzględny przedmiot, lub w duch świat. Tego wymaga loika i wewnętrzna rzeczy konieczność.

Wiadomo z katechizmu, iż Bogiem jest, nie tylko Ojciec ale i Syn, a Syn ukazuje się Ojca wcieleniem. Podobnie się ma i tutaj. Ontologiczny duch, lub bezwzględny kmiot, to ojciec a kosmologiczny duch, lub bezwzględny przedmiot, nie widoma wszech przedmiotowości posada, syn. Jako syn wychodzi

z ojca i równy jest ojcu, tak i duch przedmiot wychodzi z ducha kmiotu, a równa się mu całkowicie.

Działalnością i treścią ducha w ogóle jest *myślenie*. Otóż, jak w ontologii bezwzględny duch myśli myśleniem *kmiotowém*, lub czystém, prawdziwém, siebie świadomem; tak w kosmologii i we świecie duch ten myśli myśleniem *przedmiotowém*, lub nieczystém, nieprawdziwém nieświadomém siebie, w rzeczach zdrętwiałém i obumarłém. Jest to myślenie to samo, co dotąd, ale skostniałe, stężone, zamarzłe. Płynność eterowej fali myślenia zamienia się tu w lodu stałość, a żywa wewnętrzność w martwą zewnętrzną. Słowo staje się ciałem. Świat, oderwanie uważany, to wielki *nieboszczyk* ducha. On żyje atoli, lecz żyje o tyle, o ile duch w nim działa i tętni, lub o ile on sam w istocie swój jest duchem. Myślenie ducha bezwzględnego w świecie, choć niby bezmyślne, widzieć się też daje w wysokiej i nieporównanej mądrości, która świat stworzyła i utrzymuje, a wyjawia się w prawach przyrodzenia tak głębokich, tak rozumnych, i przemawia do nas szczytnie, zgoła śród dzikiej burzy żywiołów.

Przy końcu ontologii bezwzględny duch kmiotowy ukazał się *bezwzględną ideą*. Otóż bezwzględny duch przedmiotowy sam i ciało jego, lub świat, jest *uprzedmiotowanie idei tej w rzeczach*, uwidocznienie jej dla oczu, odsłon jej dla zmysłów. Ona tu ubiera się w ciało, będące własnym jej uroblem. Świat, to płaszcz i szata idei.

Hegel pisze: „Świat, to idea w formie własnego *Innobytu*. Ponieważ idea w tej formie staje się przeczeniem siebie samęj, czémścić sobie obcém i zewnętrzném, lub nieideą; przeto świat w obec tej idei, w obec kmiotowej jej istoty, nie jest zewnętrżnością jej samą, lecz zewnętrżnością, która stanowi dalsze, ściśle z ideą związane i od niej nierozłącznie rozwoju jej oznaczenie.“ We świecie więc nie ginie i nie przepada idea, lecz rozwija się na zewnątrz. Ona wre na jego dnie, jako grunt, a wypływa na wierzch jego i faluje bałwanami własnego przeczenia siebie. Na tle innobytu jest byt,

a byt w roztoczy dalszej musi stawać się innobytem, t. j. czemśiś różnym od samego siebie. Oto znaczenie świata!

Na łonie przeczenia i innobytu idei, na oceanie zewnętrzności zmysłowej, myślenie otrzymuje pozór bytu bezmyślnego obojętnego, przypadkowego. Lecz to jedynie pozór, bo myślenie, zgoła w kształcie bezmyślności, n. p. w książce martwej, jest w gruncie myśleniem, jak senne marzenie, acz bezmyślne, oderwać się nie może od myśli. Zewnętrzność wreszcie stoi na wewnętrzności, która jest jej istotą i przyczyną.

Świat, jako przeczenie i innobyty idei, jest duchem nieduchem, myśleniem niemyślącym. On tedy urynia kmiotowe własności ducha, świadomość i wolność. Miejsce ich zabierają brak wiedzy i konieczność. Ale, jak nieduchem jest w gruncie duch, a innobytem byt, tak też na dnie konieczności i niewiedzy znajduje się wolność i wiedza. Nie konieczność i niewiedza, około których bawi się fizyka, ale utajona w nich i podstatą ich będąca wolność, wiedza; to metafizyki świata, lub kosmologii zadanie i cel. Spékulacya nie zrywa nigdzie z duchem.

Ponieważ duch przedmiotowy jest i musi być w istocie swój duchem kmiotowym, a przeczenie oderwać się nie może od twierdzenia, ani innobyty od bytu; przeto świat ukazuje się wyjawioną i nierozwiązaną idej sprzecznością w sobie. On, to tyle, co *nonens*, na którego dnie jest *ens*. Zowią go też słusznie odpadem bytu od samego siebie, zaćmieniem światłości wiekuistej, którą jest idea, myślenie, świadomość. Jedynie dla zmysłowego przeświadczenia *materia est primum existens*. Umysł widzi w duchu *primum*, a w materji *secundum existens*. Jakoż świat, równie jak zmysł sam, nie jest co innego, tylko widoma promiennica ducha, rozblask umysłu na zewnątrz.

W świecie, jako w widomém kryształowaniu się ducha i lodowaceniu się idei, wielka jest rozliczność i przypadkowość form. Ponieważ atoli w gruncie tleje tu wszędy bezwzględny duch, który, uprzedmiotowiając się nieskończenie, nie przestaje być kmiotem i dąży wciąż do kmiotu; przeto całe to mo-

rze form światowych wylać się musi w formę żywota i człowieka, w której kmiot, on raj świata utracony, odzyskan zostaje. Jako więc gruntem, istotą i pierwiastkiem świata, tak ostatecznym jego celem jest siebie samego świadomy i wolny, lub kmiotowy, rzetelny duch.

Są w świecie różne rodzaje i gatunki materyi, różne ciała i różne siły. Mówi też o nich kosmologia. Ale materya, ciało, siła nie sporządza wcale istoty świata. W nich i przez nie uprzedmiotowia, uzewnętrznia, lub wyjawia się tylko ta istota. A co ona sama? Duch bezwzględny i myślenie jego. Myśl uprzedmiotowiona, lub przedmiotowiąca się, to duchowa materyi, ciała i siły podstata. Kosmologia przeto pozostawia materją, ciało, siłę zwyczajnym naukom przyrodzonym, a sama ima za tło i dno ich wiekuiste, za *myślenie przedmiotowe*.

Świat, przyrodzenie, to, zaiście, nieskończony szereg szczebli rozwoju nieprzestannego, z których jeden zradza drugi, a drugi trzeci i tak dalej bez końca. Jeden wybieża tu z drugiego koniecznie. Przecież nie świat sam, lecz duch bezwzględny, idea idzie tu przez mnogie rozwoju szczeble. Metamorfoza, palingenezya, wszech przeobrażenie się, każdy pochód, wzrost i ruch, nie świata, nie materyi, ani siły, ale ducha samego, lub myśli, jest przynależnością. Gdy myśl się rozwija i posuwa dalej, widzi się to na następującej w skutek tego przemianie świata.

Ponieważ we świecie myśl staje się rzeczą, pojęcie rozciągłością, duch nieduchem, bezwładną materją; przeto idea popada tu w letarg, w śpiączkę martwą, w sen, który jest bratem śmierci. W stanie tym ona nie myśli, lecz marzy. Człowiek tylko, będący sam na piersiach świata duchem na jawie, rozumie te marzenia i przeobraża je w myśli. W skutek marzenia sennego, które jest pracą wszechświata, przyrodzenie wydaje nieraz poczwary. Oto grunt i początek wszechpotworności. Potworność, to loiczny błąd pracującego w przyrodzeniu myślenia.

Bezwzględny duch przedmiotowy sadzi się nasamprzód w świecie sam, wszystek, w całkowitej swjej pełni; później

dopiero roztaczać się on będzie przez szczegóły i odsłaniać pojedyncze swe części. Ztąd *świat powszechny* jest najpierwszym światem i kosmologii rozdziałem.

## XLVII.

### Świat powszechny, jako kosmologii rozdział pierwszy.

Zna się już z ontologii, że treścią i osnową, najpierwszą dzielnicą bezwzględnego ducha kmiotowego jest *duchowość*. Jako bezwzględny duch kmiotowy sam, tak treść i osnowa, najpierwsza dzielnica jego, lub *duchowość* przedmiotowieje na łonie świata. Bezwzględny duch kmiotowy staje się *przedmiotowym*, a duchowość *światem powszechnym*, który widzi się w nieskończonej ilości światów na niebie, a do którego należy także ziemia jako jedno z niebieskich ciał. Co tedy powszechny świat? *Uprzedmiotowiona duchowość*, uzewnętrzniiona i uwidoczniiona treść bezwzględnego ducha.

Hegel zowie pierwszą część kosmologii *mechaniką*. Zaiscie, w powszechnym świecie czynność ducha bezwzględnego ukazuje się, nie myśleniem, ale *mechanizmem*. I ugląda się mechanizm ten w urządzeniu słonecznych światów, w obrocie ciał około słońca i własnej osi. Wszelakoż i na dnie mechanizmu tego, w którym mądrość stwórcza jest tak jawna, tkwi myślenie. Jest to myślenie *uprzedmiotowione* w swym rozwoju.

Teraz rozłożyć się ma treść powszechnego świata, jako duchowości uprzedmiotowionej. Od czego tu zacząć? Od treści *pierwiastkowej*, która już przez to samo jest początkowa.

I) **TREŚĆ ŚWIATA PIERWIASTKOWA** składa się z duchowości najpierw, lub bezpośrednio uprzedmiotowionych, i dla tego z duchem bardzo pokrewnych, wielce doń podobnych. Każda z duchowości tych, im późniejsza, tém cieleśniej. Widzi się tutaj pracę ducha, snującego włókno z samego siebie i tkającego sobie szatę. Trzy są tu przystajnie:

a) *Czas* ukazuje się najpierwszą duchowością uprzedmiotowaną i treścią świata pierwiastkową. Co czas? Nic innego, tylko *ruch przedmiotowego ducha*, lub myślenie, pracujące wciąż dalej a dalej na łonie świata. Jako w myśleniu myśl następuje po myśli, tak w czasie chwila płynie po chwili. Jestto jedna i tażsama *jednopo drugość*, *successivitas*, która w myśleniu wyczynia się wewnątrznie, a w czasie zewnątrznie. Wewnątrzność i zewnątrzność należą tutaj, jak wszędy, do siebie i stanowią jedno. Czas jest ciałem myślenia, a myślenie dusza czasu.

Duchowość jest wieczna. Ztąd, jako myślenie, lub duchowość wewnątrzna, tak i czas, lub duchowość zewnątrzna, nie ma początku ni końca.

Gdy duchowość roztacza treść swoją, ukazuje się bytem in potentia, in actu et in sempiterno, lub możebnością, rzeczywistością i koniecznością. Ztąd trzy powiaty czasu, lub duchowości uprzedmiotowionej. *Przyszłość*, to duchowość in potentia, możebność; *teraźniejszość* duchowość in actu, rzeczywistość, i *przeszłość*, duchowość in sempiterno, konieczność.

Jako wśród umiejętnego rozwoju wszelaka myśl, którą się daje, zamyka w sobie wszystkie myśli następne i już wypowiedziane; tak we wszelakięj płynącej czasu chwilce zwija się cała przyszłość i cała przeszłość. Co dzisiaj sieje się, to będzie jutro, a było wczoraj żniwem. Terazniejszość chłonie w sobie i przyszłość i przeszłość. Grecy podali, że Chronos pożera własne dzieci; co znaczy, że terażniejszość niweczy przeszłość. Chronos pożera także własnych rodziców, t. j. przyszłość, stającą się wciąż terażniejszością. Tak! czas, który jest *przyrodzonym wieczności wyjawem* i jak wieczność nie ma początku i końca, ukazuje się przecież wciąż *jedną obecną chwilką*. Co znaczy ta płynąca obecność; lub ten czas, zawsze skupiający się w jedną chwilkę? Nic innego, tylko duch, szukający ogniska swego. Terazniejszość, obecność, bieżąca chwilka, to uprzedmiotowiająca się *świadomość* bezwzględna ducha na łonie świata.

Czas który nie ma początku ni końca, a mieści się

zawsze cały i wszystek w jednej obecnej chwili; to przyrodzona *siła dośrodkowa*, lub *przyciąganie*. Co tedy dośrodkowa siła, przyciąganie? Czas, ściągający się w obecną chwilę, duchowość, godząca do ogniska swego, do świadomości. Duchowość szuka tu przez wszystkie swe rozwoje światowe ciągle, acz daremnie, tego ogniska i téj świadomości, aż ją nakoniec znajduje w człowieku.

Mówić się zwykło, że czas bieży, płynie, leci. Nie czas to czyni właściwie, ale myślenie uprzedmiotowione w rzeczach i ludziach, którego pochod wyraża się w postaci czasu.

Jak Chronos grecki jest ojcem Bogów, będących siłami przyrodzonemi, tak czas jest ojcem wszystkiego na świecie, lub światem w pierwociu. A każdy już widzi, że istotą jego duch, myślenie. Ztąd jawna, że świat wszystek, jako syn czasu, jest również duchem, myśleniem.

b) *Przestrzeń* ukazuje się drugą duchowością uprzedmiotowaną i treścią świata pierwiastkową. Jeżeli już w czasie duchowość staje się zewnętrzną, to w przestrzeni zewnętrzność ta wzrasta do drugiej potęgi i jest już całkowicie jawna. Czas bowiem, to oczywiste myślenie, duchowa napiętość, a przestrzeń już rozciągłość, cielesna rozpiętość. Czas ma się do przestrzeni, jak dusza do ciała. Jeżeli czas jest przedmiotowy duch sam, to przestrzeń już materya w zawiązku.

Jako czas, tak i przestrzeń jest na dnie duchowością, myśleniem. W czasie objawia się *jednoprzydrugość*, a w przestrzeni *jednoprzydrugość* myślenia, *simultaneitas*; to cała różnica. Ale w obu tkwi i pracuje myślenie. Rozjaśnia się rzecz na przykładzie. Mowa ustna jest myślenie w formie czasu. Myśl tu płynie po myśli, co sprawuje, że jedna chwila płynie po drugiej. Mowa zaś pisana jest myślenie w formie przestrzeni. Pisz się tu słowo przy słowie i oto powstaje strona jedna, druga, dziesiąta, tysięczna, cała księga, słowem, rozległa przestrzeń. Wszystko tu *przy* sobie. Dość spojrzeć w dzieło, a widzi się od razu jego początek, środek i koniec, każdy rozdział i każdy wiersz. Ale, ak mowy ustnej i pisanéj, tak czasu i przestrzeni w ogóle

podstawą jest myślenie. Duch bezwzględny sadzi się tak przestrzeniowo w świecie, jak duch mój w książce. A świat zowie się nie bez przyczyny księgą, którą Bóg napisał. Jednakże, jak mowa ustna mniejszém, a mowa pisana więk-szém; tak podobnież czas mniejszém, a przestrzeń więk-szém jest ducha uprzedmiotowieniem. Czas, to myślenie, rozlewa-jące się wzdłuż, nakształt płynącej rzeki, a przestrzeń my-slenie, rozlewające się wszcz, nakształt morza.

Nie sam czas, także przestrzeń ma trzy rozmiary, lub trzy przystajnie. Co dla czasu przyszłość, terażniejszość i przeszłość, to dla przestrzeni *długość*, *szerokość*, i *grubość*. Czas jest, iż tak rzekę, nieskończona linia, ten najdoskonalszy jedno*pod*rugości wyraz, a przestrzeń kształtująca się z linii téj kula, ten najdoskonalszy jedno*przy*rugości wyraz. Linia zwiija się tu w tysiące kół, będących pasami odbiegu-nowémi i równoleżnikami, a stanowiących pospołu kulę. W kuli téj średnica, idąca od wschodu na zachód, jest dłu-gością, średnica zaś od południa ku północy, szerokością, a średnica od zenitu do nadyru, lub od góry do dołu, gru-bością. I oto się ma kulę świata. Kula ta, acz przestrze-niowa i rozciąglą, jest duchowością jawną. Ona powstaje *matematycznie*, lub a priori, a środek jój, to uprzedmieto-wione *świadomości* ognisko, zatrzymana przestrzeniowo pły-nąca czasu chwilka.

Czas jest duchem przedmiotowym, rozsnuwającym się w kształcie nici, a przestrzeń powstającą z nici tych tkanką. Czas rozsnuwa się arytmetycznie, jak liczba po liczbie, a prze-strzeń jeometrycznie, jak figura przy figurze. Czas wymierza byt światu, a przestrzeń przykrawa dlań ciało. Czas, to ojciec Chronos, który zapładnia duchem, a przestrzeń matka Rea, która ubiera duch w materią. Przestrzeń jest umate-ryalizowany czas, materia in potentia.

Jako czas siłą dośrodkową, przyciąganiem, tak przestrzeń jest siłą *odśrodkową*, *odpychaniem*. Przestrzeń, to rozstrzał linii czasu we wszystkie strony. Czas skupia się w chwilkę, na której dnie wieczność, a przestrzeń rozlatuje się w bez-

miar, na którego dnie nieogarnioność, nieskończoność. Jak między dośrodkową a odśrodkową siłą, przyciąganiem i odpychaniem, wiecznością i nieogarnionością; tak między czasem a przestrzenią jest przeciwieństwo. Przestrzeń tedy to odwrotność, przeczenie, świat, innobyt czasu.

Hegel prawi o przestrzeni pierwój, niż o czasie. Jest to wcale niespekulacyjnie. Czas jest duchowniejszy, a tém samém i pierwotniejszy od przestrzeni. Nie czas przestrzeni, ale przestrzeń czasu jest przeczeniem, cieleśnieniem.

c) ETER ukazuje się trzecią duchowością uprzedmiotowioną i treścią świata pierwiastkową. Jest to już *materya*, ale najpierwsza, najduchowniejsza. Eter nie ma ciężkości i należy do płynów bezwazkowych, a jest rodzicem ich i pierwiastkiem. On tak duchowy, iż nie udało się dotąd chemikom, ułoić go i zamknąć we flaszce. To bezwzględny duch sam w pełni uprzedmiotowiony, lub grecki *Zeus*, który ma znaczenie eteru, a jest duchem.

Jako Zeus jest Saturna i Rei synem, tak eter rodzi się z czasu i przestrzeni. Czas i przestrzeń są właściwie formami istnienia jego, ale on sam ich podstata i grunt. Czas wewnętrzna, a przestrzeń zewnętrzna bytu jego forma. On, to duch przedmiotowy i bezwzględny sam, który staje się światem, a którego skrzydłami czas i przestrzeń.

Ponieważ eter jest czasem i przestrzenią w obopólnej im podstacie materyalno-duchowej, więc siła dośrodkowa i odśrodkowa, przyciąganie i odpychanie pracują na łonie jego. Siły te działają w odwrotnych kierunkach, a skutkiem tego jest *wirowanie*. Eter przeto *wiruje* we wszystkich punktach, a wirowanie to jego sprawia, iż czas staje się zawsze pewną *obecnością*, a przestrzeń wszędzie pewnym *miejszem*, lub co jedno i tożsamo, iż eter środkowi, zsiada, zgęszcza się na mnogich punktach i daje przez to początek pojedynczym niebieskim ciałom.

Jako czas *jednopo*drugością, a przestrzeń *jednoprzy*drugością, tak eter jest *jednoz*drugością. Tutaj czas jest w prze-

strzeni, przestrzeń w czasie, czas i przestrzeń w eterze, a eter w przestrzeni i czasie. Światy wreszcie, które kształtują się przez ogniskowanie, a tём samém zsiadanie się eteru, tkwią w eterze. Jednowdrogłość zatém tu jawna. On, to już świat rzeczywisty.

Treścią świata pierwiastkową, lub duchowością światorodną są tedy *czas*, *przestrzeń* i *eter*. Jako ontologiczna *duchowość* w powszechnym świecie, tak ontologiczna *jakość* uprzedmiotowiła się w pierwiastkowej światu tego treści. Mówię *jakość*, nie ilość, i dla tego treść ta jest jeszcze tak *duchowa*. Czas jest tedy kosmologiczny *byt*, który i tutaj wy-czynia się *nicestwem*, *znikomością*, *stawaniem się nieprzesłan-ném*; przestrzeń zaś, która jest wszędy pewnym *miejszem*, to kosmologiczny *pobył*, a eter kształtujący w nieskończenie mnogie ciała niebieskie, kosmologiczny *jednobył*. Ciał niebieskich, lub jednobyłów takich jest nieprzeczerpana liczba. Zaczém i tutaj *jakość* przelewa się w *ilość*, której wyrazem i nazwą ciała niebieskie.

\* \* \*

1) CIAŁA NIEBIESKIE są uprzedmiotowaną duchowością co do *ilości* i drugim wielkim powszechnego świata rozdziałem. Eter kształtuje się tóż w mnogie *jednobyły*, lub pojedyncze światy. I tutaj trzy rozstępy:

a) SŁOŃCE wyraża wszędy śród powszechnego świata *jedność*. Ono albowiem ognisko, dusza każdego słonecznego świata. Że słońce jest w gruncie *eterem zsiadłym*, lub *duchowością*, okazuje to już gęstość jego, która, w przyrównaniu do planet, jest zbyt mała; okazuje to również jego światłość, która niecielesna, acz widoma, tudzież to, że ono wszędy środkiem, lub uprzedmiotowaną światu swojego *światłomością*. Słońce, to *czas* bez początku i końca, uogniskowany w jedną światłą *obecność*, siła *dośrodkowa*, *przycią-*

*ganie*, zmysłowe *jądro* swojego świata. Jest słońce tyle, ile słonecznych światów. Każde z nich atoli ukazuje się swojego, a tém samém i powszechnego świata jednością. Jako jedność sama, tak i słońce jest wewnętrznością, duchem. To egipski *Ozyrys*.

Słońce, jako wirująca eteru kula, *obracać się musi około swej osi*. Ono *przyciąga* zależne od siebie światy, które ciężą tak ku niemu, jak wszystko na ziemi cięży ku jój środkowi. Ze słońca wyczynem sadzi się tedy *prawo powszechnego ciężenia*. Obrót niebieskich ciał około własnej osi i powszechne ciężenie, są zatém siłą słońca i mają początek w słońcu.

b) PLANETY, KSIĘŻYCE, PIERŚCIENIE I KOMETY wyrażają na łonie ilości powszechnego świata *wielość*. We wszelakim świecie słonecznym słońce jest jedno, a planet i planetarnych ciał różnego rodzaju wiele. Między ciałami temi jest różnica, jednakże one, razem wzięte, ukazują się odwrotnością i przeciwieństwem, przeczeniem słońca, a większą bez miary odeń cielesnością. Słońce jest jeszcze duchowością widomą, światłością; ale w ciałach tych duchowość gęstnieje i ciemnieje, a światłość gaśnie. To czarne i grube ziemie. Słońce ma się, jako dzień, a każde inne niebieskie ciało, jako noc. Tam jeszcze bezważkowy duch, tu ciężka materya.

Ciała niebieskie ciemne, o których tu mowa, są zewnętrznością każdego świata. Jak słońce ciałem środka, tak one ciałami zewnętrznego obwodu. Jak słońce płonący duchem czas, tak zawisłe odeń i wydalone zeń inne ciała niebieskie w różne *miejsca*, ukształtowana i rozdrobiona przestrzeń. Słońce to eter dodatny, jaśniejący; inne ciała eter ujemny, zagaszony.

Planety, księżyce, pierścienie i komety są dziećmi słońca. Słońce wyrzuciło je z siebie za siebie, jak myślenie kmiotowe wyrzuca z siebie za siebie myślenie przedmiotowe, lub świat. One są trabantami słońca, przwiązanemi doń siłą jego i własną. Jako w słońcu siła dośrodkowa, przyciąganie, tak w nich jawi się siła odśrodkowa, odpychanie. Mocą siły téj

są daleko za słońcem, a choć słońce je pociąga, połączyć się z nim nie mogą, i istnieją jako odrębne światy.

Trabanty te słoneczne obracają się około własnej osi, ruch ten atoli powinny nie sobie, lecz słońcu. Oznacza on, że tkwi i żyje w nich słoneczność, eter. Słońce, z którym stanowiły niegdyś jedną całość, obrot ten im nadało. Jakoż obrot ich około osi własnej jest taki sam, jak w słońcu, t. j. od zachodu na wschód. Ale trabanty słoneczne mają obrot sobie właściwy, a obrotem tym są drogi, którymi bieżą na okół słońca. I drogi te ich zależą od słońca, bo chodziły one po nich, gdy nie odstrzeliły się jeszcze od słońca, będącego słońcowiskiem. Drogi te, to w gruncie obrot słońca około własnej osi.

Że planety, księżyce, pierścienie i komety, acz tak grubo cielesne, są w gruncie *duchowością*, okazuje to matka nasza ziemia, z której duch wszędy wygląda, a wreszcie w postaci człowieczeństwa i umiejętności jawnie wykwita.

c) MLECZNA DROGA wyraża na łonie ilości powszechnego świata *całość*. W objęciach mlecznej drogi widzi się tysiące słońc ze wszystkimi przynależąciami do nich światami ciemnymi. Takich dróg mlecznych jest wiele. Zna się je pod postacią odległych kropekami złotymi upstrzonych i gwiazdy mnogie przedstawiających światlanych obłoczków. A każda z mlecznych dróg jest jeden nieskończenie wielki świat powszechny, jedno gwieździste niebo, do naszego podobne, jedna całość. W mlecznych drogach wyjawia się pełna, nieprze-czerpana ilość bezwzględnego ducha przedmiotowego, lub wszechświat bez granic.

Jako słońce *czasu*, a światy planetarne *przestrzeni*, tak mleczne drogi *eteru*, lub materii pierwiastkowej, poczynającą przedmiotowi się duchowości, są w powszechnym świecie najdoskonalszym i najpełniejszym wyrazem. W mlecznych drogach eter *wiruje* dotąd i tworzy wciąż nowe słoneczne światy. Duchowość przedmiotowa, równie jak kmiotowa, jest nieprze-czerpana.

Poznało się już na łonie kosmologii naprzód wyjaw ontologicznej *jakości*, a powtóre wyjaw ontologicznej *ilości*. Teraz następuje wyjaw ontologicznej *miary*. Co stanowi tę miarę? Nic innego, tylko *trwałość*, *objętość* i *stopień* duchowości każdego z niebieskich ciał, t. j. przywiązana doń i wydobywająca się zeń zewnętrznie *wewnętrzna dzielność*.

\* \* \*

**III) WEWNĘTRZNA CIAŁ NIEBIESKICH DZIELNOŚĆ** ukazuje się uprzedmiotowioną duchowością co do *miary*, i trzecim wielkim powszechnego świata rozdziałem. I tutaj widzi się trzy rozstępy:

a) ŚWIATŁO jest wewnętrzną dzielnością słońca. Co światło? Uprzedmiotowiona wielkiej i potężnej, uogniskowanej i siebie świadomej myśli jasność. Gdyby myśl nie świeciła z siebie i przez siebie, nie byłoby widomego światła. Jako myśl świeci dla oczu ducha, lub wewnętrznie, tak światło świeci dla oczu ciała, lub zewnętrznie. Światło, to świadomość w złotej zewnętrzności swój szacie. Słońce jest środkiem świata swojego. W niem pracuje bezwzględny duch sam, który świat ten tworzy i odsłania. Dzielność słońca, lub światłość doń przywiązana, jest tedy wielka.

Uwidomiony czas jest światło. Jako czas toczy się linią, tak światło bieży promieniem. Od słońca zależy czas planet, ich rok i dzień. Światło znaczy siłę dośrodkową, przyciąganie. Jak oko sięga daleko i wzrokiem swym przyciąga do siebie rzeczy, kształty, barwy; tak słońce sięga aż do krańców świata swojego i światłem swém dzierży planety. Mniema się pospolicie, że światło wybieża ze słońca. Tak nie jest. Słońce było niegdyś słońcowiskiem, lub światlaną kulą eteru tak ogromną, jak wielki jest dziś słoneczny świat. Gdy od słońca oddzieliły się planety, księżyce i komety, a słońce skurczyło się w środek i ognisko swojego świata, ostała się

*dzielność jego wewnętrzna* ta sama w obrębie, który zajmowało, będąc słońcowiskiem. Jest wreszcie między słońcem i planetami *eter*, którego wiasnością światłość. Światło tkwi, zaiście, w słońcu, jako w swém główném ognisku, *lecz obecnie jest we wszystkim słonecznym świetle*. Widzi się to *zgoła w całych mlecznych drogach*, lub światlanych obłoczkach, gdzie złote gwiazdeczki, lub słońca, kąpią się w morzu światłości.

Gdy ziemia obróci się ku słońcu, rozjaśnia się około niej oblewająca ją światłość, która ogniskuje się już dla oka naszego w słońcu. To dzień. Gdy ziemia odwróci się od słońca i zaćmi własnym cieniem oblewającą ją światłość, popada w ciemność. Noc nie jest bez światła, które znajduje się wszędy. Jest to raczej światło, walczące z cieniem ziemi, ale nie ciemność istna, bezwzględna. Wreszcie co ciemność? Ujemnia światła, zaczęm małe wprawdzie, lecz przecież światło. Jak na dnie rzeczy utaja się myśl, tak też i wszędy utaja się światło. Tak! Światło słoneczne, to nie odśrodkowa, ale *dośrodkowa* siła. Ono przyciąga, nie zaś odpycha, a *godzi ku słońcu, nie od słońca!*

W świetle wyraża się ontologiczna *truatość*. Dopóki światło jest w słońcu, a słońce w przynależnym do siebie świetle, póty świat ten *trwa*.

b) CIEPŁO jest wewnętrzna dzielność niebieskich ciał ciemnych. Jak światło słońca, tak ciepło ziemi, naszej i wszelkiej, jest duchem. Ciepło tak się ma do światła, jak uczucie do myśli, a planeta do słońca; jak serce do mózgu. Jako na dnie uczucia, tak i na dnie ciepła utaja się i pracuje duch. Gdy ciepło odejdzie z ciała umierających, odchodzi zeń i dusza. Ciepło, to przestrzeń, siła odśrodkowa, odpychanie. Ono też rozlewa się i wzrasta nie w liniach, ale kulisto. Gdy światło działa na planetę i pociąga go ku słońcu; planeta oddziaływa, czyni opór i wydobywa z siebie ciepło. Ciepłem odpycha on moc słońca i utrzymuje moc własną. — Ciepło wyraża ontologiczną *objętość*. Im więcej ciepła w planecie, lub rzeczy, tém większa i duchowości jego objętość.

c) GIEŃ jest wewnętrzną dzielnością mlecznej drogi. Co on? Światło i ciepło w połączeniu; to, co zowie się na ziemi naszą złotym i gorącym *słonecznym blaskiem*. Jest to ogień in potentia, albowiem gień skupiony w soczewce szklanej zapala ciała palne. Gień wyobraża eter i wirowanie, a ukazuje się najpilniejszym pracownikiem w wielkim dziele stworzenia świata. On urabia wśród mlecznych dróg słońca, planety i komety, a wśród pojedynczych niebieskich ciał wszystkie wewnętrzne skarby tajemniczego ich brzusca. Wygląda zeń jawnie potęga kosmogoniczna, duch stwórczy, płodzące świat myślenie. Gień rozpina i napina ciała, a nadaje każdemu odpowiedni wewnętrzną iścizny, lub duchowości *stopień*.

Duch bezwzględny, który uprzedmiotowił się już w powszechnym świecie na niebie, lub w ogóle świata, pracuje dalej i uprzedmiotowia się w *rozwoju wewnątrz niebieskich ciał*, lub w świecie szczegółowym, nieżywotnym, nieorganicznym.

## XLVIII.

### Świat nieorganiczny, jako kosmologii rozdział drugi

Świat nieorganiczny, który tkwi wewnątrz niebieskich ciał, stanowi dalszy bezwzględnego ducha przedmiotowego rozwój. Jako na łonie ontologii, tak i na łonie kosmologii, *duchowość* przeobraża się w *jaw*. W świecie powszechnym duchowość uprzedmiotowiła się jako *ogół*. W świecie zaś nieorganicznym uprzedmiotowi się ona, jako wewnętrzny ogółu tego rozkład, jako jego anatomia, jako odsłon przynależnych doń *szczegółów*. Co urobiło i dzieje się w tajemniczym brzuscu światów, przyjdzie tu do *jawu* i rozłoży się przed nami.

Jaw ukazuje się nasamprzód, jako już wiemy, *stnieniem*. Co może być stnieniem na łonie świata nieorganicznego? Co

tutaj grunt i istota? Nic innego, tylko to, co zowie się *fizycznością*, lub *siłą*. Siła bowiem jest fizyczność myśli.

**1) FIZYCZNOŚĆ** jest pierwszym wyjawem ducha bezwzględnego, przedmiotowującego się na łonie nieorganicznego świata, a znaczy światotwórczą siłę. W niej żyje i pracuje świata tego stnienie. Jak ontologiczne stnienie, tak kosmologiczna fizyczność wyczynia się *idealnością*, *realnością* i *rzeczą w sobie*. Ztąd trzy rodzaje sił i trzy fizyczności dzielnice:

a) **ELEKTRYCZNOŚĆ** jest pierwsza fizyczności dzielnica i światotwórcza siła. W niej dysze nieorganicznego stnienia *idealność*. Elektryczność też utaja się tak na dnie wszystkich rzeczy ziemskich, jak idealność na dnie realności. Jak z realności idealność, tak z rzeczy elektryczność wydobywa i łyśka światłością. Że elektryczność jest *duchem bezwzględnym*, uprzedmiotowionym wprawdzie i mającym kształt siły, lecz rzeczywistym, ukazuje to jój bezważkowość i szybki bieg, do lotu myśli podobny. Jest to *światło*, na dnie rzeczy ukryte i wyzwajające się z nich natychmiast, gdy je potrzysz, lub gdy dozwolą tego przyjażne okoliczności. Jako światło, elektryczność jest przeniesione w łono ziemi słońce i pracujący w łonie tém czas, siła dośrodkowa, przyciąganie.

Widziało się w ontologii na łonie stnienia dwójęc, myśl i rzecz. I tutaj wyczynia się dwójca. Są bowiem dwie elektryczności, które walczą z sobą, a uprzedmiotowiają pięknie na przyrodzenia piersiach bezwzględną jednią, względną różnią i różnojednią.

b) **MAGNETYZM** jest druga fizyczności dzielnica i światotwórcza siła. W nim dysze nieorganicznego stnienia *realność*. Ponieważ realność jest idealności zewnętrżnością; więc magnetyzm i elektryczność są w gruncie jedno i to samo, a różnią się tylko tak od siebie, jak zewnętrżność od wewnętrzności, ciało od duszy. W magnetyzmie elektryczność tak *staje i nieruchomieje*, jak w rzeczy myśl. Że w magnetyzmie działa duch bezwzględny sam, okazuje to olbrzymi, a tak duchowy stosunek słońca do ziemi i stosunek dwu biegunów do siebie, na każdym ciele niebieskiém. Magnetyzm, to ciepło

przestrzeń, siła odśrodkowa i odpychanie na łonie nieorganicznego świata. I tutaj wyczynia się dwójca. Magnetyzm, bowiem ma dwa bieguny, między którymi zachodzi jednia, różnia i różnojednia.

c) CHEMIZM jest trzecia fizyczności dzielnica i światotwórcza siła. On, to ontologiczna *rzecz w sobie* na łonie nieorganicznego świata, która tu zwolna zamienia i kształtuje się w rzeczy właściwe. Jemu powinno się wszystkie ciała stałe, płynne i ulotne, wszystkie tworzywa we wnętrzościach ziemi. Jak rzeczy w sobie *idealność i realność*, tak chemizmu *elektryczność i magnetyzm* są czynnikami. Jak elektryczność światła, a magnetyzm ciepła, tak chemizm *gnia* przeobrażenie. Jest to, zaiście, *duch stworzyciel* uprzedmiotowiony i na łonie nieorganicznego świata czynny, eter, wirowanie wewnątrz wszelakiej rzeczy. I tutaj są przeciwieństwa, które zowią się powinowactwem i nieprzyjaźnią, składem i rozkładem ciał, lub dwoma chemizmami, a które to godzą się, to walczą z sobą rozmaicie.

Poglądając na fizyczność ogółowo, widzieć można w dwu elektrycznościach bezwzględną jednią, w dwu magnesowych biegunach względną różnią, a w dwu chemizmach różnojednią.

Jak w ontologii stnienie *istnieniem*, tak w kosmologii fizyczność staje się *geologicznością*. Tutaj *duch siła* ubiera się w nieorganiczne *ciała*.

\* \* \*

II) GEOLOGICZNOŚĆ jest drugim wyjawem ducha bezwzględnego, uprzedmiotowiającego się na łonie nieorganicznego świata, a znaczy różnoraką światą tego *cielesność*. W niej wyczynia się nieorganiczny świat sam. Elektryczność, magnetyzm i chemizm przestają tu być stnieniem, a kształtują

się w *istnienie*, t. j. w świat podziemny, bogactwa i cudów pełny. Trzy są fizyczne potęgi: elektryczność, magnetyzm i chemizm; zaczęły trzy także potęg tych dzieła, lub geologiczne kraje:

a) ŚWIAT KRUSZCÓW jest pierwszą geologiczną dzielnicą. W świecie tym tężeje, twardnie, zamienia się w ciało stałe elektryczność, która ze stnienia stała się istnieniem, a z siły ciałem. Widzi się to na serpentynie i turmalinie. Dość je rozegrzać, a wylewają z siebie elektryczność. Żelazo i wszystkie kruszce są dobrými przewodnikami elektryczności, bo elektryczność śpi na ich dnie i sporządza ich istotę. Że kruszce są urobami i wyjawem bezwzględnego ducha, pracującego pod postacią elektryczności, téj pierwszej światotwórczej siły, we wnętrzościach ziemi, znali to już Grecy, którzy wyprowadzili na widocz Cyklopów, Kabirów, oraz innych *duchów*, kujących złoto i srebro w czeluściach Orku.

b) ŚWIAT KAMIENI jest drugą geologiczną dzielnicą. W świecie tym znowu tężeje, twardnieje, zamienia się w ciało stałe magnetyzm. Co kamień? Nic innego, tylko magnetyczność, która ze stnienia stała się istnieniem, z siły ciałem. Widzi się to jawnie na kamieniu magnesie. Wszystkie kamienie, razem wzięte, stanowią różne punkta jednéj, wielkiej, podziemnéj igły magnetycznéj. Granit w środku ziemi, od północnego do południowego jéj bieguna rozpostarty jest również tą igłą. Że w kamieniach pracuje pod postacią siły magnetycznéj duch bezwzględny, dowodzą tego n. p. dyament, szafir, szmaragd, rubin, których kryształowanie się jest tak światlane, tak matematyczne i umysł nasz zdumiewające. Wiara ludów przyczytuje pewnym kamieniom duchowe własności i robi je talizmanami. Któż nie słyszał o celtyckich kromlechach? Posągi i kościoły Bogów robią się z kamieni. Duch jest wieczny, a kamień wiekuiste jego mieszkanie. Sławne jest słowo Kagliostry, który na zagadnienie, gdzie mądrości jego cudotwórczej źródło, odrzekł: „In verbis, herbis et lapidibus.“

c) ŚWIAT ZIEM WSZELAKIEGO GATUNKU jest trzecią geologiczną dzielnicą. W świecie tym nareszcie tężeje, twardnie, zamienia się w ciało stałe chemizm. Co pewna ziemia, n. p. glinka, kreda? Nic innego, tylko porób chemiczny, w daną chwilę zatrzymany. W gatunkach ziem pracuje dotąd chemizm, a w *ile* poczyną on nabierać własności organicznych. Że w ziemi gatunkach przebywa duch bezwzględny, dowodzi tego już czarna *rdzina*, rozwijająca w sobie nasiona roślinne, jak gdyby była macierzyńskim ich żywotem. Podług pisma Bóg ulepił z *gliny* ciało Adamowe i tchnął w nie swe *tchnienie*. Powtarzają nam przy pogrzebie: „Z *prochu* powstałeś i w *proch* się obrócisz.“

Jeżeli przymierzysz geologiczność do ontologicznego istnienia, obaczysz tu także *wszechświat*, *dwóję* i *stosunek*. Wszechświatem ukazuje się tutaj wielki świat podziemny, z siedmiu warstw Wernerowych ułożony, a całe niebo w kruszczach, kamieniach i ziem gatunkach przedstawiający. *Dwóję* zaś są, oprócz dwu elektryczności, dwu biegunów magnetyzmu i dwu chemicznych działań z sobą sprzecznych, *saletroród* i *węgloród*, jako dwa krańcowe, lub ostatecznie wyrażone, a przeciwne sobie pierwiastki mineralogicznego świata. *Stosunek* wreszcie wyczynia się tu bardzo bogacie, bo kruszec, kamień i gatunek ziem każdy przedstawia pewien saletrorodu do węglorodu stosunek, który stężał i stanął raz na zawsze.

Że kruszce, kamienie i ziem gatunki odpowiadają słońcom, planetom i mlecznym drogom powszechnego świata, dość na wzmiance. Ten sam duch, co tworzył niebiosy, tworzy i ziemi wnętrzości, będące nieba odsłonem, a wyjawia się sam, jako na górze, tak i na dole.

Duch bezwzględny, który uprzedmiotowił się już w kruszczach, kamieniach i ziem gatunkach wewnątrz niebieskiego ciała, wydobywa się na jego powierzchnię i przedmiotowi się *meteorologicznie*. W geologiczności uprzedmiotowienie się jego jest *najgróbsze*, *najmateryalniejsze*, *najbardziej rzeczowe*. Teraz następuje wreszcie *przesilenie* i przedmiotowość

zdradzać znów pocznie dyszącego pod *uoltniejszą* jój oponą ducha.

\* \* \*

III) **METEOROLOGICZNOŚĆ**, lub świat żywiołów, jest trzecim wyjawem ducha bezwzględnego, przedmiotowięcego się na łonie nieorganicznego świata. W niej wyczynia się ontologiczna świata tego *rzeczywistość*. Elektryczność, magnetyzm i chemizm opuszczają tu wnętrzości ziemi i kształtują się na powierzchni jój w trzy następujące wielkie dzielnice:

a) **POWIETRZE** jest pierwszą meteorologiczną dzielnicą. Wyjawia się w niém *elektryczność*, z wnętrza ziemi, lub z kruszców wyzwolona i powierzchnią ziemi oblewająca. Ztąd staje się ono środowiskiem dla gry łąskawic i piorunów. Powietrze jest, dalej, *światło* ziemskie, lub nieorganiczne, światło nieczyste, zaćmione. Istota jego światlana widzieć się jeszcze daje w sprężystości i przezroczystości mu właściwiew. Jak światło słońca, tak powietrze ziemi jój promiennicą, świeciłą, atmosferą. W powietrzu téż światło równie rozszerza się i buja, jak elektryczność. — Co do chemicznego znaczenia, powietrze jest, iż tak rzekę, *wodorodem* palnym, czekającym na zapalenie się od kwasorodu, lub ogniem in potentia. Że pod płaszczem powietrza utaja się duch bezwzględny, okazują to już podania stare o Sylfach i Sylfidach, które się tutaj przytacza miasto spekulacyjnych wywodów, ku daniu li wyobrażenia o rzeczy. Mojżesz przypisuje duchowi kształt *wiatru* i mówi przy stworzeniu morza: *A duch Boży* unaszał się po nad wodami. Zgoła chrześcijańskie pismo donosi, że Duch święty zstępuje na apostołów w postaci *wiatru*, a prawi częste o *powietrznych* duchach.

b) **WODA** jest drugą meteorologiczną dzielnicą. Wyjawia się w niej *magnetyzm*, z wnętrza ziemi, lub z kamieni, z granitu środkowego wyzwolony, a powierzchnią ziemi

w kształcie oceanów, mórz, rzek i chmur obejmujący. Woda też magnetyzuje, ma galwaniczne własności. Ona przedstawia dalej światło zagaszone, lub *ciepło*, które jest duszą planety. Co do chemicznego zaś znaczenia, woda, to wodoród od kwasorodu spalony, zaczem popiół po powietrzu, ogień in sempiterno, lub ogień pogrzebany. Że pod opończą wody dysze i działa duch bezwzględny, okazują to Nimfy, Ondyny, Rusałki i inne duchy wodne. Pismo wyprowadza na widocz trójcę światową, którą mianuje: „*Duch*, woda i *krew*.“ Tak, w wodzie tkwi duch, tkwi także krew, lub świat organiczny, żywot. Wenera też rodzi się z piany morskiej.

c) OGIEŃ jest trzecią meteorologiczną dzielnicą. Wyjawia się w nim *chemizm*, z wnętrza ziemi, lub z gatunków ziem na powierzchnią ziemi przeniesiony i tutaj dalej pracujący. On, to *gień* palący się, *gień*, z mlecznych dróg na ziemię sprowadzony, ikra z niebios, od Prometeusza ukradniona. Że ogień jest gniem, okazuje już to samo, że *gień* stanowi jego do słonecznego blasku podobną promiennicę. Ogień to wodoród z ciała palnego za pomocą chemicznego porobu wydobywany i od kwasorodu palony, lub ogień in actu. On tedy znaczy palące się powietrze i chemiczny urób wody. Także pod forgami ognia kryje się i działa duch. Nie bez głębokiego spojrzenia w istotę rzeczy powstały Salamandry, Wulkan i inne duchy ogniowe. Jeżeli woda okazuje się ziemskim organicznego świata zarodkiem; to ogień jest niebieskim jego pierwiastkiem, lub *iskrą żywota*. Ztąd widna, iż kończy się tutaj nieorganiczny, a poczyna organiczny świat.

Rzekło się, iż meteorologiczność jest ontologicznej *rzeczywistości* wyrazem. Jakoż fizyczność i geologiczność, przedstawiające idealność i realność ontologiczną, kojarzą się tu z sobą w żywotne całości. Powietrze jest, iż tak rzekę, żeniący się kruszec z elektrycznością, lub roztopiona i z elektrycznością zmieszana kruszcowość; woda zaś żeniący się kamień z magnetycznością, a ogień żeniący się chemizm z ziem gatunkami, n. p. z siarką, fosforem. Kruszec, kamień i ziem gatunki są ciałami stałymi; elektryczność, magnetyzm i che-

mizm ciałami bezważkowými, uleciami eterycznými, siłami. Powietrze, woda i ogień, to w pośrodku pomiędzy jedną i drugą nieorganicznego świata trójką stojące płyny.

W ontologicznej rzeczywistości widzi się trzy stosunki: podstaty i przypadłości, przyczyny i skutku, działania i oddziaływania. Trzy te stosunki ukazują się tu w walce wodoro-  
rodu z kwasorodem potrójnej. Z podstaty téj rodzi się powietrze, jako przypadłość, a z przyczyny téj woda, jako skutek, z działania zaś tego ogień, jako oddziaływanie.

Jakie jest ostatnie słowo kosmologii tego powiatu? Od czasu aż do ognia wszystko tu jest innobytem kmiotu, duchem przedmiotowym, rzeczowiacém się myśleniem. W kruszczach, kamieniach i ziem gatunkach, duch staje się nieduchem najwyższego stopnia, ale zgoła w nieduchu tym jest on jeszcze *duchem*. Materya tedy, zgoła taka jak złoto, dyament, glina, ukazuje się łudzającą marą, szatą zmysłową, czczym dymem, a duch przedmiotowy, istny, rzeczywistością świata.

## XLIX.

### Świat organiczny, jako kosmologii rozdział trzeci.

Świat organiczny jest trzecim i najpiękniejszym bezwzględ-  
nego ducha przedmiotowego wyczynem. Co w powiatach ontologicznych *prawda*, to tutaj świat, w który wkracza się właśnie. Jakoż *istoty żywe* są najwyższym szczytem, lub prawdą przyrodzenia całego. W świecie powszechnym odstąpił się bezwzględny duch przedmiotowy jako *ogół*, a w świecie nieorganicznym jako rozwój *szczegółów*. Tutaj następują wyjawy jego, będące *pojedynkami*. Wszelaki pojedynek zamyka w sobie całego ducha bezwzględnego, równa się tak nieorganicznemu, jak powszechnemu światu całemu, a sprawuje i sporządza na łonie wszechświata bytujący, dla siebie samego utworzony *świecik*. Ile istot żywotnych, tyle i świecików takich. Świat nieorganiczny tkwił w brzuścu ziemi.

Jak gońce przedniejszego świata, powietrze, woda i ogień, tak ninie świat ten sam wydobywa się z wewnątrz ziemi naszej i wszelakiej, a kładnie się na jej powierzchni.

Prawda jest, jako już zna się z ontologii, nasamprzód *kmiotem*. Kmiotowość tedy, budząca się wreszcie na piersiach powszechnego świata, musi być pierwszą powiatów tych częścią. Co tą kmiotowością? *Żywotny świat*.

1) **ŻYWOTNY ŚWIAT** jest pierwszą organicznego świata dzielnicą. Duch bezwzględny przedmiotowi się tutaj w jęstwach żywych, o których czyni tak zwana *historia naturalna*. Widzi się tutaj wydobywanie się *kmiotów* coraz wyższych i niepodleglejszych z łona przedmiotowości światowej, które dają wyraźne świadectwo, że jako *żywotne kwiecie samo*, tak i całe drzewo przyrodzenia jest i musi być *duchem*. Żywotny świat rozstępuje się w trzy wielkie królestwa:

a) ROŚLINY są pierwszym żywotnego świata królestwem. Przecze nie wyrasta z łona ziemi, lecz oderwać się od niej jeszcze nie może kmiotowość. Od palmy i dębu, aż do fiołka i trawki, wszelaka z roślin to *kmiot*, który urabia sobie pewien cielesny ustrój i sadi się w nim, jako jedno uprzedmiotowane ontologiczne *pojęcie*. Że w roślinach pracuje duch bezwzględny, zaświadcza to już prześliczność ich liścia, kwiecia i owocu, ich wzrost i rozwój, tudzież tajemniczy i cudów pełny ich żywot. Wiara ludów, opierająca się na rzetelnym przecuciu prawdy, przypisuje każdej roślinie cichą, niewinną duszę. Ztąd uroczę powieści o Drzewiankach, lub Nimfach mieszkających w rdzeniu drzew, o Dafnie, przeobrażającej się w wawrzyn, o Narcysie i t. p.

b) ZWIERZĘTA, a właściwie żywzięta, obejmujące w sobie wszystko, co tylko żyje, są drugim żywotnego świata królestwem. Tutaj kmiotowość, nie jedno wystrzela z łona zemi, lecz odrywa się od niej i pozyskuje główne swobody ducha znamię, *dowolny ruch*. Od słonia i lwa, aż do motylka i chrząszczyka, wszelakie żyjątko, to *kmiot* wartości różnej, odziany wprawdzie w przedmiotowość i z nią zrosły, lecz od potęgi jej, będącej bezwładzą, już wyzwolony, i sta-

jący się w pewnej mierze jój panem. Dusza zwierzęca wyjawia się już tak niewątpliwie, iż ma się psychologie, odnoszące się do niej wyłącznie. Nie zbywa zwierzętom zgoła na rozumie, który atoli zowie się jeszcze *zmysłnością*, lub instynktem.

c) LUDZIE są trzecim żywotnego świata królestwem. Tutaj *kmiot* jest już tak jawny, tak pewny siebie i silny, że każdy człowiek wymawia słówko *ja*, a ma rozum i wolę wolną, któremi różni się od zwierząt; że każdy jest bezwzględno duchu wizerunkiem i wyrazem. Ludzie, to odślon bezwzględnego ducha przedmiotowego, który nareszcie po milionowych próbach różnostopniowych, na roślinach i zwierzętach, *ukmiotował* się c.łkowicie i po długiej podróży przez świat zawrócił wreszcie do samego siebie, t. j. do kmiotu, sprawującego w nim istotę.

Kmiot ontologiczny składa się, jako już wiadomo, z *pojęć, zdań i wyników*. Rośliny, zwierzęta i ludzie są kosmologicznym światem *pojęć*, nieskończenie bogatym i rozlicznym. Dwie płci, które wyjawiają się we wszystkich trzech żywotnego świata królestwach, a które wiążą się tak rozlicznie w małżeństwa; to pojęcia kojarzące się z sobą, lub *zdania*; a następstwo kojarzeń takowych, lub dzieci pokolenia nowe, są powiatów tych *wynikami*.

Czém na widnokręgu gwiazdy, a w brzuścu gwiazd kruszce i kamienie, tém na powierzchni niebieskich ciał rośliny, zwierzęta i ludzie. Lecz jako wszędy, tak i tutaj nie dość jest obaczyć całość; potrzeba rzucić okiem także w jej *wnętrze*. Ztąd rodzi się dalsza treść kosmologiczna rozdziału tego.

\*

\*

\*

**II) SKŁAD WEWNĘTRZNY ŻYWOTNYCH JE-  
STESTW** jest drugą organicznego świata dzielnicą. Duch

bezwzględny *przedmiotowi* się tutaj w ciele roślin, zwierząt i ludzi. Jak żywotne jestestwo samo przedstawia tu ontologiczny *kmiot*, tak ciało jego ontologiczny *przedmiot*. W powiecie tym ma się trzy osobne przystajnie:

a) ANATOMIA roślin, zwierząt i ludzi, lub anatomia porównawcza. Tutaj występują *mózg* z pacierzowym szpikiem, nerwami i muszkułami, *serce* z cewami i żyłami, *wątroba* ze wszystkimi archipelagami sokiem płynących gruczołów, jako trzy wielkie posady żywotnego ustroju u ludzi i zwierząt, a nawet, lubo w postaci innej i pod odmienną nazwą, u roślin. Układ wewnętrzny wszelakiego ciała żywotnego, tak dziwnie piękny i rozum nasz zdumiewający, to kosmologiczny odśłon ontologicznego *mechanizmu*, lub *gravitacya niebieskich światów* w mnogich i małuczkich świecikach ziemskich.

b) FIZYOLOGIA roślin, zwierząt i ludzi, lub fizyologia porównawcza. Tutaj duch bezwzględny wyraża się w czynnościach żywotnych organicznego ciała każdego, któremi są n. p. branie pożywienia, trawienie, przeobrażanie się potraw w krew, lub roślinne soki, oddychanie, wzrost, i t. p. Jest to na łonie kosmologii wyjawiony ontologiczny *chemizm*.

c) ARCHITEKTONIKA, lub organika roślinnego, zwierzęcego i ludzkiego ciała. Wszystkie części wewnętrzne, tudzież zewnętrzne tego ciała tak sztucznie są utoczone i rozszykowane, jak kółka, walce i sprężyny zegaru coraz innego, a całość jest piękna, uroczą, budząca podziwienie. Duch bezwzględny ukazuje się tu nieprzeczerpanym w pomysłły budownikiem, który nie czyni nic daremnie, nic bez dobrze rozmyślonego *celu*. Tu wyświeca się kosmologicznie ontologiczna *teleologia*.

\* \* \*

**III) ODNOSŁOŚĆ JESTESTW ŻYWOTNYCH DO OGÓLNEGO ŚWIATA** jest trzecią organicznego świata dzielnicą. Roślina, zwierzę, człowiek wystawione są na rozliczne wpływy otaczającego je świata. Świat na nie działa, one nań oddziałują. One są *kmiotami* różnego stopnia i znaczenia, a świat *przedmiotem*. Pomiedzy kmiotem i przedmiotem istnieje tu różnica, a w każdym kmiocie dążność za jednią z przedmiotem. Wyczyni się więc tutaj kosmologicznie ontologiczna *idea* z trzema powiatami swymi.

a) **PORUSZLIWOŚĆ** jest pierwszą odniosłością jestestw żywotnych do ogólnego świata. Przez nią wyjawia się przemieszkujący w jestestwach tych duch. Trzy są poruszliwości rodzaje: *cierpiętlivość*, lub *czułołtliwość*, *sensibilitas*, która jest bierna, a przywiązuje się do nerwów; *oburzliwość* *irritabilitas*, która jest czynna, a przywiązuje się do muszkułów, i *odrodliwość*, *vis reproductionis*, która za pomocą pokarmu i będących skutkiem jego rozwojów dalszych, odradza ustawicznie ciało i przenosi je nareszcie w płodzie z siebie za siebie, a która przywiązuje się do gruczołów. Czułołtliwość, oburzliwość i odrodliwość okazują się już w roślinnym świecie, mianowicie zaś w tak zwanych czulkach i żywokrzewach; panują w całym zwierzęcym świecie, a wykwitują w człowieku jako *uczucie, myślenie i wolna wola*. Otóż ontologiczny *żywot*, lub pierwszy kształt idei w kosmologicznym wyczynie.

b) **ZMYSŁOWOŚĆ** jest drugą odniosłością jestestw żywotnych do ogólnego świata. Rośliny niektóre czułe są na dotknięcie, a wszystkie objawiają zmysłowość przy zapłodnieniu i zarodkach owocowych w kielichach kwecia; zwierzęta zaś i ludzie mają zmysłowość w całym cielem i zowią się zmysłowemi istotami. Zmysły stają się okienkami duszy w ogromny świat. Przez nie przepływa świat w duszę, a dusza w świat. Tu jeszcze wyraźniejszy stosunek kmiotu do przedmiotu. Królem zmysłów jest u zwierząt instynkt, a u ludzi rozum. Zmysłowość tedy, to wyczyniające się w powiatach tych ontologiczne *poznanie*.

c) **UMYSŁOWOŚĆ** jest trzecią odniosłością jestestw ży-

wotnych do ogólnego świata. Nie mają jęj ani rośliny, ani zwierzęta. Ona rozwija się jedynie u ludzi. Dziełem jęj rzetelna kmiotu i przedmiotu jedność. Tu tedy sadzi się kosmologicznie ontologiczna *idea bezwzględna* i pozyskuje swą *świadomość*. Jest to znak, że bezwzględny duch przedmiotowy dotarł tu do ostatecznego kresu swojego. W umysłowości bowiem, która wyjawia się i jest czystém myśleniem, przestaje on być duchem *przedmiotowym*. Kosmologia téż zostaje tu całkowicie dokonana.

Przebiegło się ręczo wszystek świat cielesny, przyrodzeniem zwany i całe pstre koło różnorodnych jego nazwisk. Od stopnia do stopnia, jakby pod czarnym długiego tunelu stropem, naprzód ciemniała w coraz grubszą cielesność, a potém rozjaśniała się nam myślą, coraz widoczniejszą, droga. W téj dobie jesteśmy znowu pod światlanemi niebiosami ducha. Świat cielesny leży już za nami. Stanęliśmy na najgórniejszym jego czubale, gdzie umysłowość wykwituje, a duch *kmiot przedmiotowy* ma gniazdo i stolicę. Kremer woła na tém miejscu: „Człowiek oddycha teraz piersiami całemi, boć on jest tutaj u siebie. Pod nim pełza i czołga się świat zmysłowy, a nad nim rozpina się płomieniste niebo. Tutaj już niedolatują orły. Słońca, gwiazdy i księżyce chodzą tu po przestrzeni niebiańskiej i śpiewają hymny, a są nie nad głowami, lecz pod stopami naszemi.“ Tak! Pieśń niebieskich ciał dolatuje ucho zwierzące i zwyczajne od góry, lecz ucho nasze już od dołu. Stanęliśmy daleko za gwiazdami i za eterem wszechświatów. Człowiek na wysokości téj słyszy duchem hejnał Serafinów. Co hejnał ten? Bezwzględny duch *kmiot-przedmiotowy*, lub metafizyki część trzecia, ostatnia.

## PNEUMATOLOGIA, METAFIZYKI CZĘŚĆ TRZECIA.

### L.

#### Wstępne słowo.

Co pneumatologii przedmiotem? Bezwzględny duch *kmiot-przedmiotowy*. Ponieważ w ontologii sady się bezwzględnego ducha *kmiotowość*, a w kosmologii *przedmiotowość*, tutaj zaś jedna i druga obopólnie zlewając się z sobą w żywotną i świadomą siebie całość; przeto pneumatologia jest metafizyki najgórnieszy szczyt, najpiękniejszy nastrój i najbogatsza pełnia. Duch kmiot-przedmiotowy jest *wszystek i cały*. On tedy niebędzie ani głuchém oderwaniem, jak w ontologii, ani martwą rzeczowością, jak w kosmologii, lecz duchem żywym, rzetelnym, wszechstronnym. W nim metafizycznej treści *całkowitka*.

W jakich powiatach bytu króluje, wyjawia się i toczy swe światy bezwzględny duch kmiot-przedmiotowy? Na czubałach istnienia i wierzchu niebios, kędy Bóg zasadził sobie stolicę, t. j. w *człowieczeństwie*, nie jedynie ziemskiém, ale i wszechświatowém. Człowiek ma w gruncie istoty swój *bezwzględnego ducha* i sam jest tym duchem. On wyczynia się *kmiotem*, ponieważ mówi o sobie słówko „ja,“ a myśli, czuje i działa osobiście, ma świadomość siebie i wolną wolę. Jako zaś, z powodu ciała swojego, z przyrodzeniem, rzeczowością i światem nierozłącznie spojony, ukazuje się także *przedmiotem*. Będąc kmiotem i przedmiotem w jedni, staje się on bezwzględnego ducha kmiot-przedmiotowego przybytkiem, ogniskiem, gniazdem, piastunem i wyrazem. On i duch ten, to jedno.

Kosmologia zamyka się, jako już wiemy, *umysłowością*, umysłowość zaś wykwituje i wymawia się dopiero w *człowieczeństwie*. Czém kosmologia kończy, od tego poczyna pneu-

matologia, gdyż inaczej niepodobnaby było wznieść się i ulecieć w wyższe ducha bezwzględne kręgi. Pneumatologii przedmiotem jest tedy *umysłowość* przez wszystkie stopnie jój rozwoju, a umysłowość ta tkwi, dysze i pracuje *w człowieku*.

Ze bezwzględny duch kmiot-przedmiotowy jest, jako się już okazało, *człowieczeński*, i umysłowość, około której czynić się tu będzie, ukazuje się również *człowieczeńska*; przeto *człowieczeńskość* znaczy nam tyle, co bezwzględny duch kmiot-przedmiotowy i umysłowość. Miasto więc używać ciągle tych wyrazów, będzie się mówiło: duch *człowieczeński*. Oto duch pneumatologiczny i nowy przedmiot nasz.

Duch *człowieczeński*, to pierwiastek, podstata, iścizna ducha mojego i twojego, każdego z ludzi, tak na ziemi, jako i we wszystkich światach gwiazdzistego nieba. Wstępuje się tu zatém do ojczyzny swój najmilejszej, do błęgiego domu swojego, do siebie samego. Przedmiot, *którym jesteśmy sami*, powinien tedy obchodzić nas żywo i gorąco.

Ontologiczny duch, jako sam przez się istniejący i przedwieczne wszech bytu źródło, jest, zaiście, najpierwszy, a przeto najprzedniejszy, najważniejszy. Bezeń nie byłoby mnie i ciebie, nie byłoby niczego. On stworzył świat i tkwi we wszystkim. Jako kmiotowy ma on świadomość siebie i zna, co robi; lecz nie będąc człowieczeńskim, wypowiedzieć tego nie może. Jego myśl przeobraża się natychmiast w rzecz, a słowo jego w ciało. — Kosmologiczny duch znowu jest tenże sam duch, co powyżej, lecz w rzeczach odkmiotowiony, lub uprzedmiotowiony, zaczął zmartwiał, w cielesności powszechnj obumarły, w świat widomy zamieniony. Nie ma on świadomości siebie, nie myśli i nie czuje. Prawem jego panująca w przyrodzeniu konieczność i bezwładza. — Pneumatologiczny duch wreszcie jest zmartwychpowstaniem ducha ontologicznego na piersiach świata i człowieczeńskim jego przeświadczeniem, myśleniem, słowem. Ma on świadomość siebie i wiedzę, a myśl i słowo jego stają się uniejętnością, nauką, sztuką, utworem i światem ludzkim. Jeżeli duch ontologiczny, jako *początkowy i zasadniczy*, to

duch pneumatologiczny, jako *koniec i szczyt całego rozwoju*, jest najprzedniejszy i najważniejszy. W ogóle koniec zawsze lepszy od początku.

Duch bezwzględny ontologiczny jest sam z siebie i przez siebie, jest istny i czysty, lecz jeszcze nie rozwinięty. Jego przeznaczenie, dążność i wartość, wyjść z siebie samego za siebie. Gdy zaś to czyni, staje się kosmologicznym i pneumatologicznym duchem, lub światem i człowieczeństwem. On sam, świat i człowieczeństwo; to trzy dzielnice jego istoty, trzy kręgi jego rozwoju, lub trójca w nim.

Bezwzględny duch kmiot-przedmiotowy drga i żyje w każdym człowieku. Ale człowiek długo o tém nie wie. Tak długo trawi on potrawy także, nim odkryje fizyologiczne prawa trawienia. Ludzie są kwieciami przyrodzenia i należą do świata. Największa ich część przeto biedzi się około *rzeczy*, nie zaś około *siebie*, a duch znany im ledwie z imienia. Pracują na kawałek chleba, dążą za pożytkiem i pieniędzmi, za wygodą, zamożnością i zbytkiem, za użyciem i zabawą; pytają się li oświat i żyją dla świata, a jeżeli pomyslą o przedmiotach zamysłowych, to sądzą, iż one wybieżają za zakres rozumu ludzkiego, co jest zaiście, przynajmniej w obec nich i dla nich, niezawodną prawdą: nie wiedząc zaś nic o umyśle i duchowej jego potędze, uciekają się pod chorągwie wiary i pod rozum duchowieństwa. Rozum ich, jak każdy inny, wymaga tu obcego paska i cudownej powagi. Jest to *sen ducha wielki, a twardy, śpiączka śmiertelna acz zbawiająca*. Człowieczeński duch atoli powinien ocknąć się, poczuć i poznać się mistrzem; rozwinąć się w pełni świadomości, a działać twórczo, niepodległe, samodzielnie. Jak? Za pomocą *umysłu*, który jest jego światłością, a dan mu nie napróżno i nie bez wielkiego celu.

Ruch i rozwój człowieczeńskiego ducha polega na tém głównie, ażeby pokonał zmysłowość, a usadził się umysłowo. Nie przestając być kmiotem, t. j. jednostką, duszą, powinien rozszerzyć się w przedmiotowy ogół myślenia, tak w przyrodzeniu jak w ludzkości, i zrobić się duchem. A jako duch

zjednoczyć się ma on z duchem bezwzględnym, który sam jeden jego istotą, gruntem i prawdą. Nie chodzi tu wcale o złoto i srebro ziemskie, ale o klejnoty i perły duchowe, o wszystkie Indostan wiekuisty, stanowiący istoty naszej rdzeń.

Człowieczeński duch w każdym z nas uczuć się powinien, iż w gruncie jest tym samym duchem, który stworzył przyrodzenie i rozłożył się we wszechświecie, a który poznaje samego siebie i wymawia się przez ludzi. Jemu przystoi, nie niewolnikiem i zmysłowym jeńcem być rzeczy, ale królem ich i umysłowym panem. Jako duch bezwzględny, tak i on ma być stwórcą swojego świata i przedmiotu. Od tego jedynie zawisła jego doskonałość i pokrewność z duchem wszechduchów.

Roztoczyć się ma ninie bogatą i wielce ciekawą treść człowieczeńskiego ducha. Duch ten jest, naprzód, w istocie swój i wewnętrznie *kmiotowy*; powtóre, tak w ciele, jako i w dziełach swoich, lub zewnętrznie *przedmiotowy*; a potrzebie, w pełni swój i całkowitości *kmiot-przedmiotowy* lub *bezwzględny*. Pneumatologia rozstępuje się zatem w trzy części, z których każdej poświęci się ustęp osobny.

## LI.

### Człowieczeński duch kmiotowy.

Duch, o którym rzecz, to bezwzględny duch sam, ontologicznie uważany, a w człowieka wcielony i w nim myślący, czujący, działający, jako kmiot. On byt w nas wiekuisty, grunt nasz, podstata i iścizna z niebios. Kształtuje sobie z materji światowej ciało, w które ubiera się, jak w suknię doczesną, a które czyni zwierciadlanym własności i usposobień swych obrazem. Czynnościami jego są: poznawanie, myślenie i tworzenie, tak sztuki, jak umiejętności; działanie; wszelakiego rodzaju robota; najgłówniejszą zaś cechą *wolność*. W nim ocyka się przeświadczenie świata, świadomość siebie

i wiedza. Jako duch bezwzględny ontologiczny przeobraża myśli w rzeczy; tak duch ten przeistacza napowrót rzeczy w myśli. Przezeń siwo, które stało się ciałem, rozbrzmiewa znów, jako słowo. — Człowieczeński duch kmiotowy ogniskuje się zawsze w ciele; nabiera tu znaczenia *osoby*, a ograniczony jest przestrzenią i czasem. W tém oszańcowaniu, zawarowaniu i więzieniu zowie się *duszą*.

**I) Dusza**, to najpierwszy i najpeżpośredniejszy człowieczeńskiego ducha kmiotowego kształt. Jest to człowieczeński duch sam, duch rodu ludzkiego, ale uogniskowany i ściśnięty w jednej osobie, lśniejący w drobnej iskierce, upojedynczony. Gruntem zaś tu naprzód *duch ziemi i świata*, a w końcu *bezwzględny duch ontologiczny*. Dusza, to nic empirczne danego, co do wagi, potęgi i stopnia ściśle obliczonego, jak przynależne do niej ciało i wszelaka rzecz. Ona jest przyczyną w nas, a działalnością wzrasta w ducha bezwzłędnego, daje i kształtuje się sama. Stanie na miejscu i pokój grobowy nie jest bynajmniej jęj własnością. Ona najduje się w ciągłym ruchu i rozwoju, a duch człowieczeński i bezwzłędny, jako pierwiastkiem, tak i ostatecznym jęj kresem. Wychowanie waży wiele, zgoła w-zystko, ale jedynie dla leniwęj, półzwierzęcej duszy. Człowiecza zaś dusza, godna imienia tego, wychowuje się sama, t. j. unosi się ze szczebla na szczebel coraz wyżęj, a wyżęj. — Jak człowiek sam, tak i dusza ludzka tkwi w przyrodzeniu i wyrasta zeń, a uwalnia się od niego zwolna i stopniowo. Nim dusza wychyli się z opon światowych jako ludzka, przebieża *niższe przystajnie*, na których zwolna dojrzewa i gotuje się do ostatecznego powołania i przeznaczenia swego. *Dwa rodzaje duszy* idą przed duszą ludzką i torują dla niej drogę. Trzy są tedy tu rozstępy:

a) **DUSZA RZECZOWA**, lub **PRZYRODZONA**, ukazuje się najpierwszym i najniższym duszy w ogóle wyjawem. Jest to duch ontologiczny w twardej nocy przyrodzenia, lub w pojedynczych rzeczach zamknięty i tamże pracujący, duch kmiotowy, stanowiący istotę wszystkiego. Duchowi temu,

w łomach i atomach świata zmartwialemu, schodzi na świadomości. Bezwzględny duch ontologiczny, jak gubi się i rozplywa zwolna w przyrodzeniu, tak też wydostaje się z przyrodzenia i zwraca do siebie samego, do kniotowości swój, również po maleńku. Nim zostanie duszą ludzką, lub rzeczowistą, jest duszą przyrodzoną, lub rzeczową różnego, a wielce rozlicznego rodzaju i stopnia. Każda rzecz udzielna ma duszę, która ją przy udzielnosci tej trzyma. Dusza ta znaczy ducha, jednostkowiącego się *ilościowo*. Ona urabia proch ziemski w kamień, skałę, górę, nadając im byt osobny i kształt pewien; tworzy szmaragdy i diamenty, wszechpojedynczość, bryłę i kłodę nieorganicznego świata. O niej, a nie o duchu ogólnym, rozstrzelającym się w nieskończoność, a sprawującym bezwzględną jedność, powiedziano, iż tęskni ona i wzdycha za synostwem Bożem na ziemi, t. j. za świadomością i wolną wolą człowieczeńską. Oto *nasienne ziarno* duszy naszej, tkwiące w ziemi i wszystkiem przyrodzeniu, a usiłujące wyrość i rozkwitnąć.

b) DUSZA ZMYSŁOWA, lub CZUJĄCA jest duszą rzeczową, z ziemi wyrastającą i wyzwoloną już nieco od martwości, duszą drugiej przystajni i potęgi, a przemieszkuje tak w roślinach, jak w żyjątkach różnego rodzaju, gatunku i znaczenia. Zwolna rozbudza się tutaj zmysłowość, lecz świadomość siebie śpi jeszcze, jeżeli nie północnym, jak w duszy rzeczowej, to przynajmniej porankowym, blizkim ustąpienia snem. Postrzega się w powiatach tych już wyobraźnią i pamięć, a nawet coś nakształt rozumu, a wszystko nazywać się zwykło instynktem, lub zmysłnością. Dusza ta umie lepiej bez miary urabiać *jednostkowość*, niż powyższa, której dziełem były, nie postaci takie, jakie widzi się w roślinnym i zwierzęcym świecie, dla siebie nastrojone i udzielne, lecz okruchy i kawalce. Ona stoi w pośrodku między rzeczową i człowieczą duszą, a praca jej ukazuje się nam często ze strony rzewnej i bardzo ciekawej. We wszelakiem ziółku, drzewku, żywiątku działa dusza tajemniczo i sennie, nakształt Nimfy lub Sylfa.

Tak rzeczowa, jak zmysłowa, każda dusza jest bezwzględna jednią we względnej, nieskończonej i rozlicznej w sobie różni, zowiącej się *ciałem*. Jako bezwzględna jednia staje się ona wszechjestestwa ogniskiem, pierwiastkiem i iścizną. Pomimo i naprzekór tej jedni, chłonie ona w sobie tém więcej niższych stopni, im wyżej stoi im pełniej rozwija się sama. I tak, w duszy zmysłowej tkwi także dusza rzeczowa, a w duszy człowieczej dusza i rzeczowa i zmysłowa. Duszą rzeczową w nas ukazuje się ta dusza, która np. trawi potrawy i przeobraża je w krew; która przyczyną jest wzrostu i wszech rozwoju cielesnego, a której działanie jest nam jawne i widoczne, ale nieświadome. Nieczujemy wcale pracy tej duszy. Duszą zaś zmysłową w nas jest dusza zwierzęca, która zapala chuć i pogrąża w sosach cielesnego żywota. Obie te dusze wyróżniają się od duszy naszej istotnej, a wiążąc ją z przyrodzeniem, stoją pod jej rozkazami, przynajmniej zaś stać powinny, i sporządzają bezwzględną z nią jedność. — Oto przyczyna, że, lubo mówi się tutaj o *człowieczęskim* duchu kmiotowym, czyni się przecież o duszy rzeczowej i zmysłowej, a nawet poczyna się od nich. I słuszna to zupełnie. Wszakże okazać trzeba, jak z kosmologii wydobywa się i wyrasta pneumatologia.

Dusza zmysłowa nie ma jeszcze ani przeświadczenia o świecie, ani świadomości siebie, lecz czuje się już sobą, jako odrębne jestestwo, jako jednostka, jako osobny świecik. Uczucie to wyjawia się obroną siebie samego od rozplywu w całości wszechświata; oporem, czynionym przedmiotem od siebie różnym; dążeniem do udzielności własnej. Jest to oddziaływanie uwieżionego w pewnej materii i pracującego w niej kmiotu.

c) DUSZA MYŚLĄCA, lub RZECZYWISTA, LUDZKA, jest trzecim duszy w ogóle wyrazem i najwyższym jej stopniem. Ona zna już, że różni się sama od świata i wszelkiej rzeczy, a świadoma jest siebie, bada i rozpatruje otaczające ją przedmioty, czyni doświadczenia, urabia sobie pojęcia, zdania i wyniki, tworzy naukę i sztukę, rzemiosło i kupiectwo, świat własny na piersiach powszechnego świata. W niej rozwija się *rozum*, a w końcu *umysł*. Myślenie i mowa ukazują

się jej własnością, wewnętrzną potrzebą i stanowczą cechą. To kmiot, nie już będący li wewnętrznym rzeczy jeniusem, lub aniołem stróżem żyjątką, lecz istotą człowieczego jestestwa i jaźnią w nim.

Dusza ta czuje się w różnicy od swojego ciała i dwu, poznanych wyżej dusz jego, ale zna przytém, iż ciało to jest jój własnością, a stanowi z nią jedność. Wie, że ciało tak się ma do niej, jak zewnętrżność do wewnętrżności; że ciało jest duszą widomą, a dusza ciałem niewidomém, w myśl rozwiązaniem. Przekonana, iż ciało sporządza zrosłe z nią, od świata pożyczone, jój naczynie, rozkazuje mu, dzierży je pod władzą swoją i czuje się jego panią, a biada, biada jój, gdy sama stanie się niewolnicą jego! Widzi w nim urób i zewnętrżny kształt własny. Tylko tak usposobiona dusza jest iście człowiecza.

Czując to głęboko, że sama jest kmiotem, subjectum, a ciało jój li omówcą, praedicatum; poznaje, że materya w ogóle nie różni się od jój ciała i sporządzać powinna zależną od niej, a posłuszną jój służebnicę. Jak z własnym ciałem, tak i ze wszystkim zewnętrżnym światem chciałaby wejść w bezwzględną jedność, a stać się jego ogniskiem, mistrzynią i panią. Tak usposobiona dusza przerzuca się na drugi, bez miary wyższy pneumatologiczny stopień. — Tu kończy się metafizyczna *psychologia*, a poczyna się metafizyczna *fenomenologia*.

\*

\*

II) **DUSZA DUCH**, lub *dusza, stająca się duchem*, jest duszą, usiłującą wyjść z ciasnego obrębu jednostki, wy dostać się z upojedyniczającego ją więzienia i rozszerzyć się aż do nieskończonej pełni ogólnego i bezwzględnego ducha. Tutaj kmiot ludzki walczy z przedmiotem, którym jest świat a żąda zjednoczyć się tak z nim, jak z własnym ciałem; stać się jego przeświadczeniem i panować nad nim, jak nad jeń-

cem i niewolnikiem. Ztąd trzy znane nam już ze wstępu do spekulacyi fenomenologiczne powiatu tego stopnie:

a) PRZEŚWIADCZENIE, to dusza duch, jednostkowy kmiot, łamiący się z przedmiotem wciąż inaczej, a zawsze bezskutecznie. Chce przyprowadzić go na gwałt do jedności z sobą, ale on ukazuje się w końcu zawsze od niego różny, za niem będący, niepodległy mu i nieposłuszny. Przeświadczenie jest, jako już wiadomo, *zmysłowe*, *rozumowe* i *umysłowe*. Są to trzy szczeble usiłującego zjednoczyć się z przedmiotem, lecz zawsze popadającego w jego moc kmiotu; trzy barwy naukowe ludzkiej umiejętności zwyczajnej.

b) ŚWIADOMOŚĆ jest przeświadczenie, do spekulacyjnych krain wkraczające. Tu dusza duch, nie mogąc zjednoczyć się z żadnym zewnętrznym przedmiotem, wyrzeka, iż *kmiotowość* jest właściwym i jedynie prawdziwym *kmiotu* przedmiotem. Kmiot jest tu po jednej, a kmiotowość po drugiej stronie i ukazuje się w końcu rzetelna pomiędzy nimi jednia. Tutaj dusza duch rozszerza się w ogólnego ducha, naprzód narodowego, a później ludzkościowego.

c) WIEDZA jest przeświadczenie, zawracające wreszcie od kmiotowości do istoty przedmiotu, i widzące w niej samo siebie. Dusza duch na stanowisku świadomości przekonała się wreszcie, że przedmiot jój nie był właściwy przedmiot, który jest zawsze zewnętrzny i od niej różny, ale duch człowieczeński, zaczęł ogólny kmiot; że tedy popadła w subiektywizm, lecz niedotarła aż do dna obiektywizmu. Pogląda teraz w wieki grunt przedmiotu i znajduje tam ontologicznego ducha. Duch ten jest *kmiotowy*. Kmiot człowieczeński wchodzi więc w jednią z kmiotem ogólnym, a dusza staje się *duchem bezwzględnym*. Gdy się duchem tym poczuła i uznała; dostaje się w kraj wiedzy rzetelnej, a wylewa z siebie i tworzy spekulacyjną umiejętność.

Dało się fenomenologią ludzkiego ducha dość obszernie na początku tego rozdziału. Zna się ją już dobrze. Tutaj widzi się to tylko, że ona nie jest rzeczą wstępną i przygoto-

wawczą, jak się to zdawało, lecz drugim wielkim pneumatologii metafizycznój powiatem. Żegna się więc tu przedmiot, jako już wyłożony, i kroczy się wyżej, dalej.

\* \* \*

**III) DUCH**, nie ogólny i właściwy, ale nasz, jest duszą człowieczą z duchem bezwzględny zjednoczoną, jego myślą myślącą, a wiedzę jego przyswajającą sobie. Tu osoba i ogół, dusza i duch zlewają się z sobą, przenikają się wzajem i są jedno.

Prawdą, istotą, i treścią duszy jest duch, a podstawą i żywotem ducha wiedza. Dusza przeto, która stała się duchem, oddaje się nasamprzód i przedewszystkiem wiedzy. Znając zaś, że wiedza zależy od zjednoczenia się z duchem bezwzględny, kojarzy się z duchem tym co doba ściślej i usiłuje myśl jego czynić myślą własną. Ztąd następująca, najpierwsza ducha naszego postać:

a) **DUCH TEORETYCZNY** śledzi prawdy rzetelnój, nurtuje w bezdennych głębinach i otchłaniach ducha bezwzględnego, wydobywa wreszcie z toni tych perły, korale i bursztyny wiedzy. Poznanie istoty rzeczy, lub onego słowa, które stało się w nich ciałem, onój myśli, która wiekuistą jest ich krynicą i piastą; to jedyny jego kres. Dopóki widzi on tajemnice w wierze, przyrodzeniu i umiejętności, zasnąć nie może, a dzień i noc poświęca rozmyślaniu. Jak dręczy go wszelka niedocieczona zagadka; tak rozwidnienie prawdy upewnia mu radość, wesele i niebo. Nie ceni wiele w ludziach dobrego serca, ani dobrej woli, ani nawet dobrego uczynku, lecz jedynie wysoką zdolność umysłową. Ten mu wielki, dzielny, jaśniejący promienicą geniuszu mąż, kto wypowiada myśli nowe, niepospolite, jemu dotąd nie znane. Otwórz mu kopalnie złota, srebra i kamieni drogich; poprowadź go do angielskiej fabryki jakiej, zdumiewającej rozum: patrzy na

to wszystko obojętnemi oczyma wilka. Ale daj mu, tylko *myśl wielką*, a obaczysz na twarzy jego zapalenie i w oku góroletnie słońce. Rozwiąże się mu język i serce będzie w słowach. Obiecuj mu wysoką dostojność, blask, wygodę, władzę; on nie dba o nie. Ale na *jedno słowo umiejętne*, topnieje światłem i ciepłem. Woli ideę, niż wygrany na loteryi milion; woli książkę postępową, niż wieś z pałacem i ogrodem, a dochodami znakomitymi. Goreje żądzą wiedzy i nie ma pokoju tak długo, aż ją nareszcie zdobędzie.

Duch ten, dobrawszy się już do wiedzy i zadowolwszy samego siebie, patrzy na prostaczków pracą pospolitą zajętych z wysokości słońca i z politowaniem. Boli go, że w głowie ich głucho, pusto, ciemno. Usiłuje więc udzielić im słonecznego światła i ciepła, które zdobył z wielkim mozołem, a po dłuższej liczbie lat wytrwałości i poświęcenia wszzech potrzeb, wszzech uciech żywota zwyczajnego. Niepodobna zaś wlać mądrości tak w nikogo, jak wina do butelki próżnej. Potrzebuje się ku temu pewnego planu i rozwoju osnowy, pewnej teoryi i uczy, pewnego systematu. Pracuje więc on około umiejętności i wyklada ją światu to ustnie, to piśmiennie. Umiejętność i robota około jęj wyczynu, to główny życia jego cel i jedyna jego *praktyka*. Innęj praktyki nie zna, nie żąda i nie ceni. Kto oddał się praktyce zwyczajnego znaczenia, ten w oczach jego *biedak duchowy*.

Przez pewien czas duch ten potrafi stać na wysokim słupie obłoków i zarobić sobie na ogólny szacunek. Tworzyciel i uprawiacz myśli nowych staje się pochodnią świata; ubija mu drogę do postępu i wiedzie go w lepszą przyszłość. Ztąd owiewa go chwała. Lecz nie długo odmienia się ten stosunek. Jak od zbytniego jadła ciało, tak od zbytniego myślenia dusza buja. Duch teoretyczny dostaje się łatwo na słoneczny wóz szalonego Faetona, który zapala świat. *Ogni-sta zawierucha i gorącej krwi morze*; to dzieło jego. A, by się téż tego i uchronił; to pozostaje przez całe życie tém, czém stał się raz jeden. Roztacza system swój wciąż dalej, pełnięj, wszechstronnięj; wyświeca ideę, którą świat zna już

od dawna, a która wreszcie go nudzi. Uczniowie też jego, stanąwszy na barkach mistrza, pozyskali widoki rozleglejsze, świeże, bardziej urocze. Słowem naród postąpił; on zaś jak stanął, tak stoi. Szyderca ten lub ów daje mu to nakoniec uczuć. Duch teoretyczny, przeświadczywszy się, że ludzkość go wyprzedziła i w ziemię wparła, że on przeżył się za życia; popada w rozpacz, ciska pióro i marnieje. Jeżeli zaś umiał odeprzeć od siebie tak bolesnego móła; to żyje się i gniewa, a starając się rozgromić zbrojnych harcerzów, rozpoczyna ze światem wojnę i staje się w końcu smutną jej ofiarą. A jeżeli nachyla się ku temu, czego nowy czas wymaga; to zostaje, jak n. p. Szelling, sobie samemu niewierny i traci na poszanie.

W ogóle duch ten choruje na pedanterią. Sługa np. wbieża do pokoju i donosi, że pożar w domu. Pan zaś, stojący przy pulpicie i pracą tak zajęty, że nic nie widzi, nic nie słyszy, odpiera mu z gniewem: „Idź do pani! To do niej, a nie do mnie należy!“ Teoretyk też bywa niewiast i dzieci naigrawaniem. Zapomina się co chwila względem przystojeństwa; nie ma na nic baczenia, a więc nikogo nie uczi, jako przynależy; zanieś lak do kuchni i połóż go na gorącej blasze, a zapaloną świecę zamknij w pulpicie i pożar spowoduje. Z tego względu krąży o nim wiele śmiesznych anegdot. Chciał być półbogiem i oto zeń puszczyk. Słowo jego arcymądre, lecz żywot i postępek niedorzeczny. Żona, córka, lub gospodyni ma go za pomiotło, a on mniema, że gwiazdą jest na umiejętności niebie.

b) DUCH PRAKTYCZNY jest druga, a powyższej wprost odwrotna ducha naszego postać. Widzi on bez trudu tak zalety jak ułomności teoretycznego ducha. Pierwsze żąda sobie przywłaszczyć, a drugich strzeże się i unika. Za młodu czyta on teorie i uczy się umiejętności, usiłując opanować skarby duchowe. Ale, gdy dopiął już celu, rzuca w kątek naukę i książki, stawia się na swobodzie i tak rozprawia: „Cenię umiejętność, jak cenię światło słoneczne, i czynię imieniu jej uczciwość, ale nie poświęcę jej mojego żywota. Dobra ona

jako środek, nie zaś jako cel. Co życia ostateczny kres? Nie wiedza, ale *użycie*; nie nauka, ale *pożytek* z niej i ze wszystkiego; nie myśl i mądre słowo, lecz *szczęście na ziemi*. Niechaj teoretyk urabia i kształtuje umiejętność! Nie mam nic przeciwko temu. I owszem! Cieszę się, że on głupi i korzystać będzie z jego mozolu. Mądry nie sadi i nie szczepi drzewa mądrości, lecz pożywa zeń owoce. Co za nierozum, z czczemi pasować się myślami! Czy to ja Don Kiszot! Wolę ładną kobietę, niż najślawniejszą, najjenialniejszą teorią; wolę butelkę szampana, niż ideę najbardziej nektarową; wolę mieszkanie piękne, niż najwszechstronniejszy filozoficzny system.“

Kiedyś tam uczył się duch ten nauk przyrodzonych, matematyki, filologii, prawnictwa, sztuki lekarskiej, strategii, teologii, czego tylko chcesz, a otrzymawszy świadectwa, że przedmiot swój umie, został nauczycielem, rzecznikiem, lekarzem, żołnierzem, księdzem. Teraz nie uczy się on już więcej, lecz wykonywa naukę, lub *praktykuje*. Umiejętność nie była mu nigdy boginią; rad więc, iż stała się mu Andumblą dojną. Nie tuczy jój, lecz ona go tuczy. Mniejsza mu o hesperyjskie sady; byle miał złote jabłka na stole. Nie pracując zaś wcale około naukowego przedmiotu swego i nie czyniąc w nim ciągłych postępów, naprzód staje na miejscu, a później, przepominając rzeczy szkolne coraz więcej, cofa się widocznie w tył. Lecz *urzęduje* za to gorliwie. Na czém polega to urzędowanie? Na *formalizmie*, który jest także pedanterią, lubo praktyczną. Duch ten brał wzorki z teoretyka i dawał mu szydercze przezw. Teraz zaś popadł sam w śmieszność i nosi imię *nieuka*.

Jeżeli praktyczny duch widzi, iż umiejętność nie daje mu dostatecznego dochodu; porzuca ją bez żalu i skrupułu. Zostaje fabrykantem, otwiera sklep i mierzy na łokcie bławaty; szynkuje wino, wódkę, piwo. Obojętna mu, czém się ma zatrudnić i około czego pracować; byle miał zarobek spory i skory. Zmienia stósownie do okoliczności sposób myślenia i charakter, byle mu ludzie, których podskubuje, byli życzliwi. Krzyżem leży w kościele, choć w Boga nie wierzy.

Zmyśla wiarowego zagorzałca, skoro tak nakazuje roztropność. Pochlebia, smaruje i jedzie.

Praktyczny duch wykrzykuje do teoretycznego: „Ty śpisz i marzysz w ideologii łożu. Słupy mądrości twój są już zwątlone, a ty nie widzisz tego bynajmniej. Oddawszy się teorii; utkwieś w niej, jako gwóźdź w ścianie. Zasnąłeś w sen twardy, nieockniony. Świat tymczasem postąpił i nachylił się oto ku *praktyczności*. Nie ty, ale jam człowiek *postępowy*.” — Zapewne, lecz chyba z powodu, że *majątek twój postępuje!*

Wszystką ducha praktycznego treścią okazują się te słowa: „Pieniądze, uciecha, to mi grunt, dokądem żyw; a starać się o nie, by też herkulesową pracą, to mi najprzedsza cnota.”

Tak tedy duch ten, od początku do końca *samolub*, zanurza się wreszcie łatwo w *kał podłości*, który atoli umie on zawsze przyodziewać szkarłatnym i wonnym dobra ogólnego płaszczem. Zawoła tu obrażony praktyk jaki: „Co, duch praktyczny ma być zawsze samolubem? To *oszczerstwo!* O, nie! Duch praktyczny jest taki, co nie cierpiąc ideologii, ima wciąż za rzeczy pożyteczne i służy niemi, nie sobie samemu, lecz bliźniemu, narodowi, dobru ogólnemu.” Odpiera się: Duch praktyczny ma na oczach *pożytek*, a, lubo uwzględniać może *pożytek innych*, już jako dobrze zrozumiany pożytek własny; to zawsze ukaże się mu *pożytek własny* jako *najpraktyczniejsza praktyczność* i ostateczny mądrości jego wyraz. On służąc dobru ogólnemu, służy właściwie sobie; *jeżeli zaś zapomina o sobie rzeczywiście*, to ustaje być duchem praktycznym, a przenosi się już na stanowisko ducha nowe, do którego zbliżyliśmy się właśnie:

c) DUCH OBYWATELSKI, lub WOLNY jest trzecią naszego ducha postacią. Przekonania jego są takie: „Teoria i praktyka ukazują się sobkostwem. I tak, duch teoretyczny oddaje się umiejętności li z powodu, iż ona jest wewnętrzną, do głodu i pragnienia podobną jego potrzebą, którą on chce zaspokoić; iż ona przynosi mu zadowolenie, szczęście, niebo.

Godzi więc zatém, co, nie ludzkość, nie świat, ale jego samego, jego lube Ja raduje, zachwyca i zbawia. Oddaje się wewnętrznej ucieście, duchowej rozkoszy własnej, bez najmniejszego oględu na bliźniego. Nie jestli to jawna, acz bardzo biała i niebiańska, sobolubieźność? — Duch praktyczny zaś, to samolub, nie już duchowy, lecz zgoła cielesny. Sobolubieźność jego jest już czarna i piekielna. Precz tedy i z jednym i drugim duchem takowym! Nie dla siebie, ale dla bliźniego żyć, pracować i poświęcać się trzeba. Jeżeli się jest zacnym i prawdziwie wielkim; ma się na celu, nie uposażenie głowy własnej, ani zbogacenie swój kieszeni, ale dobro ogólne, szczęście narodu i ludzkości. Żyjąc dla innych, nie potrzeba bynajmniej wyzuć się z samego siebie, przestać być sobą, wyrzec się osobistości własnej i poddać się z pokorą ślepą *jakiejś tam zasadzie*, mającej powiązać ludzi w jedno ciało, któreby było posłuszne jednej głowie, bo wtedy przysposobiłoby się na wyborne Jezuitów *naczynie duchowe*. I owszem! Rozwiń się w osobistość wielką, samodzielnią, stojącą o własnej sile i oddaj się dobru ogólnemu! Inni skupią się około ciebie, a ty staniesz się ich głową i sercem. Im więcej będzie ducha bezwzględnego w tobie, tém potężniejszą okażesz się osobistością. — Znać i uprawiać trzeba wciąż teorią, bo myśl jest przyszłości klucznicą i wiedzie świat na przód. Także praktyce holdować trzeba, boć musi się samemu czémś być, coś znaczyć i mieć, aby módz być pożytecznym dla drugich. Połączyć więc należy w życiu i postępowaniu teorią z praktyką. Na połączeniu tém stoi duchowa wolność i obywatelska cnota, a szczeblowanie coraz wyższe do niebios na ziemi. Poświęcę teorią, którą najbardziej umiłowałem, i stłumię w sobie przekonanie najgłębsze, ilekroć szkodziłoby to dobru ogólnemu. Nie powiem tego dziś, co uznaję za prawdę, skoro nie czas jeszcze na to i skoro przez to stałbym się mógł pomocnikiem wroga krajowego. Powiem to jutro może, a dziś patrzę zadania *na dzisiejszy dzień*. Dzierżyć się żadnej umiejętności nie mogę, jak ślepy płota, bom nie ślepy, nie pedant. Ale poświęcę

również praktykę, by też najkorzystniejszą, bo sromota i maluczkość to robacza, żyć dla własnego mieszkania. Mądrością moją, znać się na teorii i na praktyce, a stać w nich wyżej zgoła, niż inni, ale być niepodległym ich mistrzem i panem. Teoretycy i praktycy, to moja ręka prawa i lewa, potulne mi narzędzia, bom wszechstronniejszy od nich. Nie mogę mieć ani ciasnego widnokregu profesora niemieckiego, uprawiającego jedną umiejętność, ani też jeszcze ciaśniejszego widzenia rzeczy po kupiecku. To duchowa parafiańszczyzna. Ja muszę poglądać na świat *ze stolicy Boga* i widzieć wszystko *z wysokości niebios*. Wiedza i uczynek, mądrość i pieniądz są dobre wtedy jedynie, gdy służy się nimi świętej sprawie publicznej. *Żyć dla sprawy tej*, to najpiękniejsze i najtrudniejsze zadanie, a *umierać za nią* największa zasługa i chwała.

Teoria, dla której człowiek cierpi rad zgoła prześladowanie i najdotkliwszą nędzę, a czasem oddaje i gardło, ma się tak do praktyki, upewniającej nam w końcu zawždy dyamentową grzędę, jak stoicyzm do epikureizmu. Ani w jednej, ani w drugiej nie ma moralności istnej i chrześciańskiej, która polega na pracy *około dobra drugich i na poświęcenie siebie za bliźniego*.

Duch obywatelski, który miłuje, nie samego siebie, lecz *dobro ogólne*, a przenosi się rad z siebie *za siebie*, przeprowadza nas prześlicznie ze stanowiska ducha kmiotowego na stanowisko ducha *przedmiotowego*, a otwiera nam drugi i rozległy pneumatologii rozdział.

### LII.

#### Człowieczeński duch przedmiotowy.

Jak ontologiczny duch bezwzględny, a kmiotowością będący pracuje, ażeby wyszedł z siebie i położył się za sobą, lub stał się przedmiotem; tak i człowieczeński duch kmiotowy godzi za uprzedmiotowieniem samego siebie. Jak duch tamten

przedmiotowi się w przyrodzeniu, tak duch ten *w świecie ludzkim*. Co świat ludzki? Jeżeli zanurzysz się myślą w grunt sam; to nie innego, tylko *społeczeństwo* ze wszystkiém, co do niego przynależy.

Są, jak już wiadomo, trzy rodzaje człowieczeńskiego ducha kmiotowego. Któryż z nich przedmiotowi się prawdziwie? Nie teoretyczny, widzący w wiedzy i umiejętności, w urobie teorii, świat swój. Świat jego, nie *przedmiot*, lecz pisana i drukowana kmiotowość. Ani praktyczny duch, którego światem *kmiotowe użycie*. Pierwszy przerabia rzecz w *myśl*, a drugi, jedząc n. p. i pijąc, rozwiązuje ją w *wyziewy cielesne*, w *nic*. *Oba*, nie tylko nie tworzą istnego przedmiotu, lecz z goła niweczą przedmiot sobie dany. I tamten i ten nie jest *społeczński*. Jedynie *duch obywatelski*, który szuka, niezadowolenia własnego, czy to idealnego, czy realnego, lecz szczęścia bliźnich, który już przez to usposobienie szero-kiemi bramami i na okół wyjeżdza z siebie samego za siebie, zdoła uprzedmiotować się prawdziwie, lub społecznie. Sam, będąc od sobkostwa i idealnego i realnego wyzwolony, stał się duchem *wolnym*. Przenosi więc wolność własną z siebie za siebie. Świat społeczny zbudowany został na wolności, a wolność gruntuje się na tém, ażeby rozwinąć w sobie zdolności, któremi nas nadał Bóg, z niemi zaś samodzielność i osobistość własną, lub wyczynić się z sobą w całkowitej pełni, a żyć i dbać, nie o dobro swoje, ale *o dobro drugich*.

Mało jest duchów prawdziwie wolnych, a obywatelskości zupełnie i z zabaczeniem o sobie oddanych, lecz one jedynie tworzą, kształtują i dzierżą społeczeństwo. Kto bowiem poświęca się za drugich; staje się łatwo drugich ogniskiem i mistrzem. Duch teoretyczny rozburza społeczeństwo, chcąc nastrojać je na gwałt do swoich idei. Dowodzą tego Prudon, Furer i inni przespołeczniacze francuzcy. Duch praktyczny również rozburza społeczeństwo, bo żyjąc dla samego siebie, odrywa się już przez to samo od społeczeństwa. Świat sobków byłyby światem niespojonych i walczących z sobą odnętowym sposobem duchów złych, lub światem drapieżnych,

a pozerających się nawzajem zwierząt. Samolub, siebie tylko mając na względzie i godząc za uciechę, dopuszcza się łatwo nieprawości, przestępstwa i zbrodni. Potrzeba więc tak teoretycznych jak praktycznych duchów osnuć węzłami społeczeńskimi żelaznymi, do zerwania trudnymi, i uczynić ich przez to, jeżeli nie pożytecznymi, to przynajmniej nie szkodliwymi dobru ogólnemu.

Duch obywatelski, czy to w jednej przemożnej i królującej osobie, czy też przez ciało zbiorowe, zwane sejmem, bierze się więc do *prawodawstwa*. Tutaj zachodzi uprzedmiotowienie się jego najpierwsze i najgłówniejsze, w którym sam żyć będzie, choć rozstanie się z ziemią, a które zowie się *prawem*.

**I) PRAWO** jest pierwszym, a bardzo potężnym człowieczeńskiego ducha przedmiotowego kształtem. Duch ten odzywa się tutaj, nie z osoby, lub nie z kmiotu, acz winien mu początek swój, ale z księgi obowiązującej; lub z przedmiotu duchowego, myślenia i mądrości pełnego, a głos jego tak poważny i krzepki, że drżą przed nim zgoła możni zbrodniarze. Cześć dla prawa jest przymusowa. Kto nieposłuszny prawu, ukaran zostaje chłostą, więzieniem a nawet śmiercią. Prawo, to najtwardszy i najmocniejszy kit w budowie społecznej, wiążący w jeden gmach wielki niezdolne do trzymania się z sobą razem kamienie i cegły, lub nie towarzyskie sobki duchowe.

Co prawa cel? Upewnić bezpieczeństwo i wolność dla obywateli zacnych, dobrego chcących, a dźwżyć na uwięzi i w niemocy złych; podawać dłoń pomocną budownikom społeczeńskiego świata, a grozić mieczem jego burzycielom; dbać o dobry byt całości, o bogactwo, oświatę, potęgę i chwałę narodu, a oddalać odeń tak duchowy i moralny, jak polityczny upadek. Trzy są rozstępy tutaj:

a) **PRAWO WŁASNOŚCI**. Człowieczeński duch kmiotowy zrasta się nasamprzód z przynależącym do siebie ciałem. Ciało to jest pierwszy przedmiot, stający się posiadłością jego. On mówi o niēm: *moje*. I ciała tego nie godzi się nikomu

piec żywcem, ani kaleczyć, ani ujarzmić. Należy ono do osoby wolnej, udzielny świecik duchowy sporządzającej, i jest oczywistą jej własnością. Ona ma do niej prawo, a prawo to powiuno być każdemu święte. Człowieczeński duch kmiotowy zrasta się dalej, acz nie tak już bezpośrednio i nierozdzielnie, z rzeczami, w które włożył pracę, majątność, myśl własną, lub samego siebie; zrasta się z ziemią, którą wziął w posiadłość, gdy nie należała jeszcze do nikogo, którą kupił i uprawia przez mnogie pokolenia; z domem, który sobie zbudował; ze sprzętami, które nabył; ze skarbcem, w który zgromadził zarobione od siebie pieniądze. A własność ta jest święta, bo jako w ciele naszém, tak i w posiadanej od nas rzeczy tkwi osoba, lub kmiot-przedmiotowy, bezwzględny, najprzedniejszy duch, który nad nią panuje. Wola właściciela jest wolą własności. I nikt inny nie ma prawa do podciągania gwałtem jej pod moc woli swojej, lub innój.

Jak w ciele ludzkiém, tak i we własności przedmiotowej duch nasz kmiotowy. Im rozleglejsza własność, tém i rozleglejsza władza kmiotu nad przedmiotowością, tudzież tém potężniejszy środek, który on posiada do pożytecznej dobru ogólnemu służby. Im kto bogatszy, tém więcej ma powinności dla bliźniego. Nie samo szlachectwo, ale i bogactwo *obowiązuje*.

Własność zlewa się tak ściśle z osobą samą, że stanowi z nią, równie jak jej ciało, duchową jednią. Naruszenie własności obcej, to więc tyle, co zniewaga i gwałt osoby samój. Jeżeli więc osoba, to i własność musi być na łonie społeczeństwa nietykalna i święta. Na szanowaniu własności stoją narody i państwa. Kto podkopuje prawo własności, które jest w końcu zawsze *osobiste*, lubo z ojca na dzieci przepływające, ten nie *przespolecznia*, lecz *rozspolecznia* ludzkość.

Bierze się własność zatém pod opiekę prawa, a głos prawa tego, to wyjaw przedmiotowego ducha człowieczeńskiego.

b) PRAWO UGODY. Obywatel, poświęcając się np. nauce, sztuce pięknej, służbie narodowej, lub czemu innemu, co odnosi się do górniejszych kręgów żywota, niechce i nie

może uprawiać roli, a pracować około posiadłości swojej. On nie wyrzeka się własności, upewniając mu byt niezależny, lecz żąda zrobić z niej stosowny do zamiaru i celu swojego użytek, a więc ją albo sprzedaje, albo wydzierżawia. W obu razach następuje pomiędzy dwiema osobami *ugoda*, w skutek której jedna, pod pewnymi warunkami, wyrzeka się woli, tknącej się własności swojej, a druga, pozyskując tę wolę dla siebie, bierze na się pewne zobowiązania. Nie dość! Jeden człowiek ma tyle posiadłości, iż nie podoła sam ani jój utrzymać, ani uprawiać, i szuka pomocy obcej; drugi zaś niema nic, wyjąwszy ręce do pracy; która go żywi. Obaj więc potrzebują siebie nawzajem. Zaczem ma miejsce pomiędzy nimi *ugoda*, w której zobowiązuje się jeden do pracy, drugi do nagrody za pracę. Krom tego są i inne, nader rozliczne stosunki społeczne. Jeden urabia, drugi sprzedaje, trzeci kupuje towar; ten pisze, tamten tzcionkuje, a inny nabywa książki. Gdzie pojrzysz, widzisz wydawaczów, handlarzy i spozywaczów. Zachodzą więc mnogie pomiędzy nimi ugody. Każda ugoda jest tak święta, jak własność i osoba sama, albowiem kartują się tu rozlicznie prawa jednej i drugiej, przepływając z ludzi na ludzi.

c) PRAWO PRZECIW BEZPRAWIU. Są ludzie źli, którzy żyć chcą ze szkody bliźniego. Ten czatuje na cudzą własność, i kradnie ją pokryjomu, lub zagrabia gwałtem. Ów grzeszy co do ugody, garnąc do siebie otrzymane z niej korzyści, a niedopełniając, ku czemu zobowiązał się sam. Inny używa podstępu i oszukuje. Inny podnosi świętokradzką rękę zgoła na osobę i zabija ją zdradziecko. Pokrzywdzeni mają prawo przyrodzone do odwetu i zemsty. Ale odwet i zemsta ukazują się barbarzyństwem. Nie godzi się bezprawia zwalczać bezprawiem. Ma się tedy prawo przeciw bezprawiu, które nakazuje powołać przestępcę do sądu, a gdy wyrok nań zapadnie, oddać go w ręce wykonawczej władzy. Na prawie przeciw bezprawiu stoi *sprawiedliwość*, która ukazuje się oświatą, szczęściem i chwałą narodów.

Przedmiotem sądów bywa nie samo bezprawie. Czasami

prawo do własności było niedobrze ugruntowane, a ugoda źle napisana i dwuznaczności pełna. To znowu niedopełniono prawnych przepisów przy sprzedaży, lub umowie, a rzecz, lubo stała się istotnie, nic nie waży prawnie. Wtedy następują procesa obywatelskie i sąd orzeka, po której stronie, stósownie do woli kodeksu, jest prawo.

Bardzo rozliczne i mnogie widzi się stosunki ludzkie, a mataczów i piniaczy wszędy ma się dość. Prawo musi tedy wchodzić w szczegóły i drobiazgi, ażeby każdemu mogła być wymierzona sprawiedliwość. Ztąd rozległa i trudna jest nauka prawa. Samo nawet postępowanie sądowe podczas procesu musi być ściśle oznaczone i stanowić prawo osobne.

Ale najbystrzejsza mądrość prawodawców nie podoła zaradzić złemu i zabezpieczyć odeń społeczeństwa. I zbrodniarz ma rozum przebiegły, a przemyśla nieraz długo, jako podejść i oszukać nie tylko bliźniego, lecz zarazem i samo prawo, a tak postawić się w obec sądu, iż podług kodeksu wygrana przypadnie na jego stronę. Jak kupiec na giełdzie, tak on w sądowej izbie korzystne sobie czyni spekulacye. Pieniacz kradnie i rozbija, a wszelakoż przystąpić doń prawnie nie podobna. Ubezpieczył się naprzód na wszelki możebny przypadek i pewny jest swego. Otrzyma się więc nieraz wyrok, stósowny do panującego prawa, lecz dozna się w gruncie krzyczącej i bardzo bolesnej niesprawiedliwości. Co *prawnego*, nie zawsze jest zarazem i *prawe*. Jak rzeczono już: „*summum jus, summa injuria*“, tak czuje to niejeden pokrzywdzony naprzód od łotra, a później od sądu, że *unumquodque jus quaedam injuria*. Skądże to pochodzi? Prawo jest tylko *zewewnętrzne* i dla tego niedostateczne. Trzeba, ażeby sprawiedliwość ugruntowana została, nie tylko w kodeksach, ale i w sercu ludzi, w duszy ich, lub wewnętrznie. Bez takiego ugruntowania sprawiedliwości prawo staje się łatwo bezprawiem i pomaga bezprawiu. Jak gruntuje się sprawiedliwość w tym rodzaju? *Moralnością*. To przewodzi nas na szczybel człowieczeńskiego ducha przedmiotowego nowy.

\*

\*

\*

II) MORALNOŚĆ jest drugim człowieczeńskiego ducha przedmiotowego wyczynem i kształtem. Jako we wszelakim pojedynczym człowieku, tak w całym rodzaju ludzkim, i to tém pełniej, tém potężniej, żyje i działa bezwzględny duch. On, to prawda, piękność i cnota, świętość, wolność i miłość, mądrość, gorące uczucie i zacna chęć, wszystko, co dobrego, a co zowie się zwykle *sumieniem*. Co sumienie? Światłość, każdemu z nas dana, wiedza przyrodzona, lub, mówiąc umiejętnie i ściśle, *świadomość siebie ducha bezwzględnego w nas*. Sumienie oświeca każdego, jako ma poczynać sobie, ażeby był dobrym człowiekiem, i wskazuje mu powinność, a wyznaczając się na łonie ludzkości jako głos ogólny, jako ono sławne *vox populi, vox Dei*, sadzi się pod nazwą *moralności*. Moralność ważniejsza jest od prawa, albowiem obowiązuje nas, nie zewnętrznie, lecz *wewnętrznie*, a przykazy jej są, nie obce i narzucone nam wyższą mocą światową, lecz *nasze własne*, najprawdziwiej i najrzetelniej *nasze*. Ona jest także milejsza nam od prawa, bo przykazy jej popierane są, nie od zewnętrznego przymusu, nie od żandarmów, więzienia i miecza karnego, lecz od wewnętrznego przekonania własnego i poczucia godności człowieczeńskiej a pokrewieństwa z duchem bezwzględnym w sobie. Moralność jest *dobrowolna*, a otwiera nam błogie *wolności* kraje. Ztąd wielka jej potęga. Któż za kodeks Justyniański, lub Napoleoński, lecz każdy człowiek zacny, ażeby tylko nie splamić się moralnie, pójdzie na stós płomienny. Kto przez miłość do jakiego statutu, a każdy człowiek lepszy przez moralność wyrzeka się wielkich korzyści, przywiązanych do ofiarowanej sobie nieprawości. Człowiek moralny nie potrzebuje znać prawnictwa w obcym, a nawet we własnym kraju i wszelakoż sprawować się będzie dobrze. Wyższość moralności od prawa okazuje się już przez to, że praw jest tyle, ile krajów, a moralność wszędy jedna i tażsama; że można działać *prawnie*, a przecież *nieprawie*, lecz kto działa *moralnie*, działa wciąż *prawie*. Gdzie tedy rozbija się i kończy moc prawa, tam poczyna się moralności moc.

Jaka jest najprzedniejsza, naczelna, główna moralności zasada? „Postępuj sobie we wszystkiém tak, ażeby wyjawiał się z ciebie, lub z samodzielnej i niepodległej osobistości twojej, nie duch jednostkowy, ale *duch bezwzględny*, a uczcić i ukochać cię mógł cały, zawsze zacny i piękny, *duch człowieczyński!* Czyń dobrze, nie oglądając się ani na światową nagrodę, lub karę, ani na religijne niebo, lub piekło, bo to jeszcze sobkostwo, ale *przez najczystsza miłość dobrego i obowiązku!*“ Żyj i działaj tak, ażebyś nieuczul nigdy dla siebie samego pogardy!“ Dzierząc się bacznie zasad tych, które uznaje ludzkość cała, a które wryte są w twém sercu, nie zbłądzisz i będziesz miał sumienie czyste.

Moralność ukazuje się kolebką i piastą wolności istnej. Co wolność? Polega ona jedynie na tém, ażeby każdemu z ludzi dopuszczono było wyrobić się na takiego mędrca, jak Sokrates, na takiego bohatera, jak Epaminondas, na tak dobrego i zacnego obywatela, jak Arystydes, na takiego malarza, jak Rafael, na takiego śpiewcę, jak Mickiewicz. Każdemu godzi się być tak wielkim, wszechstronnym i świętym, jak bezwzględny duch, lub tak doskonałym, jak Ojciec nasz w ontologiczném niebie. Wolność *we wszystkiém dobrem* jest wolnością jedyną i rzetelną. Wolność zaś *we złém*, a choćby i w brzydkim, lub nieprzystojnym; to już, nie wolność, ale *swywola*. Wolność i moralność są tedy bardzo bliskoznaczne, prawie jednakie pojęcia. Człowiek, lub naród, kochający wolność, znać przeto powinien, że do wolności idzie się tylko przez cnotę i świętość, przez poświęcenie wszech dóbr świata i pokuszeń, wabiących nas do złego, lub przez najszczytniejszą, surową, twardą, lecz upewniającą nam z wewnątrz uczucie zbawienia, a z zewnątrz powszechną cześć, czystą i świętą moralność.

a) ZAMIAR ukazuje się pierwszym moralności sprawcą i piastunem. Jest to chęć uczynienia czegoś wielkiego, a przynajmniej zacnego, tak zwana dobra wola. Zamiar powinien być ducha bezwzględnego w nas godny, zacząć ku dobru ogólnemu zwrócony, mądry, roztropny, a nadewszystko czysty.

Będzie on taki, gdy nie nosi na sobie najlżejszój nawet plamki sobkostwa. Zamiar sam bywa już niepospolitą człowieka zaletą, zgoła zasługą. Człowiek powinien chcieć dobrego i starać się o nie wszystkimi siłami, ale wypadki usiłowań jego nie zawsze zależą odeń. Dobra wola jest w mocy naszój, ale nie udanie się dobrego dzieła. Może być zamiar dobry, a uczynek dobru ogólnemu szkodliwy. Nie wszystko dobre, co się powiodło, a bardzo wiele jest dobrego, choć źle wypadło. „Cum victoribus tenere Dii, sed cum victis Cato.“ Starajmyż się tedy głównie o zamiary zacne, a nie smućmy się zbyt, gdy rozbijają się one o przeszkody, silniejsze od mocy naszój! Chciej dobrego, to rzecz najpierwsza i główna! Na tém stoi cześć twoja i to, co zwać się zwykło z łacińska *honorem*.

b) UCZYNEK jest drugim moralności powiatem. Nie dość mieć zamiar piękny. Potrzeba go dokonać i przyłożyć rękę do dzieła. Dopiero przez uczynek wyświęca się chęć zacna i dobra wola. Zamiar bez uczynku, równie jak wiara bez uczynku, płaci nie wiele, albo nic. Zamiar bez uczynku to tyle, co myśl malarza, nie przelana w obraz; co słowo, niestające się ciałem. Jako duch bezwzględny jest tém, czém jest, jedynie przez to, iż tworzy świat; tak téż on w tobie być powinien, czém jest, czyli wyjść z zamiaru i sprawić uczynek. Zamiar, nie poparty uczynkiem: to niedołęstwo.

W zamiarze wyjawia się moralnej istoty *ceł*, w uczynku zaś *środek* do dopięcia tego celu. Nie dopnie się celu bez środka; ztąd i zamiar czezy bez uczynku. Tak bezwzględny, jak człowieczeński duch ogólny, lub przedmiotowy uznaje, że nie tylko cel, ale i środek powinien być zacny, uczciwy, piękny. Ztąd wyrasta, że nie godzi się dobrego zamiaru urzeczywiszczać uczynkiem niedobrym. Jako zamiar sam, tak i uczynek ma być tedy bezwzględnego i człowieczeńskiego, ducha w nas godny. Lepsza, iż uczynek nasz nie dopnie celu, niżli, iż będzie niecny. Wystaw się raczej na śmieszność, niż na podłość! Wszakże, nie zły, lecz dobry uczynek jest zasługą naszą.

c) DOBRE I ZŁE kładnie się, jako trzeci moralności powiat. Jeżeli w zamiarze *cel*, a w uczynku *środek* do tego celu, to w dobrém, lub złém, które się wykonało, wyczynia się nasze *dzieło*. — Co dobre? Jest to *zadne dzieło*, będące zacnego zamiaru i zacnego uczynku owocem; takie, które pochwali i bezwzględny i człowieczeński, względem nas przedmiotowy duch. — A co złe? Jest to coś, czego się dokonało, a w czém sumienie ogólne i nasze ugięła, albo niecny zamiar, albo niecny uczynek, albo niecne dzieło, albo nareszcie niecne z nich dwoje, lub wszystko troje. W ostatnim przypadku złe staje się już, nie tylko występkiem, zbrodnią, lecz szatańskością. — Kto wykonywa dobre, doznaje powszechnej czci i chwały, a czuje wewnątrz własnym niebiańską szczęśliwość; kto zaś dopuszcza się złego, potępion zostaje od wszystkich, a w końcu i od własnego sumienia. *Najlepszego* spotyka moralnej wysokości tron, a *najgorszego* katowski miecz, lub sromotna szubienica.

Bywają położenia, w których złe tryumfuje, a dobre doznaje krwawego prześladowania. W takowych razach powinnością moralną jest, iść do więzienia, na stós płomienny, na krzyż i wszystkie męczarnie, a nieodstąpić od dobrego. Lepsza zerwać z panującym szatanem, niż z człowieczeńskim i bezwzględnym duchem, który jest istotą naszą wiekiustą, a od którego odpaść byłoby *bezwarunkowém zatraceniem siebie*. Wytrzymaj czasowe piekło, ażebyś nie popadł w wiekiuste!

Oto nauka moralności, którą wypowiada z każdego człowieka bezwzględny duch, a którą uświęcił człowieczeński duch przedmiotowy. Nauka ta stała się żywotnym ludzkości oddechem i panuje nad nami jako wewnętrzne, wrodzone i święte nam prawo.

Moralność uświęcona jest, zaiście, od człowieczeńskiego ducha ogólnego i przedmiotowego, stoi atoli zupełnie w mocy osób pojedynczych i zależy od dobrej, lub złej woli kniotu. Człowiek zaś skłonny jest bardziej do złego, niż do dobrego, miłuje swywołę, a o wolności istnej nie ma, lub nie chce mieć

prawdziwego wyobrażenia. Sumienie jego zbacza, głuchnie, zasypia. Pomimo powszechnego panowania moralności, wiele ma się ludzi złych, a tak mało dobrych. Ztąd potrzeba *wewnętrzna* moralność przenieść na *zewnątrz*, a otoczyć społeczeńskimi i trudnemi do rozerwania sieciami, t. j. przeobrazić ją w *obyczaj*, który jest tak zwaną *drugą w nas naturą*.

\* \* \*

**III) OBYCZAJ** jest trzecią człowieczeńskiego ducha przedmiotowego dzielnicą. Tutaj *dobrze* zrasta się z ogólnym ludzkości żywotem i staje się taką człowieka potrzebą, jak jadło, lub picie; wchodzi w modę; zowie się przystojnością, lepszym wychowaniem, wyższym tonem. Obyczaj gruntuje się na moralności, a umacnia ją zewnętrzną towarzyskiej oglądy i powagi potęgą. Jest to *wolność*, ale przedmiotowa i ogólna, a przez to nad swywołą kmiotki panująca. Złe nie może tu być cierpiane, nie jedynie z powodu, iż jest niemoralne; lecz także, iż jest nieprzyzwoite, gminne. Dobry obyczaj, to tyle, co utwierdzona i uświęcona ogólnym żywotem cnota. Człowiek podejrzanego obyczaju nie zostaje wpuszczon do towarzystwa, ceniącego się nieco. Już to samo staje się zewnętrznym do dobrego przymusem, który nie przelamuje się tak łatwo. Obyczaj ma trzy powiaty:

a) **RODZINA** jest najpierwszym i najważniejszym obyczaju powiatem. Tutaj *dobrze* staje się pierwiastkiem i zasadą, nie już pojedynczego człowieka, ale całego rodu jednego, który czyni je domowym swym tchnieniem, a uświęca najsilniejszemi krwi i miłości przyrodzonej wstęgami. Mąż bierze żonę, a żona męża dość często w skutek zmysłowego pociągu. Ale, zaledwie zjednoczyli się świętą małżeństwa stulą, która związała ich dozgonnie, a nawet wiekuiście, myśleć i życzyć sobie muszą, ażeby miłość ich nie ustała rychło, lecz utwierdziła się pomiędzy nimi stale, niewzruszenie, nieprzemienne. Nie mogą oprzeć jój ani na młodości, ani na urodzie,

które uchodzą wnet, na żadnym dobru światowym, jako nie-trwałym; więc ją sadzą na dobru wiekuistym. Jakie ono? Moralność, cnota i wyrastające z nich domowe niebo. Mąż wyrzeka się tedy sobkostwa i żyje dla żony, a żona przepomina siebie i żyje dla męża. Jedno i drugie poświęca tu siebie, a oddaje się służbie bliźniego, co ich rychło uzacnia. Ofiara samego siebie, zawsze wielka, staje się tutaj matką wszystkiego dobrego. Przychodzą wreszcie dzieci na świat. Rodzice, dbając o ich szczęście, wychowują je tylko w dobrém. Tchnienie ich domowe staje się tchnieniem niebios. Nie tylko słowem, ale i przykładem wskazują im cnotę, jako jedyną na ziemi rzecz czeigodną. Ojciec jest dziatkom wyobraźnikiem Boga, matka ziemskim aniołem, a dom ich rodzicielski rajem. A cóż dopiero, gdy dorosła panna jest w domu! Jaka świętość otaczać ją powinna, ażeby mogła ona być nakształt niebianki! Tutaj bezwzględny duch przedmiotowy zakłada zamek i twierdzę dla siebie, a błogo nam, jeżeliśmy warownią jego niedoskoczoną. — Na łonie rodziny żona i córka, a w ogóle białołowy odgrywują piękną i niepospolitą rolę. Są bowiem wcieleniem dobrego obyczaju, czystości, niewinności, słodyczy, wszech nieba na ziemi. Sama ich obecność tchnie i w gości i w służbę coś z tamtego świata, coś z ontologii ducha bezwzględnego kmiotowego, a wpływa na ogólny obyczaj wszechwładnie.

b) NARÓD jest drugim i bardzo ogromnym obyczaju powiatem. Tysiące, krocie rodzin składają się w naród. Nie tylko jeden język, ale i jeden obyczaj wiąże je z sobą w olbrzymi świat. Cnoty rodzinne więc stają się cnotami narodowymi. Tutaj dobre wyrasta z rodziny w naród, a rzeka moralności wzbiera i rozlewa się morzem. Potęga morza tego równa się wszechmocy. Zły i podły człowiek, jak czuje się to najżywiej za granicą, hańbi naród, do którego należy, i oto wszyscy hydżą się nim. Uczucie, że się jest pogardzanym od własnych rodaków, bywa tak bolesne, że śmierć sama nie zadaje sroższego cierpienia. Duch narodowy dzirzy więc moc ludzi, do złego pohopnych przy cnotcie. Narody, to

*pasmo gór moralności*, w których wewnątrz *kopalnie złota i dyamentów z niebios*. Kto miłuje naród swój, jest zacny koniecznie. Zdrajca narodu, choćby zasłonił się najjenialniejszą teorią jaką i upewniał, że stoi wyżej od wszystkich; to tyle, co szatan, frymarczący Bogiem.

c) PAŃSTWO jest trzecim obyczaju powiatem. Naród, z mnóstwa rodzin złożony, a czasem i kilka narodów, chcąc zabezpieczyć byt swój od napaści wrogów i mieć znaczenie w świecie, zawiązują się w jedną polityczną całość, która zowie się państwem. Jakie zadanie państwa? Strzedz ducha narodu, opierającego się na duchu rodziny, zaczem strzedz obyczaju, moralności, cnoty; strzedz dobrego. To téż źródło najpewniejsze władzy jego na wewnątrz, a potęgi, znaczenia i chwały na zewnątrz. Duch narodowy i rodzinny potępia złe, lecz nie ma nad niem bezwarunkowej mocy. Państwo urabia się w tę moc. Urządza się ono w ustrojne ciało wielkie, które ma powagę i siłę. Płaci wojsko i urzędników, którym rozkazuje, a woła jego święcić się musi. Szafuje obywatelską czią i nagrodą dla dobrych, a hańbą i karą dla złych. Cel jego ostateczny *utwierdzenie panowania światłości i cnoty*.

Państwo ma rząd, a rząd zwykle jednego człowieka na czele. Człowiek ten, jakie bądź jego imię, czy konsul najpierwszy, czy król, jest osobą jedną, wyobrażającą naród cały. On, to osoba, której iścizną miliony ludzi. Jest to już człowieczeński *kmiot-przedmiotowy*, zaczem iście bezwzględny duch w powiatach tych, który otwiera nam trzeci i ostatni wielki pneumatologii rozdział.

### LIII.

#### Człowieczeński duch bezwzględny.

Duch ten, jak wszelaki inny bezwzględny, wyraża się jednością kmiotu i przedmiotu, lub osoby i rzeczy. Są to już najwyższe kręgi duchowe i najgórniesze niebios stropy,

jakich człowiek osiągnąć zdoła. Stać się duchem bezwzględny, a myśleć, tworzyć i działać, jako on, to tyle, co wyrobić w sobie boskość, nacechować się jój piętrem i owiać wiekuistą światłości jój promiennicą. Wszyscy ludzie są do tego bugaju duchowego wezwani, ale mniej jeszcze, niż gdzieindziej, ma się tu wybranych. Mnóstwo tu wchodzi, lecz rzadko kto pozostaje. I niedziw! Jest to dzielnica duchowego bohaterstwa, heraklesowej pracy, bożoczłowieczeństwa, do którego niejeden miałby ochotę, lecz nie posiada ani dość jenuiszu, ani dość odwagi, ani dość wytrwałości i nadziemskiego poświęcenia. I tutaj, jak w poprzedzającym rozdziale, kresem, do którego prowadzi się innych za sobą, jest *cnota*, *świętość*. Półbóg ziemski, z duchem bezwzględnym zjednoczony, staje się ludzkości słońcem. Sam idzie lśnającą niebiańskiem światłem koleją, a moc ludzi tańcuje na okół niego, jako zależne odeń trabanty. Chwała ducha bezwzględnego jest w powiatach tych widoma. Napotyka się tu trzy arcyważne rozstępy:

**I) SZTUKA** jest pierwszą człowieczeńskiego ducha bezwzględnego dzielnicą. Sztukmistrz stwarza tak dzieło, jako duch bezwzględny świat. Jego myśl staje się rzeczą. Śród kmiotu rodzi się tutaj przedmiot w postaci ideału, lub idei, a w przedmiocie tkwi i zanurza się kmiot. Między kmiotem i przedmiotem ukazuje się tu jednia. Sztukmistrz sam różni się, zaiście, od dzieła, które uczynił; jednakże, jak dzieło to było w nim przody, nim było, tak później on sam jest w dziele. Co król w państwie, to mistrz w krainach sztuki. Jeżeli pierwszy ma zewnętrzną, to drugi wewnętrzną władzę. Sztukmistrz waży moralnie nawet więcej. Król albowiem rodzi się królem i jest nim, nieraz bez pracy i zasługi; sztukmistrz zaś wyrabia się własnym jenuiszem i mozołem na ludzkości gwiazdę. Sztukmistrz ma téż i rozleglejsze panowanie. Za pięknoscia idzie się łatwiej i radnie, niż za rozkazami politycznej władzy. Wreszcie król panuje li za życia, a sztukmistrz długo jeszcze po śmierci, dopóki dzieła

jego istnieją. Ztąd wyrasta, iż sztukmistrze są mocarzami bardzo wysokiego znaczenia i rzędu. Trzy są rodzaje sztuki:

a) SZTUKA PIĘKNA. Tutaj kmiot, tworząc przedmiot swój i przelewając się weń, dosięga obopólnej ich jedności i staje się duchem bezwzględny pierwszej potęgi. On, lubo bierze kamień, farbę, lub inny materyał z powszechnego świata, stwarza świat swój, jako Bóg, a staje się sam jego istotą i piastą. A świat jego jest równie piękny, jak Boży, a nawet piękniejszy, albowiem w świecie Bożym widzi się czas, zepsucie i śmierć, w świecie sztuki zaś sady się li wiekuistość, li krasa istna, nieśmiertelna. Świat zwyczajny, to *ziemia*, a świat sztuki *niebo na ziemi!*

Są sztuki piękne, w których duch bezwzględny przechyla się ku *kmiotowi*. Główną ze sztuk takich jest *gędźba*. W każdej operze Mozarta np. słyszy się nieomylnie wdzięczne gędzenie bezwzględnego ducha ontologicznego, tworzącego świat harmonii, lecz poznaje się i mistrza, który dzieło to utworzył, a odróżnia się go wnet od mistrzów innych. Toż samo dzieje się z dziełmi Rossyniego, Belliniego, Betowena, Moniuszki. Przemaga tu nad przedmiotowością kmiotowość. Gędźba, to śpiew *jednopo*drugości, lub czarodziejska mowa *czasu*. Zachwyt jój wielki. Porywa nas ona na skrzydła serafinowe i unosi do niebios. Pod wpływami jój czuje się zbawienie.

Są znowu sztuki piękne, w których duch bezwzględny przechyla się ku *przedmiotowi*. Należą tu *architektura*, *rzeźbiarstwo* i *malarstwo*, tudzież *taniec*, o ile tenże jest żywém, ruchawém i nakształt bystro płynącej rzeki falującym malarstwem. Tutaj oczarowan zostaje, nie słuch, ale wzrok ludzki. W architekturze widzi się świątnice ducha, z których każda stanowi obraz Bożego świata; a w rzeźbiarstwie i malarstwie człowieczeństwo. Rzeźbiarstwo ma na celu formy same, które wykuwa w okrągłej i całkowitej pełni na kamieniu, a malarstwo, nie zaniedbując form tych, lecz dając je bardziej optycznie, niż rzeczywiście, zwraca się ku farbom, których zadaniem żywoć, dusza, charakter. W tańcu kojarzy się rzeźbiarstwo

i malarstwo, a baletniki są, jak posągi postaci pełnej i jak malowidła z optyką i farbami. Jak w gęźbie czuje się, tak w sztukach tych, wyjąwszy taniec, który jest ściśle z gęźbą związany, zapomina się sztukmistrza; jak tam przeważa kmiot, tak tutaj przedmiot. Architektura, rzeźbiarstwo i malarstwo, to śpiew jedno*przy*drugości, lub czarnoksięska mowa *prze-strzeni*. Zachwyt ich podobny do zachwytu, w który wprawuje nas przyrodzenie.

Są wreszcie sztuki piękne, w których równoważy się kmiot z przedmiotem. Tutaj należą *wymowa, poezya, śpiew*. Poznaje się w każdej odzie tak samego wieszca, jak w każdej sztuce muzycznej kompozytora; a przecież rzecz nas porywa i unosi, że zapominamy o jej twórcy. W powiatach tych pojęcie wyłonia się, nie już w gwarzących mile, ale niezrozumiałych tonach, jak w gęźbie, ani w niemych, acz pięknych i wymownych obrazach, jak w architekturze, rzeźbie, malarstwie i tańcu, ale w ludzkim, wszystkim zrozumiałem, a czarującym słowie. Tutaj duch bezwzględny staje się bratem naszym, tuli nas do gorącej piersi i unosi z sobą do niebios, a zachęca nas do podróży tej mową, która jest duszy naszej wyrazem i własnością. Sztuki te, jako najprawdziwiej kmiotprzedmiotowe, są najprzedniejsze. Przez nie odzywa się najpełniejszym głosem duch bezwzględny. One, to śpiew jedno*drugości*, lub cudowna, niewypowiedzianie wdzięczna mowa Boża.

Nie jedynie w rodzajach sztuki, także w różnych jej charakterach przeważa to kmiotowość, to przedmiotowość, to równanie się jednej i drugiej. I tak np. w romantyczności przeważa duch, myśl, osobistość wieszca, lub kmiotowość, a w klassyczności rzecz, lub przedmiotowość. I co do tego względu najlepszy jest sztukmistrz taki, co kojarzy romantyczność z klassycznością, myśl z rzeczą, a siebie z przedmiotem tak, iż oddzielić ich od siebie niepodobna. Wtedy osobistość chłonie dzieło, a dzieło osobistość i nareszcie widzi się w obu jedno.

Prawią nam oddawna już uporcewicie, że sztuka jest

naśladownictwem przyrodzenia, zwierciadłem rzeczywistości. Orzeczenie to, acz stało się ogólną wiarą, jest błędne i sztuce bardzo szkodliwe. W sztuce powinien widomy być *knmiot*, a z nim i Boży *twórczy dech*, czego w naśladownictwie przyrodzenia i odzwierciadlaniu rzeczywistości nie ma. W sztuce wyjawia się, nie jedynie duch przedmiotowy, jak w przyrodzeniu, ale i duch *knmiotowy*, przedewszystkiē zaś *bezwzględny*. Gdyby sztuka miała być tylko wiernym rzeczywistości odbłaskiem, to portrecista, dający wyborne jēj kopie, stałby wyżej od najjenialniejszego malarza twórczego, a daguerrotypista i fotograf byłiby dzielniejszymi sztukmistrzami od Apellesów i Rafaelów. Kto umiałby gwizdać jak słowik, lub szczygieł, byłby lepszym śpiewakiem od pani Katalani i Mickiewicza. Wiara, iż sztuka jest naśladownicą przyrodzenia, wywołała piśmiennictwo, przedstawiające rzeczy równie piękne, jak bezecne i haniebne. Jak niemoralne, jak nieświęte są dzisiejsze dzieła teatralne i romanse! O, nie! sztuka piękna nie odzwierciadla przyrodzenia, nie małpuje rzeczywistości, w których widzi się tyle plugactwa, lecz bierze z przyrodzenia to jedynie, co w niēm wiekuistego, zacząłem świętego i Bożego, przeistacza ziemię w niebo, a nadewszystko *tworzy*, powtarzam, *tworzy* sobie świat własny, od wszystkiego, co jest, wyższy, piękniejszy, zacniejszy. Bez twórczości ona biedna, nędzna, ckliwa. Tak, nie brzydkość, której tyle napotyka się wszędy, lecz krasa nadziemska, nie występpek, lecz cnota i świętość powinny być jēj gwiazdą przewodnicą. Zostawuje zgniliznę zwierzętom, robakom, satyrykom i dziennikarzom, sama zaś ima za wiekuisty, lub zdrowy byt, a małuje, nie tak, jako *coś jest*, ale jako *być powinno*. Nie tylko forma, ale i treść dzieła ma być piękna. Zły to sztukmistrz, co obiera sobie przedmiot szkaradny i przedstawia go przesłicznie. To zachęta do złego, do rozkoszowania w kale, byle podanym we złotěj czarze; to siew zepsucia i praca na korzyść piekieł. Sztukmistrz jest kapłanem pańskim i nie godzi się mu ani sztuki swojej, ani innych, ani siebie kalać obrzydliwością. Jeżeli chwyta gdzie za czarną ziemię; to jedynie dla

tego by tém lepiej *wydatnił* nią słońce. Ale i *cieniowanie* to ma być nieba godne, a chmura ziemiska nabrać barw jutrzenki, zorzy, lub tęczy.

W dziełach sztuki pięknej pracuje i jaśnieje duch *bezwzględny*, który jest *Boży*. Od wieków to znano i uznawano, a tak dalece, iż długo na piersiach człowieczeństwa natrafiało się na gęźbę, śpiew i taniec, posągi, rzeźby i obrazy tylko po świątnicach pańskich. Oddawano niemi cześć Istocie najwyższej. Dziś nawet przyozdabia się kościoły architekturą, rzeźbą i malowidłami, a gęźba i śpiew wchodzi do religijnego obrzędu. Że przeniesiono nakoniec sztuki piękne z kościoła do pałaców, teatru, kawiarni i ogródków, uciesze poświęconych, nie jest to bynajmniej sponiewieranie pięknoty. I owszem, ukazuje się tutaj uczciwa chęć podnoszenia człowieczeństwa we wszystkich położeniach jego żywota *do bezwzględnego ducha* i do częstej, uzaconiającej je z nim jedni. Jest to *eucharystya* w swoim rodzaju.

b) SZTUKA PAŃSKA. Duch kmiot, zjednoczywszy się z duchem przedmiotowym człowieczeństwa, lub narodu swojego, a przynajmniej pewnej jego części, włada nim dowolnie; objawia mu posłannictwo jego we świecie i wskazuje żywota kres; puszcza go pewnym torem i daje mu silne uderzenie, które trwa, prze, pracuje wciąż przez mnogie wieki. Jest to *duch bezwzględny*, w osobę *jedną wielką wcielony* i przez nią na drugich działający. Celem jego uszczęśliwienie tych, nad którymi osoba ta ma władzę. Oto *sztuka pańska* i jój znaczenie. — Sztuka niniejsza, zwana także *królewską*, polega na tém, iż sztukmistrz umie być powszechnie lubionym i słuchanym; iż nauczył się być *panem*. Materiałem jego, nie rzeźbiarski kamień, ani malarskie płótno, nie struna gęśli, ani głos śpiewaka, lecz *żywa ludzkość*. Z niej buduje architektoniczne swe dzieło. Błogo narodowi, w którego dziejach raz przynajmniej zjawił się sztukmistrz taki i podrzucił go silnie na pewien wielkości stopień! Sztukmistrzami takimi byli np. Likurg, urządzający, a właściwie tworzący Spartę, Mojżesz u Żydów, Karól W. i Ludwik XIV.

we Francyi, Alfred W. w Anglii, Piotr I. w Rosyi, Frydryk II. w Prusach dzisiejszych. Człowiek taki, choć pójdzie do grobu, nie umrze. Duch jego zmartwychpowstaje, a odzian nieśmiertelnej zasługi światłą panuje w długie czasy. Są sztukmistrze tego rodzaju, których dzieła materyałem stała się ludzkość nieomal wszystka. Należy do nich np. papież Grzegórz VII., właściwy twórca rzymsko-katolickiego kościoła. Lecz są sztukmistrze pańscy i bardzo ciasnego, acz niemniej ważnego i cziogodnego obrębu. Do nich odnosi się np. dziedzic włość i żyjący dla szczęścia poddanych i umiejący podnosić w nich godność osobistą, oświatę i cnotę; do nich liczy się także ojciec rodziny, ochmistrz, lub inny wyborny wychowywacz młodzieży i ksiądz, jako gorliwy kształciciel i opiekun ludu. — Nie zawsze mistrzem bywa tu król. Nieraz minister jest nim; nieraz poseł sejmowy. Ale ktokolwiek nim został, ukazuje się wielkim mężem, duchowym mocarzem, panem, w najszlachetniejszym wyrazu tego znaczeniu. Umie on odkryć dla narodu swojego dobro prawdziwe i tak go oświadczyć, iż pójdzie on rad za jego głosem i przyjmie wskazany sobie cel z wdzięcznością, a dążyć za nim nigdy nie przestanie. — Że sztuka pańska ważniejsza, trudniejsza i bez miary przedniejsza jest od sztuki pięknej, a robi człowieka silniej, wyraźniej *duchem bezwzględny*m, każdy to przyzna.

c) SZTUKA BOHATERSKA. Ludzkość nie jest tak bierna i cierpliwa, jak kamień, płótno, lub papier. Nie przyjmuje rada modły, które zażąda nadać jój sztukmistrz pański, a lubuje w starych, by téż najbardziej opleśniałych wyobrażeniach, zwyczajach i postępowaniach. Czyni opór gwałtowny zgoła wtedy, gdy wie, że się ją ku lepszemu, ku najjaśniejszemu szczęściu. W takowym razie sztukmistrz pański nie powinien rozpaczać i opuścić rąk, lecz zagoreć żądzą poświęcenia samego siebie za naród swój, a gotować się na wielkie całopalenie z osoby i istoty własnej, później zaś zabrać się do boju z nieswornemi rzeszami i umieć je zmocować, rozbroić, do posłuszeństwa sobie zniewolić. Taki sztukmistrz staje się *bohaterem*.

Co bohater? *Wojak w służbie ducha bezwzględnego*, utwierdzający tam panowanie prawdy, piękności i cnoty, wszystkiego dobrego w końcu mieczem, górze słowo zacne i mądra wrada nie skutkują. Sztuką, wielkością i chwałą jego, *umieć wciąż ofiarować samego siebie*, iść ochoczo na śmierć i pokonywać twarde zastępy; być bóstwem i wyobrażeniem szczęśliwej wojny. Dopóki bohater dzierży się ducha bezwzględnego; to i duch ten jest z nim, a popiera go jawnie. Wtedy idzie on od zwycięztwa do zwycięztwa. Wóz jego tryumfalny toczy się po ziemi i wszyscy biją przed nim czołem, by przed wcielonym Bogiem. Jeżeli zaś bohater, by też najslawniejszy, od ducha bezwzględnego odpadnie, a nie dobro ludzkości, lecz dobro własne pocznie mieć na celu; jeżeli porwie go osobista duma i nędzne sobkostwo: naonczas opuszcza go los. Odwraca się odeń duch bezwzględny i duch ludzkości. I runie on z niebios chwały w padoły płaczu, a zakończy, jak np. Napoleon na wyspie Ś. Heleny.

Bohater nie zawsze prowadzi za sobą wojenne tłumy. Nieraz musi wojować sam, jak np. każdy filozof polski, w sprawie światłości niepodległej, a krajowi tak bardzo potrzebnej, przeciwko wszystkim. Chłuba mu tém większa, jeżeli ma ku temu moc i odwagę! Ponieważ żaden postęp człowieczeństwa nie uda się, niestety, bez namaszczenia go krwią ludzką, krwią właśnie tych, którzy go popierają najmężniej, najgoręcej, najsumiennie, i ponieważ jeden człowiek, by też w nim drgał i grał bezwzględny duch, ulegnie przemocy fizycznej: przeto bohater samotny idzie na krzyż, na stós płomienny, a choćby i na szubienicę. Śmiercią zapieczętowany żywot, dobru i szczęściu ogólnemu poświęcony. Otwierają się wreszcie oczy wszystkim. I oto najdują się wnet jego obrońcy, zwolennicy, przyjaciele gorliwi. Krew jego była *chrztem rzeczy*. On zmartwychpowstaje duchem i rozpoczyna walkę na nowo, która trwa niekiedy długo jeszcze, a kończy się zawsze zwycięstwem. Jaka sztuka tego sztukmistrza? Znać prawdę i umieć za nią *umierać!*

Imiona bohaterów przenoszą pomiędzy gwiazdy i wyma-

wiają ze czcią przez tysiącolecia. Szczęśliwy naród, który ma ich choć trochę!

\* \* \*

**II) OBJAWIENIE RELIGIJNE** jest drugą, wielką i bez miary od sztuki wszystkich trzech rodzajów wyższą człowieczeńskiego ducha bezwzględnej dzielnicą. — Sztuka tak piękna, jak pańska i bohaterska, aczkolwiek iścizną jej i tchnieniem duch bezwzględny, niebo, kmiot-przedmiotowa idea na ziemi, gubi się snadno w rzeczach doczesnych, światowych, nieczystych, a nawet w sobkostwie i szkaradzie. A widowia, tak w teatrze jak w dziejach, miasto być przybytkiem cnoty i świętości, staje się targiem, frymarczącym oprawnemi w złote piękności ramy zdrożnościami. Duch bezwzględny, który panować powinien wszechwładnie na ludzkości piersiach, ukazuje się jeszcze daleki od takiego berła, a ostateczny człowieczeństwa kres nie został dopięty. Widzi to jasno i czuje żywo wszelaki człowiek, który umiał choć w części stać się kmiot-przedmiotowym duchem i ocknąć się duchem bezwzględnym. Jak oddalić złe od ludzi, a przełamać je stanowczo, zwycięzko, trwale? Jak rozdeptać łeb piekielnemu wężowi? Po gruntownym rozmyśle tej rzeczy, taką otrzymuje się odpowiedź: „Nie inaczej, tylko przez to, gdy zabierze głos i przemówi do ludzi *duch bezwzględny sam*, t. j. potrzeba wystąpić jako *wystaniec niebios*, lub *Bóg wcielony*, dać *objawienie nadziemskie*, przykazać *wiarę* i obiecać wierzącym tak doczesne, jak wiekuiste *zbarwienie*. I byli tacy, co wzięli to przed się i wykonali. Połączywszy się z duchem bezwzględnym, uwierzyli naprzód sami w siebie i wysokie swe posłannictwo, otrzymane z niebios, a później przelali przeświadczenie to w innych. Krzepcy *duchem bezwzględnym* stali się światłością i prawdą wcieloną; czynili nawet cuda. Świat uwierzył w nich, a przyjąwszy ich naukę,

podług przykazań jej żyć począł. Był to zawsze *wielki tryumf ducha bezwzględnego w umyśle ludzkości* i dobrego na ziemi. — Są trzy rodzaje i treści religijnego objawienia:

a) JEDYNOBÓSTWO, lub monoteizm. Wysłaniec niebios przechyla się tu przeważnie ku *kmiotowości bezwzględnego ducha*, lub ku duchowi ontologicznemu, który jest wszystkiego stwórcą, piastunem i panem, a ukazuje się jako świadomy siebie, wszechmocny, wielki, tajemniczy, święty i jedyny. On jest, który jest, a który był i będzie. W nim źródło bytu i żywota. Pomyślany jest jako kmiot, zaczętny jako duch osobisty. Tutaj należą nauka Moscha u Fenicyan, Mojżesza u Żydów i Machometa u Saracenów. Główną jej zaletą i wadą, że prawi o Bogu jednym i jedynym. Nie podołując atoli bliżej Go oznaczyć, a oznaczając Go albo zbyt oderwanie, albo téż zbyt na wzór człowieka, uronia Tróję Przenajświętszą, a z nią wszystkie głębokości i tajemnice przedwiecznej prawdy.

b) WIELOBÓSTWO, lub politeizm. Wysłaniec niebios przechyla się tu jawnie ku *przedmiotowości bezwzględnego ducha*, lub ku duchowi kosmologicznemu, który ukazuje się *wielością*, w nieskończenie mnogich rzeczach i siłach przyrodzenia uwidomioną. Ztąd przyjęcie Wielobóstwa. Stoi tu wprawdzie na czele wszędy Bóg Bogów, Bóg jedynie istny, utajony, niepodobny do bliższego oznaczenia, niemający miana, a jeżeli je ma, to zabraniający, ażeby je wymawiano, t. j. bezwzględny duch ontologiczny. Taki Bóg atoli należy do teogonii i kosmogonii, do tajemnic stworzenia świata, do misteryi. We świecie zaś samym i dla przeświadczenia ludowego wyczyniają się Bogowie, Boginie, rozliczne Bóstwa niebios, piekieł i wód, lub siły przyrodzone ogólnego, nieorganicznego i organicznego świata, słowem duch kosmologiczny w mnogich swych przystajniach. Tutaj mieszczą się wszystkie mitologie od greckiej i egipskiej aż do słowiańskiej i czudzińskiej.

c) BOŻO - CZŁOWIECZEŃSTWO. Tutaj wyczynia się *kmiot-przedmiotowość bezwzględnego ducha*, lub duch pneuma-

tologiczny, najpełniejszy, najwszechstronniejszy, ostatni. Bóg jest jeden i jedyny, jako duch bezwzględny, ale tkwi w istocie jego Trójca. On ukazuje się Ojcem, jako duch kmiotowy, lub *ontologiczny*; Synem, jako duch przedmiotowy, lub *kosmologiczny*; a Duchem świętym, jako duch kmiot-przedmiotowy, lub *pneumatologiczny*. Czasami duch pneumatologiczny, jako człowieczeński, bran bywa za Syna, a duch kosmologiczny, światowy, unaszający się w kształcie wiatru po nad wodami, za Ducha świętego. Trzy te osoby w Bogu stanowią jednego i jedynego Boga, bo w każdej z nich żyje jeden i tenże sam duch bezwzględny, a wyjaśniają tajemnicę stworzenia świata. W Ojcu albowiem, który jest Bogiem rzetelnym, tkwi syn i duch święty, t. j. człowieczeństwa i przyrodzenia pierwiastek. Ojciec jest Stwórcykiem świata i zostaje zawsze na niebie, t. j. w dzielnicach ontologii, będących istotą rzeczy, ale Syn wciela się w człowieka, który żyje na ziemi, daje ludziom naukę z niebios, lub objawienie, i przyobiecuje tym, co za nim idą, zbawienie wiekuiste. Gruntuje on kościół i przelewa nań moc swoje. Na kościół, lub na duchowieństwo spływa z niebios Duch święty. I kościół króluje na ziemi, wskazując światu niebo, jako ojczyznę i ostateczny kres. Tutaj należą Buddaizm i Fohizm w Azji a chrześcijaństwo w Europie. Że w chrześcijaństwie ma się objawienie jedynie prawdziwe, uznaje to i wiara i umiejętność europejska.

\*

\*

\*

**III) SPEKULACYA** jest trzecią wielką, najwyższą i już ostatnią człowieczeńskiego ducha bezwzględnego dzielnicą. — Wiara było, jest i będzie niesłychane mnóstwo, a każda z nich zamyka w sobie odrębne sekty i kościoły. Więcej, jeżeli kto zechce policzyć, najdzie się wiar, niż filozoficznych systemów i szkół na ludzkości łąnie. A wszelaka z wiar, odwołując się do głosu Boga żywego, do danego sobie słowa z niebios,

do objawienia, twierdzi stanowczo, silnie, uporczywie, fanatycznie, iż ona sama jest prawdziwa, a woła z mieczem w rękę do innych wyznawców: „Uznaj mię, albo Cię zabiję!“ Wylęczają się więc wiary i nienawidzą się wzajem, a każda z nich, jako na jednej i tej samej pewności Bożego Objawienia ugruntowana, jest jednako w twierdzeniach i urozczeniach swych uprawniona. Powstają więc w *imię Boga pokoju* wojny i rzezie, a w *imię Boga miłości* nienawiści religijne. Któż podoba osądzić i wyrzec bezstronnie a zasadnie, która z tych wiar stoi duchowo najwyżej, a już z tego powodu jest najprawdziwsza? Nie wiara, która twierdzi to i chwali się samolubnie w każdym wyznaniu; lecz niepodległa, po nad wszystkie wiary ulatująca, a prawdę znająca umiejętność.

Krom tego wszelaka wiara, dzierżąc się Słowa Bożego, przed wieki wypowiedzianego, a odpychając od siebie słowo ludzkie, jako niedołążne i błędne, lubo z początku, dopóki wieje z niej wielka myśl nowa, ogromną bywa potęgą, której piekielne bramy nie złamą, staje się z upływem czasów li mocą zachowawczą i wsteczną, wszech światłu i postępowi nieprzyjaźną. Ludzkość wtedy martwieje duchowo, jak widzi się to np. dziś w Azyi i w machometańskim świecie. Kto tedy ma w takowym razie ludzkość ożywić i odrodzić? Kto ująć się za światłem i postępem, przeciw zachowawczości chińskiej; za wolnością ducha przeciw tybetańskiej jego niewoli? Nikt inny, tylko pracująca ciągle i idąca wciąż naprzód z pochodnią w rękę umiejętność.

Nie dość! Są ludzie, a ludzie wyżsi i lepsi, co wierzyć ślepo nie umieją, nie mogą i nie chcą, lecz pragnęliby rozumieć rzeczy religijne. Któż zatem podoba objaśnić im objawienie i okazać, iż każde słowo jego rzetelną jest prawdą? Kto podniósł wiarę chrześcijańską na tak wysoki światłości stopień, iż stała się mądrością europejską i będzie, gdy spełnią się czasy, na wszystkiej ziemi panowała sama jedna? Nie kto inny, tylko niepodległa, a prawdę i świętość wszędy uznająca umiejętność.

Nie koniec! Najdują się ludzie, którzy szydą z wiary, acz ta jest rzeczywiście prawdziwa i czcigodna. Dość przytoczyć tu Woltera i Edgarda Bauera, Prudona i Feuerbacha. Tacy ludzie podkopują budowę społeczeńską i wiedzą ludzkość w rewolucyjne burze. Któż bronić może wiary, gdy ksiądz utracił już wpływ wszelki? Kto przyprowadzić libertynów i bezbożników do Boga? Nie kto inny, tylko niepodległa, duchem bezwzględny brzemienista, a nie w imię wiary, lecz w imię umysłu przemawiająca umiejętność.

Takową umiejętnością wyświęca się i jest par excellence *spekulacja*. Jest to trybunał człowieczeńskiego ducha najwyższy, albowiem tu przesiaduje i sądzi *duch bezwzględny, ciągle pracujący i świeży*. — Że są różne spekulacyjne, od różnego zjednoczenia się ducha kmiotowego z duchem przedmiotowym zależne kierunki i szkoły; to nie umniejsza bynajmniej praw umiejętności. Jakim albowiem sposobem przeświadczyć się można o prawdach religijnych, w które się nie wierzy? Nie inaczej, tylko stanąwszy na tejże samej wysokości, na której był i z której czerpał światłość swą niebios wysłaniec, t. j. stawszy się, jako on, *duchem bezwzględnym*. Kto przedmiotowego ducha chce zgłębić, niechaj sam będzie równym mu duchem kmiotem i bada sumienie. Kto nie wierzy, powinien przekonać się sam. Innego sposobu na to już nie ma i być nie może.

Oprócz wszystkich zalet spekulacji powyższych, wynikających ze stosunku jęj do objawienia, ma ona, jak to widziało się już dostatecznie, przedmiot swój własny, ciekawy i oświecający, który sama sobie tworzy i uprawia. A trzy są przedmioty tego powiaty:

- a) METAFIZYKA, której treścią duch bezwzględny we wszechświecie,
- b) PSYCHOLOGIA, czyniąca o duchu bezwzględnym w pojedynczym człowieku,
- c) ANTROPOLOGIA, szlakująca ducha bezwzględnego na łonie i w istocie człowieczeństwa.

Przypomina sobie czytelnik, iż dało się taki sam podział

spekulacji pod liczbą 40, gdzie był wstęp do niej i wykład fenomenologii ducha. Koniec więc zwraca tu do początku. Jest to znak, że zamyka się tu *metafizyka*, a otwiera *psychologia*, lub spekulacji część wtóra.

#### LIV.

### Zakończenie o metafizyce.

Metafizyka bardzo starą jest nauką. Już Arystoteles ją wyłożył, a jako przeciwstaw *fizyki* wprowadził do umiejętności świata. Zawsze też celem jej była właściwie fizyka nadmysłowa, lub umysłowa, jak zaświadcza to sama już jej nazwa, t. j. wewnątrz przyrodzenia, ogólny duch. — Za średnich wieków pracowano pilnie około metafizyki, nadając jej scholastyczną, kościelnym twierdzeniom ślepo uległą cechę. — Słynęła wielce na początku nowszych czasów. Uprawiali ją *Wolf* i *Federer* w Niemczech tak szczęśliwie, iż długo podług nich urządzano wykład jej po umiejętnościach i wyższych szkołach. — *Kant*, ogłosiwszy dzieło: „*Kritik der reinen Vernunft*“, rozburzył ją i zabił. Odtąd niewydawano dzieł *metafizyką* nazywanych, ale pisano o przedmiocie jej, który, jako wiekuisty, nie zaginie nigdy. Mianowano ją różnie, np. systemem filozofii czystej, nauką umiejętności istnej, nauką o absolucie i pierwiastkach świata, nauką o podstawie i istocie rzeczy, encyklopedyą filozoficznych nauk, i t. p.

Przedkantowska metafizyka niosła treść taką. W *ontologii* zastanawiała się nad tém, co jest byt prawdziwy, rzetelny, wiekuisty, czysty. Oglądając rzeczy i własności ich, przekonywała się, iż to, nie byt sam, ale przypadłości i wyjawy jego znikome. Przypuszczała więc, iż materya, nie ta lub owa, w pewnych rzeczach wyrażona, ale ogólna, bezważkowa, duchowa, musi być bytem. Jednakże materya ukazywała się wszędy jako złożona, zaczęć pochodna, nieczysta. Szlakowano przeto materyą niezłożoną, pierwotną, tańto-

światową. I wyświeciło się, iż materją taką jest *duch*. Co tedy bytem rzetelnym? *Duch*. Na wypadku tym przestawała pierwsza metafizyki część. — *Pneumatologia* tam poczyna, gdzie ontologia kończy. Treścią i osnową jęj, jak domyśla się każdy, był duch. Odślaniała więc istotę i własności ducha, a prawila wiele o niematerialności i nieśmiertelności jego. Wjechała wreszcie w powiaty wolności. Tu utworzyły się dwa stronnictwa: *Fataliści* twierdzili, że wolności ducha nie ma, ale jest w duchu uweźność, następstwo myśli, loiczność, wewnętrzna konieczność, fatum; *Liberaliści* zaś, przyznając mus w krainie myślenia, lecz bacząc na dzielnicę woli ludzkiej, okazywali, że duch jest wolny. Walka dwu tych metafizycznych obozów trwała dość długo, bo aż do Kanta, a prowadzona była żarliwie. Wsławilo się nią wiele imion. — *Kosmologia* wreszcie miała za przedmiot świat, jako złożenie różnorodne i uwidomienie ducha. Podawszy ogólne pojęcie i cechy świata, polegające na zlewie materji i ducha w jedno, popadała w naukę o *optymizmie*, której było wypadkiem, iż świat taki, jaki jest, ukazuje się ze wszystkich możebnych światów najlepszy i najdoskonalszy; iż właśnie dla tego jest on jeden, jedyny, a bez początku, końca i granic. Rozpoznawano wreszcie *teleologią*, wykazując i podziwiając wszędy we świecie *mądrą celowość*. — Z czego znać, że pneumatologia, nie trzecią, lecz drugą sprawowała metafizyki część, a szła przed kosmologią, i że czyniła, nie o człowieczeńskim, jak u nas, lecz o ogólnym duchu.

Dawna metafizyka składała się, nie z trzech, wyżej oznaczonych i już nam znanych, lecz z *czterech* części. Czwartą jęj częścią, po ontologii, pneumatologii i kosmologii następującą, była tak zwana *teologia racjonalna*. Doskonałość i wielka celowość świata, sprawiedliwie oceniona, wiodła koniecznie do przypuszczenia mądrego budownika, który świat uczynił. Poruczywszy się przypuszczeniu temu, zamieniano je zwolna w umiejętną pewność. Dawano dowody bytu Boga. Badano wreszcie *Istotę Bożą*, rozpisując się szeroco o *Przymiotach Bożych*, a podnosząc je do najwyższego doskonałości

szczytu, lub stopniując *per viam eminentiae*. Długo metafizyczna teologia ta dzierżyła się ściśle nauki kościelnej; później występowała niepodległe. Celem jęj było, okazać, czego dosięgnąć zdoła umysł ludzki pod względem poznania Boga, nie odwołując się do objawienia. — Kant wyświecił teologii tęg niedorzeczność, a Hegel wypędził ją bez miłosierdzia z systemu swojego, odsyłając ją do wiary i kościoła. Ona tęg daje się dziś napotkać tylko po seminaryach, sprawując wstęp do teologii właściwej, a zowie się metafizyką, lub filozofią *świętą*.

Najprzedniejszym metafizyki mistrzem był za niedawnych czasów Hegel. Ale on, nie chcąc okazać się mędrce m staroświeckim i pachnąc scholastyką, zatrzymał wprawdzie rzecz, lecz pozmieniał jęj nazwy. I tak metafizykę dawną zamianował *spekulacyjną filozofią*. Ontologia zowie się mu *spekulacyjną loiką*, dającą nam, nie formy myślenia, jak loika zwyczajna, lecz myśli same, a wiekuiste, które stają się później rzeczami; kosmologia zaś *filozofią natury*, a pneumatologia *filozofią ducha*. My przywróciliśmy w przełożeniu naszym stare nazwiska, ponieważ nie chodziło nam wcale o filozofią Heglowską, ale o *spekulacyę i metafizykę* ostatniego urobu. Krom tego nie uznajemy wcale tego, ażeby w Heglowskiej encyklopedyi filozoficznych nauk naleś się miało *filozofią istną*. Tam napotyka się tylko *spekulacyę*, tylko *metafizykę*, tylko przeciwieństwo *fizyki*. Hegel, jak i wszystka spekulacya niemiecka, co okaże się na miejscu, nie daje wcale *filozofii*, która bawi się głównie *około Boga i tamtego świata*, lub około istoty rzeczy. Treścią tu *duch ogólny*, lub *świata tego myśl i wewnątrzność*.

Metafizyka Hegla, którą przełożyło się tutaj, acz doś rozlegle, przecież li w osnowie głównej, li we *spisie rzeczy* i rozwitym nieco *treści wykazie*, a to odpychając od siebie wszystkie drobniejsze szczegóły i poszukiwania, nie zapuszczając się w wywody i oderwania zbyt spekulacyjne, pomijając zgoła sławną *ucz i sacz*, lub metodę i dyalektykę, która jest mądrości tęg zamkiem, twierdzą nie dobytą i epoką nie-

wzruszoną; metafizyka ta jest, jak każdy to już dostrzegł, niesłychanie ważna, bogata, ciekawa i zajmująca. Warto było przepolszczyć ją w miarę usposobień i właściwości narodowego ducha; ulepszyć w ontologii, a *przerobić całkowicie* w kosmologii i pneumatologii, lub w ogóle przetworzyć i przełożyć troszka troskliwiej, a szerszej, jako się też to i uczyniło.

Polski czytelnik, któregooby obchodziła żywiej metafizyka i spekulacja, zabierze z nią znajomość dokładną w dziele *Józefa Kremera*, mającém napis: „*Wykład systematyczny filozofii, obejmujący wszystkie jej części w zarysie.*“ Kremer zrobił narodowi niepospolitą dziełem tém przysługę. Jak niegdyś Petrycy *starożytnego*, tak on *nowoczesnego Arystotelesa* przelał w ojczystą mowę i przystępnym zrobił dla wszystkich, a lubo dziś, częścią utrzymywane od duchowieństwa i światowych władz uporczywie *niemowlęctwo*, częścią zaś *lenistwo* i *niedotęztwo* ducha ogólnego, bajeczki i powiastki lubiącego, nie bardzo w pracach takich smakuje; to kiedyś przecie duch ten podrośnie, zmęźnieje i spoważnieje, jak to było za Zygmontowskich czasów. Wtedy tém wdzięczniejsze nastąpi prac takich uznanie.

Tylko dwa pierwsze tomy Kremerowskiego wykładu filozofii przedstawiają metafizykę właściwą i spekulacją Hegla. Kremer przyobiecał *teozofią* w tomie trzecim. Będzie to już własne i samorodne jego dzieło. Kremer czuł głęboko, że we spekulacji Hegla nie ma *osobistego* Boga i usiłuje zdobyć Go na gwałt; czuje, że mądrość taka, jako nie katolicka, a nawet nie chrześcijańska, nie będzie nigdy filozofią naszą narodową. Wprowadza więc w nią Boga takiego, jakiego my uznajemy i czcimy od wieków, zwracając tym sposobem do *metafizyki staréj*, kończącej się *teologią racjonalną*. Kremer, zrobiwszy krok taki, przewodzi spekulacją Heglowską w dzielnicę *filozofii*, a teozofia jego będzie, nie już spekulacją, ale *filozofią istną*. I loika, filozofia natury i filozofia ducha jego jest już *filozofią*, albowiem, jeżeli nie *pierwiastkiem*, to *wypadkiem* jej *osobisty Bóg*. Za obrot ten rzeczy przynależy się mieć wielką w obec Kremera wdzięczność. On

z tój strony tak wyższy od Hegla, jak *Bochwic*, mający pierwiastek własny, od *Cousina*, gubiącego się w *eklektyzmie*. Heglowi atoli nie chodziło wcale i chodzić nie mogło o *teozofią*, którą on odprawił z tłumoczkim na plecach do teologii. Jemu ciąży na sercu poznanie *jądra natury*, które empirya, łupinę natury zajęta, upuszcza i uronia, o zgłębienie istoty, nie tamtego, lecz *tego* świata. Istotą taką jest w spekulacyi *bezwzględny duch*.

Tutaj trzymało się, nie Kremera, lecz samego Hegla. Czemu? Wszakże, jak uznało się właśnie, Kremer wyższy jest od Hegla, jak ono *vinum in Hungaria natum, Cracoviae educatum*. Wyłożyło się już na początku, lub w teologii, nauki, tknące się *tamtego* świata. Teraz zaś jest się śród wykładu nauk, tknących się świata *tego*, a po przedstawieniu już ich *realności*, wyświeca się ich *idealność*. Nie Kremer zatém, jako wkraczający w *tamten* świat, lecz Hegel, li idealnością *tego* świata, lub metafizyką zajęty, był na miejscu tém i do potrzeby naszej stósowny.

---

B.

PSYCHOLOGIA,  
SPEKULACYI CZĘŚĆ WTÓRA.

LV.

Przy metafizyce wypadało zadzierżyć się dłużej, albowiem ona jest *spekulacją* właściwą, pełną i całkowitą, a w kraju naszym nie uprawianą, o której przełożenie chodziło nam w tej części dzieła. Polacy lękają się, niestety, myślenia, a tém bardziej umiejętnego, niepodległego, czystego. Wiedzą dobrze, jaki pożytek przynosi rola, wół, koń, szabla, wszelaka rzecz, lecz pytają dotąd, na co przyda się *duch*? Usiłowało się przeto dać im o duchu i pracach jego jakie takie wyobrażenie. — Na miejscu tém atoli zna się już spekulacją, a chodzi tylko o *zastosowanie* jój do jednego przedmiotu danego, do *duszy ludzkiej*. Nie będzie tedy roztaczało się szeroce osnowy, która tu również bogata, lecz *wskaze* się ją jedynie. Im szczodrzéj poświęciło się dość miejsca i czasu metafizyce; tém więcéj teraz obowiązku, zawrócić do rozmiarów encyklopedyi pobieżnéj i być krótkim.

Przedmiotem psychologii *duch bezwzględny* w pojedynczym człowieku, lub tak zwana *dusza ludzka*. Już przy metafizyce przełożyło się krótko *psychologią spekulacyjną*,

lub właściwą, główną. Stało się to w pneumatologii, gdy wyprowadziło się na widocz *duszę w ogóle*, a pospołu z nią duszę przyrodzoną, zmysłową i myślącą. Spekulacyjnej psychologii cel jest okazanie, iż na dnie wszelakiej duszy tkwi *bezwzględny duch*, jako jój grunt, istota i prawda, tudzież, iż równie dusza z duchem tym, jako on z nią, kojarzyć się mają i sporządzać jedno. Dusza bez ducha czcze nic.

Później psychologia prawi o tak zwanych *władzach duszy*, o zmyśle, wyobraźni (*sensus communis et centralis*), pamięci i rozumie, (*intellectus*); o umie (*imaginatio, vel phantasia*), rozsądku (*vis judicandi, die Urtheilskraft*) i umyśle (*ratio*); o myśleniu, uczuciu i działaniu, o wolnej woli krewkościach (*affectus*) i namiętnościach (*passio*); o przeświadczeniu, świadomości i wiedzy, o własnym uczuciu, słowem o wszystkiej treści fenomenologicznej. Tutaj wyświeca się, że twórcą i piastunem władz duszy, równie jako niej samój, jest ciągle jeden i tenże bezwzględny duch; że on ma jedną tylko władzę, będącą nim samym, t. j. *umysł*, którego rozwoju stopnie niższe otrzymują pozór władz udzielnych; że dusza, li zewnątrznie, lub empirycznie uważana, zamyka w sobie takie różnice, jak np. zmysł, rozum, umysł, lecz sama i w gruncie swoim jest jednością rzetelną, jako bezwzględny duch.

Śród dalszego ciągu psychologia przenosi się w powiaty empiryi i pogląda na duszę ze stanowiska doświadczenia. Jest to zboczenie spekulacyi, lecz konieczne, bo idzie tu, nie o umiejętność ścisłą, ale o jój zastosowanie. Tutaj ma miejsce rzecz o duszy męskiej i żeńskiej, o duszy młodzieńca i dziewicy, męża i żony, ojca i matki, dziecka i starca, — o duszy rolnika, mieszczanina, szlachcica, pana, żebraka, żołnierza, księdza, uczonego, wieszczka, rzemieślnika, wyrobnika i t. p.; o duszy ras ludzkich w białym, czarnym, żółtym i czerwonym ziemi mieszkańcu; o duszy sangwinika, melancholika, flegmatyka i choleryka, jeniusza i nieuka, poety i prozaika, teoretyka, praktyka i obywatela, trzeźwego i pijanego, wesołego i smutnego, szczęśliwego i rozpaczającego, szczerego

i chytrego człowieka. Daléj tłumaczy się ideosynkrazyą, lub sympatyą i antypatyą. Wreszcie czyni się poczet o tém, co sen, przecucie, deuteroscopia, lub sobowtór, lunatyczność i somnambulizm, lub sennowłóctwo, mezmeryzm, jasnowiedzenie, pomięszanie zmysłów, obłąkanie, szaleństwo, waryactwo, mania, bzik, wiła i inne choroby duszy. Jak obfita i piękna treść!

Psychologia zapuszcza się nakoniec w dzielnicę nauk lekarskich, stając się spekulacyjną ich odwrotnością, duszą i ideą, istotą i iścizną, a wystawia taki dla patologii pierwiastek: „Choroba ukazuje się rozstrojem pomiędzy duszą i gruntem jéj, bezwzględny duchem, a powstaje, gdy albo dusza przemaga nad duchem, albo téż on nad nią. Choroby duchowe rodzą się, gdy duch przygnębia i niweczy duszę, a choroby cielesne, gdy dusza odpadłszy od ducha, staje się służebnicą ciała i zwierzęcych jego usposobień.

Spekulacyjną psychologią odznaczyli się Eschenmeier, Szubart, Heinroth, Herbart i Rosenkranz, a empiryczną i zastosowaną do szczególnych ludzi, położeń i wypadków lekarze Burdach, Heusinger, Leupold, Carus i mnóstwo innych. Francuzi znają li psychologią empiryczną. Jest to nauka bardzo ciekawa, lekarzom mianowicie potrzebna, jeżeli pragną niepopaść w brody cieleśnictwa najobrzydliwszego. Wielka to szkoda, że w Polsce, w skutek upowszechnionego i bardzo zgubnego, bardzo nędznego przesądu, że co tylko pachnie filozofią, jest kacerstwem, bezbożnością i niemczyzną, nie uprawiano dotąd nauki tak ślicznej, jak religijnie i politycznie niewinnej. Psychologią pisze i czyta się, jak romans, a wszelakoż można nauczyć się z niej wiele. Jak żądać, ażeby powieściarze zajmować nas mogli prawdziwie, a charaktery ich bohaterów posiadały rzetelną wartość, skoro nie uprawia się psychologii? Długoż jeszcze tak będzie, iż najślawniejszym naszym *mistrzom słowa* nie przydaje się ninacz, nie tylko psychologia, ale i wszech głębsza umiejętność, wszech wyższe myślenie?

C.

## ANTROPOLOGIA, SPEKULACYI CZĘŚĆ TRZECIA.

LVI.

Przedmiotem znowu umiejętności tój *duch bezwzględny* na piersiach i w istocie człowieczeństwa. Także antropologią spekulacyjną zna się już z pneumatologii metafizycznej. Jak bowiem ustępy o duszy w ogóle i duszy, stającej się duchem, są *psychologią*; tak człowieczeński duch, na którego dnie dysze i działa duch bezwzględny, wyczyniając się duchem teoretycznym, praktycznym i wolnym, prawem, moralnością i obyczajem, rodziną, narodem i państwem, sztuką, objawieniem i spekulacją, stanowi najwłaściwszą *antropologią*. Pod spekulacyjnym względem mogłoby się zatem powyższą uwagę czytelnika zaspokoić, w tył odesłać i przedmiot ten opuścić. Upewniłoby się tylko, że antropologia naucza, jako już każdy wie, iż istotą i gruntem człowieczeńskiego ducha *bezwzględny duch*. Ale, jak psychologia, tak i antropologia porzuca wnet spekulacyjne kręgi i staje się nauką pospolitą, mającą praktyczny charakter i cel. Z tój strony wypada zabawić się jeszcze przy niej trochę.

Znaczenie antropologii zwyczajnej jest dotąd tak niestałe, i rozmaite, iż każdy prawie z jej uprawiaczów rozumie pod nią co innego. Od znaczenia tego atoli zawisły treść jej i podział. Lekarze dzielą ją na trzy części: na *somatologią*, *psychologią* i *energematologią*, rozpisując się w nich o ciele, duszy i dzielności człowieka w ogóle. Pierwsza część rozprawia o wszystkim, co odnosi się do anatomii, fizyologii i higieny, należy zatem do *nauk lekarskich*, a nie do antropologii. Druga jest znowu *udzielną i właśnie odprawioną* umiejętnością. Trzecia wreszcie, rozwodząca się o dzielności duszy, jest jednym z rozdziałów drugiej. — Podług Kanta antropologia rozpada się w trzy dzelnice: pierwsza czyni o władzach poznania, druga o uczuciach, trzecia o działalności. Głowę, serce i rękę ma się tu na baczeniu. To także *psychologia*. — Hegelianie, np. Michelet, uważają *antropologią* jako naukę o duszy, o poznawaniu i żądaniu. Co zatem, gdyby tak było, znaczyłaby *psychologia*? — Antropologia nie jest ani somatologią, ani psychologią, ale wyróżnioną od nich, całkowicie inną nauką, której celem: *teoretyczna i praktyczna znajomość ludzi*. Antropolog patrzy w twarz przez kilka chwil, słucha kilku zdań, zważa na jedno obojętne postępowanie, na suknie i rodzaj życia, na sposób wydatkowania, lub zarobku, — i oto odgaduje człowieka. — Nauka ta składa się z następujących trzech części:

a) FIZYOGNOMIKA jest pierwszą antropologii częścią. Celem jej poznanie duszy człowieka z twarzy, z czoła, z oczu, nosa, brody, z całej zewnętrznej postaci. Dusza kształtuje sobie ciało i czyni je zwierciadłem swoim, a wygląda z każdego rysu oblicza. Idzie więc o to, ażeby, spojrzawszy komu w twarz, odgadnąć jego usposobienia wewnętrzne i cały charakter. Nie człowiek chory, lecz zdrowy tu badania celem. — Fizyognomika nie jest ścisłą, pewną siebie i nieomylną umiejętnością, albowiem, znając duszę, rozumie się łącznie ukształtowane od niej ciało, ale z ciała wnioskować o duszy, to zawsze gra samych domysłów i przypuszczeń. Dusza jednością, a rysy twarzy wielością. Rozumiejąc tu,

równie jak w arytmetyce, jedność, a wiedząc, iż ona znaczy np. talara, dukata, rozumie się wszystkie złożone z niej liczby; ale z liczb danych odgadnąć jedność nieznaną, to zawsze zagadkowe  $x$ , nie dające się tak rozwiązać, jak algebraiczne. Wszelakoż można mieć oko, umiejące czytać z twarzy. Nie rozumem, lecz uczuciem widzi się tu tajemnice obcego wnętrza, a patrząc komu w oczy, zawołać można: „Jeżeli to nie uczciwiec, nie łotr; to Bóg pisze ręką nieczytelną!“ Między zewnętrżnością i wewnętrżnością panuje najściślejszy związek, a pierwsza drugieji wiernym jest wyrazem. Już sympatya i antypatya nie myślą za zwyczaj. Czemuż więc nie badać twarzy i nie wnioskować z niej? Wszak stary stróż rogatek miejskich, acz prosty człowiek, poznaje na pierwszy rzut oka podejrzanego przechodnia, a właściciel gospody godność i stan kieszeni gościa! — O fizyognomice pisali: Arystoteles, Galenus, Polemon, Adamancyusz, Jan B. Porta i inni, lecz *Lavater* przewyższył tu wszystkich i dotąd ma na polu tém wielką powagę.

Dla dania o nauce téj bliższego wyobrażenia, czyni się następujący z niej wypis: „Ogromna głowa z małym, w trójkąt prawie urobioném czołem, oznacza brak rozumu. Czoło szerokie i otworzyste, jak płaszczyna ziemi polskiej, przepowiada spokojność duszy; zmarszczkami pokrajane świadczy o namiętnościach i cierpieniach; wzgórzami pokryte znamionuje wulkaniczne usposobienia duszy, burzliwość i gwałtowność; żyłą niebieskawą, ku górze żwroconą i zdala widomą nacechowane zwiastuje niepospolitą myśli ruchliwość i wysokie zdolności. Cieniutkie brwi są lenistwa duchowego, a brwi potężne, szorstkie, niesworne mocy wewnętrznej i odwagi znakiem. Wielkie, mięsiste wargi zapewniają, że człowiek jest skłonny do zmysłowych uciech, a szczelnie ściśnięte piętnują kutwę.“ — Kobiety powinnyby bawić się około fizyognomiki, gdyż ona odpowiada najwyborniej wszystkim usposobieniom ich duszy.

b) PSYCHOGNOMIKA, której nie mięszaj z psychologią, jest drugą antropologii częścią. Tu idzie o poznanie człowieka

z wyjawów duszy jego, np. z rozmowy chwilowej, ze sposobu myślenia o pewnej rzeczy. Znowu przytoczenie, jako przykład: „Sumienie dręczy zbrodniarza utajonego, zniewala go zatem, by szukał jakiej pociechy i uniewinniał się sam przed sobą. Widzi więc w człowieczeństwie samych złych ludzi. Cnota wydaje się mu udaniem, obłudą, kłamem zręcznym. On w nią nie wierzy. Rad opowiada o brudach moralnych; chce wmówić w siebie samego i w innych, że zepsucie jest rzeczą powszechną i przyrodzonym człowieka stanem. Jeżeli mu przeczysz, odrzecz: Mój Panie! Nie znasz ludzi i świata. — Iść prostym i bitym gościńcem do niebios nie mają ci ani ochoty, ani czasu, co go naprawiają. Kto latarnią przed drugimi nosi, łaćniej się potyka i w dół upała, niż ci, którym przyświeca. Nie dziw przeto, iż tak mało duchownych jest tém, czém być powinni. — Potrzeba być albo ślepo szczęśliwym i nie doznać nigdy boleści, albo też umieć znieść wszystko spokojnie, nawet hańbę i piekło, jeżeli pragnie się utrzymać duszę w świeżości kwiecie. — Im słabszy połot ducha i im krótsza kolój przyszłej świetności występującego na widocz człowieka, w tém piskliwsze i głośniejsze dmie on multanki. Tak krótkie i cienkie piszczałki wydają tony wysokie, a organowy flet gruby i długi odzywa się niskim, poważnym głosem. — Świetłą jeniusza bywa skromność, a mierności najpewniejszą oznaką zarozumiałość. — Mało tam religii i cnoty, gdzie ślepowierczość i fanatyzm. — Drobniej szlachciurze dość na wilczurze, lecz Pan Podstoli pragnie soboli.“

c) EGOGNOMIKA jest trzecią antropologii częścią. Przedmiotem jój poznanie człowieka z jaźni jego, z wyjawów osobistości, z uczynków. Tu również urywek ku daniu wyobrażenia o rzeczy: „Stary człowiek znudził się jednostajnością żywota, a pragnie śmierci już dla tego, iż byłaby mu stanów i położenia jego odmianą. Znużył się trudami i kłopotami tak dalece, że grób wydaje się mu rajem, t. j. miejscem odpoczynku i spokoju. Świetli się rad w blasku księżyca, który odbija promienie słońca przeszłości zagasłej, t. j. krzepi się

wspomnieniami z młodości swój czasów. Dlań nastąpiły stany ułomności, tak cielesnej, jak duchowej. Ztąd wierzy i twierdzi, że świat się pogorszył. — Jednym niebacznym słówkiem podobaś zakrwawić serce ci życzliwe, lecz najdłuższą mową złotoustych nie zagoisz rany, którą bliźniemu zadałeś językiem. Język kaleczy boleśniej od miecza, a szkodzi nam bardziej od uczynku złego. Piękna mowa warta jest tylko srebra, a milczenie warte zawsze złota. — Cierpienie moralne, co wielkiego męża powaliło, jest jako piorun, który roztrzaskała świątynią Jowiszową. Tu nawet łomy i gruzy są szczytne i zasługują na podziwienie. — Jeden maluczki wyrzut sumienia sprawuje zaćmienie słońca w blasku radości, a zaćmienie księżyca śród nocy cierpienia. Jest to on smok, co napastuje i gasi wszech światło niebieskie, a który sam pływa po niebie i należy do niebios. Sumienie, to nie asbest. Żadnym ogniem nie wypalisz zeń kału. — Jeniusz dąsa się nieraz, iż tak mało ludzi znajduje się na ziemi, mających uczucie i usposobienie do rzeczy, co są istotnym żywota chlebem. Nic dziwnego! Potrzeba być niebianinem, ażeby mieć upodobanie w niebie. — Mierność, obcując z jeniuszem, szydzi zeń zwykle, i sądzi, że on pozostał w tyle, a ona wybieżała przed nim daleko na swaty. Im kto nędzniejszy, tém bardziej uszczęśliwia go miłość własna. — Jak błogo temu, co dla pogodzenia się z losem nowym nie potrzebuje wyzuć się z całej swój istoty dawniejszej! Dobrze pieje Jan Kochanowski: „Jeżeli będzie szczęście swego chciał; dbaj, by wzdly z tobą twego coś ostało.“

Każda z tych trzech części antropologii rozpada się w pewne rozstępy i przegląda karty człowieczeńskiego żywota, rozciskując na okół łyskawice najpiękniejszych i najciekawszych pomysłów, lub spostrzeżeń. Antropologia potrzebna jest każdemu z ludzi. Uczy albowiem poznawać samego siebie przez innych, a innych przez siebie. Stare słowo Apollinowej wyroczni: *Nosce te ipsum*, ostateczny jój kres. Antropologicznych pism znachodzi się w Niemczech niesłychane mnóstwo.

Najlepsze są dotąd, które wydał Platner, Kant, Fries i Hillebrand.

Jedna tu jeszcze uwaga, a raczej wiadomość. Część antropologii, bliżej zaś egognomiki, czyniąca o moralnej wolności człowieka, nazywana bywa *eleuteronomią*.

Nie jedno praktycznie, także spekulacyjnie wysoko stoi antropologia. Feuerbach, sławny uczeń i następca Hegla, uznaje w antropologii spekulacją i filozofią całą, wszech umiejętności szczyt. Wszakże i przedstawiona w dziele tém metafizyka wylewa się nakoniec w *człowieczeńskiego ducha*, t. j. w antropologią. Na antropologii przeto kończy się pod wszelakim względem spekulacja.

Poglądając ninie za siebie, widzi się, że jak metafizyka fizyki, lub *nauk przyrodzonych*, a psychologia *nauki i sztuki lekarskiej*, tak antropologia *prawnictwa* jest przeciwstawem, duszą i dopełnieniem. Prawnik potrafi łącno zastosować prawo pisane do każdego przypadku, lecz ono nie pomoże mu bynajmniej do bystrego poglądu wewnątrz człowieka i do rozpoznania, ażali on winny, lub nie winny, czy prawdę mówi, lub kłamie. Ku temu nie zbędna jest antropologia, jako *scientifica speculatio iuristica*. Uznano też to już dość ogólnie, poruczając w trudniejszych razach rozpoznanie winowajców, nie prawniczym, li wyroki podług kodeksu dawać umięjącym, lecz antropologicznym, na sumieniu opartym trybunałom, lub tak zwanym *sądom przysięgłych*.

## LVII.

### Ocenienie i odprawa spekulacji.

Spekulacja przyjmuje rada miano *filozofii*, a Niemcy, którzy urobili i podnieśli ją do najwyższego stopnia, chlubią się głośno, że u nich jedynie kwitnie i panuje *filozofia*; że oni sami są *filozoficznym* narodem, od Boga wybranym. Hegel, który rozślawił się jako najprzedniejszy mocarz i król

spekulacyi, uchodzi u nich za najgłębszego *filozofa*. Tego wszystkiego świat zaniemiecki nie uznaje. Przeciwno temu my także bijemy z całą przekonania mocą. Jak empirya, chociaż po umiejętniach stanowi tak zwany wydział *filozoficzny*, tak i spekulacya, acz prawi ciągle o *filozofii*, filozofią nie jest i być nie może. Jak Wolter, Wolnej, Dyderot, Russo, i inni encyklopedyści przeszłowieczni, a St. Simon, Furer, Prudon i inni przespołeczniacze we Francyi, Ruge zaś, Bruno i Edgar Bauer, Feuerbach, Grün i inni myśliciele czerwoni w Niemczech, którzy są ateuszami; tak Hegel sam i każdy niemal z nowszych umiejętności niemieckiej mistrzów, filozofami nie są. To tylko bohaterowie spekulacyjni, nowocześni eleaty, a nawet czasami, jak Napoleon ich nazwał, ideologi. Zachodzi tu *nadużycie imienia filozofii* ku wielkiej, niestety, jej szkodzie!

Jeżeli filozofii, na co wszyscy ludzie, zgoła Niemcy, przystają radzi, przedmiotem i celem jest poznanie *istoty rzeczy*, i jeżeli tą istotą, na co również powszechna zgoda, ukazuje się *Bóg i tamten świat*, to ani Hegłowska, ani niemiecka w ogóle spekulacya filozofią nie jest. W Heglu i spekulacyi niemieckiej, zwłaszcza najnowszéj, bo np. Kant stanowi piękny pod tym względem wyjątek, nie najdzie się ani szczeliny, ani dziurki toczka we zrębie, którąby można porzeć w tamten świat. Tamten świat należy do starych zabobonów wiarowych. A co Bóg? Nie mówi się tu o *Bogu*, lecz o *idei Boga*, która, jak rozumie się samo przez się, jest głowy ludzkiej utworem i tylko w niej ma być. Nie występuje tu bynajmniej osobisty i żywy Bóg, jak w chrześcijaństwie i filozofii, ale bezwzględny duch kmiotowy, lub ogólny duch ontologiczny, który świat stworzył i w świecie się odślania. Duch ten ma niby przeświadczenie, świadomość siebie i wiedzę, albowiem ukazuje się ich pierwiastkiem i źródłem, a rozlewa w przyrodzeniu mądrość wysoką. Ale, czy przeświadczenie to, świadomość, wiedza i mądrość ta są takie, jak w człowieku, t. j. *osobiste*? Nie! Duch ontologiczny i światotwórczy nie wyczynia się jako osobisty, a tak

zwana kmiotowość jego jest pozorna. To nie kmiot, lecz właściwie *podmiot*, t. j. duch ogólny, stojący *pod* kmiotem i władzą jego. A kmiotem takim jest tylko osobisty człowiek. Bezwzględny duch ontologiczny i kosmologiczny, lub kmiotowy i przedmiotowy, o których prawi spekulacya, pozyskują dopiero w człowieku ognisko swoje osobiste, pojęcie i słowo. Ztąd wypada, iż Bóg, równie jak powszechny świat, wie o sobie tylko w człowieku i przez człowieka; że człowiek tedy jest, jako od powszechnego świata, tak i od Boga przedniejszy bez miary; że on tworzy sobie *ideę Boga*, jest przeto, nie stworzeniem, lecz *stworcą Boga*; że następnie on, jak twierdzi to Feuerbach, gdy uznaje Boga osobistego, to popada w złudzenie, t. j. przenosi siebie za siebie i zowie tego sobowtóra swego, ten cień własny Bogiem; hołdując zaś temu Bogu, hołduje w gruncie sobie samemu, a pomiarkowawszy fenomenologiczne to kuglarstwo zwierciadlane, wykrzykuje za Stirnerem: Jam, a nie kto inny, Bóg! W ogóle najnowsza szkoła tak zwanéj filozofii niemieckiej jest najdzielniejszą Hegla i spekulacyi krytyką. Tutaj widzi się jawnie jéj *jednostronność i niedorzeczność*.

Szelling szukał *absolutu* mozolnie i pisał o nim wiele, a Hegel rozprawia o *absolutnym* duchu i umyśle, o *absolutnej* idei i wiedzy, o *absolutném* myśleniu. A wszelakoż ani Szelling, ani Hegel nie zna *absolutu*. Co nim? Nie realność i idealność, materya i myśl w jedni, jak u Szellinga, ani bezwzględny duch kmiot-przedmiotowy, jak u Hegla, żaden ogół, żadna idea, lecz *osobistość, jaźń*. Ona sama i jedna jest *z tamtego świata* i zasadniczą wszystkiego prawdą. Będąc w Bogu i w człowieku, lub na początku i na końcu wszech istnienia, jest alfą i omegą bytu, a tkwi na dnie przyrodzenia, które, jak mówi pismo, wzdycha i tęskni za Synowstwem Bożem, lub żąda stać się nakoniec świadomością, osobą. Tylko osobistość jest pod słońcem święta i czcigodna; tylko ona *istota rzeczy* i filozofii przedmiot. A spekulacya niemiecka nie zna jéj i nie ceni.

Czemu więc czyniło się o spekulacyi tak długo, skoro

ona bezbożna, błędna i nic nie warta? O, również ona jest w całokształcie nauk jednym łańcuchem wielkim, a okazuje się ważna i niezbędna! Wszakże, jeżeli o to chodzi, i empirya jest bezbożna, błędna, nic nie warta, gdy bierze się ją w oddzieleniu od nauk innych! Jak Hegel mógłby powiedzieć: „Przewędrowałem wszystkie dzielnice myślenia, które samo jedno jest rzetelnym bytem; przewędrowałem je od ontologii aż do pneumatologii i ostatnich jej krawędzi, lecz ani Boga osobistego, ani tamtego świata nie znalazłem nigdzie;“ — tak Franklin, jako już zna się, wyrzekł: „Przejrzałem gwiazdzone niebo całe i znam wszystkie słońca, wszystkie światy, zgoła obłoczki światlane, lecz przez żaden teleskop nie wypatrzyłem Boga!“ Zaprawdę, jak empiryczne, tak i spekulacyjne niebo nie jest Boga przybytkiem świętym i nie zamyka w sobie tamtego świata, a przeciż, jak empirya, której winniśmy nauk i wynalazków tyle, tak i spekulacya, matka idei, nadzwyczaj ważną i potrzebną, acz li do *tego świata* odnoszącą się jest umiejętnością. Obie, to potęga, bogactwo, dzielność i chwała dzisiejszej Europy.

Spekulacya ma wysoką i rzetelną wartość. Jaką? Empirya poznaje *zewnątrzność i łupinę tego świata*, a spekulacya *wewnętrzność jego i duchowe jądro*. Pierwsza uprawia umiejętnie ogólną materya, lub ciało świata, a druga ogólnego ducha, lub duszę świata. Obie upewniają człowiekowi paowanie nad światem i robią go wszechwładnym pólbogiem ziemskim, lecz nie wiedzą o *transcendentalności* o *Bogu i tamtym świecie*. Dla tego też nie należą do nauk, odnoszących się do *tamtego* świata, lub teologicznych, ale do nauk, odnoszących się do *tego* świata, lub nie teologicznych, zwyczajnych. Któżby potępiał empirya, która przyniosła nam koleje żelazne, telegrafy elektryczne i wszystkie dobrodziejstwa przemysłu? Choć ona Boga nie zna, zna za to tyle rzeczy tak ważnych i potrzebnych. Nie potępiajmyż więc i spekulacyi, która w podobnymże najduje się przypadku! Mamyż może dać pokój empiryi dla tego, że ona jest francuska i że ją lepiej znamy, a wyklinać spekulacya dla tego,

że ona niemiecka i mało nam znana? Byłby to przesąd i wyrok niesprawiedliwy. Wszystko jest dobre, co odpowiada celowi swemu. Nie jedynie Bóg i tamten świat, jak to było w średniowiecznej scholastyce; także świat ten, tak zewnętrzny jak wewnętrzny, lub tak empiryczny jak spekulacyjny, są poznanie i nauki kresem, a czynnikami oświaty naszej. Spekulacja jest umiejętnością wewnętrznego, idealnego, umysłowego świata, a tém samém empiryi pochodnią. Z téj strony godna ona czci naszej.

\* \* \*

W całokształcie nauk i umiejętności, odnoszących się do tego świata, widzi się tedy na miejscu tém po stronie jednej *empiryą*, a po drugiej *spekulacją*. Umiejętność w ogóle popadła tu z sobą w rozbrat wewnętrzny, w polarne, do biegunów magnesowych podobne krańce. — Empiryą téż i spekulacja bojują z sobą zawzięcie. Empiryk widzi w uprawiaczach spekulacji roicieli, mrzonkami i czczemi, na nic nie przydatnymi ideami zajętych, bałamucących głowy młode, a nie tylko że nie pożytecznych, lecz zgoła szkodliwych nauce istnej; — człowiek zaś spekulacyjny pogląda na empiryka z góry, z litością i z uśmiechem, zowiąc go *zmysłowem przeświadczeniem*, *zjawisk studnicą*, tuzinkowym duchem. Podobnie Francuz realista szydzi z niemieckiej, a Niemiec idealista z francuzkiej mądrości. Obok empiryi sadzi się spekulacja, a obok spekulacji empirya. Są to *Norwa Zemla* i *Polinezja*, lub dwa światy, między którymi nie ma żadnego związku i żadnych porozumień. Tu tylko przeciwieństwo i wojna!

Pisarz niniejszego dzieła, przybywszy do Niemiec za młodu i oddawszy się umiejętności, a kochając już wtedy wszechstronność, uderzon został silnie tą *dwójcą*, w którą rozdarła się człowieczeńska wiedza. Usiłując ją pokonać i znieść, napisał: *die Grundlage der universellen Philosophie*, tudzież: *die Vorstudien zur Wissenschaft der Natur*. Chodzi

w obu dziełach tych, nie o Boga i tamten świat, ale o *złanie empiryi i spekulacyi, realności i idealności w jedno*. Czy w skutek tych dzieł ustala empirya i spekulacya? Czy ustąpiła nieszczęśliwa dwójca? Nie, albowiem we świecie tym *jednostronności* są równie potrzebne i wiekuiste, jak *wszeczstronność*. Przez nie idzie się do pełnej prawdy. Ale skutkiem tych dzieł było, że już *w chowaniu i w myślini* występuje obok dwu starych światów umiejętnych *świat trzeci*, który tutaj ukazuje się *transcendentalnym*; że odkryło się wreszcie drogę do filozofii istnnej; że pogodziło się w końcu wiareg z umiejętnością, a na umiejętności łonie wszystkie przeciwy. Walka więc, równie tutaj, jak wszędy, przyniosła zdobycz nie małą.

Znajdzie się może czytelnik, któryby zapragnął już w téj chwili zapoznać się bliżej z filozofią, różniącą się od empiryi i spekulacyi, a kojarzącą w sobie obiedwie, jako i inne, światowe, oraz naukowe przeciwstawy. Prosi się go tutaj o cierpliwość! Jeszcze ku temu zawczasie. Ludzkość, acz widzi dobrze, iż umiejętność rozpadła się w empiryą i w spekulacyą, nie stara się wcale godzić je z sobą na gwałt i niewolić do sojuszu; lecz pozostawia je obojętnie na tych rozdrożach, a sama idzie dalej prosto i naprzód, przystępując do nauk, odnoszących się, nie już do materyi tylko, ani do ducha samego, ale do obu zarazem, lub do *rzeczywistości*, sprawującej stereognostyczny świat trzeci. We świecie tym zachodzi coś podobnego do kojarzenia empiryi ze spekulacyą, lubo dzieje się to jeszcze słabo i li zewnątrznie. Celem Panteonu wiedzy ludzkiej są nauki *wszystkie a wszystkie*. Zanim więc przystąpi się do ostatecznego nauk szczytu, do *filozofii*, przebiez nam potrzeba *resztę nauk*, z empiryi i spekulacyi wydzielonych, które się już wyczyniły *de facto* na człowieczeństwa piersiach, a tutaj same zastępują nam drogę.

\*

\*

\*

Jakie mogą być te nauki? Mniejsza o dalsze, byleby się poznało najbliższą, a zaraz po spekulacji następującą. Ze wstępu pod liczbą XI. wiadomo, że w stereognostyce po treści *realnej* i *idealnej* idzie treść *człowieczeńska*, a po empiryi i spekulacji *humanistyka*. Zaczém od przyrodzenia samego i ducha bezwzględnego w niém, przejdzie się na wielką, gorącą i świętą *ludzkości pierś*.

„Ale, zawołasz tu może, czy będzie to rzetelny umiejętnośći postęp? Wszakże fenomenologia okazuje, na stanowisku drugim, lub przy świadomości, że duch narodowy i ludzkościowy stanowią li przechodnie we wschodach do świątnicy ducha bezwzględnego stopnie, a są odeń bez miary niższe. One, to jedynie podnóże u tronu jego. Przejsście od spekulacji do humanistyki zatém jest tyle, co lewo w tył od *wiedzy bezwzględnej* do *świadomości*, lub tyle, co *zwrot*, a nie postęp.“

Dziękuję za tak bystrą uwagę. Pomimo tój atoli fenomenologicznej nauki, — która wreszcie przewodząc myśl od mniejszego do rozleglejszego ogółu spekulacyjnego, jest arcyloiczna, — gdy spojrzę się na rzecz z innej strony, czyli *transcendentalnie*, obaczy się snadno, że duch *człowieczeński* ma tysiąckrotnie iścizny i wartości więcej od ducha *bezwzględnego*. Czemu? Duch bezwzględny, tén najmożniejszy olbrzym metafizyczny, jest tylko *duchem przyrodzenia*, a nie wiele wart więcej od empirycznej materyi. Duch ten, acz niby stworzyciel świata, jest *bez świadomości*; — acz stanowi niby krynicę wiedzy bezwzględnej, *nie wie sam o sobie*. On biedniejszy, nie tylko od jednostkowego ludzkiego, lecz nawet od zwierzęcego ducha, w którym jest przecie coś z przeświadczenia! — Duch człowieczeński zaś, to wcale co innego! Duch ten wydobywa się z ducha ogólnego, a tём samém i bezwzględnego, jako niebiańskie kwiecie, i jest jego przeświadczeniem. Człowieczeństwo, jako ze wstępu wiadomo, rozpościera się w pośrodku pomiędzy człowiekiem i Bogiem. Ono *wielka osobistość*, która jednoczy i wiąże *osobę twoję* z *osobą Bożą*. Ono, właśnie dla tego, że ogółem jest mniejszym,

ciaśniejszym, zaczęm i osobistszym, a siebie samego świadomym, bliższe jest *absolutu*, lub *Boga osobistego*. Transcendentalnie tedy idzie się od bezwzględego do człowieczeńskiego ducha, od demiurga do ludzkości, albowiem to jedyny gościniec do spotkania się w końcu z osobistym Bogiem, lub z prawdą najprzedniejszą, ostatnią, jedyną. Rzecz się ma więc wprost odwrotnie. Duch bezwzględny jest u tronu ducha człowieczeńskiego podnożem!

Spekulacya sama stoi powyższym słowom naszym za świadka i potwierdza je zupełnie. W fenomenologii albowiem stawi ona wprawdzie ducha bezwzględnego wyżej od ducha człowieczeńskiego; ale czy dzierży się tego w metafizyce? Nie! Duch bezwzględny urabia tylko najniższą część prawdy, tylko *bytność*, tylko *ontologią*, lub same czyste loiczne, czerze oderwania. Co to za niemoc! Już *natura* wyższa od niego bez miary, bo tutaj *myśli* jego zamieniają się *w rzeczy*, a on sam pozyskuje *realność*. Ztąd kosmologia śladuje za ontologią i zabiera górnieszy, dalszy rozwoju jego szczebel. A jest już ważniejsza i ciekawsza. W pneumatologii wreszcie duch bezwzględny, usiłując dostać się do szczytu swojego i do wiedzy o sobie, staje się sam — *człowieczeńskim duchem*. Ażali to nie uznanie jawne, iż duch ten odeń przedniejszy? I Feuerbach miał słuszność, robiąc duch człowieczeński ducha bezwzględnego następcą. Plan do spekulacyjnej metafizyki i pochod jój cały okazuje wyraźnie, że człowieczeństwo wyższe od ducha bezwzględnego, a stanowi iścizny jego koronę.

Przez duch człowieczeński idzie się w fenomenologii do ducha bezwzględnego, a przez duch bezwzględny w metafizyce do ducha człowieczeńskiego! To oczywista sprzeczność i obłądne kółko! Jakim sposobem spekulacya, będąca przedewszystkiém loiką, dopuścić się mogła tego zatoru? Oto ztąd, że ducha bezwzględnego, który jest tylko *wielką przyrodzenia duszą*, lub tylko spirytualnym, mahometańskim *Allachem*, tylko eleackim *Bożochem*, bierze mylnie za Boga samego. Zaiste od osoby ludzkiej, do osoby Bożej, od człowieka jednostki do Boga, idzie się przez *wielką osobistość*, przez *człowieczeństwo*.

I uznaje to metafizyka. Ztąd pochód jój od loiki do natury, a od natury do antropologii. Ale Bóg, to nie duch bezwzględny! Duch ten może być, nie Bogiem samym, ale najwięcej główną i ogólną *myślą Bożą* we wszechświecie. Myśl ta zaś wyższa jest od myśli ludzkiej, lecz wymawia się w końcu przez myśl ludzką. *Inde illa ratio rationi opposita!*

\* \* \*

Lecz nie dość! Jest jeszcze coś bardzo ważnego, co czyni humanistykę wyższym od spekulacji w rozwoju umiejętności stopniem.

W empiryi, biorąc rzecz ściśle, nie ma *kmiotu* właściwego. Bada tu rzeczy li człowiek zmysłowy, materyalny, realny, empiryczny, zaczém *przedmiotowy*. Empirya, to tedy *przedmiot-podmiotowość*. Niezawodna, iż na dnie empirycznego, lub przedmiotowego człowieka jest jaźń z niebios, lub kmiot istny, jako przeświadczenia źródło, lecz nie ma tu o tém ani myśli, ani mowy.

Spekulacji także brak *kmiotu*, choć ona rozprawia o nim tak wiele. Myśli tu li człowiek umysłowy, spirytualny, idealny, spekulacyjny, zaczém *podmiotowy*. Duch we mnie i duch za mną to jednako *podmiot*. Spekulacja więc jest *podmiot-podmiotowość*. Jest także na dnie podmiot-podmiotowości téj kmiot, jako transcendentalny jój grunt i piastun, lecz ona o tém nie wie i nie mówi.

Ponieważ ani w empiryi, ani w spekulacji nie ma areny dla istotnego *kmiotu*; przeto na łonie ich znika i osoba badacza i Bóg osobisty. Ogół materyalny, lub duchowy, rzecz lub idea chłonie tu w sobie i ludzką i Bożą osobistość, a z nią absolut i najwyższą prawdę. Spekulacja zatem ani na włos nie lepsza od empiryi. A jak jednéj, tak drugiéj daleko do filozofii.

Humanistyka zaś nie ma niedostatku tego, i to właśnie

sprawuje rzetelną jój wyższość. Nie braknie jój wcale kmiotu. I owszém, panuje w niej *kmiot-kmiotowość*, od początku do końca, nie tylko, jako wiedza, ale jako wola i czyn. Po stronie jednej stoi tu *kmiot twój*, lub *mój*, pojedyncza osoba ludzka, a po drugiej *wielka kmiotowość*, z milionów osób złożona, lub osobistość zbiorowa, człowieczeństwo. Prosi się o przypomnienie sobie tego, co przełożyło się we wstępie pod liczbie V. Chociaż kmiot-kmiotowość ta nie jednoczy nas jeszcze z Bogiem; przecież przewodzi nas z wolna do *kmiotu Bożego*, który jest ostatecznym wszech poznania kresem.

Dotąd zaprzętał nas, albo *tamten świat* zagwiazdowy, albo *ten świat*, bądź realny, bądź idealny, lecz zawsze *ogólny*. Teraz przenosimy się całkowicie w świat *człowieczeński*. Wszystkie nauki i umiejętności wtórej Panteonu księgi, wyjąwszy tylko matematykę i loikę, jako dopelnienia empiryi i spekulacyi, odnoszą się téż do rzeczy i spraw człowieczeńskich. Dotąd było się albo za bezmiarem wszechświatowym, lub w teologiczném niebie, albo téż w bezmiarze tym, lub we wszechnicy rzeczy. Duch nasz rozpekiewał wciąż w nieskończoność, jak światotwórcza siła rozstrzału. Teraz zajeżdżamy wreszcie do ludzkości, zaczém do własnego domu, do siebie. Przedmiot staje się nam bliższy i droższy, a tém samém ciekawszy. Jeżeli już w księdze pierwszej podołało się zająć umysł czytelnika; to dalsze dwie księgi przyniosą mu nieomylnie zachwyty i błogości wiele.



33971/  
2